

Panie Coulter, Quick i Lowell
- macie konkurencję!

Affaire de Coeur

*Stephanie
Laurens*

*Szarownica
z doliny*



*Stephanie
Laurens*

*Czarownica
z doliny*

przełożyła
Iwona Chamska

bis

Warszawa 2016

Prolog

1 grudnia 1819

Dwór Casphairn, Dolina Casphairn

Wzgórza Galloway, Szkocja

Nigdy wcześniej nie miała takiej wizji jak ta.

Oczy – niebieskie, niebieskie, niebieskie jak niebo nad szczytem Merrick, niebieskie jak bławatki rozrzucone na polach w dolinie. Zamyślane oczy spoglądały w dal, a mimo to były skupione.

A może były to oczy rycerza.

Catriona obudziła się nieco zaskoczona faktem, że jest zupełnie sama. Z głębi wielkiego łóżka zobaczyła znajome wnętrze – grube aksamitne zasłony otaczające łóżko i podobne do nich, przysłaniające okna, za którymi mruczał cicho wiatr opowiadający historię o nadchodzącej zimie tym wszystkim, którzy jeszcze nie spali. W palenisku kominka żarzyły się węgle, rzucające blask na wypolerowane drewno, jaśniejsze światło odbijało się od podłogi, ciemniejsze i cieplejsze od krzesła i bieliźniarki. Wszystko wydawało się spokojne i zwykłe, nic się nie zmieniło.

A jednak.

Jej serce biło wolniej; naciągnęła mocniej kołdrę i zaczęła się

zastanawiać nad wizją, którą miała przed chwilą – twarzą mężczyzny. W głowie pozostały wszystkie detale. Pozostało też przekonanie, że ten człowiek będzie dla niej kimś ważnym, że pojawi się nagle w jej życiu i w gwałtowny sposób je zmieni.

Może nawet to będzie ten mężczyzna, którego wybrała dla niej Lady.

Ta myśl nie była jej wstrętą. W końcu miała dwadzieścia dwa lata, a dziewczęta w tym wieku od dawna zapraszały do swych łóżek kochanków. Była już dość dorosła, by wziąć udział w niekończącym się korowodzie życia i śmierci. Nie narzekała na dotychczasowe życie, które było jak dotąd wygodne; jego ścieżkę ułożono zaraz po jej urodzeniu, przecież była panią tej doliny.

Tytuł należał jedynie do niej i miejscowy zwyczaj zabraniał komuś innemu o niego się ubiegać. Po śmierci rodziców, jako ich jedyna córka, odziedziczyła dwór Casphairn wraz z całą doliną i licznymi wiążącymi się z tym obowiązkami. Wcześniej jej matka odziedziczyła ten sam dwór, ziemie i tytuł po swojej matce. Każda pierworodna córka w tej rodzinie była „panią doliny”.

Otulona ciepłą kołdrą, Catriona się uśmiechnęła. Niewielu ludzi z zewnątrz rozumiało znaczenie jej tytułu. Niektórzy podejrzewali, że jest wiedźmą – czasem, owszem, użyła kilku sztuczek, by pozbyć się natrętnych kandydatów do jej ręki. Zarówno Kościół, jak i instytucje państwowe nie żywiły ciepłych uczuć wobec czarownic, ale tu, w oddalonej dolinie, była bezpieczna. Niewielu ludzi wiedziało o jej istnieniu i nikt nie śmiał podważać jej autorytetu.

Wszyscy mieszkańcy doliny wiedzieli, kim jest i do czego upoważniał ją tytuł. Korzenie rodu dzierżawców tego miejsca sięgały głęboko w tę ziemię. Wszyscy, którzy tu mieszkali i pracowali, uważali swoją panią za przedstawicielkę samej Lady, która była wspierającym ich duchem ziemi, strażniczką ich przeszłości i przyszłości. Każdy z nich na swój sposób czcił Lady i z głębokim, niezachwianym przekonaniem oddawał się pod opiekę jej ziemskiej przedstawicielki, która troszczyła się o nich i dolinę. Bronić, chronić, karmić, opiekować się i leczyć – to były jej

zadania, jedyne obowiązki, które Catriona wypełniała i którym całkowicie poświęciła życie. Tak samo wcześniej czyniła jej matka, babka i prababka. Zgodnie z zaleceniami Lady, żyła skromnie, co było raczej prostym zadaniem.

Lecz nie w tym wypadku.

Jej wzrok spoczął na rozwiniętym pergaminie leżącym na bieliźniarce. Radca prawny z Perth napisał list, w którym informował, że jej opiekun, Seamus McEnery, zmarł. Prosił, by stawiała się w jego dworze w dniu odczytania ostatniej woli zmarłego. Dwór McEnery, z tego co pamiętała Catriona, leżał na zboczu ponurego wzgórza w Trossachs na północny wschód od Perth. Wspomnienie dworu było dość wyraźne, bo to jedyne miejsce poza doliną, w którym spędziła więcej niż jeden dzień.

Kiedy sześć lat temu umarli jej rodzice, Seamus, kuzyn jej ojca, został według zwyczaju jej prawnym opiekunem. Surowy i chłodny, upierał się, by zamieszkała w McEnery, dzięki czemu łatwiej by mu było znaleźć dla niej odpowiedniego męża, człowieka, który przejąłby jej ziemie. Dziewczyna zmuszona była usłuchać i zaciskając pięści, ruszyła na północ, by poznać Seamusa.

Musiła jechać tam i walczyć z nim o swoje dziedzictwo, niezależność i niepodważalne prawo do pozostania w dolinie, której była panią. Jej obowiązkiem było przecież pozostanie w Casphairn i opiekowanie się swoim ludem. Po trzech niespokojnych, dramatycznych tygodniach wróciła do domu w dolinie, a Seamus nie wspomniał już słowem o kandydatach na męża i nie drwił z jej obowiązków.

Teraz ten sam diabelny Seamus, którego pokonała wcześniej, nie żył. Jego spadkobiercą został najstarszy syn, Jamie. Catriona знаła go tak samo jak inne dzieci Seamusa. Miał dobre maniere i słabą wolę. Jamie nie był podobny do ojca. Zastanawiała się, jak odpowiedzieć na wezwanie radcy. Postanowiła zaproponować, by po odczytaniu ostatniej woli nieboszczyka i oficjalnym uznaniu jego syna za dziedzica majątku Jamie odwiedził ją w jej domu, w dolinie. Chociaż nie przewidywała żadnego problemu z nowym

panem na McEnery, to jednak woląa mieć z nim do czynienia we własnym domu, tu miała nad nim przewagę. Tu panowała niepodzielnie. A jednak...

Wpatrywała się w pergamin. Po pewnym czasie jego zarys się zamazał, a oczom Catriony znów ukazała się poprzednia wizja. Przypatrywała się przez chwilę twarzy ze snu – piękny nos, mocna szczęka świadcząca o stanowczości, rysy twarzy jak wykute w skale, ostre i twarde. Czoło zakrywały czarne loki; przesywające, błękitne oczy osadzone pod łukami ciemnych brwi okolone były przez czarne rzęsy. Usta, tworzące prostą linię, milczały. Skrywały myśli i emocje.

Ale ona nie była przypadkowym obserwatorem. Przeczucie – nie, pewność – że w przyszłości będzie miała z nim do czynienia, zmuszała ją do skupienia.

Ogarnęły ją zwierzęcy głód, uczucie gorąca i nieopisany niepokój. Zamrugła i cofnęła się, wróciła myślami do znanego jej pomieszczenia. Zauważyła list leżący na biurku. Skrzywiła się. Zawsze biegle odszyfrowywała intencje Lady. Tym razem były one wyjątkowo przejrzyste. Powinna pojechać na dwór McEnery i poznać tam niespokojnego, pozornie obojętnego nieznajomego o twarzy z granitu i oczach błędnego rycerza.

Zagubionego rycerza – bez misji.

Zmarszczyła brwi i wsunęła się głębiej pod kołdrę. Kiedy po raz pierwszy zobaczyła tę twarz, czuła instynktownie, gdzieś w głębi duszy, że w końcu Lady wysyła jej kogoś, kto ją wspomże – kogoś, kto stanie u jej boku, pomoże nieść ciężar obowiązku obrony doliny – mężczyznę, którego zaprosi do swego łoża. Pomyślała, że nareszcie to się stało. Teraz jednak...

Twarz ma zbyt silną, stanowczo za silną, pomyślała.

Jako pani w dolinie, musiała być osobą dominującą w małżeństwie. Taka właśnie była jej matka i matka jej matki i wszystkie jej poprzedniczki. Tak było wyryte w kamieniu: żaden mężczyzna nie może nią rządzić. Nie mogła mieć aroganckiego, dominującego męża, bo to się nie sprawdzi. Akurat w tym wypadku to szkoda, pomyślała. Była naprawdę rozczarowana.

Natychmiast rozpoznała uczucie niepokoju, jakie nim targało. Jego źródłem był brak celu. Jednak tego głodu, który w nim wrzał, nie potrafiła zrozumieć. To była żywotna siła, która dotarła do niej dzięki wizji i pozostawiła w niej przekonanie, że musi ten głód zaspokoić. Jej największym pragnieniem było przynieść mu spokój, ukoić ból.

Jeszcze bardziej zmarszczyła czoło. Nie mogła znaleźć odpowiednich słów, ale czuła dziwne poruszenie, potrzebę podjęcia wyzwania, poczuła odwagę. Pomyślała jednak, że to pewnie tylko jej instynkt uzdrowicielki pragnie mu pomóc. Mruknęła:

– Tak czy owak, to nie może być on. Lady nie chce przecież dla mnie kogoś z taką twarzą.

Czyżby Lady wysyłała do niej rannego mężczyznę, życiowego bankruta, którego ona ma uleczyć? Ale jego rysy, ten upór i stanowczość nie świadczą o słabości. To i tak nie miało znaczenia. Dostała przesłanie. Wiedziała, co robić. Postanowiła jechać w góry, na dwór McEnery i zobaczyć co, a raczej kto stanie na jej drodze.

Mruknęła znów pod nosem i wsunęła się cała pod kołdrę. Odwróciła się na bok i zamknęła oczy. Całą siłą woli zmuszała się, by nie odszukać w myśli twarzy nieznanego.

Rozdział 1

5 grudnia 1819

Keltyburn, The Trossachs

Góry Szkocji

– Czy to już wszystko, panie?

Richard Cynster pomyślał o gładkich, jak wyrzeźbionych, dojrzałych częściach kobiecego ciała. Gospodarz skończył zbierać resztki kolacji – ciało kobiety miałoby zaspokoić inny głód. Ale... Richard potrząsnął głową. Nie obawiał się oburzenia niezwykle poprawnego, prawdziwego dżentelmena, który stał na baczność tuż przy jego boku. Wordboys pracował w jego służbie od lat i od dawna nic go nie oburzało. Nie był jednak czarodziejem, a Richard był zdania, że znalezienie odpowiedniego obiektu w Keltyburn wymagało znajomości magii.

Przybyli do wioski o zmierzchu, kiedy czarny całun nocy zwinnie przepędził z nieboskłonu resztki światła dnia. Gęsta mgła opadająca na szczyty gór zawisła wielkim ciężarem nad ich drogą, przesłaniając wąską, krętą ścieżkę wiodącą przez wzgórze Keltyhead do miejsca, do którego zdążali. Uczyniła w ten sposób wątpliwe wygody gospody w Keltyburn niezwykle atrakcyjną propozycją.

Poza tym Richard miał życzenie zobaczyć dom swojej matki po raz pierwszy w świetle dnia i przed wyjazdem z Keltyburn chciał zrobić już tylko jedną rzecz.

– Niedługo pójdę spać. Idź już do łóżka. Nie będę cię już dziś potrzebował. – Worboys się zawahał. Richard wiedział, że zastanawiał się, kto oczyści i powiesi jego surdut, kto zadba o jego

buty. Westchnął

– Idź już spać, Worboys.

Worboys zeszywniał.

– Tak, panie, jednak chciałbym, żebyśmy jak najszybciej dojechali do dworu McEnery. Tam przynajmniej mógłbym mieć zaufanie do pucybutów, że dobrze wykonają swoją pracę.

– Ciesz się lepiej, że jesteśmy tutaj i nie utknęliśmy na zimnie, gdzieś w połowie drogi przez tę przeklętą górę.

Worboys westchnął znacząco. Jego skromnym zdaniem lepiej było utknąć w śnieżycy, na wietrze i mrozie tak przejmującym, że człowiek czuje go aż do kości, niż mieć źle wyczyszczone buty. Mimo to posłusznie ruszył okrągłutkie ciało i potoczył się w głąb słabo oświetlonej gospody.

Z uśmiechem na ustach Richard wyciągnął długie nogi w stronę ognia buchającego w kominku. Mimo posiadania złej pomady do butów gospodarz tego zajazdu nie szczędził starań, by jego goście czuli się wygodnie. Co prawda Richard nie widział tu nikogo prócz siebie i służącego, ale w takiej cichej wiosce na uboczu nikogo nie powinno to dziwić.

Zastanawiał się – nie po raz pierwszy – czy jego wyprawa w góry, spowodowana nudą i dość szczególnym rodzajem strachu, nie była odrobinę pośpieszna. Ale w Londynie brakowało rozrywek. Nie pociągały go już chętne – nawet zbyt chętne – do ziemskich rozkoszy wyperfumowane ciała dam. Pożądanie i chuć wciąż w nim gościły, ale stał się kapryśny, łatwo się zniechęcał, znacznie łatwiej niż dotychczas. Chciał od kobiety czegoś więcej niż tylko kilku chwil ziemskiej rozkoszy.

Zmarszczył czoło i poruszył ramionami – jakby starał się zmienić bieg swoich myśli. Sprowadził go tu list od wykonawcy ostatniej woli męża jego nieżyjącej matki. Seamus McEnery, który niedawno opuścił ten padół, z niewiadomego powodu chciał koniecznie, by Richard był obecny podczas odczytywania testamentu. Ceremonia miała się odbyć jutro w dworze McEnery. Jeśli chciał odzyskać swoją spuściznę po matce, której posiadaczem przez ostatnie trzydzieści lat był Seamus, musiał

stawić się osobiście w jego domu.

Z tego, czego dowiedział się do tej pory o zmarłym mężu swojej matki, było to nawet podobne do Seamusa. Ten człowiek był cholerykiem, zachowywał się obcesowo, tryskał energią, ale był stanowczym i upartym despotą. Jego matka nie mogła być z nim szczęśliwa w małżeństwie i pewnie dlatego właśnie narodził się Richard. Jego ojciec, Sebastian Cynster, piąty książę St. Ives, został wysłany do domu Seamusa w McEnery, by trochę ugasić jego polityczną zapalczywość. Pożalował młodej kobiety i dał jej tyle szczęścia, ile mógł.

Owoce był Richard. To stara historia, mająca jakieś trzydzieści lat. Richard starał się nie mieć do nikogo żalu, nawet do matki, której wcale nie znał, bo zmarła wskutek gorączki zaledwie kilka miesięcy po jego urodzeniu. Seamus wysłał go pośpiesznie do domu Cynsterów, co też okazało się największą łaską, jaką mógł mu wyświadczyć. Ród go uznał za swego, zresztą, zważywszy krew ojca, był jednym z nich. Wszyscy potomkowie rodu, zwłaszcza mężczyźni, byli podobni do swoich rodziców; tak też było w wypadku Richarda.

To był kolejny powód, dla którego opuścił Londyn. Jedyne ważne towarzyskie wydarzenie, jakie go ominie, to wesele jego kuzyna, Vane'a. Tej właśnie uroczystości bardzo się obawiał. Nie był ślepy – widział płomień lśniący bezustannie w oczach starszych dam z rodu Cynster, wdowy Heleny i jego ukochanej macochy, nie wspominając nawet całego grona ciotek. Gdyby zjawił się na weselu Vane'a i Patience, na pewno nie dałyby mu spokoju. Jeszcze nie dość go znużyło życie, jeszcze miał w sobie trochę ciekawości i nie mógł tak po prostu poddać się ich matrymonialnym intrygom. Jeszcze nie teraz.

Znał dobrze samego siebie, może nawet zbyt dobrze. Nie był człowiekiem impulsywnym. Lubił wieść życie uporządkowane, przewidywalne – lubił mieć nad nim kontrolę. W swoim czasie był na wojnie, ale opowiadał się zawsze za pokojem, namiętnością, domem i osamotnieniem.

To wspomnienie przywołało obraz Vane'a i jego narzeczonej,

jego przyrodniego brata Diabła i jego hrabiny Honorii oraz ich syna. Richard pokręcił się w krześle i usiadł wygodniej. Był świadom, może nawet za bardzo tego, co mieli teraz jego bracia, tego, czego sam pragnął, do czego tęsknił. W końcu on też był z rodu Cynsterów i zaczynał podejrzewać, że taka potrzeba jest dziedziczna, że to taka rodzinna skłonność. To zachodzi człowiekowi za skórę i... uwiera. Sprawia, że czuje się rozczarowany.

Niespokojny.

Bezbronny.

Skrzypnęła deska podłogi i Richard uniósł wzrok. Spojrzał przez łukowate wejście na hol. Z cienia wyszła kobieta odziana w szarą pelerynę i spojrzała mu prosto w oczy. To była staruszka o pomarszczonej twarzy. Zmierzyła go pośpiesznie chłodnym wzrokiem. Richard powstrzymał uśmiech. Wyprostowana, sztywna, różnym krokiem ruszyła po schodach na górę.

Usiadł z powrotem wygodnie i się uśmiechnął. Teraz już wiedział, jakie pokusy czekają go w gospodzie w Keltyburn.

Patrzył znów w ogień i powoli uśmiech zniknął. Przesunął się na krześle i rozluźnił zeszywniałe ramiona. Sprężystym ruchem wstał i podszedł do zasłoniętego mgłą okna. Wytarł do czysta zawilgoconą szybę i wyjrzał na zewnątrz; niespodziewanie jego oczom ukazało się gwieździste, rozświetlone promieniami księżycy niebo. Białe światło odbijało się od śniegu na ziemi. Spojrzał w bok i dostrzegł kościół. Zawahał się, wyprostował i chwycił płaszcz z wieszaka przy drzwiach. Wyszedł na zewnątrz.

* * *

Na górze, przy małym, drewnianym stole siedziała Catriona. Na powierzchni stołu nie było niczego prócz srebrnej misy pełnej czystej źródlanej wody, w którą uparcie się wpatrywała. W oddali usłyszała odgłosy swojej towarzyszkii podróży, Algarii, która przechodziła przez korytarz i weszła do pokoju obok. Tak bardzo zapatrzyła się w wodę, że nic nie mogło oderwać jej wzroku od misy. Od misy i wizerunku, który powstał na powierzchni wody –

te same silne rysy, te same aroganckie oczy. Ta sama aura niepokoju. Nie próbowała wejrzeć głębiej, nie miała dość śmiałości. Twarz była wyraźna, to znaczy, że był blisko.

Usłyszała pukanie do drzwi.

Do środka weszła Algaria i natychmiast domyśliła się, co robiła Catriona. Szybko zamknęła za sobą drzwi:

– Co widziałas?

Catriona potrząsnęła głową.

– To takie niejasne.

Jego twarz była nawet bardziej zacięta, niż jej się wydawało, była w niej esencja męskiej siły, tak wyraźna, że każdy mógł ją odczytać. Mężczyzna, który nie ma powodu kryć się ze swoim charakterem. Obnosi się z nim otwarcie i arogancko, jakby był przywódcą klanu.

Jak rycerz.

Catriona zmarszczyła brwi. Wciąż nasuwało jej się to słowo, ale przecież nie potrzebowała wojownika – jej potrzebny był łagodny, zgodliwy, najlepiej od razu zupełnie ogłupiały z miłości dżentelmen, który się z nią ożeni i spłodzi dziedziczkę. Ten człowiek odpowiadał jej potrzebom tylko pod jednym względem – nie dało się ukryć, że jest mężczyzną. Lady, Ta-Która-Wie-Wszystko, nie mogła przecież przeznaczyć dla niej tego człowieka.

– Jeśli nie o to jej chodziło, to o co?

Odepchnęła srebrne naczynie, pochyliła się nad stołem i podparła brodę na dłoni.

– Coś mi się musiało pomylić. – Nie zdarzyło jej się to do czternastego roku życia. – Może jest ich dwóch?

– O kim mówisz? – Algaria przysunęła się pośpiesznie. – Co było w wizji?

Catriona potrząsnęła głową. To zbyt osobista, zbyt delikatna sprawa, by mogła ją komuś powierzyć, nawet Algarii, która była jej nauczycielką od śmierci matki. Nie mogła nikomu o tym powiedzieć, póki sama wszystkiego nie zgłębi i w pełni nie zrozumie.

Cokolwiek to było.

– To nic nie da – rzuciła stanowczo i wstała. – Muszę porozumieć się bezpośrednio z Lady.

– Co? Teraz? – Spojrzała na nią zdziwiona Algaria. – Na dworze jest zimno.

– Pójdę tylko do miejsca na końcu cmentarza. Nie zabawię długo.

Nie cierpiała niepewności, chciała wiedzieć, jaką obrać drogę. Tym razem niepewność wywołała w niej nadmierne napięcie, wyczekiwanie, niepokojące uczucie, że niedługo wydarzy się coś ekscytującego. I to nie miał być taki rodzaj ekscytacji, do jakiego przywykła, ale bardziej iskrzące się, kuszące uczucie. Owinęła się peleryną, zawiązała pod brodą wstążki.

– Na dole jest jakiś dżentelmen. Algaria spojrzała na nią czarnymi, lśniąco-czarnymi oczyma. – Taki, którego powinnaś unikać.

– Och? – zawahała się Catriona. Czyżby jej mężczyzna był tutaj, pod tym samym dachem? Napięcie, które ją ogarnęło, nasiliło się jeszcze. Poprawiła wstążki. – Postaram się, żeby mnie nie zauważył. Wszyscy we wsi znają mnie z widzenia, ale nie wiedzą, kim jestem. – Rozpuściła związane w kok włosy, które miękko opadły na ramiona. – Nie ma żadnego niebezpieczeństwa.

Algaria westchnęła.

– Dobrze więc, ale nie oddalaj się na długo. Mam nadzieję, że powiesz mi, o co tu chodzi, kiedy już będziesz mogła.

W połowie schodów Catriona zauważyła jakiegoś dżentelmena. Był niski, okrągły i widać było, że bardzo dba o strój. Czytał starą gazetę w sali jadalnej. Twarz miał równie okrągłą jak całe ciało. Zdecydowanie nie był jej wojownikiem. Catriona bezszelestnie przeszła przez hol. Dłuższą chwilę zajęło jej otwarcie ciężkich drzwi, niezaryglowanych jeszcze na noc.

I już była na zewnątrz.

Zatrzymała się na kamiennych schodach gospody, nabrała w płuca chłodnego, wilgotnego powietrza, które natychmiast uderzyło jej do głowy. Ożywiona, otuliła się mocniej peleryną i ruszyła w drogę, stawiając ostrożnie stopy, żeby się nie poślizgnąć na śniegu.

* * *

Na cmentarzu, stojąc na tle muru, Richard spoglądał na grób swojej matki. Grawerunek na pomniku był krótki: *Lady Eleanor McEnery, żona Seamusa McEnery'ego, dziedzica Keltyhead*. Tyle, nic więcej, żadnego sentymentalnego wiersza, żadnego słowa na temat nieślubnego syna, którego po sobie zostawiła.

Wyraz twarzy Richarda nie zmienił się, dawno już pogodził się z tym, jaką zajmuje w społeczeństwie pozycję. Kiedy podrzucano go na schody domu ojca, Helena, matka Diabła, zaskoczyła wszystkich, twierdząc, że to jej syn. Czyniąc tak, dała mu miejsce w towarzystwie i nikt, nawet teraz, nie śmiałby sprawić przykrości jej i klanowi Cynsterów, choćby delikatnie sugerując, że Richard nie jest tym, kim twierdziła, że jest, czyli prawowitym synem swego ojca. Była sprytną kobietą o świetnym instynkcie, sentymentalną i hojną. Umocniła jego pozycję w towarzystwie, za co w sercu nigdy nie przestał jej być wdzięczny.

Kobieta, której kości leżały pod tym zimnym kamieniem, dała mu kiedyś życie – a on nie mógł uczynić nic, by jej podziękować.

Może jedynie żyć pełnią życia.

Jedyne informacje, jakie miał o matce, pochodziły od ojca. Dowiedział się tego, kiedy jako niewinne dziecko zapytał go, czy kochał matkę. Sebastian potargał mu włosy i rzekł:

– Była cudowną i bardzo samotną kobietą. Zasługiwała na coś więcej niż to, co miała w małżeństwie. – Przerwał, zamyślił się, a potem dodał: – Było mi jej szkoda. – Spojrzał na synka i uśmiech zniknął z jego twarzy. – Ale kocham ciebie. Żałuję, że zmarła, ale nie żałuję, że ty się urodziłeś.

Rozumiał, co czuje ojciec – był w końcu Cynsterem z krwi i kości. Rodzina, dzieci, dom i serce – takie sprawy miały podstawowe znaczenie dla tego rodu. To były najważniejsze cele żołnierza, który w życiu walczy o wielkie zwycięstwo.

Przez długą chwilę stał w milczeniu przed grobem, aż w końcu jego stopy owionął chłód. Z westchnieniem wyprostował

się, spojrzął jeszcze raz na grób i zaczął się cofać.

Cóż takiego zostawiła mu matka? I dlaczego, ukrywszy przez tyle lat jego dziedzictwo po matce, teraz Seamus wezwał go do swego domu po swojej śmierci? Richard powoli obszedł dokoła kościółek, odgłos jego kroków zagłuszał lekki wiatr, gwizdzący w pokrytych śniegiem gałęziach. Doszedł do głównej ścieżki i usłyszał głośnie, stanowcze kroki osoby nadchodzącej zza kościółka. Zatrzymał się, odwrócił i ujrzał... istotę magiczną, stworzoną z promieni księżyca. Kobietę otuloną w czarną pelerynę z odkrytą głową. Na jej ramiona i plecy spływał wspaniały, gęsty potok jedwabistych włosów, połyskujących w świetle księżyca miedzianą poświatą. Na tle odzianych w zimową szatę drzew wydawała się świecić własnym światłem. Kroczyła dumnie, zdecydowanie, pewnie stawiając stopy. Patrzyła w dół, ale mógłby przysiąc, że nie patrzyła pod nogi.

Szła, nie zatrzymując się, prosto w jego stronę. Nie widział jej twarzy ani figury, ukrytej pod szeroką peleryną, ale wyostrzony instynkt Richarda nie mógł kłamać. Zakręciło mu się w głowie, czuł napięcie – było to pożądanie, które pojawiło się na widok pięknej kobiety. Przypominał polującego wilka, a mimo to spokojnie się odwrócił i przygotował na powitanie damy.

Catriona pośpiesznie kroczyła ścieżką, z zaciśniętymi ustami i zmarszczonym czołem. Była uczennicą Lady od tak dawna, że doskonale wiedziała, w jaki sposób poprosić ją o wyjaśnienie swego przesłania. Pytania, jakie zadawała, były konkretne i dobrze sformułowane. Poprosiła o wyjaśnienie znaczenia wizji, jaka ją ostatnio prześladowała. Lady odpowiedziała jej na to konkretnie i zwięźle, a jej słowa wciąż rozbrzmiewały w głowie dziewczyny: *On będzie ojcem twoich dzieci.*

Mimo wielkiego wysiłku nie udało się jej tych słów zinterpretować na wiele sposobów.

Catriona stanęła więc przed wielkim problemem. Choć to bardzo nieoczekiwane i mało prawdopodobne, a jednak Lady musiała się pomylić. Ten człowiek, kimkolwiek był, zdawał się arogancki i bezwzględny, a przede wszystkim widać było, że lubi

dominować. Ona potrzebowała słodkiego, prostodusznego mężczyzny, który chętnie pozostanie dla niej cichym wsparciem w ciężkim zadaniu rządzenia w dolinie. Niepotrzebna jej była siła, tylko słabość. Lady całkiem niepotrzebnie wysłała do niej tego wojownika bez celu.

Ktoś stanął na jej drodze. Dostrzegła czarne wypolerowane buty.

Spróbowała się zatrzymać, ale podeszwy nie znalazły oparcia na oblodzonej dróżce i po chwili już sunęła bezwładnie do przodu. Chciała wyciągnąć przed siebie ręce, by złagodzić upadek, ale dłonie uwięzły pod peleryną. Westchnęła przestraszona, nim zderzyła się z właścicielem czarnych butów. Uderzenie wypchnęło powietrze z jej płuc. Przez chwilę była pewna, że zderzyła się drzewem, ale jej nos dotknął miękkiego krawata tuż nad wycięciem jedwabnej kamizelki. Broda mężczyzny znalazła się nad jej głową. Poczowała lekkie mrowienie na czole, gdy jej skóra dotknęła długich włosów. Objęły ją ramiona twarde jak stal. Instynktowny niepokój sprawił, że uniosła dłonie i gwałtownym gestem go odepchnęła.

Jej stopy znów zaczęły się ślizgać i gwałtownie się osunęła.

Westchnęła i zamiast odepchnąć mężczyznę, chwyciła mocno jego odzienie. Twarde ramiona zacisnęły się mocniej i poczuła, że dotyka ośnieżonej ziemi czubkami butów. Z trudem złapała oddech, zbyt płytki, by ustał wir powstały w jej głowie. Nie mogła nabrać powietrza i z przerażeniem stwierdziła, że zawisła, przyciśnięta piersiami i udami do mężczyzny.

Nie do jakiegoś tam mężczyzny. Ten był sprężysty, ale twardy jak stal. Musiała odchylić głowę, by spojrzeć mu w twarz.

Napotkała błękitne oczy. Zamarła. Wpatrywała się w nie przez chwilę, potem zamruwała. Po chwili dopiero dojrzała arogancki wyraz twarzy. To był on.

Jeśli Lady się nie pomyliła, to właśnie dała jej znać, że wszystko zaczyna się tak, jak było jej przeznaczone.

– Proszę mnie postawić.

Umiejętności wyrażania swych myśli tonem nieznośnym

sprzeciwu i zmuszającym słuchacza do posłuszeństwa nauczyła się od matki, kiedy jeszcze była mała. W jej głosie słychać było władczość i chłodny nakaz posłuszeństwa. Usłyszał jej słowa. Przechylił głowę i uniół lekko jedną brew, a koniuszki ust uniosły się w uśmiechu.

– Za chwilę.

– Najpierw...

Gdyby miała chwilę do namysłu, zaczęłaby krzyczeć, ale szok spowodowany ciepłem jego dłoni dotykającej jej twarzy zupełnie ją oszołomił. Jego usta dokonały reszty – spoczęły na jej wargach.

Pierwszy dotyk zupełnie ją obezwładnił. Przestała oddychać. Sama myśl, żeby zaczerpnąć powietrza, umknęła, kiedy jego usta z wolna poruszyły się na jej wargach. Nie były ani zimne, ani ciepłe, ale ich dotyk sprawiał, że zrobiło się jej gorąco. Przycisnęły się mocno do jej ust, a potem ustąpiły. Sprężysty, głodny dotyk pobudził jej zmysły, wdarł się głęboko i poruszył ją.

Zaczęła się wrywać, ale objął ją jeszcze mocniej. Czują otaczające ją ciepło, mimo że oddzielała ją od niego gruba peleryna. Jego bliskość otaczała ją zewsząd i sięgała w głąb jej wnętrza. Rosła, budując słodkie uczucie niepokoju, które domagało się spełnienia. Głód jego ust okazał się zaraźliwy, odurzona, próbowała powstrzymać rosnące uczucie, zignorować je, zniszczyć. Ale nie mogła. Stała przed perspektywą sromotnej porażki, z której nie wiadomo, co wyniknie, i nagle twarda dłoń podtrzymująca jej brodę nacisnęła jeszcze mocniej; usta rozsunęły się, a język mężczyzny znalazł się w środku.

Szok spowodowany dotykiem języka sprawił, że naprężyła się jak struna. W żaden sposób nie mogła złapać powietrza. Mogła tylko się poddać, czuć w sobie ten sam gorący głód, zaskakująco delikatny dotyk, głębokie pobudzenie i niedające się opanować fizyczne uczucie bólu. Mogła resztkami sił walczyć z pokusą poddania się, która opanowała jej napięte ciało.

To był jeszcze bardziej wyraźny objaw jego arogancji. Sądziła, że nie jest możliwe, by zachować się jeszcze bardziej

bezczelnie, ale właśnie wtedy on przycisnął ją mocniej do siebie i poczuła na swoim miękkim ciele twardą męskość. Pewny swego, przechylił głowę i leniwie, delikatnie smakował jej usta, jakby nigdzie się nie śpieszył.

Potem zaczął się nią bawić. Napierał, a po chwili rozpoczynał odwrót, zachęcając ją do udziału w zabawie. Na myśl, że mogłaby do niego dołączyć z własnej woli, osłupiała zupełnie, ale czuła dreszcz podniecenia ogarniający całe ciało. Jej mięśnie napinały się i rozluźniały. Jego usta i język nie przestawały jej zwodzić.

Niespodziewanie, miast odpowiedzi agresją, uległa i dołączyła do zabawy, jej usta rozluźniły się zachęcająco. Po chwili onieśmielenia odwzajemniła pieszczoty wargami i językiem. Nie wiedząc nawet kiedy, utonęła w pocałunku. Richard triumfował, sprawił, że przestała się opierać, była miękka, uległa, jak powinna być tak cudownie czarowna istota w jego ramionach. Miała smak najśłodsze go młodego wina, którego moc natychmiast uderzyła mu do głowy. I ogarnęła całe ciało.

Cieszył się jej smakiem. Starając się jej nie przestraszyć, próbował omamić zmysły na tyle, by nie mogła się od niego oderwać. Wiedział, że jeśli da jej chwilę na ochłonięcie, ona natychmiast go odepchnie. Nie była wieśniaczką ani naiwną służącą. W trzech wyrzuconych stanowczym tonem słowach rozpoznał echo władzy, jaką musiała posiadać nad ludźmi. Nie była też bardzo młoda. Dzierlatka nie miałaby dość pewności siebie, by rozkazywać dorosłemu mężczyźnie, kazać postawić się na ziemi. Nie była więc dziewczynką, ale kobietą, a w jego ramionach wypełniała doskonale miejsce swymi okrągłościami.

Jak cudowne było to uczucie dopełnienia na jego ciele, jakże kuszące były jej krągłe kształty przyciśnięte do jego mięśni, jak silne wzbudzały w nim pożądanie. Miękkie, jedwabiste włosy otaczały ciepłym, żywym welonem jego dłoni. Zapach dzikich kwiatów, które wydzielały pod wpływem ciepła, był jak obietnica wiosny, rozkwitu i wzrostu, a różany odcień zapachu sprawiał, że jego pożądanie zmieniało się w dotkliwy ból.

To on odsunął się i zakończył pocałunek, co zresztą sprawiło mu przykrość. Wiedział, że musi pozwolić jej odejść, że nie może jej posiąść, że jego pożądanie pozostanie niezaspokojone, bo ośnieżony cmentarz przy kościele jest nawet dla niego sporą przeszkodą.

Mimo poufałych pieszczot, na które sobie pozwolili, wiedział, że nie była tego rodzaju kobietą. Zburzył jej zasady lekkomyślnie i bezczelnie ją zaskakując, sprowokowany rozkazującym tonem głosu. Teraz był tak rozpalony, że miał ochotę ją położyć, ale wiedział, że to nie może się stać.

Uniósł głowę.

Otworzyła szeroko oczy i spojrzała na niego, jakby był duchem.

– Ocal mnie, Lady – usłyszał żarliwy szept, który w postaci pary zawisł między nimi. Wpatrywała się w jego twarz. Richard nie potrafił odgadnąć, czego szukała. Ze zwykłym wyrazem arogancji na twarzy uniósł brew.

Usta miękkie i różowe – teraz zaróżowione mocniej niż przed pocałunkiem – rzuciły stanowczo:

– Miej mnie w opiece, Lady. Toż to szaleństwo!

Potrząsnęła głową i odepchnęła go. Rozbawiony Richard postawił ją ostrożnie i puścił. Bezwiednie marszcząc czoło, dziewczyna obeszła go dokoła, a potem odwróciła się i spojrzała nań raz jeszcze.

– Kim jesteś?

– Richard Cynster. – Ukłonił się uprzejmie, wyprostował i spojrzał jej prosto w oczy. – Do pani usług.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

– Ma pan w zwyczaju zaczepiać niewinne kobiety na cmentarzach?

– Tylko wtedy, gdy same wpadają mi w ramiona.

– Zażądałam, żeby mnie pan postawił na ziemi.

– Rozkazała mi pani, żebym postawił, i tak też uczyniłem. W końcu.

– Tak, ale... – Tyrada, a była pewna, że będzie z tego tyrada,

zamarła jej na ustach. Zamrugła zdziwiona.

– Pan jest Anglikiem!

To było bardziej oskarżenie niż stwierdzenie faktu.

– Jak cały ród Cynsterów.

Zmrużywszy oczy, uważnie przyglądała się jego twarzy.

– Normañskiego pochodzenia?

Uśmiechnął się z pełną arogancją dumą.

– Przyjechaliśmy tu z Wilhelmem Zdobywcą. – Zmierzył ją wzrokiem. – Wciąż lubimy się zabawić, od czasu do czasu dokonać jakiegoś podboju.

Mimo słabego światła zauważył, że jej wzrok zapłonął gniewem.

– Przekona się pan, że to był wielki błąd!

Obróciła się na pięcie. Śnieg pod jej stopami głośno zaskrzypiał, z szelestem sukni i peleryny odeszła dumnym krokiem. Richard patrzył, jak kobieta wychodzi przez cmentarną bramę, a potem odwraca się na chwilę i rzuca mu na odchodnym gniewne spojrzenie. Uniosła dumnie głowę i pomaszerowała w stronę gospody.

Kąciki ust Richarda podniosły się w uśmiechu, brwi uniosły się jeszcze odrobinę. Błąd? – pomyślał.

Obserwował, jak znikwała, przeciągnął się i wyprostował ramiona, na jego ustach zagościł triumfalny uśmiech. Powoli powędrował jej śladami do gospody.

Rozdział 2

Richard wstał następnego dnia wcześniej rano. Ogolił się i ubrał. Przez cały czas towarzyszyło mu znajome uczucie ekscytacji – jak przed polowaniem. Rozprostował ostatnie załamanie krawata i sięgnął po szpilkę z brylantem.

Wtedy usłyszał krzyk. Zamarł. Stłumiony odgłos końskich kopyt rozlegał się w zimowym chłodzie poranka przed gospodą. Szybkim krokiem podszedł do okna i spojrzał na dół przez częściowo zakryte mroźnym malowidłem szyby. Przed drzwiami gospody stał ciężki powóz, a stajenni trzymali za uzdy dyszące parą i drepczące w miejscu muskularne konie. Chłopcy z gospody z trudem wstawili na dach powozu ciężki kufer. Właściciel gospody pilnował, by wszystko było jak należy.

Na werandzie pojawiła się dama. Stała tuż pod oknem Richarda. Na jej widok gospodarz podbiegł, żeby otworzyć drzwi powozu. Ukłonił się nisko, co Richarda nie zdziwiło, bo dama była znajomą napotkaną wczoraj przy kościele.

– A niech to! – zaklął pod nosem, widząc jej długie włosy, od których płomieniem odbijało się jasne słońce poranka. Luźno spięte, opadały na plecy jak wodospad światła.

Z dumą godną królowej dama wsiadła do powozu, nie oglądając się za siebie. Tuż za nią szła staruszka, którą Richard widział w gospodzie. Nim weszła do powozu, obejrzała się za siebie, uniosła wzrok w górę i spojrzała prosto na Richarda. Opanował nagłą chęć cofnięcia się o krok. Chwilę później kobieta odwróciła się i wsiadła w ślad za młodą kobietą. Gospodarz zamknął drzwi, a woźnica ruszył powozem przez podwórze. Richard znów zaklął. Jego ofiara uciekała. Powóz dotarł do końca ulicy i skręcił nie w lewo, w stronę Crieff, lecz w prawo, na drogę do Keltyhead.

Zmarszczył czoło. Sądząc po tym, co mówił Jessup – woźnica i koniuszy Richarda – wąska, kręta droga do Keltyhead wiodła jedynie do majątku rodu McEnerych.

Usłyszał dyskretne pukanie do drzwi. Wszedł Worboys, który zamknąwszy za sobą drzwi, obwieścił:

– Panie, dama, o którą pan wczoraj pytał, właśnie wyjechała z gospody.

– Wiem – odparł Richard, odwracając się od okna. Powóz zniknął już w oddali. – Kim ona jest?

– To panna Catriona Hennessy, panie, krewna zmarłego pana McEnery. – Twarz Worboysa nabrała wyrazu pogardy. – Gospodarz – człek ciemny i ograniczony – twierdzi, że ta dama jest czarownicą, panie.

Richard prychnął i odwrócił się do lustra. Czarująca, owszem, ale czarownica? To nie żadne magiczne zaklęcie oczarowało go wczorajszej nocy na pokrytym świeżym śniegiem cmentarzu. Wspomnienie gładkich, ciepłych kobiecych krągłości, miękkich, soczystych ust i przyprowadzającego o zawrót głowy pocałunku powróciło...

Wbijając szpilkę w krawat, sięgnął po płaszcz.

– Ruszamy zaraz po śniadaniu.

* * *

Widok dworu McEnery w porannym świetle sprawił, że Richard wyobraził sobie ostatnie lata Seamusa McEnery'ego i swojej matki, kiedy jeszcze byli razem. Uczepiony targanej wiatrem góry piętrowy budynek wyglądał jak wykuty w kamieniu i, równie mocno jak znajdująca się za nim góra, rzeźbiony przez podmuchy wiatru. Na pierwszy rzut oka w ogóle nie nadawał się do zamieszkania, na pewno nie przez ludzi, a już na pewno nie przez żywych. Można by go z łatwością przekształcić w mauzoleum. Pierwsze wrażenie surowego i zimnego budynku podkreślał jeszcze brak choćby najskromniejszego ogrodu czy nawet drzewa, które złagodziłoby ostre kształty. Wszystko to sprawiało, że wchodziło się do środka z obawą.

Richard wysiadł z powozu. Rozejrzał się w poszukiwaniu odrobiny ciepła i oznak życia, ale nie znalazł żadnych. W oknach nie widać było światła, mimo iż dzień był szary, nie zauważył

nawet zasłon udrapowanych elegancko wokół framug. Okna były wąskie i nieliczne, prawdopodobnie ze względu na klimat. Jeśli w Keltyburn wydawało mu się, że jest zimno, to tu musiał przyznać, że jest prawdziwy mróz.

Frontowe drzwi otworzono zaraz po tym, jak zapukał do nich Worboys. Richard wszedł na schody, zostawiając Worboysa i dwóch służących, by zajęli się bagażem. W drzwiach stał stary lokaj.

– Richard Cynster – wycedził Richard i podał mu swoją laskę. – Przyjechałem na wezwanie zmarłego pana McEnery’ego.

Lokaj się skłonił.

– Rodzina jest już w salonie, panie.

Pomógł Richardowi zdjąć ciężki płaszcz i wskazał mu drogę. Richard ruszył za nim, a wrażenie, że dom przypomina grobowiec, jeszcze się nasiliło, kiedy kroczyli korytarzami pozbawionymi dywanów, wyłożonymi kamieniem. Przechodzili pod łukami wspieranymi przez granitowe kolumny, przez ciężkie drzwi zamknięte przed światem. Przenikliwy chłód sprawił, że Richard zastanawiał się, czy nie poprosić o oddanie płaszcza, ale właśnie wtedy lokaj zatrzymał się i otworzył kolejne drzwi.

Obwieścił przybycie Richarda.

– Och, wspaniale. – Mężczyzna o rumianych policzkach i burzy czerwonych włosów wstał z trudem. Do tej pory zajęty był grą w bierki, w towarzystwie chłopca i dziewczynki, i siedział na owczej skórze rozłożonej przed kominkiem.

Richard był przyzwyczajony do takiego widoku, więc nie okazał ani odrobiny zdziwienia.

– Proszę sobie nie przeszkadzać – rzekł.

– Och, nie, nie. To znaczy... – Mężczyzna nabrał gwałtownie powietrza do płuc i wyciągnął przed siebie dłoń. – Jamie McEnery.

– Potem, jakby sobie o tym przypomniał, dodał z pewnym zdziwieniem: – Dziedzic Keltyhead.

Richard uściśnął podaną rękę. Jakieś trzy lata młodszy od niego Jamie był krępy i co najmniej o głowę niższy. Okrągła twarz była szczerą.

- Jak minęła podróż?
- Znośnie – odparł i się rozejrzał. Wszyscy, zaskakująco licznie zebrani, odziani byli na czarno.
- Proszę. Przetawię pana.

Jamie rozpoczął prezentację. Richard uprzejmie przywitał się z Mary, żoną Jamiego, młodą kobietą o wyrazie twarzy pełnym słodyczy i zbyt wielkiej pasywności, jak na gust Richarda. Podejrzewał, że dla Jamiego jest odpowiednią żoną i matką ich dzieci. Martha i Alister obserwowały go z wytrzeszczonymi oczami, jakby nigdy w życiu nie widziały nikogo podobnego. Potem przedstawiono mu rodzeństwo Jamiego, dwie siostry o nijakich twarzach, i ich spokojnych mężów oraz jeszcze małe, chorowite potomstwo. Potem przyszła kolej na młodszego brata, Malcolm, który wyglądał na słabeusza i zrzędę.

Poproszony, by usiadł, Richard czuł się jak ogromny, polujący drapieżca niespodziewanie zaproszony do pokoju pełnego mizernego drobiu. Postarał się ukryć zęby i pazury i spokojnie popijać podaną mu na rozgrzewkę herbatę. Pogoda okazała się doskonałym tematem do rozmowy.

- Wygląda na to, że będzie jeszcze padał śnieg – zauważył Jamie. – Dobrze, że dotarł pan przed śnieżycą.

Richard przytaknął i popijał herbatę.

- W tym roku jest tu wyjątkowo zimno – poinformowała go nerwowym głosem Mary. – Ale w miastach, Edynburgu i Glasgow, jest jakby trochę cieplej.

Jej szwagierki niewyraźnymi pomrukami potwierdziły te słowa.

Malcolm zaczął się wiercić, a na jego twarzy pojawił się wyraz niezadowolenia.

- Nie rozumiem, dlaczego nie możemy przeprowadzać się gdzieś indziej na zimę, jak to robią nasi sąsiedzi. Nie mamy tu przecież nic do roboty.

Nastąpiła pełna napięcia cisza, którą Jamie poczuł się w obowiązku przerwać:

- Strzela pan? Znosi się na niezłe polowanie. Tata zawsze

organizował polowania w zagajniku.

Z miłym uśmiechem Richard podjął temat, by pomóc Jamiemu uniknąć rozmowy o najwyraźniej drażniących sprawach związanych z finansami rodziny. Szybkie spojrzenie na surduty i buty panów pozwoliło mu ocenić, że są już porządnie znoszone, a przerabiane suknie pań daleko odbiegały od trendów mody. Stroje młodszych dzieci najwyraźniej były wcześniej noszone przez starsze, a surdut Malcolma był przynajmniej o rozmiar za duży, co sugerowało, że otrzymał go w spadku po Jamiem.

Odpowiedź na pytanie Malcolma była oczywista – dzieci Seamusa mieszkały w tym zimnym domostwie, ponieważ nie miały innego domu. Przynajmniej, pomyślał Richard, zostało im jeszcze to schronienie i najprawdopodobniej Seamus przyzwoicie ich wyposażył, bo nie było śladów biedy, sądząc po wnętrzach, służbie i jakości samej choćby herbaty.

Skończywszy pić, odstawił filiżankę i zastanawiał się, nie po raz pierwszy zresztą, gdzie może ukrywać się czarownica. Nie zauważył ani śladu jej bytności w domu, ani nawet jej nieodłącznego cienia, staruszki. Nie zdradzały ich twarze siedzących w salonie ludzi.

Widział jej czarujące oblicze w świetle księżyca i jedyne podobieństwo, jakiego można było się doszukać między nią a dziećmi Seamusa, to rude włosy i może, przyszło mu do głowy, piegi. Twarze Jamiego i Malcolma były upstrzone piegami, siostry miały ich tylko odrobinę mniej. Wspomnienie czarownicy przyniosło wizję skóry koloru śmietany i kości słoniowej, nieskażonej niczym z wyjątkiem kilku piegów na zadziornym nosie. Postanowił przyjrzeć się uważniej, kiedy ją znów zobaczy, ale mimo iż chciał przyśpieszyć to wydarzenie, nawet nie wspomniął o niej. Nie wiedział, kim jest i jakie są jej więzy pokrewieństwa z tą rodziną, więc wolał nie przywoływać tego spotkania i nie okazywać żadnego zainteresowania osobami, które mogłyby się pojawić.

Nieśpiesznie wstał z krzesła, wzbudzając nagle poruszenie wśród dam. Jamie natychmiast poszedł w jego ślady.

– Czy mógłbym w czymś panu pomóc? To znaczy... Jeśli pan czegoś potrzebuje?

Mimo że próbował zachowywać się dostojnie, jak na głowę rodziny przystało, Jamie był serdeczny i otwarty, co spodobało się Richardowi.

– Nie, dziękuję. Mam wszystko, czego mi trzeba.

Z wyjątkiem nieuchwytniej czarownicy.

Z uprzejmym uśmiechem i manierami jak zawsze bez zarzutu przeprosił wszystkich i oddalił się do swego pokoju, by odświeżyć się przed obiadem.

* * *

Nie miał okazji zobaczyć swojej czarownicy aż do wieczora, kiedy to wślizgnęła się do salonu tuż przed lokajem, który dostojnym głosem obwieścił:

– Podano do stołu.

Obdarzyła wszystkich spokojnym, trochę wyniosłym uśmiechem, po czym podeszła do Richarda, który stał przy Mary. Uśmiech zgasł natychmiast, a jego miejsce zajął wyraz osłupienia. Przez chwilę zawisła nad nimi cisza pełna zaskoczenia i wahania. Jamie natychmiast wkroczył do akcji.

– Ach... Catriono, to jest pan Cynster. Został wezwany na odczytanie testamentu.

Odwróciła wzrok od Richarda i spojrzała na Jamiego.

– Wezwany? – W jej tonie słychać było coś więcej niż tylko zwykłe pytanie.

Jamie zaszurał nogami i rzucił przeproszające spojrzenie na Richarda.

– Pierwsza żona taty zostawiła mu spadek, ale tata ukrywał to do tej pory.

Zmarszczywszy czoło, już otworzyła usta, by zapytać o coś Jamiego, ale Richard przysunął się bliżej i ujął jej dłoń. Podskoczyła i próbowała ją cofnąć, ale on nie puścił.

– Dobry wieczór, panno... – rzucił pytające spojrzenie na Jamiego.

Zamiast niego, czarownica odpowiedziała tonem zimnym jak lód.

– ...Hennessy.

Znów próbowała ukradkiem uwolnić dłoń, ale Richard, trzymając ją wciąż mocno, nieśpiesznie spojrzał jej w twarz, czekając, aż ona zrobi to samo. Utkwił w niej wzrok i łagodnie uniósł trzymaną dłoń.

– Bardzo mi przyjemnie, panno Hennessy – mruknął i z wolna dotknął ustami jej skóry.

Dziewczyna zadrżała pod jego dotykiem, a on uśmiechnął się jeszcze szerzej, zadowolony z efektu. Posłała mu spojrzenie, które powinno sprawić, że padnie martwy na dywan, ale on tylko uniósł brew – arogancko i prowokująco. Trzymał w niewoli jej dłoń i spojrzenie.

– Jamie z wiadomych powodów starał się uniknąć wyjaśnienia, że pierwszą żoną pana McEnery'ego była moja matka, panno Hennessy.

Znów spojrzała zdziwiona na Jamiego, który nieco spąsował.

– Twoja...? – Kiedy nagle zrozumiała wyjaśnienie, odrobina różu pojawiła się także na jej kremowych policzkach. – Och, rozumiem.

Ku zaskoczeniu Richarda w jej głosie nie było potępienia ani konsternacji. Tym razem nawet nie próbowała wyrwać wciąż trzymanej przez niego dłoni, czego się spodziewał. Jej szczupłe palce spokojnie spoczywały w jego uścisku. Patrzyła mu przez chwilę w oczy, a potem pochyliła lekko głowę, chłodno, ale z wdziękiem, sugerując, że doskonale rozumie jego prawo do przybycia na odczytanie ostatniej woli jej wuja.

W całym swoim życiu Richard nie spotkał się z tak spokojnym zrozumieniem jego pozycji.

– Catriona jest wychowanicą... – Jamie przerwał i odchrząknął. – Właściwie to jestem jej prawnym opiekunem.

– Ach. – Richard uśmiechnął się z wdziękiem. – Więc to wyjaśnia pani obecność.

Przeżył kolejne zabójcze spojrzenie kobiety, ale nim zdążył coś powiedzieć, podeszła Mary i wzięła Jamiego pod ramię.

– Panie Cynster, czy mógłby pan służyć ramieniem Catrionie?

Uczepiona Jamiego Mary prowadziła do jadalni, a bardzo z siebie zadowolony Richard umieścił dłoń intrygującej panny Hennessy w zgięciu swego łokcia i uprzejmie poprowadził ją ich śladem. Sunęła obok niego jak wyposażony w armaty galeon, otoczona nimbem królewskiej wyższości. Kiedy wyszli z salonu, Richard zauważył, że wcześniej towarzysząca jej starsza kobieta właśnie pojawiła się w drzwiach.

– Pani, kim jest twoja towarzyszka podróży?

Przez chwilę dało się wyczuć wahanie w zachowaniu Catriony, ale potem zdecydowała się jednak odpowiedzieć:

– To panna O'Rurke.

Jadalnia położona była po drugiej stronie rozległego holu. Richard zaprowadził swoją piękną podopieczną do krzesła tuż przy boku Jamiego, a potem, według wskazań gospodarza, usiadł po jego prawej stronie. Reszta rodziny i panna O'Rurke także zajęli swoje miejsca. Pomieszczenie było ogromne, ale stół miał odpowiednią do niego wielkość. Odległość między biesiadnikami była na tyle duża, by zniechęcić do jakiegokolwiek rozmowy, jeśli dotąd nie zniechęciły wilgoć i chłód. Mimo ognia tańczącego w kominku w komnacie było zimno, sprawiała wrażenie niezmiennie od wieków surowej.

– Czy mógłby pan podać przyprawy?

Przy tak ograniczonej konwersacji, kiedy przynoszono i odnoszono kolejne dania, Richard zaczął się poważnie zastanawiać, jaki był Seamus McEnery. Nie mając innego źródła wiedzy, zaczął przyglądać się jego domowi i rodzinie.

Pobieżna inspekcja osób, które poznał wcześniej, przysporzyła mu trochę więcej informacji: wszyscy byli potulni, łagodni, chętnie pozostawali w cieniu innych osób, co wyraźnie świadczyło o tym, jak Seamus wychował swoje dzieci. Panna O'Rurke miała ciekawą twarz, choć głębokie zmarszczki i ciemna

karnacja nie wskazywały na to, że pochodzi z wyższych sfer. Nie musiał przyglądać jej się długo, by stwierdzić, że kobieta wyraźnie mu nie ufa. Fakt ten nie zaniepokoił go wcale, bo towarzyszące pięknym damom opiekunki zwykle patrzyły na niego podejrzliwie. Jako ostatniej przyglądał się Catrionie Hennessy.

Bez wątpienia była najciekawszą osobą w pomieszczeniu. Miała na sobie suknię z jedwabiu o głębokim, lawendowym odcieniu. Gęste włosy, nie złote, ale też nie zupełnie rude, raczej w kolorze prawdziwej miedzi, upięła wysoko na czubku głowy, a kaskady loków wymykały się, by spływać dokoła jej twarzy. Okrągły, głęboko wycięty dekolt delikatnie odsłaniał to, czym szczerze obdarzyła ją natura. Obnażone krągłe ramiona miały kolor kości słoniowej i połysk jedwabiu. Dla rozpustnych oczu mężczyzny była obrazem doskonałości.

Richard nie przestawał się jej przyglądać. Studiował delikatny owal twarzy, mały nos, gładkie, szerokie czoło. Brwi i rzęsy miały jasnobrazową barwę, otaczały intensywnie zielone oczy. Tego nie udało mu się dostrzec wczoraj w świetle księżyca, choć wydawało mu się, że złote plamki w jej oczach płonęły właśnie na zielonym tle. Był pewien, że te oczy potrafią lśnić w złości i płonąć namiętnością. Jedyłą niedoskonałością w jej twarzy była broda. Jak na gust Richarda zbyt wydatna, nadająca twarzy wyraz zdecydowania. Przez nią dziewczyna wyglądała na upartą. Była raczej średniego wzrostu, drobna i szczupła, ale jej figura w żadnym razie nie wydawała się chłopcę. Bardzo pragnął jej dotknąć.

Ponieważ nie był zobowiązany do nawiązywania uprzejmej konwersacji zwykle towarzyszącej kolacji, ukradkowo sycił oczy jej widokiem. Dopiero kiedy na stole pojawiły się desery, poczuł się w obowiązku uczestniczyć w życiu towarzyskim. Wtedy też zauważył, że choć wszyscy obecni wymieniali między sobą spojrzenia, nikt nie śmiał nawet zerknąć na niego i Catrionę. Wszyscy, z wyjątkiem cichej, ale czujnej i nieufnej panny O'Rurke, odwracali od nich wzrok, jakby bali się zwrócić na siebie uwagę. Jedyne Jamie, kiedy zaszła taka potrzeba, czynił niezdarne

wysiłki, by od czasu do czasu zamienić słowo z nim lub Catrioną.

Richard z zaciekawieniem próbował zainteresować sobą Malcolma, ale nadaremnie, bo chłopak zdawał się jedynie mocniej zamykać się w sobie. Spojrzawszy na Catrionę, zauważył, że ona też bacznie przygląda się wszystkim przy stole, ale oni czynią wszystko, by nie napotkać jej wzroku. Niezrażona tym dziewczyna spokojnie zajęła się wycieraniem ust serwetką. Richard skupił wzrok na różowych płatkach jej warg i zrozumiał z przestrawieniem, że pamięta dokładnie ich smak.

Odsunął od siebie to wspomnienie, odpędzając myśli o Catrionie. Najwyraźniej rodzina Seamusa była tak bardzo nieśmiała, że wszyscy traktowali Catrionę i jego jak niebezpieczne zwierzęta, które, sprowokowane, mogłyby ich dotkliwie pogryźć.

To świadczyło również o zdecydowaniu o jego czarownicy. Może naprawdę nią była?

Ta myśl przywiodła też inne, na przykład: jakie czarownice są w łóżku? Przepadł na chwilę w swoich myślach, kiedy nagle Jamie nerwowo odchrząknął i zwrócił się do Catriony:

– Właściwie, Catriono, zastanawiałem się nad tym, czy teraz, po śmierci taty, kiedy stałaś się moją podopieczną, nie byłoby lepiej... wygodniej... to znaczy... gdybyś zamieszkała tu z nami.

Catriona włożyła akurat do ust odrobinę biszkoptu z kremem. Przełknęła spokojnie kęs, odłożyła łyżkę i spojrzała Jamiemu prosto w oczy.

– To znaczy mogłabyś zamieszkać z nami, z rodziną – tłumaczył się pośpiesznie Jamie. – Na pewno w dolinie czujesz się bardzo samotna.

Spojrzenie Catriony przybrało surowy wyraz, nie spuszczała wzroku z oczu Jamiego.

– Twój ojciec miał taki sam zamiar, pamiętasz?

Wszyscy w jadalni, z wyjątkiem Richarda, zrozumieli jej słowa. Dreszcz strachu przebiegł po plecach całej rodziny, a nawet służby. Wszyscy zamilkli.

– Na szczęście – mówiła dalej Catriona, wciąż nie spuszczając z niego wzroku – Seamus zmienił zdanie i pozwolił mi

mieszkać tam, gdzie mnie umieściła Lady, w moim majątku. – Przerwała na chwilę, nie odwracając wzroku i dając wszystkim czas na przemyślenie jej słów. Potem uniosła brwi i zapytała – Naprawdę chcesz sprzeciwić się woli Lady?

Jamie pobladł.

– Nie, nie. Myśleliśmy tylko, że może chciałabyś... – wydusił, machając ręką.

Catriona odwróciła wzrok i podniosła łyżkę.

– W majątku jest mi zupełnie dobrze.

Dyskusja została zamknięta. Jamie wymienił spojrzenie z Mary, ona wzruszyła lekko ramionami i się skrzywiła. Inni członkowie rodziny ukradkiem łypali na Catrionę i gwałtownie odwracali wzrok.

Jedynie Richard wciąż na nią patrzył. Jej władza nad ludźmi była niesamowita. Używała jej jak tarczy. Ustawiła tę tarczę przed sobą, a biedny Jamie uderzył w nią głową. Richard już to znał. Tak samo zachowywała się, kiedy kazała mu postawić się na ziemi, ale on miał dość doświadczenia, by to zlekceważyć. Kiedy ją całował, zaczęła zachowywać się jak każda normalna kobieta, była miękka i uległa. Wspomnienie chwili, kiedy trzymał ją w ramionach, kobiecego ciała przyciśniętego do jego mięśni, sprawiło, że zaczął kręcić się na swoim krześle.

Teraz jeszcze bardziej skupił myśli na niej. A właściwie na tym, co go tak bardzo w niej pociągało. Właściwie nie była klasyczną piękną. Była znacznie bardziej kusząca niż kobiety o modelowym typie urody. Richard doszedł do wniosku, że to właśnie ta zdecydowana szczeka, nadająca jej twarzy wyraz dzikości, tak go ujęła i sprawiła, że silnie wyostrzył się jego instynkt łowcy. Otaczająca ją aura tajemniczości, magii, kobiecej siły i władzy, której nie można opisać prostymi słowami, była wielkim wyzwaniem dla takiego mężczyzny jak on.

Dla takiego znudzonego hulaki.

Ona nigdy nie zostałaby zaakceptowana przez śmietankę towarzyską; ta nutka dzikości, jaką w niej widział, byłaby jak na ich gust za silna. To nie potulna panienska; była inna i nie

próbowała nawet tego ukrywać. Pewność siebie, sposób bycia i władza, jaką miała nad ludźmi, sprawiły, że sądził, iż dobiega trzydziestki, ale teraz widział wyraźnie, że to nieprawda. Miała niewiele więcej niż dwadzieścia lat, przez co jej pewność siebie i buta były jeszcze bardziej intrygujące. Tym większym były wyzwaniem.

Richard postawił kieliszek na stole, miał już dość tej chłodnej ciszy.

– Od dawna pani mieszka w swoim majątku, panno Hennessy?

Spojrzała nań z wyrazem zdziwienia w oczach.

– Całe życie, panie Cynster.

Richard uniósł brew.

– Gdzie dokładnie leży ów majątek?

– Na nizinie. – Gdy niezadowolony z odpowiedzi czekał na ciąg dalszy, dodała: – Położony jest w dolinie Casphairn, u stóp góry Merrick. – Oblizła odrobinę deseru z łyżeczki i zastanowiwszy się, dodała – To część...

– Wyżyny Galloway – wtrącił.

Tym razem ona uniosła brew.

– Rzeczywiście.

– Kto jest właścicielem majątku?

– Ja. – Zauważyła jego zdziwienie, więc wyjaśniła: – Odziedziczyłam go po rodzicach.

Richard skinął głową.

– A Lady, o której pani mówiła?

Obdarzyła go pobłażliwym uśmiechem.

– Lady – ton jej głosu się zmienił, każde słowo wymawiała, podkreślając jego znaczenie – to Ta-Która-Wie-Wszystko.

– Och – Richard zamrugął. – Rozumiem – I naprawdę rozumiał. Chrześcijaństwo było religią dominującą w Londynie i innych miastach, a także w parlamencie, ale dawne wierzenia, stare doktryny miały jeszcze ogromny wpływ na wsiach. Sam dorastał na wsi, w hrabstwie Cambridge, wśród pól i zagajników, widywał stare kobiety zbierające zioła, słyszał o ich balsamach i eliksirach,

które mogły uleczyć wiele chorób. Widział zbyt wiele, by sceptycznie podchodzić do takich wierzeń, wiedział na ten temat dość, by traktować takie praktyki z należnym szacunkiem.

Patrzyła mu prosto w oczy. Richard zauważył w nich błysk triumfu, odcień zwycięstwa. Pomyślała, że udało jej się go odepchnąć, przestraszyć. Nie okazał zadowolenia, które skrywał w duszy. Wciąż czuł ten zew drapieżnika, ale starał się z nim nie zdradzić.

– Catriono?

Oboje odwrócili się, by spojrzeć na Mary, która wstała i się skłoniła. Catriona poszła w jej ślady i dołączyła do dam udających się do salonu. Zostawiły dżentelmenów, by mogli uraczyć się odrobiną porto.

Richard przyjął to z ulgą. Uniósł kieliszek i oglądał rubinowy płyn w środku.

– Więc – zaczął, spojrzawszy na Jamiego – Catriona jest teraz pod twoją opieką?

Jamie westchnął ciężko.

– Tak, jeszcze przez trzy lata, póki nie skończy dwudziestu pięciu lat.

– Jej rodzice od dawna nie żyją?

– Od sześciu lat. Zginęli w wypadku w Glasgow, kiedy załatwiali formalności związane z jakimś ładunkiem. To był wielki szok dla wszystkich.

Richard spojrzał zdziwiony.

– Zwłaszcza dla Catriony. Ile ona mogła mieć wtedy lat, siedemnaście?

– Szesnaście. Naturalnie tata chciał, żeby przeniosła się tutaj. W końcu dolina to odludne miejsce, nieodpowiednie dla samotnej dziewczyny. Przynajmniej tak sądziliśmy.

– Nie chciała przyjechać?

Jamie się skrzywił.

– Tata zmusił ją do przyjazdu. Owszem, przyjechała. – Wzdrygnął się i upił spory łyk porto. – To było straszne. Kłótnie, wrzaski. Już myślałem, że tata padnie trupem, tak mu zalazła za

skórę. Chyba nigdy wcześniej nikt tak mu się nie sprzeciwiał jak ona. Ja bym nie śmiał.

Wypił jeszcze trochę porto, a wtedy jego szkocki akcent znacznie się pogłębił. Jak wielu innych Szkotów, nauczył się go na co dzień ukrywać.

– Nie chciała zostać. Tata się uparł. Miał zamiar wydać ją bogato za męża. Myślał, że ktoś musi zająć się zarządzaniem jej ojcowizną.

– Ojcowizną?

– Ziemiami w dolinie – wyjaśnił Jamie, opróżniając kieliszek. – Jest właścicielką całej przeklętej doliny od jednego końca do drugiego. Ale ona nie chciała nawet słyszeć o tym, co zaplanował dla niej tata. Powiedziała, że wie, co robi, że prowadzi ją Lady. Przysięgała na grób matki, że usłucha Lady, a nie taty. Stanowczo sprzeciwiła się małżeństwu. Dżentelmeni, którzy ze względu na jej rozległe dobra bardzo chcieli się z nią żenić, kiedy tylko ją poznawali, zaraz zaczynali śpiewać inaczej. Wszyscy rozpierzchli się jak mgła na wietrze.

Richard zmarszczył czoło, zastanawiając się, czy Szkoci mają inne poglądy na kobiece piękno.

– Oczywiście każdy z nich chciał ją posiadać, póki nie zaczął z nią rozmawiać. Całkiem ich wystraszyła. Ci biedacy przyjechali z Edynburga, Glasgow i innych miast. Potrzebny im był majątek. Nigdy nie słyszeli o Lady, więc kiedy Catriona powiedziała im, że jeśli nie będzie z nich zadowolona, zawsze może ich pozamieniać w ropuchy albo piskorze, albo w inne oślizgłe stworzenia...

Richard się uśmiechnął.

– I uwierzyli jej?

– Och, tak. Kiedy chce, żeby jej uwierzono, potrafi być bardzo przekonująca.

Przypomniawszy sobie władczy ton, z jakim do niego przemawiała, Richard z łatwością w to uwierzył.

– Ach, ta druga, Algaria... Miss O'Rurke... Cały czas była z nią, żeby jej pomagać. Więc – powiedział Jamie, sięgając po karafkę – później nie było już więcej starających się o jej rękę.

Tata był siny z wściekłości, a Catriona niewzruszona. Ten spór trwał wiele tygodni.

– I?

– Wygrała. – Jamie odstawił kieliszek. – Wróciła do doliny i to był koniec. Tata nigdy więcej o niej nie wspominał. Nie sądziłem, że zgodzi się teraz tu zamieszkać, ale Mary przekonała mnie, że powinienem chociaż zapytać. Zwłaszcza po tym, jak znalazłem listy.

– Listy?

– Listy z propozycją małżeństwa. Bardziej z jej dobrami niż z nią samą. Było ich wiele. Kilka od tych, którzy uciekli zaraz po tym, jak ją poznali, i inne, od wielu dżentelmenów z nizin. Niestety, żaden z tych mężczyzn nie posiadał wielkiego majątku ani tytułów. – Jamie opróżnił kieliszek. – Znalazłem ich cały stos w biurku taty. Na wielu z nich tata zostawił notatki. Najwyraźniej był wściekły, że nie może wydać Catriony za mąż.

– To dobre ziemie?

– Dobre? – Jamie odstawił kieliszek. – Lepszych w Szkocji pan nie znajdzie. – Spojrzał Richardowi w oczy. – Ludzie Catriony mówią, że Lady o nie dba.

Richard uniósł brwi.

– No cóż. – Z ponurą miną Jamie odsunął krzesło od stołu. – Lepiej chodźmy już do salonu.

* * *

Wszedłszy tam tuż za Jamiem, Richard zatrzymał się na chwilę tuż za progiem pokoju. Po jednej stronie stała Catriona i gawędziła z jedną z bezbarwnych sióstr Jamiego. Może „gawędziła” nie było słowem adekwatnym do sytuacji, bo sądząc z gestów Catriony, raczej pouczała drugą kobietę. Jak zawsze czujna, panna O’Rurke stała cicho tuż przy Catrionie z rękoma założonymi przed sobą, a ciemne oczy patrzyły w przestrzeń bez wyrazu. Jednak gdy Richard pojawił się w pokoju, natychmiast utkwiała w nim wzrok. Z trudem się powstrzymał, by nie uśmiechnąć się do niej złośliwie, ale zamiast tego, jak zwykle

grzecznie, rzucił kilka komplementów gospodyni.

Łatwo było schlebiać Mary. Natychmiast się czerwieniła. Przez jakiś czas Richard musiał ją uspokajać, by móc zadać kilka pytań.

– Nie wygląda mi na to, żeby był jej potrzebny mąż – powiedziała Mary, kiedy już opanowała poruszenie i spojrzała na Catrionę. – To dziwne, ale ona już od sześciu lat zarządza majątkiem i z tego, co wiem, wszystko idzie jej całkiem gładko. – Znów łypnęła na Catrionę odzianą w elegancką suknię koloru lawendy. – Nie wydaje się, by potrzebowała czegokolwiek i nigdy nie chciała niczego od rodu McEnerych.

– To dziwne – cedził leniwie Richard – że nie znalazł się w tej okolicy żaden pretendent do jej ręki. A może w dolinie mieszka niewielu ludzi?

– Och nie, to dość zaludnione miejsce, jak mi się zdaje. Niestety, żaden z miejscowych nawet nie spojrzy na Catrionę – przyznała szczerze Mary. – Jest ich panią. Sam pan rozumie. Nie śmieją nawet o niej myśleć.

– Och. – Richard skinął głową z udawanym zrozumieniem.

Wolał nie pytać już o nic więcej, bo nawet naiwnej Mary nie wypadało nadmiernie wypytywać. Mogłoby to wzbudzić podejrzenia. Chciał się dowiedzieć, kim jest Catriona Hennessy i dlaczego tak się zachowuje. Była bardzo intrygującą młodą damą. Jak dotąd Richard raczej się nudził. Spotkanie z nią było jak powiew świeżego powietrza w dusznej komnacie. Dostrzegł uważne spojrzenie, które rzuciła Algarii O'Rurke, kiedy starsza dama z trudem powstrzymywała ziewanie. Nietrudno było odgadnąć, o czym później rozmawiały. Zaniepokojona Catriona zmusiła autorytatywnym tonem swojego cerbera, żeby udał się do łóżka. Richard szybko odwrócił wzrok i po chwili poczuł na sobie podejrzliwe spojrzenie starszej damy. Na rozkaz swojej pani wyszła jednak, przechodząc obok tacy z herbatą, którą chwilę później lokaj ustawił przed Mary.

– Pomogę – zaofiarował się Richard, biorąc dwie pierwsze filiżanki z herbatą, którą naląła Mary. – Podam herbatę pannie

Hennessy i...

– Meg – odpowiedziała z uśmiechem Mary. – Jeśli pan tak dobry.

Richard uśmiechnął się i wstał.

– Meg? Panno Hennessy?

Obie odwróciły się, kiedy usłyszały jego głos. Oczy Meg spoczęły na chwilę na filiżankach, które trzymał przed sobą.

– Och – przełknęła ślinę, a jej twarz przybrała zielonkawą odcień. – Nie... nie sądzę... – rzuciła pełne rozpaczy spojrzenie na Catrionę – proszę mi wybaczyć.

Spojrzała bezradnie na Richarda i wybiegła z pokoju. Zniknęła za drzwiami.

– Cóż! – westchnął zdziwiony Richard, spoglądając na herbatę – taka niedobra?

– Oczywiście, że nie – odparła Catriona, biorąc od niego jedną filiżankę. – Meg jest po prostu w odmiennym stanie i ma trochę delikatny żołądek. Zupełnie niespodziewanie potrafi źle się poczuć.

– O tym właśnie dyskutowałyście panie z takim zainteresowaniem?

– Tak.

Richard spojrział prosto w oczy Catriony, która spoglądała na niego znad filiżanki herbaty. Czubek jej głowy ledwie sięgał jego ramienia, a mimo to jej zachowanie wskazywało, że uważa się za równie silną jak on, jeśli nie silniejszą. Nie było w jej zachowaniu ani krztyny kobiecej słabości, ani odrobiny uległości.

Postawiła filiżankę na spodku i powiedziała spokojnie:

– Jestem znachorką.

Wypowiedź brzmiała naturalnie, chłodno. Richard zareagował uprzejmym:

– Och?

Już wcześniej ją o to podejrzewał, ale wolał, żeby traktowała go jak nieznaną się na niczym południowca, naiwnego Anglika, jeśli tacy mężczyźni nie wzbudzali w niej strachu.

– Oczy traszki i żabia noga?

Obrzuciła go obojętnym spojrzeniem.

– Używam ziół, korzeni i innych darów natury.

– Wiele czasu spędza pani pochylona nad parującym kociołkiem, czy raczej ślęczy pani w laboratorium?

Nabrała powietrza w płuca, a potem z niewinnym wyrazem twarzy odparła:

– Często siedzę w swoim gabinecie. Mam tam sporą bibliotekę

– Więc nie czaruje pani w jaskini, mieszając eliksir na ogniu?

– Z każdą chwilą udawało mu się ją odrobinę uspokoić, każda jej odpowiedź wydawała się bardziej otwarta, a jej chłód topniał.

Patrzył na nią niewinnym wzrokiem, przybrawszy żartobliwy styl. Patrzył łagodnie i uprzejmie. Jej włosy przykuwały jego uwagę jak magnes. Nie mógł od nich oderwać wzroku. W salonie było sporo rudych czupryn, ale jej włosy lśniły jak korona i wyróżniały się w tłumie. Odbijały ciepłe światło świec, mieniły się wokół twarzy i szyi, przykuwając wzrok tak samo jak tańczący w kominku ogień. Obiecywały płomienną namiętność, a Richard poczuł nieodpartą chęć zatopienia w nich dłoni.

Mrugnął i zmusił się, by odwrócić wzrok.

– Oczywiście, niektórych ziół nie można dostać na miejscu, ale posyłamy po nie.

– Oczywiście – mruknął.

Odsunął się i stanął bokiem, udając, że rozgląda się po pokoju. Ukradkiem spojrzał na jej profil. Lód wyraźnie ustąpił. Pod wpływem złotych loków i iskierek w jej oczach nabrał przekonania, że pod warstwą chłodu drzemie prawdziwy wulkan. Po raz pierwszy stanął naprzeciw niej i spojrzał otwarcie w jej twarz.

– Pani usta smakują jak róże, wie pani o tym?

Zesztywniała, ale nie rozczarowała go. Spojrzenie, jakie rzuciła mu znad brzegu filiżanki z herbatą, niosło w sobie ogień, a nie lód.

– Sądziłam, że jest pan dżentelmenem i zapomni o całym tym niefortunnym incydencie. Powinien pan go wyrzucić z pamięci.

W tonie jej głosu wyczuł nakaz, do którego podszedł dość obojętnie. Uśmiechnął się do niej.

– Źle to pani zrozumiała. Jestem dżentelmenem i dlatego nie mogę zapomnieć o tym incydencie, o żadnym, nawet najmniejszym jego szczególe.

– Ale dżentelmen nie wspomniałby o nim.

– Ilu zna pani dżentelmenów, jeśli wolno mi zapytać?

– Nie powinien był pan mnie tak chwycić – prychnęła.

– Ależ, droga panno Hennessy, to pani wpadła w moje ramiona.

– Ale pan nie powinien był mnie obejmować.

– Gdybym tego nie uczynił, poślizgnęłaby się pani i upadła na swoją przeuroczą...

– A już na pewno nie powinien był pan mnie całować.

– Ależ to było nieuniknione.

– Nieuniknione? – zamrugła zdziwiona.

Richard spojrział w jej zielone oczy.

– Całkowicie – powiedział, nie spuszczać z niej wzroku. – Ale oczywiście pani nie musiała odwzajemniać pocałunku.

Jej policzki zapłonęły, spuściła wzrok i utkwiała go w herbacie.

– To była chwila niepoczytalności, której natychmiast pożałowałam.

– Och, tak?

Zerknęła w górę, słysząc w jego głosie zmysłową nutę, ale nie uczyniła tego dość szybko, by powstrzymać go przed dotknięciem skóry na jej karku, prawie nagiej, z wyjątkiem otulających ją złotomiedzianych jedwabistych loków. Richard zdawał sobie sprawę z faktu, że nikt nawet nie śmie spojrzeć w ich stronę, więc delikatnie dotknął odsłoniętego miejsca.

Zadrżała przestraszona. Wzięła głęboki oddech i wcisnąwszy mu w dłoń pustą filiżankę, powiedziała:

– Pańskie towarzystwo bardzo mnie zmęczyło, a i podróż należała do nudnych i męczących. – Jej słowa cięły jak sopte lodu, a oddech przypominał arktyczny wiatr. – Jeśli mi pan wybaczy,

pójdę już spać.

– Tego się nie spodziewałem – rzucił Richard, chwytając filiżankę.

Zatrzymała się w pół kroku, odwróciła i rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie.

– Czego się pan nie spodziewał?

– Nie spodziewałem się, że będzie pani uciekać. – Spojrzał na nią, niewzruszony faktem, że ona przygląda mu się uważnie.

Zastanawiał się, jak ona to robi. W jej głosie nie pozostała już nawet odrobina tego wulkanicznego ognia, nawet krztyna kobiecego ciepła. Cała pokryła się lodem. Powietrze wokół niej również zamarzało. Ta dama z doliny mogłaby przewrotnym damom z Londynu dawać lekcje zmiany nastroju. Kąciki ust uniosły się nieznacznie, kiedy powiedział:

– Tylko żartowałem.

Dopiero teraz to zrozumiał – jeszcze nikt nigdy tego nie uczynił. Nikt nie miał śmiałości.

Zmarszczyła brwi, spoglądając na niego i zastanawiając się nad tym, co powiedział. W końcu rzekła:

– Nie odejdę, jeśli będzie pan trzymał ręce przy sobie i nie wspomni już o naszym wczorajszym spotkaniu. Jak już powiedziałam, to był wielki, niewybaczalny błąd.

Catriona wypowiedziała ostatnie słowa z wielkim przekonaniem, ale nie przyniosło to żadnego efektu. On wydawał się odporny, jakby z łatwością odrzucał jej moc przekonywania, jakby czekał, aż ona po raz pierwszy w życiu poczuje się słaba, oszołomiona. I... coś jeszcze. Czowała coś, co przypominało piekącą nerwowość, ekscytację, świadomość, że żyje, uczucie, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyła.

Po raz pierwszy od dawna nie była pewna, czy jest w stanie kontrolować świat wokół siebie, każdą sytuację. Z całą pewnością wiedziała już, że Richarda nie jest w stanie. To było właśnie przyczyną jej zakłopotania. Patrzyła, jak on stawia puste filiżanki na stole, i żałowała, że nie jest zmuszony trzymać ich przez cały czas, bo przynajmniej miałyby zajęte ręce. Miał smukłe,

arystokratyczne palce, dłonie delikatne jak u artysty. Przyglądała im się dłuższą chwilę. To nie były dłonie żołnierza. Przynajmniej nie prostego żołnierza. Stojąc przy nim, zdawała sobie doskonale sprawę, że jej oszalałe zmysły przez cały czas zwracały uwagę tylko na mężczyznę, który ukradł jej pocałunek, a właściwie kilka pocałunków. Był wielki i silny. Nie krzepą zwykłego wieśniaka, ale subtelną siłą i zręcznością, które są znacznie bardziej niebezpieczne. W jego oczach widziała iskierkę inteligencji, a prócz niej żar skrywany pod chłodnym, aroganckim spojrzeniem.

Wyprostował się i skinieniem głowy wskazał zebranych w salonie ludzi.

– To cała rodzina Seamusa?

– Tak – odparła, spoglądając na zebranych. – Wszyscy tu mieszkają.

– Rozumiem, że na stałe?

– Nie mają wyjścia. Seamus był sknerą pod każdym względem – rozejrzała się po pokoju. – Na pewno zauważył pan, jaka tu panuje atmosfera. Mam nadzieję, że kiedy Jamie i Mary wreszcie zrozumieją, że dom należy do nich i że nie potrzebują już pozwolenia Seamusa na wydanie choćby marnego pensa, ożywią trochę te wnętrza.

– Żeby bardziej przypominały dom? Popieram w pełni.

Zaskoczona jego bystrością, Catriona spojrzała znów w górę, ale maska uprzejmości nic nie zdradzała.

– Najwyraźniej nie lubiła pani Seamusa. Jeśli nie zamierza pani tu zamieszkać, to po co pani przyjechała?

– Złożyć uszanowanie zmarłemu – odparła, a potem dodała bardziej szczerze. – Był twardym człowiekiem, ale miał dobre zamiary. Sprzeczyliśmy się, ale mimo to go szanowałam.

– Wielkoduszność?

– Nie było między nami walki.

– Miejscowi twierdzą inaczej.

Mruknęła pod nosem.

– Miał błędne pojęcie o stanie rzeczy, a ja tylko wszystko mu wyjaśniłam.

– Miał błędne pojęcie o pani poglądach na stan małżeński?
– Właśnie.
– Co więc ma pani do zarzucenia mężczyznom?
Jak to się stało, że weszli na taki temat? Rzuciła swemu adwersarzowi ostre spojrzenie.
– Tylko tyle, że są mężczyznami.
– To przykry fakt, ale większość kobiet znajduje w nich cechy, które im to rekompensują.
Znów mruknęła pod nosem, jakby oburzona tym, co mówił.
– Jakie cechy?
– Takie jak...
Przestała oddychać, wydawało jej się przez chwilę, że jej serce bije tak głośno, iż słysząc je w całym salonie. Z wysiłkiem wydukała ciche ostrzeżenie:
– Proszę nie żartować.
Jego usta, zupełnie niegodne zaufania – och, jak bardzo starała się nie skupiać na nich wzroku – uniosły się odrobinę w kącikach, a płomień w oczach rozgorzał na dobre.
– Drobne żarty dobrze pani zrobią – mówił cicho głębokim głosem, który drażnił jej zmysły. W jego słowach odkryła siłę, jakiej dotąd nie знаła. Ich moc ją oszołomiła, choć instynktownie jej się opierała. Miała wrażenie, że się chwieje, choć wiedziała na pewno, że się nie porusza.
– Mogłoby się nawet okazać, że to się pani spodoba.
Jego dłoń, schowana przed oczami pozostałych osób uniosła się. Catriona czuła ją każdym porem skóry, każdym nerwem. Ręka powędrowała tuż przy jedwabnej sukni, powoli, nie dotykając jej, póki nie trafiła na odsłonięte plecy i szyję...
– Nie! – Jej słowa były wyszeptanym rozkazem.
Dłoń zatrzymała się. Była już blisko, tak blisko jej drżących loków. Jeśli znów ich dotknie...
– Dobrze więc – mruknął uwodzicielsko.
Teraz on był wielkodusznym zwycięzcą. Ale jego dłoń nie cofnęła się, zachowała jedynie odpowiedni dystans. Powoli, nieśpiesznie, by pozwolić jej skórze odczuć ciepło zbliżenia,

przesuwał ją wzdłuż linii ramion, w dół, obrysowując linię pleców, talii i bioder. Ani razu jej nie dotknął, a mimo to, kiedy opuścił dłoń zupełnie, Catriona drżała na całym ciele tak silnie, że postąpiła o krok, odwróciła się, pochyliła głowę w jego stronę i ledwo słyszalnym głosem powiedziała:

– Proszę mi wybaczyć, pójdę się położyć.

Odeszła, nie spojrzawszy mu w oczy, pewna, że w jego wzroku zobaczyłaby triumf. Nie miała pewności, czy udałoby się jej utrzymać nerwy na wodzy.

Meg odwróciła się w jej stronę. Siedziała blada w fotelu. Catriona zatrzymała się przy niej.

– Podejź, proszę, ze mną do pokoju. Mam gotowy eliksir dla ciebie.

– Idziesz już spać?

– Tak – odparła Catriona, powstrzymując się od dalszych komentarzy; wysiliła się na uśmiech i dodała: – Obawiam się, że podróż była bardziej męcząca niż myślałam.

Skłaniając głowę w królewskim geście, wyszła z salonu, świadoma, że do ostatniej chwili błękitne oczy spoczywały na jej plecach.

Rozdział 3

Kilka minut po jedenastej następnego ranka Catriona udała się do biblioteki, gdzie została wezwana, by wysłuchać ostatniej woli Seamusa. Śniadanie zjadła w swoim pokoju, ponieważ tam było cieplej niż w jadalni.

Ta próba oszukania samej siebie trochę ją zmartwiła, obawiała się też osoby, która sprawiła, że zjadła śniadanie samotnie. Zrobiła to przecież po to, by nie spotkać się z Richardem Cynsterem i nie poddać się władzy, jaką nad nią miał. Cokolwiek to było, Catriona wiedziała, że nie ma dość odwagi, by się nad tym zastanawiać i pozwoliła, by sprawa pozostała niewyjaśniona.

Pod drzwiami biblioteki stał lokaj, otworzył je, a ona wślizgnęła się do środka. Podziękowała w duchu jakiejś wrażliwej duszy, która wydała rozkaz, by rozpalić ogień w kominku, gdzie zwykle ledwie cokolwiek się tliło. Przepastny kominek zajmował część wielkiego pokoju, największego pomieszczenia w domu. Ściany zbudowano z kamienia, a wąskich okien nie zdobiły zasłony, więc w pokoju panował wieczny chłód. Catriona ubrała się w ciepłą suknię z wełny merynosa, z długimi rękawami.

Jamie i Mary usiedli na kozetce, pozostali zajęli miejsca ramię w ramię po obu stronach, tworząc wielkie półkole zwrócone w stronę ognia. Po jednej stronie pokoju znajdowało się wielkie biurko, przy którym siadywał Seamus. Teraz krzesło Seamusa zajmował radca prawny z Perth i przerzucał jakieś dokumenty.

Przycupnąwszy na jedynym wolnym miejscu między Meg i Malcolmem, Catriona odwzajemniła uprzejmy ukłon radcy i przywitała ukłonem pozostałe osoby. Na końcu spojrzała na Richarda Cynstera. Siedział po drugiej stronie kozetki, na krześle tuż za Mary, z ospałą gracją, co pozostawało w zdecydowanym kontraście do niepewnej postawy pozostałych mężczyzn obecnych w pokoju. Pochylił głowę, nie spuszczając z niej oczu i z obojętną miną czekał, aż Catriona skłoni mu się i odwróci wzrok w inną stronę.

Jedno spojrzenie wystarczyło, by w jej umyśle pojawiła się wizja znacznie silniejsza niż ta, która ją tu sprowadziła. Miał na sobie niebieski surdut o odcieniu głębszym niż jej suknia, doskonale skrojony i wspaniale leżący na jego szerokich ramionach. Kamizelka w niebieskie i czarne pasy zakrywała część śnieżnobiałej koszuli, zwieńczonej przy szyi pięknie przewiązany jedwabnym krawatem. Spodnie z najprzedniejszej koźlęcej skóry opinały długie, silne uda – zbyt ciasno – jak na jej gust.

Wolałaby, żeby był gdziekolwiek, byle nie tutaj. Musiała walczyć ze sobą, by nie skierować wzroku w jego stronę. Malcolm, który siedział obok niej, nie wstrzymywał tak bardzo ciekawości, opadł na oparcie krzesła, przygryzał dłoń i otwarcie przyglądał się eleganckiemu strojowi osoby siedzącej naprzeciwko. Catriona z trudem wstrzymała palącą chęć uświadomienia Malcolmowi, że ten nigdy nie dorówna temu eleganckiemu dżentelmenowi, zwłaszcza jeśli będzie się tak zwieszał na krześle.

Westchnęła tylko głęboko, starając się opanować i wyrównać oddech. Dłonie ułożyła na kolanach, przypomniała sobie, że jest tu z rozkazu Lady. Może przysłano ją tu po to, by poznała Richarda Cynstera i nauczyła się, czego ma w życiu unikać.

Władczych mężczyzn.

Powstrzymała się przed zaspokojeniem ciekawości i nie spojrzała na Richarda, postanowiła utkwic wzrok w radcy i zmusić go siłą woli do rozpoczęcia tego, po co przyjechał. Mężczyzna spojrzał na nią i zamrugnął, a potem zerknął ukradkiem na zegar stojący na kominku.

– Hm, hm! Tak! – zaczął, rozglądając się dokoła i najwyraźniej licząc zebranych gości, starając się dopasować twarze do nazwisk na liście leżącej z boku. – Tak więc, zebraliśmy się wszyscy...

Kiedy nikt mu nie zaprzeczył, wziął długi zwitek papieru, odchrząknął i zaczął:

– Odczytuję słowa naszego klienta, Seamusa McEnery'ego,

pana na Keltthead, tak jak je podyktowano naszemu skrybie piątego września tego roku.

Znów odchrząknął i zaczął innym głosem, jakby chciał sprawić, że wszyscy usłyszą głos przemawiającego do nich Seamusa:

– Oto moja ostatnia wola, która nie będzie zgodna z oczekiwaniami zebranych tu na moją prośbę osób. Mam teraz ostatnią szansę na to, by wpłynąć na życie tych, których pozostawiłem na tym padole, naprawić zło i swoje dawne błędy, które uczyniłem. W tym celu – mając na względzie mój wiek – postanowiłem spisać testament.

Dla nikogo nie było zaskoczeniem, że wśród słuchaczy nastąpiło nerwowe poruszenie. Catriona nie drgnęła, ale nawet ona była zdziwiona – co ten stary drań znów wymyślił? Zauważyła, że Richard poruszył się nieznacznie. Starał się z całych sił nie okazać, jakie wrażenie wywarł na nim wstęp do testamentu Seamusa. Był mało ważną osobą dla tej rodziny, więc nie miał powodu do niepokoju, bo słowa Seamusa nie mogły dotyczyć jego.

Kiedy jednak radca zaczął czytać dalej, Richard zastanawiał się, czy się nie przesłyszał.

– Pierwsze moje rozporządzenie służy zamknięciu rozdziału mego życia, który miał miejsce dawno temu. Pragnę oddać synowi mojej pierwszej żony naszyjnik, który mu pozostawiła. Podejrzewając, iż Richard Melville Cynster stawia się tu dziś, by go odebrać, postanawiam, by oddano mu go natychmiast.

Radca szukał czegoś przez chwilę na biurku, podniósł się i podszedł do Richarda.

– Dziękuję – mruknął Richard, biorąc z kościstej dłoni radcy delikatny sznur. Ostrożnie rozwinął pięknie wykonane złote łańcuszki, w które wpleciono matowe kamienie różowej barwy. Na środku naszyjnika umieszczono długi ametyst, na którym wytrawiono znaki zbyt małe, by można je odczytać.

– Bardzo nieładnie ze strony pana McEnery'ego, że zatrzymał naszyjnik – szepnął radca. – Proszę mi wierzyć, że doradzałem mu zupełnie co innego.

Przyglądając się doskonale obrobionym kamieniom w dziwnie ciepłym odcieniu, Richard skinął tylko i spojrzął na prawnika nieobecny wzrokiem. Mężczyzna powrócił do biurka, a Richard zerknął na siedzącą po przeciwnej stronie Catrionę, która nie spuszczała oczu z naszyjnika. Krysztal na jego końcu tak silnie przykuł jej wzrok, że gdyby wisiał luźno w dłoni Richarda i ten zaczął nim bujać, pewnie wodziłaby za nim oczami. Radca usiadł. Catriona westchnęła i spojrzała w górę, a potem spokojnie odwróciła głowę. Richard starał się nie okazać zdziwienia. Schował naszyjnik i słuchał prawnika.

– Na czym to stanąłem? Och... tak. – Odchrząknął znów i zaintonował: – *Co się zaś tyczy wszelkich dóbr, które do dnia śmierci miałem w posiadaniu, majątku, mebli i pieniędzy, wszystkie mają być przechowane w stanie nietkniętym przez tydzień od dziś, od dnia odczytania mego testamentu.* – Mężczyzna przerwał, wziął głęboki oddech i czytał pośpiesznie dalej: – *Jeśli w ciągu tygodnia Richard Melville Cynster zgodzi się poślubić Catrionę Mary Hennessy, majątek zostanie podzielony równo pomiędzy moje dzieci, jak to opisano poniżej. Jeśli jednak do końca tygodnia Richard Cynster nie zgodzi się poślubić Catriony Hennessy, cały mój majątek ma zostać sprzedany, pieniądze zaś podzielone między diecezje w Edynburgu i Glasgow.*

Oburzenie i całkowite, niedające się opanować przerażenie opanowało wszystkich w pokoju. Ciszę przerywały tylko szelest papieru i odgłosy ognia buchającego w kominku. Richard ocknął się jako pierwszy, wziął głęboki oddech, nie będąc całkiem pewien, czy śni, czy też to wszystko dzieje się naprawdę. Spojrzął na Catrionę, ale ona nie patrzyła na niego. Jej oczy spoglądały gdzieś w dal, a twarz wyrażała zaskoczenie i niedowierzanie.

– Jak on mógł? – Jej pytanie jak wybuch przerwało zakłęcie, któremu wszyscy ulegli. Natychmiast odwróciła się w stronę prawnika.

Kakofonia pytań i okrzyków wylała się z ust zebranych. Rodzina Seamusa nie mogła zrozumieć tego, co uczynił im ich ojciec. Większość z nich rozkładała bezradnie ręce, ledwie

rozumiejąc, co się stało.

Siedząca obok Richarda Mary odwróciła w jego stronę twarz wyrażającą czyste przerażenie.

– Mój Boże, z czego będziemy teraz żyć? – westchnęła, chwytając dłoń Richarda nie w błagalnym geście, lecz poszukując oparcia.

Richard podał jej odruchowo rękę i zacisnął palce, dodając otuchy. Widział wyraz jej twarzy, kiedy zwróciła się do Jamiego, i widział desperację, jaka ją ogarnęła.

– Co my zrobimy? – potrafiła jedynie wyszlochać; Jamie objął ją i przytulił.

Równie oszołomiony jak ona, spojrzał na prawnika i zapytał:

– Dlaczego?

Richard również czuł, że było to jak najbardziej stosowne pytanie w tej sytuacji. Prawnik usłyszał w nim prośbę i machnął ręką, by przywołać wszystkich do porządku.

– Jeśli wolno mi mówić dalej...

Zamilkli, a on wziął do ręki testament. Westchnął i spojrzał w górę znad binokli.

– Jest to bardzo niezwykła ostatnia wola, więc czuję się w obowiązku złamać tradycję i wyjaśnić państwu, że zarówno ja, jak i wszyscy inni w firmie próbowaliśmy odwieść pana McEnery'ego od tego pomysłu, ale nie dał się przekonać. W obecnej formie testament jest legalny i w naszej opinii niepodważalny pod względem prawnym.

To rzekłszy, wrócił do testamentu:

– Następne słowa są adresowane do mojej podopiecznej, Catriony Mary Hennessy. Może jej się wydawać inaczej, jednak czuję się w obowiązku zadbać o jej przyszłość. Ponieważ za życia nie byłem dość silny, żeby na nią wpłynąć, po śmierci stawiam na jej drodze życia kogoś, kto, jeśli choć w połowie opowieści o nim są prawdziwe, posiada odpowiednie cechy charakteru pozwalające mu poradzić sobie z kobietą taką jak ona.

Później odczytał szczegóły sposobu, w jaki majątek ma zostać podzielony między dzieci Seamusa, w razie gdyby Richard

zgodził się ożenić z Catrioną. Jednakże tych słów już nikt nie słuchał. Rodzina i Catriona byli zbyt zajęci wyrażaniem swego oburzenia w związku z perfidnym zachowaniem Seamusa. Richard natomiast był zbyt zajęty zastanawianiem się nad faktem, iż nikt nie wyobrażał sobie, że w wyniku wykonania testamentu majątek mógłby otrzymać ktokolwiek inny niż Kościół.

Nim radca dotarł do końca zapisu, rodzinę McEnerych ogarnęła niedająca się wyrazić rozpacz. Jamie przełknął gorycz i rozczarowanie, wstał i uściśnął dłoń radcy, po czym podziękował mu za przybycie. Potem odwrócił się, by pocieszyć Mary szlochającą i oszalałą z rozpacz.

– To niegodziwość – szlochała – nic nie zostawił rodzinie! Co będzie z naszymi dziećmi?

– Cicho, cicho – próbował ją uspokoić Jamie, ale sam wyglądał na pokonanego i zrozpaczonego.

– On zwariował – rzucił rozwścieczony Malcolm. – Oszukał nas, odbierając wszystko, do czego mieliśmy prawo.

Meg i Cordelia szlochały, a ich bezwolni mężowie bez przekonania starali się je pocieszyć.

Siedząc w swoim krześle, nietknięty emocjami, jakie ogarnęły jego gospodarzy, Richard obserwował, nasłuchiwał i się zastanawiał. Zastanawiał się przede wszystkim nad tym, że nikt z zebranych nie pomyślał nawet nad sposobem wyjścia z sytuacji

Rozmyślał o Catrionie, szczupłej, zgrabnej, w ciemnobłękitnej sukni, z włosami płonącymi w tym ponurym pokoju jeszcze jaśniej niż zwykle. Pocieszała Meg, doradzając, by nie wpadała w histerię, tryskając jak z niewidzialnego źródła spokojem. Nastawiał uszu, by dosłyszeć jej słowa.

– Niewiele można w tej sytuacji uczynić, więc nie ma sensu doprowadzać się do takiego stanu, żeby poronić. Wiesz równie dobrze jak wszyscy, że nie za dobrze układały się moje stosunki z Seamusem, ale nigdy nie spodziewałabym się, że on może być zdolny do czegoś podobnego. Jestem równie mocno oburzona jak ty – mówiła szybko, prosto w ucho Meg, starając się zmusić ją, by słuchała i przestała wyplakiwać oczy. – Radca twierdzi, że

testament jest *fait accompli*, czyli nie ma sensu rzucać teraz przekleństw na głowę zmarłego Seamusa, nie ma sensu też wpadać w histerię. Musimy zebrać się razem i może dojdziemy do wniosku, co należy czynić i co da się uratować.

Mówiła dalej, skłaniając siłą swoich słów Meg, Cordelię i ich mężów do bardziej pozytywnego nastroju. Ani słowem ona ani żadne z nich, nawet Jamie i Mary, kiedy do nich dołączyli, nie brali pod uwagę żadnej innej możliwości.

Ani razu Catriona nie spojrzała w jego stronę, zupełnie jakby wyrzuciła go z myśli, zapomniała, że istnieje. Jak gdyby o nim zapomniała. Ani jedna jej myśl nie powędrowała ku niemu.

Nie tylko dla Catriony, ale również dla nich wszystkich wynik testamentu był już *fait accompli*. Nie pofatygowali się nawet, by zapytać go, co powie na warunki, jakie postawił Seamus.

Ale przecież oni wszyscy byli słabi i bezradni, nie to co on.

Richard spojrzał na radcę, który pakował już dokumenty. Jego głośne odchrząknięcie przestraszyło wszystkich. Nagle zamilkli.

– Czy mogę prosić o pańską decyzję w tej kwestii, panie Cynster, abym mógł rozpocząć wykonanie ostatniej woli?

Richard uniósł brew.

– Mam tydzień do namysłu, jak słyszałem.

Radca zamrugał. Wyprostował się.

– W rzeczy samej – rzekł i rzucił okiem na Catrionę. – Pełne siedem dni do uprawomocnienia się testamentu.

– Dobrze więc – odparł Richard, wstając z krzesła. – Proszę mnie tu odwiedzić za tydzień, a wtedy dostanie pan odpowiedź – powiedział i uśmiechnął się nieznacznie.

W odpowiedzi na ukłon Richarda prawnik skłonił się nisko.

– Jak sobie pan życzy. Wedle testamentu, majątek zostaje chwilowo zdeponowany.

Pośpiesznie zebrał papiery, uścisnął Richardowi dłoń, potem pożegnał Jamiego, który znów stał osłupiały, a potem, kłaniając się pozostałym, pożegnał ich i wyszedł z biblioteki.

Zamknęły się za nim drzwi, trzask zamka długo

rozbrzmiewał w wielkim pomieszczeniu pośród nienaturalnej, martwej ciszy. Cała rodzina, jak jeden mąż, wbiła ogłupiałe spojrzenie w Richarda, wszyscy z wyjątkiem Catriony. Ona patrzyła na niego już od dłuższej chwili.

Richard uśmiechnął się uprzejmie i ciepło.

– Proszę mi wybaczyć, muszę rozprostować nogi.

To rzekłszy, wyszedł.

* * *

– Nie rób sobie nadziei – rzuciła z brutalną szczerością Catriona, popchnąwszy Jamiego na krzesło w salonie, a potem przycupnęła na kozetce naprzeciwko. – Skup się teraz – nalegała – przypomnij sobie i powiedz mi wszystko, co wiesz na temat pana Richarda Cynstera.

Jamie wzruszył ramionami, wciąż ogłupiały.

– Jest synem pierwszej żony taty – jej i mężczyzny pochodzącego z Anglii, pracującego dla rządu, który przyjechał tu kiedyś. To jakiś hrabia, ale nie pamiętam dokładnego tytułu, o ile w ogóle kiedykolwiek go słyszałem – zmarszczył twarz, starając się skupić. – Niewiele pamiętam – wszystko to się zdarzyło, zanim się urodziłem. Wiem tylko tyle, ile od czasu do czasu wymknęło się przypadkiem tacie.

Catriona z trudem wstrzymywała irytację.

– Powiedz mi po prostu wszystko, co pamiętasz. – Musiała dobrze poznać wroga.

Niestety, Jamie miał znów bezradny wyraz twarzy. Catriona westchnęła.

– Dobrze, więc zadam ci pytania. Czy on mieszka w Londynie?

– Tak, przyjechał tu z Londynu. Przynajmniej tak twierdzi jego lokaj.

– Ma lokaja?

– Tak, takiego sztywnego jegomościa.

– Jaką ten Richard ma reputację? – Zamrugwała.

– Nie, nieważne – mruknęła pod nosem. – Wiem na ten temat

więcej niż ty.

Wiedziała, że jest mężczyzną o ustach jak zimny marmur, ramionach, które ją uwięziły, i ciele, które... Znów zamruwała.

– Jego rodzina... Co o niej wiesz? Czy go uznali?

– Najwyraźniej tak – wzruszył niepewnie ramionami. – Zdaje się, że tata mówił coś o Cynsterach, że to podobno rodzina siłaczy – większość to żołnierze, bardzo stara rodzina. Siedmiu wysłali pod Waterloo. Ponoć w towarzystwie uznano ich za niepokonanych, na wojnie żaden nie został nawet draśnięty.

Catriona mruknęła, zniecierpliwiona.

– Czy są bogaci?

– Tak, raczej tak.

– Uznani w towarzystwie?

– Tak, mają odpowiednie koneksje. Jest pewna grupa... – Jamie przerwał, czerwieniąc się.

Catriona zmrużyła oczy.

– Jaka grupa?

Jamie zaczął się kręcić.

– To nic takiego... – urwał.

– Nie powinno mnie dotyczyć? – Wpatrywała się w niego bezlitośnie. – Może pozwól, że ja to osądzę. Co to za grupa?

Czekała. Wiedziała, że Jamie za chwilę się podda.

– Jest ich sześciu, to kuzyni. W towarzystwie nazywają ich Klubem Cynsterów.

– Czymże więc zajmuje się ta grupa?

Jamie zaczął się wic jak piskorz.

– Mają pewną... reputację. I przydomki. Diabeł, Demon, Lucyfer.

– Rozumiem. A jaki przydomek ma Richard Cynster?

Jamie zacisnął usta, jakby nie chciał się zdradzić. Catriona nie spuszczała go z oczu, póki nie powiedział:

– Skandal.

Teraz Catriona zacisnęła usta.

– Mogłam zgadnąć. Och, nie, nie musisz mi wyjaśniać, jak to się stało, że przyłgnął do niego taki właśnie przydomek.

Na twarzy Jamiego pojawił się wyraz ulgi.

– Nie pamiętam, żeby tata mówił cokolwiek więcej poza tym, że te gady doskonale radzą sobie z kobietami, ale nie należy mu się dziwić po tym, jak znalazł się w takiej sytuacji.

Catriona znów coś mruknęła pod nosem. Radzą sobie, gady, z kobietami. Tak więc, dzięki źle pojmowanemu poczuciu obowiązku jej poprzedniego opiekuna, stanęła oko w oko z gadem, który na dodatek okazał się bękartem. Czy to czyniło go mniej władczy? Jakoś nie mogła sobie tego wyobrazić. Spojrzała na Jamiego.

– Seamus nie mówił ci nic więcej?

Jamie potrząsnął głową.

– Poza tym mówił jeszcze, że tylko głupiec ośmieliłby się sprzeciwić Cynsterom.

* * *

„Gad dobrze sobie radzi z kobietami” – zastanawiała się Catriona. Z ramionami splecionymi na piersiach chodziła pod oknem mniejszego saloniku, obserwując pokryty śniegiem trawnik, po którym Richard Cynster miał wrócić do domu.

Już to widziała. Seamus zamierzał przeforsować swoją wolę. To była ostatnia próba wtrącenia się w jej życie, tym razem z za grobu. Nie mogła się na to zgodzić. Cynster czy nie, władczy czy słabeusz, nie mogła się na to zgodzić.

Dotychczasowe prowadzenie się Richarda było jeszcze gorsze, niż to sobie wyobrażała. Niewiele wiedziała na temat zachowania się ludzi z towarzystwa, ale sam fakt, że żona jego ojca, a nawet cała jego rodzina z taką swobodą zaakceptowała bękarta, był dość dziwny. Wychowano go ponadto w domu wyraźnie zdominowanym przez mężczyzn. Świadczyło to przynajmniej o tym, że żony w tej rodzinie są słabe, zachowują się jakby były jedynie dodatkiem do mężów. Z opowieści innych wynikało, że Cynsterowie to domowi tyrani, rządzący jednoosobowo całą rodziną.

Ale nią nie będzie rządził żaden mężczyzna, tak czy owak.

Nigdy nie pozwoli na to, by jej się to przydarzyło. Los doliny i mieszkających w niej ludzi spoczywał na jej barkach. By dopełnić się jej los, by wykonywać zadanie, jakie powierzono jej na ziemi, musiała być wolna, niezależna, zdolna podejmować własne decyzje, czynić to, co jest potrzebne jej ludziom, bez zahamowań, które z pewnością narzuciłby jej związek z mężczyzną tradycyjnie pojmującym podział ról w małżeństwie.

Daleki odgłos skrzypienia butów na śniegu sprawił, że wyrzała przez okno. Było popołudnie i światło dnia już słabło. Zauważyła ciemną postać, na której pojawienie się czekała. Wyszedł zza drzew i szedł wolno na wzgórze, a jego wielkiej sylwetki nie można było pomylić z nikim innym, mimo że miał na sobie szeroki płaszcz.

Ogarnęła ją panika. To musiała być panika, bo odcięła jej dopływ powietrza i sprawiła, że zaczęła drżeć. Nagle pokój, w którym stała, wydał jej się zbyt ciemny. Chwyciła hubkę i zaczęła zapalać wszystkie świece w zasięgu ręki. Nim dotarł na taras, otworzyła od tej strony drzwi i machnęła do niego, by podszedł. Wszedł do rozświetlonego pomieszczenia, strzepując płatki śniegu z czarnych włosów. Catriona złożyła dłonie i czekała, aż gość zdejmie płaszcz i odłoży go na krzesło. Potem obwieściła stanowczo:

– Nie wiem, co panu chodzi po głowie, ale ja na pewno nie zgodzę się wyjść za pana.

Oświadczenie było kategoryczne i definitywne. Wyprostował się.

Pokój się skurczył. Ściany przysunęły się do siebie. Nie mogła złapać oddechu, nie mogła myśleć. Miała ochotę uciec – wybiec z pokoju – pokusa była silna, ale jeszcze silniejsze było zauroczenie, chęć poznania tej siły, która sprawia, że krew pulsuje jej w żyłach, dostaje gęsiej skórki i nie potrafi utrzymać na wodzy nerwów.

Aby wyglądać na zdecydowaną, starała się trzymać prosto i zadarła wysoko brodę.

Spojrzał jej prosto w oczy. Wyglądał, jakby się zastanawiał,

ale jego błękitne oczy niewiele jej powiedziały. Poruszył się w jej stronę, w stronę ognia. Catriona szybko się odsunęła, by mógł ogrzać sobie dłonie przy kominku. Kiedy to robił, starała się wyrównać oddech i pomyśleć, starała się stłumić bezładne reakcje i opanować rozedrgane nerwy. Zmusiła się, by spokojnie zaczerpnąć powietrza, a potem je wypuścić. Dlaczego potężny mężczyzna wywoływał w niej takie reakcje? Nie potrafiła lub nie chciała tego zrozumieć. Nie mogła nawet się nad tym zastanawiać. Przecież kowal z doliny też był wielki, a nigdy nie wzbudzał w niej takich emocji.

Wyprostował się, a Catriona doszła do wniosku, że najbardziej pociągał ją w nim jego sposób poruszania się, spokojny, ale sprężysty, zwiastujący wielką siłę. Oparł jedno ramię na kominku i spojrzał na nią.

– Dlaczego?

Zmarszczyła brwi.

– Jak to dlaczego?

Koniuszki jego ust zadrżały.

– Dlaczego nie chce mnie pani poślubić?

– Ponieważ nie potrzebuję męża. Zwłaszcza takiego jak pan.

– Splotła ręce na piersiach i utkwiała w nim poważne spojrzenie. – Moja rola w dolinie nie pozwala mi na utrzymywanie tradycyjnego związku kobiety z mężczyzną. – Uniosła dumnie brodę. – Jestem niezamężna z wyboru, a nie dlatego, że nie miałam kandydatów. To z mojej strony poświęcenie. Zrobiłam to dla moich ludzi.

Była zadowolona z właściwego doboru słów. Ludzie tacy jak Cynster rozumieli, na czym polega poświęcenie i honor.

Jego ciemne brwi uniosły się, kiedy się zastanawiał nad tym, co powiedziała.

– Kto więc odziedziczy twój, pani, majątek i tytuł, jeśli nie wyjdiesz za mąż i nie urodzisz dzieci?

Catriona zakłęła w myślach, ale nie okazała niezadowolenia.

– Z czasem, oczywiście, wyjdę za mąż, by mieć dzieci, ale mogę tego nie robić jeszcze przez wiele lat.

– Och... Więc nie masz nic przeciwko małżeństwu w ogóle?

Z głową dumnie wzniesioną patrzyła mu prosto w oczy.
– Nie – przyznała w końcu i zaczęła chodzić po pokoju. – Ale w grę wchodzi liczne warunki, zastrzeżenia i postanowienia.

– Jakie?

– Takie jak moje oddanie dla Lady i moje obowiązki jako znachorki. Może pan nie zdaje sobie sprawy z tego, że...

Oparty o kominek, Richard spokojnie słuchał jej tłumaczeń. Wszystkie one dotyczyły obowiązków związanych z zarządzaniem majątkiem. Chodziła w tę i z powrotem po pokoju. Miał ochotę kazać jej usiąść, żeby on też mógł spocząć i żeby ona za każdym razem, kiedy tylko chciała na niego spojrzeć, nie musiała podnosić głowy. Zresztą z jego reakcji i tak nie mogła nic wywnioskować, bo nie okazywał żadnych emocji.

Nagle poczuł ogarniającą go panikę. Honoria, żona Diabła, również miała zwyczaj tak chodzić po pokoju, szeleszcząc licznymi spódnicami. Teraz spódnice Catriony tak samo szeleściły. Richard w myślach westchnął i oparł się mocniej o kominek.

– Rozumiesz więc, panie – zakończyła, odwracając się w jego stronę – że obecnie zamążpójście jest kategorycznie wykluczone.

– Nie, nie rozumiem – odparł spokojnie. – Podała mi pani jedynie całą listę swoich obowiązków, które w żadnym stopniu nie wykluczają posiadania męża.

Nigdy jeszcze w całym swoim dorosłym życiu nie musiała się nikomu z niczego tłumaczyć. To wyraźnie było wypisane w jej oczach, wyrażających zaskoczenie, wyzywająco dumnych, które po chwili zapłonęły.

– Nie mam czasu na męża! – dodała szybko. – Nie mam czasu na kłótnie takie jak ta.

– A dlaczego miałyby się pani kłócić z mężem?

– Ależ to oczywiste, wszyscy mężczyźni się kłócą, a mężowie najbardziej. Mąż chciałby, żebym wszystko robiła tak, jak on chce, a nie tak, jak nakazują mi moje obowiązki – nie tak, jak każe mi Lady.

– Och, więc największym pani zmartwieniem jest to, że mąż

interweniowałyby w pani sprawy?

– To, że wtrącałby się w moje sprawy i pouczał mnie, jak mam wykonywać moje obowiązki. – Przerwała i przyjrzała mu się uważnie. – Mężczyźni tacy jak pan są przyzwyczajeni, by wszystko odbywało się zgodnie z ich wolą. Nie mogłabym być z takim mężczyzną.

– Dlatego że wszystko chce pani robić po swojemu?

– Dlatego że muszę być wolna, by wykonywać moje obowiązki, wolna od wtrącającego się we wszystko męża.

– A gdyby mąż w nic się nie wtrącał? – zapytał spokojnie.

Prychnęła natychmiast i znów zaczęła swój marsz po pokoju.

– To przecież możliwe – odpowiedział z nieznacznym uśmiechem.

– To, że pan pozwoliłby żonie robić, co chce?

– Na końcu swojej „ścieżki” odwróciła się i rzuciła na niego pełne powątpiewania spojrzenie.

– Nawet w dolinie świni nie latają.

Bez trudu powstrzymał się od śmiechu. Czuł na sobie jej palący wzrok. Musiał natychmiast zapanować nad naturalną reakcją. Zniewolenie jej nie przysłużyłoby mu się w tej sytuacji, choć tak naprawdę nie wiedział jeszcze, dokąd to wszystko zmierza. Musiał dowiedzieć się o niej czegoś więcej i tym sposobem określić, jaki jest jego cel.

– Gdybyśmy się pobrali, człowiek taki jak ja – ton jego głosu naśladował jej tłumaczenia – mógłby, zważywszy twoją, pani, pozycję, zgodzić się na – wykonał nonszalancki gest – uznanie jej i twoich obowiązków.

Rzuciła mu sceptyczne spojrzenie, a on dalej patrzył jej w oczy.

– Nie ma powodu, żebyśmy nie uzgodnili jakiegoś sensownego rozwiązania.

Przyjrzała mu się uważnie, marszcząc brwi, mruknęła coś pod nosem i się odwróciła.

Richard patrzył na jej plecy, łagodną linię kręgosłupa zaczynającą się nad półkulami pośladków. Ten widok przykuł jego

uwagę, zbił z tropu. Stała wyprostowana jak struna, niechętna, nieugięta, ale to jedynie dodawało jej uroku i przyciągało go do niej.

– Chyba nie myśli pan poważnie o poślubieniu mnie.

Powiedziała to wyraźnie, spokojnie i bez wahania, zwrócona twarzą w stronę ciemnej czeluści okna. Richard oparł się mocniej na kominku, w nonszalanckiej pozie.

– Tak pani sądzi?

Nie odwróciła wzroku od okna.

– Zażądał pan tygodnia do namysłu tylko dlatego, że nikt z nas nie wziął pod uwagę, że mógłby pan się zgodzić na warunek – przerwała, a potem dodała:

– Nie lubi pan, kiedy ktoś z góry wie, jaką pan podejmie decyzję.

Richard uniósł brwi.

– Chodziło głównie o to, co pani z góry założyła. Zdanie innych nie miało znaczenia.

Odwróciła się na chwilę i obrzuciła go badawczym spojrzeniem.

– Mogłam się domyślić, że powie pan, iż to moja wina.

– Niech pani raczy zauważyć, że tego nie powiedziałem. To z pani powodu tak zdecydowanie zażądałem czasu do namysłu, ale gdyby się nad tym zastanowić – machnął ręką w stronę lasu, gdzie wcześniej spacerował – i tak poprosiłbym o czas do namysłu.

– Dlaczego? – zdziwiła się.

Przyglądał jej się i zastanawiał, czy potrafiłby komukolwiek wyjaśnić swoje odczucia związane z życiem rodzinnym i więzami pokrewieństwa.

– Powiedzmy, że żywię głęboką niechęć do podejmowania pochopnych decyzji, a Seamus bardzo się natrudził, by wymyślić swój zawikłany plan. Wiedział, że nie spodoba mi się fakt, iż używa mnie jako pionka w swojej grze z rodziną.

– Dlatego, że jest pan bękartem?

– Nie, dlatego, że jestem Cynsterem.

– Nie rozumiem – rzuciła zaskoczona.

Uśmiechnął się.

– Ja też nie. Nie rozumiem, dlaczego Seamus tak się natrudził, żeby mnie tu sprowadzić i postawić w tak niezręcznej sytuacji.

– To dlatego, że nie znał pan Seamusa – mruknęła, znów odwracając się plecami do okna. – On zawsze zajmował się jakimiś knowaniami, zawsze snuł dziwaczne plany – jak zresztą większość ludzi bogatych, z pozycją. Najczęściej jednak, mimo długiego planowania, nie udawało mu się realizować swoich planów do końca.

Richard spojrział na nią zaintrygowany.

– Nic dziwnego, że przysłano tu mego ojca.

– Cynsterowie są znani z szybkiego działania. Planujemy, owszem – rzekł, patrząc jej w oczy – ale tylko tyle, ile trzeba, bo naszym największym atutem jest działanie. Jesteśmy znani z tego, że nigdy nie zwlekamy.

Podniosła dłoń i zaczęła rysować palcem po szybie okna.

– Myślałam... – zaczęła, a w jej głosie słychać było urazę. – Zdaje się, że Seamus wymyślił sobie dla mnie to zamążpójście jako rodzaj kary – pokuty za nieposłuszeństwo. Ty, panie, miałbyś odbyć karę za grzechy swego ojca.

– Gdybym tak myślał, to Seamus naprawdę by wygrał. Ale dla mnie małżeństwo z panią nie byłoby aż tak przykre.

Odwróciła się i spojrzała mu w oczy. Wszystko zatrzymało się w miejscu: czas, jej oddech, nawet bicie serca. Wrzące w nich pożądanie wypełniało ciepłem powietrze, rozgrzewało zmysły, napinało nerwy.

Nabrała w płuca powietrza i odwróciła wzrok.

– Ale mimo to nie bierze pan pod uwagę tego wyjścia.

Richard westchnął. Kiedy ona wreszcie się nauczy, że nie przestraszy go swoim stanowczym tonem?

– Poczekamy, zobaczymy. Prawnik zjawi się tu dopiero za tydzień. Do tego czasu nie podejmę ostatecznej decyzji. – Nie chciał być ponaglany. Nie należał do osób impulsywnych. Musiał mieć więcej informacji. Przede wszystkim musiał dowiedzieć się

więcej o niej oraz o tym, dlaczego Seamus postanowił „uszcęśliwić” wszystkich takim testamentem.

Znów mruknęła coś pod nosem, ale na tyle wyraźnie, że zdawało mu się, iż słyszy: „Uparty jak muł”.

Odszedł od kominka i podszedł do niej. Odgłos jego kroków stłumił dywan. Kiedy się zbliżył, odwróciła się pośpiesznie, z trudem wstrzymując westchnienie. Cofnęła się o krok i zatrzymała. Uniosła dumnie głowę.

Mimo udawanego spokoju wiedział, że jest bardzo poruszona i to on jest powodem jej zaniepokojenia.

– Niech się pani nie boi, nie mam zamiaru rzucić się na panią.

W jej oczach znów pojawił się ten złotawy błysk.

– Nie wyobrażałam sobie nawet...

– Owszem, wyobrażała sobie pani – rzekł, spojrzawszy na nią. Dwoje szeroko otwartych oczu patrzyło na niego znad falujących w nerwowym oddechu piersi. Przysunął do niej twarz i się uśmiechnął. – Jeśli to panią uspokoi, jako podopieczna gospodarza, cnotliwa i niezamężna panna, nie może się pani znaleźć na liście moich potencjalnych ofiar.

Z łatwością dojrzał w jej lśniących oczach to, co działo się w jej duszy.

– Och, nie – mruknął – nie znaczy to, że jest pani przy mnie zupełnie bezpieczna. – Uśmiechnął się. – Oznacza to jedynie tyle, że nie uwiodę pani, nie żeniąc się z nią.

Wpatrywała się w niego. Z tak małej odległości czuł jej ciepło. Przez chwilę jej myśli skupiły się na czymś innym i oczy patrzyły gdzieś w dal.

– Właśnie zdałam sobie sprawę z faktu, że Seamus wymagał tylko pańskiej zgody na ożenek, a nie mojej. Wiedział przecież, że się nie zgodzę, bo nie czuję się zobowiązana do posłuszeństwa wobec niego.

– Cóż on właściwie miał zamiar w ten sposób osiągnąć?

Richard wciąż patrzył na jej dzikie, zdziwione oczy i usta, ciepłe, lekko rozwarte. Z trudem powstrzymał się, żeby pod

wpływem nagłego impulsu jej nie pocałować.

– Mówiłem już, że Seamus bardzo interesował się rodziną Cynsterów.

– Więc? – zapytała, szukając odpowiedzi w jego oczach.

– Więc wiedział, że jeśli publicznie zadeklaruję, że panią poślubię, to tak właśnie uczynię.

– To niedorzeczne! Nie może pan tak po prostu postanowić, że się ze mną ożeni. Muszę się na to zgodzić. A zapewniam, że tego nie uczynię!

– Jeśli postanowię, że będziesz moja... – mówił z wolna, poufale, pozwalając, by każde słowo dotarło do niej i zrobiło odpowiednie wrażenie – to po prostu będę musiał sprawić, że zmienisz zdanie.

– A jakże sobie pan wyobraża to przeprowadzić?

Rzuciła mu te słowa jak rękawicę. Poczul wyzwanie, zachętę z jej strony. Przyglądał jej się z zaciekawieniem, nie odwracając wzroku, uniósł dłoń. Potem bezceremonialnie dotknął kosmyka jej włosów tuż przy uchu.

Otoczający ją lód stopniał w jednej chwili, westchnęła, zadrżała, cofnęła się o krok. Pobladła, ale potem opanowała się i wyprostowała dumnie.

– Nawet nie próbuj! – rzuciła, patrząc wojowniczo.

Przeszła obok niego, szeleszcząc spódnicami, i wyszła z pokoju, głośno trzaskając drzwiami.

Rozdział 4

Tej nocy Catriona źle spała, prześladowana wizją twarzy rycerza. Zmuszona oglądać ten sam obraz w rzeczywistości przy stole podczas śniadania, w głębi duszy miała tego dość i postanowiła udać się na długą konną przejażdżkę.

Ruszyła na górę, żeby się przebrać i na szczycie schodów spotkała Algarię. Kobieta spojrziała na nią badawczo, a potem zajrzała w oczy.

– Gdzie się tak wczesnie wybierasz?

– Na świeże powietrze. Jak to możliwe, że w tak zimnym budynku jest mi tak duszno?

– Atmosfera jest zdecydowanie daleka od wesołej – rzekła Algaria i rzuciła Catrionie podejrzliwe spojrzenie. – Po co ta cała bezsensowna szarada?

– Szarada?

– Tak. To jasne jak słońce, że ten bękart nie ma najmniejszego zamiaru się żenić, na pewno nie z tobą, zresztą, założę się, że z żadną kobietą. – Zmartwiona twarz Algarii wydawała się teraz jeszcze bardziej pomarszczona. – To jasne, że to zwykły ladaco i po prostu bawi się świetnie naszym kosztem. Nawet Mary nie ma już żadnej nadziei i zaczyna podejrzewać, iż on jest w zмовie z Seamusem, co wkrótce nam radośnie wyjawia i pojedzie sobie do Londynu. Jej zdaniem on tylko udaje, że rozważa tę propozycję, może przez grzeczność.

Catriona zeszywniała.

– Naprawdę?

Usta Algarii zadrżały. Poklepała dłoń Catriony.

– Nie musisz się czuć urażona. Przecież w końcu dokładnie o to nam chodziło – rzekła i ruszyła w dół po schodach. – Niech już sobie jedzie i zostawi cię w spokoju.

Catriona patrzyła na odchodzącą Algarię. To, co powiedziała stara kobieta, było przecież dobrą wiadomością, a mimo to dziewczyna czuła się odrobinę rozczarowana. Postanowiła sobie,

że nie będzie o tym myśleć, i ruszyła do swego pokoju.

W ciągu kilku minut ubrała się w strój do konnej jazdy, dopasowany żakiet i długą spódnicę koloru szmaragdu. Choć wygodny, ubiór nie był jednak zbyt ciepły, poszukała więc w szafie staromodnej, podbitej futrem peleryny. Włosy sprawiały jej pewien problem, ale w końcu udało się spleść je w warkocze, które przypięła wokół głowy.

– Już! – powiedziała sama do siebie, zadowolona.

Stajnie znajdowały się między budynkiem mieszkalnym a górą, osłonięte przed wiatrem, teraz pokryte były niewielką warstwą śniegu. Dzień był pochmurny, lecz nie zanosilo się na opady, a poza tym Catriona była przyzwyczajona do przejazdów konnych w każdą pogodę ze względu na swoje rozliczne obowiązki w domu. Wokół było szaro, ale widoczność pozostała nie najgorsza; chmury otaczające zewsząd świat sprawiały, że mróz nieco zelżał. Na otwartej przestrzeni śnieg ledwie zakrywał końskie kopyta, na utartych ścieżkach było go jeszcze mniej i nie wyglądało na to, by pod nim czaił się niebezpieczny lód.

Kiedy poprzednio spędziła w tym domu kilka tygodni, często jeździła konno, by na chwilę oderwać się od atmosfery kłótni i sporów. Doskonale pamiętała okoliczne ścieżki. Postanowiła jechać przez brzozowy lasek ciągnący się wokół nagich skał, by w końcu dotrzeć do ścieżki wiodącej wprost na szczyt góry.

Popędziła konia, ciekawa widoku z Keltyhead.

Gdy wynurzyła się z lasu, jej oczom ukazał się górzysty teren omiatany wiatrem. Teraz jednak silniejszy wiatr ustał i słyszała jedynie lekki jak szept wiaterek poruszający konary drzew. Nawet drobny śnieżek, który wcześniej prószył w okolicy, przestał padać. Catriona westchnęła głęboko. Tuż przed nią rozciągały się otwarte tereny słabo pokryte śniegiem górskiej trawy. Nie czekała dłużej, z uśmiechem na twarzy popędziła kasztanka i ruszyła galopem.

Powitał ją chłód rześkiego powietrza, które uderzało ją w policzki. Z radością powitała te doznania. Była to jedna z niewielu prostych przyjemności życia, na jakie pozwalała sobie w służbie Lady. Ożywiona, skupiona na jeździe, zmierzała na otwartą

przestrzeń otaczającą ją wokół niezmierną ciszą.

Była już w połowie drogi przez nieporośnięty drzewami teren, kiedy ciszę przerwały ciężkie uderzenia kopyt i ciche rżenie. Obejrzawszy się za siebie, dojrzała znajomą postać na koniu. Mężczyzna obserwował ją, stojąc w lesie. Nieruchomy jak drzewa i jak one ciemny, obserwował każdy jej ruch. Potem ruszył. Ciężki kary koń galopował z wdziękiem w jej stronę.

Strach chwycił ją za gardło. Popędziła konia. Przeklęty człowiek! Dlaczego nie może zostawić jej w spokoju? Znów poczuła tę instynktowną, kobiecą chęć ucieczki na wspomnienie strachu i ekscytacji, jakie wzbudzał w niej ten mężczyzna.

Jechał za nią?

Pędziła dalej, zdecydowana na ucieczkę, ale on był tuż za nią. Dziewczyna jeździła konno bardzo dobrze i nie chciała się tak łatwo poddać. Zastanawiała się, wjeżdżając w las, którą drogę wybrać. Każda z nich prowadziła w inną stronę, po innym terenie. Musiała zdecydować, którą najłatwiej ucieknie. Spojrzała za siebie, spodziewając się dojrzeć go w pewnej odległości. O mało nie spadła z siodła. Otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia, jęknęła i pogalopowała jeszcze szybciej. Był zaledwie dwie długości konia za nią!

Wjechała w najbliższą ścieżkę i pędziła nią, mimo że droga okazała się kręta, kamienista i otoczona drzewami. Następna polana pozwoliła jej na szybki galop. Na szczęście kasztanek chętnie reagował na pośpieszanie i pędził co sił. Przemierzali pokryty śniegiem obszar jak wiatr, ale mimo to słyszała zbliżający się, uparty, ciężki odgłos kopyt powoli doganiającego ją konia.

Ukradkowe spojrzenie za siebie ujawniło, że ścigający ją mężczyzna bez wysiłku jedzie dalej na jednym z wielkich rumaków Seamusa. Na koniu siedzi jak bóg – bóg wojny, prawdziwy żołnierz. Widok zapierał dech w piersiach. Natychmiast odwróciła głowę. Dlaczego, do diabła, uciekała? I jak teraz, kiedy on ją dogoni, wytłumaczy mu tę nierozsądną, niepotrzebną ucieczkę? Jaki pretekst wymyśli?

Zamrugnęła, a potem, nabrawszy w płuca chłodnego

powietrza, zwolniła bieg kasztanka, zakręciła przy najbliższych drzewach i zawróciła z powrotem na polanę. Kary rumak szedł dokładnie po śladach kopyt kasztanka. Zwolniła do stępa, kiedy zbliżali się do zwałonego drzewa. Zatrzymała się, położyła dłonie na łęku i utkwiała wzrok w stojącej naprzeciw górze. Dyszała ciężko, starając się rozluźnić napięte ramiona.

– Galop w taką pogodę doskonale orzeźwia, nie sądzi pan? – powiedziała z całkowitym spokojem, a kiedy spojrzała na niego, jej twarz nie wyrażała wcześniejszego niepokoju.

– Jeździ pani jak szalona.

Na jego twarzy nie było widać nagany, ale wiedziała, że ta uwaga miała być reprimendą. Kręciło jej się w głowie z emocji i jego słowa przyjęła raczej jako komplement, pochwałę od kogoś, kto jeździ naprawdę dobrze. Z trudem powstrzymała szelmowski uśmiech, który sam cisnął się na usta.

– Jeżdżę tak, jak lubię.

Bunt w jej głosie był ledwie słyszalny, ale jego uszy wyraźnie go wychwyciły. Zerknął na nią poirytowany.

– Nie dba pani o życie i zdrowie, swoje ani zwierzęcia?

Wzruszyła ramionami i wróciła do podziwiania krajobrazu.

– Hm – mruknął. Czuła jego wzrok na swojej twarzy. –

Zaczynam rozumieć, co chciał przez to wszystko osiągnąć Seamus.

– Czyżby? – Nie zdążyła powstrzymać kpiny, z jaką rzuciła to pytanie. – Co ma pan właściwie na myśli?

– To, że już od dawna żyje pani dziko, nikt nie trzyma pani na wodzy. Potrzebny jest pani ktoś, kto będzie się panią opiekował, dla jej własnego dobra.

– Jakoś udawało mi się przeżyć przez ostatnie sześć lat bez czyjejkolwiek pomocy i wtrącania się. Nie potrzebowałam niczyjej opieki. Dlaczego teraz miałabym nagle jej potrzebować?

– Dlatego... – Zupełnie niespodziewanie Richard zrozumiał, dlaczego Seamus na łożu śmierci uparł się, by Catriona nareszcie znalazła się w ramionach silnego mężczyzny, takiego, który wiedziałby, jak ją ochronić. Spojrzał w dal, choć nie przyglądał się widocznym w oddali szczytom.

– Z czasem staną przed panią inne zagrożenia, takie, z którymi jeszcze się pani nie spotkała.

Nie spotkała się z nimi, ponieważ Seamus, kiedy jeszcze żył, był dla niej prawdziwym opiekunem, mimo iż działał z oddali. Znaleziono listy, ale naprawdę nikt nie wiedział, ilu innych konkurentów do jej ręki pojawiło się w międzyczasie. Jamie to nie Seamus, nie byłby w stanie przeciwstawić się nowym zalotnikom, podstępnie wkradającym się w jego łaski. Odsyłałby ich do Catriony, a ona musiałaby sobie z nimi radzić...

To dlatego właśnie Richard znalazł się tutaj i to dlatego Seamus tak właśnie sformułował swój testament.

Richard zmarszczył brwi. Gdy odwrócił głowę w jej stronę, zauważył, że Catriona przygląda mu się uważnie.

– Niech pan na mnie nie czeka – rzuciła, machnąwszy ręką. – Znam tę okolicę bardzo dobrze i poradzę sobie ze znalezieniem drogi powrotnej.

Richard wstrzymał gromki śmiech.

– Cieszę się bardzo – powiedział i poczekał, aż dziewczyna znów obrzuci go oburzonym spojrzeniem – ponieważ to ja się zgubiłem.

Zmrużyła oczy i przez chwilę widać było, że się zastanawia, czy nie nazwać go kłamcą. Stwierdziła jednak, że jej podejrzenia są niesłuszne, i postanowiła wykorzystać moment do kolejnego ataku:

– To naprawdę okrutne, że niepotrzebnie robi pan nadzieję całej rodzinie.

– Tylko dlatego, że zastanawiam się, jak im pomóc? – zdziwił się. – Nie miałbym sumienia, gdybym chociaż nie spróbował.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

– To nie jest pańska rodzina.

– Nie, ale są rodziną i zasługują na mój szacunek i poważanie.

„Czyżbym się przesłyszała?”. Catriona nie wypowiedziała tych słów, ale widać było wyraźnie, że miała na to ochotę. Richard

nie zawahał się powiedzieć:

– Zdawało mi się, że to właśnie rodzina jest podstawą doktryny, w którą pani wierzy.

Zamrugła zaskoczona.

– Owszem.

– Więc czy to nie pani pierwsza powinna się zastanowić, co należy uczynić, żeby im pomóc? Są słabsi niż my, gorzej sobie radzą w życiu, a to wszystko, co im się teraz przytrafiło, nie jest ich winą.

Nie potrafiła obronić się przed takimi argumentami, udało jej się jedynie udać, że jest jej zimno. Zaczęła przesadnie drzeć, spojrzała na niego i powiedziała:

– Zrobiło się zimno i wygląda na to, że zacznie padać śnieg. Powinniśmy chyba wracać.

Nic nie odparł. Czarny rumak ruszył tuż obok kasztanka, a potem ustąpił i z wolna podążył w ślad za koniem Catriony, przemierzając krętą, wąską ścieżkę. Richard patrzył na biodra jadącej przed nim kobiety i nie zastanawiał się nad losem rodziny Seamusa, ale nad sposobem uwolnienia ich od pokrętej woli przodka.

* * *

Zachowanie rodziny Seamusa w salonie i przy kolacji w jadalni znacznie nadwerężyło cierpliwość Catriony. Mimo iż uważali, że ich sprawa jest beznadziejna, i tak z całych sił starali się przekonać niechętnego kawalera, że jego potencjalna wybranka posiada wiele ukrytych zalet. Gdy oni paplali bez składu i ładu w akcie desperacji, Catriona z całych sił powstrzymywała się przed wybuchem złości. Zmuszona była uśmiechać się, choć raczej miała ochotę unicestwić ich za pomocą ostrej riposty lub odjąć im mowę, rzucając jakąś kąśliwą uwagę. Richard widział, jak dziewczyna wrze ze złości, i znając jej wcześniejsze wybuchy, zastanawiał się, jak długo wytrzyma.

Gdy powrócili do salonu i wjechał wózek z herbatą, nikt nie próbował odwodzić go od zamiaru podania filiżanki Catrionie.

Ona zdążyła już stanąć sztywno i dumnie pod jednym z nieosłoniętych okien i nikt inny chyba nie ośmieliłby się do niej podejść.

Zbliżył się, trzymając w dłoniach dwie filiżanki pełne aromatycznej herbaty, umyślnie utkwiał beznamiętny wzrok w Algarii O'Rurke i nie spuszczał jej z oka. Utrzymując wciąż swoje zwyczajowe miejsce tuż u boku Catriony, odpowiedziała mu spojrzeniem na spojrzenie, ale była mu wyraźnie niechętna i nie próbowała nawet tego ukrywać.

– Och, Algario!

Richard usłyszał zza pleców wołanie Mary, a w oczach starej kobiety zauważył konsternację, niezdecydowanie, a potem irytację.

Zatrzymał się krok przed Catrioną, która stała do niego plecami i uśmiechnął się szeroko, mówiąc do jej towarzyszki:

– Nie gryzę, przynajmniej nie wtedy, kiedy goszczą mnie w salonie.

Uwaga ta dotarła do uszu Catriony, która odwróciła się i spojrzała na dwoje ludzi stojących przed nią. Natychmiast zrozumiała, w jakiej oboje znaleźli się sytuacji, i szybko zwróciła się do Algarii, sięgając jednocześnie po jedną z filiżanek:

– Mogłabyś sprawdzić, jak czuje się Meg?

Rzuciwszy ostatnie, ostrzegawcze spojrzenie na Richarda, Algaria skłoniła się i odeszła. Richard obserwował ją przez chwilę.

– A ona gryzie?

Catriona o mało nie zakrztusiła się herbatą.

– To bardzo ułożona i mądra kobieta. Była moją nauczycielką po śmierci matki. Poza tym niech pan uważa, może zmienić pana w ropuchę, jeśli przekroczy pan dozwoloną granicę grzeczności.

Richard upił łyk herbaty, a potem odwrócił się i przyjrzał Catrionie. Wciąż wrzała.

– Może pani pokrzyknąć sobie na mnie, jeśli ma pani ochotę.

Jej wzrok przez chwilę sugerował, że poważnie się nad tym zastanawia.

– To wszystko pańska wina. Jeśli ktoś czuje, że jest choćby cień nadziei, że coś się da jeszcze odwrócić, będzie robił wszystko,

by tak się stało. A teraz ci biedacy starają się zainteresować pana moją osobą.

– Zawsze może im pani wyjaśnić, że niepotrzebnie się trudzą.
Proszę bardzo.

Catriona zeszywniała, spojrzała w górę i zobaczyła w jego oczach czyhającą namiętność. Skrzywiła się ostrzegawczo.

– Proszę przestać.
– Słucham?
– Proszę przestać już myśleć o tym pocałunku, który przydarzył się nam na cmentarzu.

– Dlaczego? To było bardzo przyjemne zdarzenie, mimo dość smutnego otoczenia.

Bardzo starała się nie napinać ramion.
– To był błąd.
– To pani tak twierdzi.
– Może pan zakończyć tę całą szaradę, ten bezsensowny trud i oczekiwanie, wyjawiając im po prostu, co pan myśli.
– Jak mam to zrobić, skoro jeszcze sam tego nie wiem?
Zmrużyła oczy.

– Wie pan doskonale, że za tydzień powróci pan do swego wygodnego życia w Londynie, nie obarczając się żoną. – Richard zareagował jedynie uniesieniem brwi i tym irytującym, aroganckim spojrzeniem pewnego siebie mężczyzny, które nie przestawało ją złościć. Odwróciła wzrok.

– Nie chce mnie pan poślubić tak samo, jak ja nie chcę poślubić pana.

Odwróciwszy głowę, spojrzał na nią, ona poczuła na sobie jego wzrok.

– Och... ale przecież wiesz, że chcę cię posiadać, pragnę cię równie mocno, a może nawet mocniej niż ty mnie, co właściwie predysponuje nas do zaślubin.

Zaskoczona spojrzała na niego, a on jedynie ukłonił się uprzejmie.

– Nie mam racji?
– Nie – syknęła, ledwie otwierając usta.

Policzki jej płonęły, z trudem łapała oddech i spojrzała w inną stronę, dodając przez zaciśnięte zęby:

– Zdecydowanie nie chcę, żeby pan mnie posiadał.

Patrzył przez chwilę na jej profil, a ona nawet nie spojrzawszy na niego, wiedziała, że miał pobłażliwą minę.

– I kto teraz kłamie?

Wyprostowała się, ale nie była w stanie spojrzeć mu w oczy.

– Pan sobie tylko ze mnie żartuje.

– Tak sądzisz? – rzucił poufale.

Ciepły głos sprawił, że znów zakręciło jej się w głowie, a dotyk jego palców na wrażliwej skórze szyi – że czuła, iż za chwilę oszaleje. Nie mogła złapać oddechu. Przesunął palce w delikatnej pieśzczocie.

Nabrała powietrza w płuca i syknęła mu prosto w twarz:

– Proszę przestać!

– Dlaczego? – zapytał niewinnie, przyglądając się uważnie jej twarzy. – Przecież ci się to podoba.

Zagryzła wargi i powstrzymała się przed kolejnym kłamstwem. Z trudem zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy i zignorować dzikie uczucia szalejące w jej ciele.

– Zważywszy, że nie może mnie pan posiadać, musi pan zrozumieć, że nie ma powodu, dla którego mógłby mnie pan poślubić. Tak więc, wróci pan do Londynu, a majątek Seamusa przejdzie w ręce Kościoła. Dlaczego nie chce pan wreszcie tego ogłosić?

Spoważniał i nie odrywając od niej wzroku, powiedział:

– Skoro jeśli mam się z panią związać, to jedyną możliwą formą związku jest małżeństwo, które w konsekwencji pociągnie za sobą życie intymne. W przypadku małżeństwa z panią obie te sprawy są w moim mniemaniu ściśle ze sobą związane, jedna byłaby konsekwencją drugiej.

– Być może – zasyczała przez zaciśnięte zęby Catriona. – Jednak nie będzie żadnego małżeństwa...

– Co to takiego?

Nim zareagowała, nim odzyskała zdrowy rozsądek i zaczęła

myśleć, sięgnął po piękny naszyjnik, który wisiał na jej szyi. Nad linią dekoltu widać było misternie wykonany łańcuszek i nim zdążyła chwycić go za rękę, wziął go, unosząc wisiołek, który przez cały czas spoczywał między jej piersiami. Chwilę obracał go w palcach. Catriona zamarła.

Zmrużył oczy, przyglądając się długiemu kryształowi i zmarszczył czoło.

– Grawerunek zupełnie jak na naszyjniku mojej matki, tylko kamień jest inny.

Roztrzęsiona Catriona zabrała naszyjnik z jego dłoni.

– Różowy kwarc – powiedziała, zastanawiając się, czy jej głos brzmiał tak słabo, jak jej się wydawało. Umieściła naszyjnik z powrotem na jego miejscu i o mało nie westchnęła, zaskoczona tym, jaki był gorący. Spoczywając na dekolcie, kamień był ciepły, ale w jego dłoniach znacznie się ogrzał i teraz stał się wręcz gorący. Z wysiłkiem ukryła roztrzęsienie i zdziwienie i cofnęła się pod wysoką ścianę pokoju.

– Jeśli już pan skończył się ze mną przekomarzać...

Jego śmiech wydał jej się ucieleśnieniem diabelskiego chichotu.

– Słodka czarownico – powiedział – przecież nawet jeszcze nie zacząłem.

Jego błękitne oczy wpatrywały się w nią i przez chwilę, zbyt długą chwilę, Catriona czuła się tak, jakby pożerały ją piekielne płomienie.

– Jesteś diabłem – rzuciła i zaczęła się oddalać.

– A już na pewno nie jesteś dżentelmenem!

Kąciki jego ust drgały w nieznacznym uśmiechu.

– Oczywiście, jestem bękartem.

* * *

Tak, właśnie tym był.

To on będzie ojcem twoich dzieci.

Przebudziła się wystraszona, nerwowo złapała oddech, drżąc

w zupełnych ciemnościach. W pokoju było cicho. Nic się nie poruszało. Całe posłanie było zmierzwione. Leżała na plecach, serce waliło jej jak młotem. Ręce miała przyciśnięte do boków, a palcami ścisnęła prześcieradło.

Z trudem wyprostowała dłonie, rozluźniła napięte mięśnie. Powoli oddech się uspokoił. Starła się odegnać zdenerwowanie i zdziwienie, które z dnia na dzień, z godziny na godzinę, coraz bardziej się nasilały, a najbardziej dokuczały jej w nocy. W nocy, kiedy nie potrzebowała, nie potrafiła odsunąć od siebie prawdziwych uczuć, w snach pochłaniało ją teraz nieznanie pragnienie, które wciąż wzrastało. Zawsze przed takimi sprzecznościami broniła ją Lady.

Teraz jednak jej uczucia i wola Lady nie były ze sobą sprzeczne. To właśnie jej wola pogłębiała niepokój i głos tęsknoty, która w niej narastała i popychała w ramiona...

– Mężczyzny, za którego nie mogę wyjść za mąż.

Uniosła się na łokciu i sięgnęła po szklankę wody, która stała na stoliku przy łóżku. Upiła łyk. Chłodna woda stłumiła trochę płonące w niej uczucia, ogień, który pochodził z jej snów, który skupiał się na ustach dotykających innych ust, twardych jak marmur. Ten ogień pochłaniał ją jakby była lasem, i pasował idealnie do płomiennego spojrzenia, jakie jej rzucał, kiedy go spotykała, do ognia, jaki wyczuwała w jego duszy.

Był odpowiedzią na jego pożądanie.

Po cóż przyznawać się przed samą sobą, że pragnęła go od pierwszej chwili, kiedy go ujrzała? Pragnęła go i kiedy to zrozumiała, kiedy już była tego absolutnie pewna, odkrycie to zupełnie ją zaskoczyło. Pragnęła mieć go w swoim łóżu, pragnęła, by to on wypełnił puste miejsce przy jej boku, by rozproszył całkowitą samotność, która była częścią jej życiowej roli. Ale od dzieciństwa była nauczona przedkładać potrzeby swego ludu nad własne, a w tym wypadku wybór był całkiem jasny.

A przynajmniej tak jej się wydawało.

Nie była jednak tego już taka pewna. Niczego już nie była pewna.

Przykryła się ciaśniej i leżała, przyglądając się zasłonie baldachimu. Kiedyś, gdy była młodsza, zdarzało jej się przeciwstawiać woli Lady, więc wiedziała, jakie to uczucie. Właśnie takie, jakie dręczyło ją teraz – męcząca kombinacja niepewności, niezadowolenia i wszechogarniającego zakłopotania, od których, choćby nie wiadomo jak próbowała, nie mogła się uwolnić. Nie była pogodzona sama ze sobą, bo nie była pogodzona ze swoim losem, z wolą Lady. Starając się nie wrzeszczeć z powodu narastającej frustracji, uderzyła w poduszkę, odwróciła się na bok i skuliła pod kołdrą.

To przecież niemożliwe. Czy Lady to wiedziała? Czy wiedziała, co jej podpowiada? A właściwie, co rozkazuje? Wiedziała, do czego stara się zmusić swoją wieloletnią kapłankę?

Małżeństwo z aroganckim bękartem.

Ta myśl ją zmroziła; patrzyła w dal, nie widząc niczego w ciemnym pokoju. Wzdrygnęła się, zamknęła oczy i zmusiła się do zaśnięcia, mając nadzieję, że nic już więcej jej się nie przyśni.

* * *

Obudziła się następnego dnia rano już po śniadaniu. Wypiła herbatę i zjadła tost, który przyniesiono jej na tacy do pokoju, a potem odziała się ciepło, narzuciła pelisę i unikając uważnego spojrzenia Algarii, ruszyła na długi spacer. Musiała ochłonać, oczyścić umysł.

Dzień był jaśniejszy niż poprzedni, a na ścieżce zostały już jedynie resztki śniegu. Rozejrzała się dokoła. Nie widząc nikogo, ruszyła szybkim krokiem na polanę, a stamtąd jedną ze ścieżek w dół, i zniknęła w cieniu drzew.

Pod nisko zwieszonymi gałęziami poczuła chłodny spokój. Szła miarowym krokiem, słysząc jedynie szeleszczące pod butami uschłe liście i skrzypienie zalegającego jeszcze gdzieś śniegu. Wciągała głęboko w płuca świeże, czyste powietrze. Poczuli się znacznie lepiej.

Ścieżka obniżała się stromo w dół. Catriona postanowiła obejść stromiznę dokoła, gdy zauważyła go opartego w

nonszalanckiej pozie o pień wysokiego drzewa. Wyraźnie na coś czekał. Gruby płaszcz chronił go przed słabym powiewem wiatru, który mierzwił mu czarne włosy.

Utkwił w niej wzrok i zachowywał się jak mężczyzna, który czeka na swoją kochankę we wcześniej umówionym miejscu, pewien, że przyjdzie na planowane od dawna spotkanie.

Zbliżyła się do niego, ogarnięta pokusą, by położyć dłoń na jego piersi i sprawdzić, czy serce nie bije mu zbyt szybko. Z pewnością wyszedł z domu przed nią i zbiegł w dół inną ścieżką, by dostać się tutaj, zanim przyjdzie. Stał teraz spokojnie, ale dotykanie go było wykluczone. Catriona uniosła więc tylko brew, udając zdziwienie, i zapytała:

– Znów się pan zgubił?

Nie odwrócił wzroku nawet na chwilę.

– Nie – odparł, a potem dodał. – Czekałem na panią.

Odwzajemniła uważne spojrzenie, a potem mruknęła coś niezrozumiale i machnęła dłonią, wykonując gest oznaczający zgodę na jego towarzystwo. Ruszył za nią, a ona wiodła go krętą ścieżką. Był znacznie większy i silniejszy od niej, więc nie dało się zapomnieć o jego obecności. Nabrała powietrza w płuca i spojrzała w górę na skrawki nieba otoczone nagimi gałęziami drzew.

– Cynsterowie mieszkają w Londynie?

– Tak, niektórzy z nas przez cały rok, a niektórzy tylko w sezonie.

– A pan?

– Chwilowo na stałe – rzekł i rozejrzał się dokoła. – Ale wychowałem się w hrabstwie Cambridge, w majątku Somersham, książęcym gnieździe.

Rzuciła mu ukradkowe spojrzenie.

– Jamie mówił, że pańskim ojcem był książę.

– Sebastian Sylvester Cynster, piąty książę St. Ives.

W jego głosie dało się słyszeć prawdziwą czułość i tęsknotę...

– Wychował się pan z rodziną?

– Och, tak.

– Ma pan starszego brata?

– Diabła – odparł, a kiedy spojrzała na niego zdziwiona, uśmiechnął się i dodał: – Sylvester Sebastian, dla przyjaciół Diabeł.

– Rozumiem.

– Odziedziczył już tytuł. Mieszka teraz w Somersham ze swoją księżną Honorią i synem.

– Czy to duża rodzina?

– Nie, jeśli pyta pani, czy mam innych braci i siostry, tak, jeśli chodzi pani o cały klan. Można go nazwać wielkim.

– Więc Cynsterów jest wielu?

– Zbyt wielu, tak powie pani każda dumna matka panien z towarzystwa.

– Rozumiem. – Była zbyt zainteresowana tematem, by okazać dezaprobatę dla tego, co powiedział.

– Więc ma pan wiele kuzynek i wielu kuzynów?

Ze swobodą, jakiej się nie spodziewała, opisał jej ciotki, wujów, ich dzieci, na czele ze swoimi czterema kuzynami. Po krótkim wyluszczeniu najważniejszych koneksji rodzinnych, wymienił swoje młodsze kuzynki.

– Oczywiście – podsumował – w mieście spotykam najczęściej Amandę i Amelię.

Catriona zastanowiła się nad ich powiązaniem z rodziną.

– To bliźniaczki?

– Tak.

Zmarszczył brwi i spuścił wzrok. Nie powiedział nic, ale ona nalegała:

– Dlaczego ten temat pana martwi?

Zerknął na nią.

– Tak sobie tylko myślałem... Diabeł i Vane ostatnio pożenili się i niechętnie spędzają zbyt wiele czasu w mieście. Ja jestem tutaj... – Wyglądał na jeszcze bardziej zmartwionego. – Jest jeszcze Demon, oczywiście, ale może będzie musiał wyjechać do swojej hodowli ogierów i zostaną jedynie Gabriel i Lucyfer. – Skrzywił się. – Mam tylko nadzieję, że Demon będzie pamiętał,

żeby im dać kuksańca, nim wyjedzie z miasta.

– Ale dlaczego właściwie potrzebny jest im kuksaniec? Przecież przy waszych koneksjach i tak licznej rodzinie bliźniaczki powinny być bezpieczne. Na pewno ktoś będzie miał na nie baczenie.

Richard spowaźniał i popatrzył na nią smutno.

– Pewnymi niebezpieczeństwami czyhającymi na nie w towarzystwie muszą zajmować się eksperci.

Otworzyła szeroko oczy.

– Zdawało mi się, że właśnie pana należy zaliczyć do niebezpieczeństw.

Maska uprzejmości spadła, a pod nią ukazała się twarz wojownika.

– Oto właśnie dlaczego ja i inni mężczyźni w mojej rodzinie należymy do takich ekspertów, na których mogą polegać bliźniaczki.

Wyraz jego oczu wskazywał jednoznacznie, że nie żartował. Był wręcz śmiertelnie poważny. A mimo to odwróciła głowę, by ukryć uśmiech, który cisnął się jej na usta. Nie zdołała jednak powstrzymać wesołości i po chwili wybuchnęła gromkim śmiechem.

Spojrzał na nią spod przymrużonych powiek.

– Po prostu pomyślałam sobie, jak by to wyglądało, gdyby pan i pańscy kuzyni skradali się pod ścianami sali balowej, podejrzliwie oglądając wszystkich, którzy zbliżają się do dwóch młodych dam.

– Młodych dam z rodu Cynsterów.

– W rzeczy samej. – Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. – Może bliźniaczki nie chcą, by ich tak bardzo bronić. Może obie posiadają takie same inklinacje jak pan? Przecież pochodzicie z tej samej rodziny. Skłonność do uciech nie ogranicza się jedynie do płci męskiej.

Zamarł. Mruknął pod nosem, wzruszył ramionami i znów zaczął iść.

– Są za młode – stwierdził w końcu z ponurą miną.

Catriona znów miała ochotę się śmiać. Odwróciła głowę i spojrzała na przysypane śniegiem wierzchołki gór. Po chwili powiedziała:

– Ma pan wielką rodzinę. Wychował się pan w niej i to dlatego tak bardzo panu na niej zależy.

Nie patrzyła na niego, ale cały czas czuła jego wzrok na twarzy. Zastanawiała się, dlaczego taki człowiek żywi tak silne uczucia wobec swoich krewnych? Szli przez chwilę w milczeniu, nim odpowiedział:

– Właściwie wydaje mi się, że jest odwrotnie.

Zdziwiona spojrzała na niego, odwzajemnił spojrzenie i dodał:

– Cynsterowie są tacy, jacy są, dlatego właśnie, że dla nas ważna jest rodzina.

Opuścił wzrok i szedł dalej. Catriona nie próbowała nawet ukryć zainteresowania tym, co powiedział. Wciąż rozważała w myślach jego słowa.

– Jesteśmy z natury bardzo zaborczy, musimy coś mieć. W końcu nasze rodzinne motto brzmi: „Posiadać i dzierżyć”. Ale nawet dawno temu motto nie oznaczało jedynie posiadania rzeczy materialnych. – Przerwał, a kiedy znów przemówił, jego głos brzmiał wyraźnie i stanowczo, choć wzrok utkwił w splachetku śniegu. – Zawsze byliśmy wojowniczym klanem, ale nie walczyliśmy jedynie o dobra materialne i ziemię. W nas wszystkich tkwi przekonanie, wpajane już od najmłodszych lat, że prawdziwy sukces życiowy leży w tym, by zdobyć, zatrzymać na dobre i złe coś więcej niż majątek. Coś więcej to przyszłość. Wzbogacić się i zdobyć pozycję jest rzeczą wielce chwalebną, ale to nie wystarczy. Trzeba jeszcze przetrwać. Pragniemy nie tylko zdobywać ziemię, ale też pozostać na niej jak najdłużej. Zostać tam już na zawsze, co oznacza założenie rodziny i bronienie jej. Chronienie rodziny jest równie ważne jak spłodzenie nowego pokolenia, bo to właśnie ono jest naszą przyszłością. Jeśli nie zapewnimy sobie przyszłości, to sukces materialny zupełnie przestanie się liczyć.

Przez chwilę miała wrażenie, że zupełnie o niej zapomniał. Szła w milczeniu, starając się nie przerywać jego zamyślenia. Potem podniósł wzrok i mrużąc odrobinę oczy, spojrział na nią tak, jak patrzył w jej wizjach – jak zamyślony rycerz.

– Można by rzec – mruknął – że Cynster bez rodziny to Cynster, któremu się w życiu nie powiodło.

Dotarli do grani, tu kończyła się ścieżka, zaczynało niewielkie miejsce widokowe. Potem dróżka spadała stromo, wijąc się wśród drzew na zboczu góry. Stanęli, spoglądając na szczyty. Wiatr delikatnie chłodził ich twarze. Wdychali mroźne powietrze.

Wspólnie w milczeniu podziwiali majestatyczne góry. Catriona poczuła się swobodniej i zaczęła wskazywać szczyty górskie, wymieniając ich nazwy, wyjaśniając, jakie mają znaczenie. Richard słuchał uważnie, mrużąc oczy przed wiatrem i słońcem. Obserwował otoczenie, a Catriona uważnie obserwowała jego.

Zdała sobie sprawę z faktu, że do tej pory rzadko się zdarzało, by jego twarz przybierała spontaniczny wyraz, choć czasem wydawał się otwarty i swobodny. W rzeczywistości był skryty, a uczucia chował pod maską uprzejmości i ogłady. Tylko tę maskę pokazywał światu. Jeśli jego twarz wyjawiała jakieś emocje, to jedynie te, które chciał pokazać. Urok osobisty i elokwencja również były pracowicie wystudiowaną pozą. Jednak kiedy mówił o swojej rodzinie, czy o rodzinie w ogóle, maska opadała i widać było człowieka, który się pod nią krył, tę odrobinę wrażliwości, jaka w nim została. Wzruszyło ją to i poruszyło do głębi. Musiała bardzo walczyć z własnymi emocjami, by jej nie poniosły. Jak już się przekonała, Richard Cynster potrafił być ucieleśnieniem wszelkich pokus, a dzisiejszego ranka dodał jedynie kolejny wymiar do swego obrazu.

To była ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebowała.

Wstrzymawszy westchnienie wzruszenia, szepnęła:

– Powinnam już wracać.

Richard spojrział na ścieżkę wiodącą w górę. Sam westchnął prawie niesłyszalnie, a potem, opanowawszy emocje, podał

Catrionie ramię, by pomóc jej pokonać niebezpieczny z powodu topniejącego lodu odcinek drogi. Czuł każdą cząstką ciała jej ciepłą, miękką obecność. Szła spokojnie obok, a on nie czynił żadnych awansów, co wymagało silnego opanowania. Starał się do niej nie zbliżać, co było iście nadludzkim wysiłkiem. Ale na razie nie mógł się do niej zbliżyć, bo nie był jeszcze pewien, jak daleko może się posunąć i czy w ogóle powinien.

Tak jak przewidział, poślizgnęła się na ścieżce. Złapał ją w ramiona i z całych sił starał się nie myśleć o tym, co poczuł, kiedy musnęła go biodrem. Na szczęście zajęta była głównie odzyskaniem równowagi i nie zwróciła uwagi na to, jak na niego wpłynął ten bezpośredni kontakt. Richard zacisnął zęby, by nie jęknąć.

W końcu dotarli do miejsca, gdzie ścieżka się wyrównała, a Richard nie próbował już nawet ukryć wyrazu cierpienia, który pojawił się na jego twarzy. Catriona zatrzymała się, by złapać oddech, a on starał się odprężyć. Patrzyła niewinnym wzrokiem na jego poirytowaną i mocno sfrustrowaną minę. W końcu znów przybrał maskę obojętności.

– Rozumiesz, dlaczego Seamus zrobił to, co zrobił?
– Ponieważ był szalony?
– Jesteś dobrą partią, ze względu na samą twoją osobę, ale też z racji rozlicznych ziem i dóbr, które odziedziczyłaś. Nie możesz tego nie rozumieć. Propozycji poślubienia cię było jak dotąd mnóstwo, a większość z nich pochodziła od ludzi, którzy wyjęliby ci poduszkę spod głowy i ją sprzedali, nie mówiąc nawet o tym, że mieliby dla ciebie znacznie mniej szacunku, niż na to zasługujesz. Seamus bardziej niż ktokolwiek inny zdawał sobie z tego sprawę i w ostatnim przedśmiertnym geście próbował cię ratować.

Uśmiechnęła się nieznacznie, w jej oczach zagościła pewność siebie, która go drażniła.

– Seamus był tyranem we własnej rodzinie. Nigdy nie przyszłoby mu do głowy, że świetnie potrafię sobie radzić sama.

Gdyby poklepała go po dłoni i powiedziała mu, żeby się o

nią nie martwił, uzyskałaby taki sam efekt. Nie trzymał się nawet, żeby wstrzymać westchnienie poirytowania.

– Catriono, nie jesteś w stanie obronić się przed upartym nastolatkiem, a co dopiero przed mężczyzną, który dobrze wie, czego chce.

– To bzdura – rzuciła butnie. – Poza tym chroni mnie Lady.

– Och, tak?

– W rzeczy samej. Mężczyźni zawsze sądzą, że zwyciężą z kobietą w każdej kwestii. Są przecież więksi i silniejsi.

– Sądź, że się mylą?

– Całkowicie. Lady ma swoje sposoby na radzenie sobie z natrętnymi wielbicielami. Tak jak ja.

Richard westchnął i odwrócił głowę. I rzucił się prosto na Catrionę. Pisnęła i odskoczyła, opierając się plecami o pień wysokiego drzewa.

Jedną dłoń oparł tuż przy jej głowie, a drugą ujął jej twarz, która znajdowała się na poziomie jego twarzy, jako że ziemia przy drzewie wznosiła się wyżej niż ścieżka. Richard przysunął twarz do jej twarzy, jego buty otarły się o spódnicę. Kiedy dzielił ich już ledwie cal, spojrzał w jej rozwarte z przestachu oczy i rzekł:

– Pokaż.

Patrzyła teraz na niego z jeszcze większym przerażeniem, szukając odpowiedzi w jego oczach. Jej piersi falowały w nierównym oddechu, napinając materiał stanika. Mimo to wciąż czuła, że nie może oddychać.

– Co mam pokazać?

– Pokaż, jak ty i Lady radzicie sobie z natrętnymi wielbicielami.

Spojrzał na jej usta i kciukiem dotknął dolnej wargi. Poczuł, jak dziewczyna drży, jak bije jej serce, a przecież nawet jeszcze jej nie pocałował. Myśl poprzedziła uczynek. Pochylił głowę i kusząco dotknął ustami jej ust, nie będąc pewnym, kto tu właściwie kogo kusi.

– Jak masz zamiar bronić się przed mężczyzną, który cię zaatakuje i pocałuje? – szepnął i znów opuścił głowę, by z wolna,

leniwie dotykać jej słodkich warg, i tej miękkiej, ciepłej i wilgotnej jaskini, znajdującej się między nimi. Nie broniła się wcale, wręcz przeciwnie, pocałunek powitała z ochotą, a jej język zaczął poruszać się równie kusząco jak jego.

Odsunął się na chwilę, by złapać oddech i zachrypniętym, głębokim głosem powiedzieć:

– Jak masz zamiar mnie powstrzymać przed zniewoleniem cię?

Nie czekał na odpowiedź, lecz zaatakował jej usta, biorąc to, co mu ofiarowała, i domagając się więcej, całując mocniej. A ona wszystkiemu się poddała. Bez odrobiny sprzeciwu.

Przeklęta kobieta, jakże miała się bronić?

Częściowo Catriona zdawała sobie sprawę z tego, co musi myśleć Richard, ale w gruncie rzeczy nie dbała o to. Nigdy nie próbowała, bo wiedziała, że nie potrafi. Innego mężczyznę potrafiła zmrozić jednym tylko spojrzeniem. On zaś od samego początku był odporny na wszystkie jej sztuczki: okazywanie wyższości, chłodny sposób traktowania czy nawet pogardy. Z pewnością nie będzie mu tłumaczyła, że jej obrona, wszystkie umiejętności, w jakie wyposażyła ją Lady, na nic się zdają przy męskiej sile.

Mimo że kręciło jej się w głowie, nie przestawała się nad tym zastanawiać. Zwykle potrafiła tak opętać umysł mężczyzny, że ów sam zaczynał się plątać, potykać o własne nogi, nie wiedział, co powiedzieć, zaczynał się jąkać, sapać i zachowywać tak, że zawstydzony, nawet najbardziej uparty zalotnik, znikał z horyzontu.

Wszyscy się tak zachowywali, z jednym wyjątkiem.

Przed nim Catriona mogła jedynie uciekać. Jednak nie teraz, teraz nie mogła nawet tego, mogła jedynie... Tak, czerpać przyjemność ze zniewolenia. Nie było to trudne zadanie. Tak podpowiadały jej wszystkie zmysły. Z całego serca.

W pewnej chwili uniosła dłonie i objęła Richarda za szyję. Przysunął się bliżej. Nacisk jego torsu przyniósł rozkosz jej nabrzmiętym piersiom. Całowała go równie zapalczywie, jak on ją.

Wsunął dłoń pomiędzy pień drzewa a plecy Catriony; zadrżała z rozkoszy, kiedy dotknął jej pośladka, i odsunęła się od drzewa. Wówczas włożył nogę między jej nogi i mocno przycisnął.

Chciała na chwilę odsunąć usta i złapać oddech, ale jej nie puszczał. Całowali się z rosnącą furją, z nagłą potrzebą, którą oboje czuli w głębi. Ich usta łączyły się, rozluźniały na chwilę, by znów spiąć się ze sobą. Jego wciąż były jak chłodny marmur, a jej płonęły. Pochylił się w jej stronę, a ona przyciągnęła go do siebie. Dotyk jej pelisy sprawił, że Richard miał wrażenie, iż ciało styka się z ciałem. Catriona czuła niegasnący żar ogarniający jej ciało ciągłymi falami, zwiększającymi swą intensywność z każdą chwilą. Ten żar musiał stopić cały śnieg wokół.

Mimo to wciąż się nie odsuwała, nie walczyła, nie próbowała uciekać. Oddawała pocałunki z takim samym żarem, niespeszona faktem, iż on jest tak blisko, że przyciska ją całym ciałem. Chłonęła rozkosz, którą jej dawał, i nie próbowała go od tego odwieść. Cóż zresztą innego mogła uczynić? W końcu było to jeszcze jedno życiowe doświadczenie, mogła przynajmniej się nim nacieszyć, bo może już nigdy w życiu coś takiego jej się nie przytrafi.

Cieszyła się więc, zachęcała, prowokowała.

On odpowiadał na zachętę. Odpowiadał równie płomiennie.

Jego pożądanie, ogień, jaki w nim odnalazła, rozpałał również ją. Gdy zsunął dłoń z jej twarzy i objął nią pierś Catriony, jęknęła i zachwiała się. Nogi dosłownie się pod nią ugięły. Dłoń spoczywająca na jej pośladku podtrzymała ją, a długie palce drugiej dłoni nadal pieściły pierś. Instynktownie przycisnęła się do niego, a jej namiętność mogła się teraz równać z jego pożądaniem. Drzemiący w nim głód nigdy nie był dla niej tak oczywisty, tak widoczny, wyczuwalny wszystkimi zmysłami. Czuła go w smaku jego ust, w napięciu mięśni i w nieoczekiwanym stwardnieniu części ciała, która opierała się właśnie na jej brzuchu. Ujął ją w pasie, unosząc nieco w górę. Wciśniętym między nogi udem poruszył niedwuznacznie.

Ogarnęło ją piekło płomieni, burza piorunów, które szarpały

całym jej ciałem. Chwyła jego głowę i z dziką namiętnością przycisnęła usta do jego ust, ściskając w palcach jego gęste loki.

Wtedy usłyszeli odgłos łamania gałęzi.

Kilka sekund później, a przynajmniej tak się im wydawało, Catriona szła ostrożnie stromą ścieżką, podtrzymując spódnicę, oparta jedną ręką o ramię Richarda. Z przeciwka usłyszeli miarowe kroki.

Oboje podnieśli głowy, udając uprzejme zaskoczenie. Catriona była wdzięczna losowi, że stała w cieniu, bo pojawiła się Algaria, która zmierzyła ją surowym wzrokiem.

– Sądziłam, że się zgubiłaś – poinformowała ją kobieta z podejrzliwą miną.

Catriona nie wspomniała, że zna ten las lepiej niż jej nauczycielka, przechyliła tylko głowę, ostrożnie, bo jeszcze jej się w niej kręciło.

– Zaprowadziłam pana Cynstera na dobre miejsce widokowe. Właśnie wracaliśmy.

Zatrzymało nas drzewo. Tego już nie dodała. Ledwie udało jej się wydusić tych kilka słów. Algaria tylko mruknęła coś pod nosem i machnęła ręką, by wracali.

– Nie czekajcie na mnie. Pójdę spacerkiem.

Catriona zerknęła na swego towarzysza i zauważyła nieznaczny uśmiezek czający się w kącikach jego ust.

– Dobrze więc.

Z pełną gracji dumą, jak przystało na kapłankę Lady, odwróciła się i pozwoliła swoim zmysłom wieść się do domu. Czowała na twarzy jego spojrzenie, ale wzrok utkwiała w ścieżce i tym, co ją otaczało. Wciąż była zaczerwieniona i kręciło jej się w głowie.

Starła się uspokoić, zignorować rozbudzone żądze i nie zastanawiać się, co by się stało, gdyby Algaria nie przybyła w odpowiedniej chwili. To pytanie zamiast ją uspokoić, raczej zaniepokoiło. Postanowiła porzucić tę myśl, by się wyciszyć. Teraz musiała być spokojna. Musiała bez emocji poradzić sobie z Richardem Cynsterem. Musiała poradzić sobie z samą sobą. I

wcale nie była pewna, co okaże się trudniejsze.

Jego poglądy na rodzinę ją zaintrygowały, próbowała namówić go do zwierzeń, wiedzona ciekawością, chcąc dowiedzieć się o nim więcej, by mogła wreszcie zinterpretować wizję, jaką natchnęła ją Lady. Zamiast tego, kiedy poznała go bliżej, jej decyzja stała się jeszcze trudniejsza. Jak mogła nie reagować na takiego mężczyznę, zwłaszcza że on pragnął osiedlić się i założyć rodzinę?

A jednak wszystko to, czego dowiedziała się o nim podczas spaceru, spowodowało chęć stawiania większego oporu. Gdy runęła maska pozorów, okazał się takim właśnie walecznym rycerzem, jakiego w nim widziała w swoich snach. Teraz tylko potwierdził swoje zamierzenia i pragnienia. Rzeczywiście okazał się błędnym rycerzem, wojownikiem bez celu. Szukał tegoż celu i pragnął go znaleźć. Miała nim być rodzina, której by bronił.

Wszystko to ładnie, ale wojowniczy z natury mężczyzna nigdy nie odłoży miecza i nie stanie się zwyczajnym ojcem rodziny. Pozostanie rycerzem w sercu i w duszy. A rycerze chcą rządzić.

Westchnęła. Zauważyła przed sobą dwór wynurzający się zza drzew. Wszystko, czego się dowiedziała, utwierdzało ją w przekonaniu, że powinna mu się oprzeć, a czyniła wręcz przeciwnie, coraz bardziej skłonna mu się oddać – uczynić zeń swego pana. Koniec końców, przede wszystkim była panią w dolinie i po prostu nie mogła pozwolić mu wtrącać się do swego życia, nie mogła choćby zasugerować, że chciałyby podążać tą samą ścieżką co on, choć może byłoby to nawet kuszące.

Musiała przyznać, że było kuszące. Jak dotąd nie rozumiała nawet, jak wielką stanowił dla niej pokusę. Nie rozumiała, dopóki nie znalazła się przy nim, przycisnęła do drzewa.

Wyszli z lasu wprost na trawnik ogrodu, pokryty splechawkami śniegu. Algaria była tuż za nimi. Spokojniejsza, bardziej już stanowcza Catriona głęboko odetchnęła i ukradkiem spojrzała na twarz Richarda, a potem zerknęła na dwór.

Musiała przyznać, że był wcieleniem pokusy, rysy twarzy

miał niezwykle pociągające, tak bardzo zmysłowe, że nie pozwalały jej patrzeć na nic innego. Ale to właśnie siła jego oblicza okazała się problemem. Jego zachowanie było zbyt zdecydowane; jawił się jako nazbyt silny, zbyt męski, by poddać się dominacji żony w małżeństwie. Nie nadawał się na męża dla czarownicy.

Silny, atrakcyjny, ceniący sobie życie rodzinne dżentelmen był jednocześnie w głębi duszy zapamiętałym wojownikiem.

Niespodziewanie wyrósł przed nimi dom, chłodny i szary. Poczwała na twarzy wzrok Richarda.

– Jesteś bardzo blada.

Spojrzała na niego. Chyba wciąż myślał, że jest osłabiona po tym, co się wydarzyło. Starła się przybrać obojętny wyraz twarzy.

– Ostatnio nie sypiam za dobrze.

Popatrzyła przed siebie, ale kątem oka zauważyła jego uśmiech.

– Ach tak? Może powinnaś skorzystać z miejscowego zwyczaju i wychylić odrobinę whisky, nim pójdziesz spać? Jamie twierdzi, że miejscowi ręczą za skutek.

– Ręczą za każdy zwyczaj, który pozwala im napić się whisky.

Zaśmiał się.

– To zrozumiałe. Jest naprawdę dobra. Jak dotąd raczej za nią nie przepadałem. Obecnie, jako neofita, jestem zapalonym propagatorem miejscowych zwyczajów.

– Tak bywa z każdym neofitą – ucięła Catriona.

– Ale jeśli naprawdę chce pan spróbować czegoś dobrego, proszę udać się do destylarni w dolinie.

Dotarli do schodów prowadzących do tylnego wyjścia. Ona prowadziła, opowiadając o swojej destylarni.

Rozdział 5

– Och, Richardzie!

W połowie korytarza Richard nagle stanął i się odwrócił. W drzwiach czekał Jamie.

– Zastanawiałem się, czy mógłbyś... poświęcić mi chwilę.

Obiad zakończył się pół godziny wcześniej, a jego czarownica stanowczo odmówiła, kiedy próbował zaprosić ją na poszukiwanie innego drzewa, i z nosem zadartym w górę, kołysząc uwodzicielsko biodrami, oddaliła się do swego pokoju. On sam wszedł właśnie do sali bilardowej, by nie zanudzić się tego popołudnia na śmierć, więc nie miał nic przeciwko rozmowie.

Wiedział, co się święci, i Jamie go nie rozczarował. Wszedł za nim do pokoju i zamknąwszy drzwi, wskazał mu wielki fotel ustawiony przy biurku. Richard rozsiadł się wygodnie, założył nogę na nogę. Jednak Jamie nie usiadł w fotelu naprzeciw, ale zaczął nerwowo chodzić w tę i z powrotem. Rozglądając się dokoła, Richard zauważył sporą ilość książek zalegających na licznych półkach; po całym pokoju rozrzucone były mapy. Pokój był mały, ale wygodny, znacznie wygodniejszy niż wielka biblioteka, którą zajmował Seamus.

– Zastanawiałem się – zaczął w końcu Jamie – czy postanowił pan już, co powie w przyszłym tygodniu prawnikowi.

Spojrzenie utkwione teraz w Richardzie wyrażało błaganie, ale nie o ratunek, tylko o całą bolesną prawdę.

– Obawiam się – odparł Richard z wyraźnym, londyńskim akcentem – że jeszcze się nie zdecydowałem.

– Ale... to raczej mało prawdopodobne, co?

– W tej kwestii, niestety, nie mogę panu pomóc – odparł chłodno Richard.

Algaria w holu, ukryta w cieniu, słuchała z uchem przyłożonym do drzwi. Zmierzała właśnie na górę do pokoju Catriony, by zapytać ją o powód nieoczekiwanego zniknięcia, kiedy usłyszała Jamiego zapraszającego Richarda do swego

gabinetu. Jego zamiary były jasne i to, co teraz usłyszała, tylko potwierdziło jej podejrzenia. Nie miała nic przeciwko podsłuchiowaniu, jeśli miało to służyć jej celom. Jej i oczywiście Catriony.

– Z tego, co wiem, zwykle przebywa pan w Londynie. Obawiam się, że Catriona nie zgodzi się mieszkać gdziekolwiek indziej niż w Casphairn.

– Na to wygląda.

– Cóż, ona naprawdę jest w pewnym stopniu czarownicą. Wie pan o tym? Nie taką, która zmienia ludzi w żaby czy cokolwiek innego, ale naprawdę potrafi... robi dziwne rzeczy... i sprawia, że ludzie robią dziwne rzeczy.

– Naprawdę?

Ton tej odpowiedzi sprawił, że Algaria ze złości zazgrzytała zębami.

– Bez wątplenia jest pan przyzwyczajony do przyjęć w Londynie... właściwie do ciągłych spotkań towarzyskich, jak mi się wydaje.

– W rzeczy samej, odbywa się tam niekończący łańcuch przyjęć i balów.

Ton, który Algaria usłyszała w tej odpowiedzi, sprawił, że zmarszczyła czoło, ale nim zdołała określić swoje odczucia, Jamie znów mówił:

– Ach... – zaczął, zakasłał i mówił dalej. – Jestem pewien, że na tych imprezach towarzyskich zjawia się mnóstwo pięknych pań.

Oparty wygodnie w fotelu Richard zaledwie skinął głową, by potwierdzić jego słowa. Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Ten brak reakcji sprawił, że Jamie stał się jeszcze bardziej nerwowy.

– Podobno życie w majątku jest bardzo nudne. Nie organizuje się balów. Właściwie z tego, co mówi Catriona, w jej domu jest jeszcze spokojniej niż tutaj.

– Ale nie zimniej – rzucił Richard, nim się nad tym zastanowił. Jamie zrozumiał to dosłownie.

– To prawda, ale i tak jest zimno – spojrzał na niego

badawczo. – W dolinie jest o wiele zimniej niż w Londynie.

– Bez wątpienia.

Gdy Jamie kontynuował wyliczanie i porównywanie przeciwności, które rzekomo miały dotyczyć londyńskiego życia Richarda (co zresztą okazało się jedynie odrobinę przesadzone), z tym, czego powinien się spodziewać jako pan majątku Casphairn, Richard nadal z tym samym spokojem udzielał mu wymijających odpowiedzi. Jako że Jamie był tu gospodarzem, nie wypadało mu się bawić jego kosztem, ale nie mógł udzielić mu jednoznacznej odpowiedzi. Nie potrafił, ponieważ sam jeszcze się nie zdecydował.

Wplątany w dziwną sytuację, która wymagała od niego poślubienia czarownicy, poważnie zastanawiał się nad ożenkiem z Catrioną Hennesy. Im lepiej ją poznawał, tym bardziej był skłonny przystać na taki warunek. Miał ochotę podjąć rękawicę rzuconą mu przez Seamusa, przyjąć wyzwanie, ponieważ z dnia na dzień wydawało mu się ono coraz bardziej przyjemne, coraz bardziej pociągające, coraz bardziej godne uwagi.

Było to zobowiązanie na całe życie, musiał to przyznać, ale zaczynał rozsmakowywać się w jednym z obowiązków, jakie się z tym wiązały. Sama myśl, że do końca swoich dni będzie dzielił łożę z czarownicą, że będzie ją uwodził, żartował sobie z niej i będzie ją brał, kiedy zechce... kiedy ona zechce, zaczynało być poważnym argumentem za przyjęciem wyzwania.

Jednak obawiał się dziwacznej sytuacji, jaką stworzyli los i Seamus McEnery i w jakiej go postavili. Nie miał powodu, by ufać losowi, a tym bardziej panu McEnery'emu. Zwłaszcza nie w kwestii małżeństwa, ponieważ ono wiele dla niego znaczyło.

Siedział więc i nic nie mówił. Starał się zachowywać jak dżentelmen.

– Cóż – westchnął Jamie, zatrzymując się na chwilę, jakby chciał przemówić. – Prawda jest taka, że życie w dolinie i ożenek z czarownicą w żadnym stopniu nie może się równać z rozrywkami Londynu.

Richard spuścił wzrok i z ponurą miną potwierdził:

– W rzeczy samej.
Życie u boku dzikiej czarownicy wydawało mu się znacznie bardziej kuszące.

* * *

Ledwie łapiąc oddech, Algaria dotarła na szczyt schodów, kiedy drzwi do gabinetu Jamiego już się otwierały. Bezgłośnie zniknęła w cieniu galerii i ruszyła w stronę pokoju Catriony.

Pośpieszne pukanie do drzwi pozostało bez odpowiedzi. Zmarszczyła brwi i znów zapukała. Ale ze środka nie wydobył się żaden dźwięk. Skrzywiła się i zastukała jeszcze głośniejszym, po czym otworzyła drzwi.

Zobaczyła Catrionę leżącą na podłodze. Stłumiła krzyk. Ruszyła w stronę dziewczyny. Szybkie spojrzenie na rzeczy rozstawione na stole wystarczyło, by wszystkiego się domyśliła. Jej dawna uczennica wróżyła, musiała mieć długą i wyczerpującą wizję, bo najwyraźniej zemdliała.

Catriona zaczynała się budzić. Po chwili była w pełni przytomna. Otworzyła oczy i widząc swoją przyjaciółkę, uspokoiła się nieco.

– Co za piekło!

– Piekło? – zdziwiła się Algaria.

Starając się podnieść, Catriona machnęła przecząco głową.

– Nie o ciebie chodzi, o to wszystko, co się tu dzieje.

Nie tylko wróżyła, użyła wszystkich swoich mocy, by dowiedzieć się, co planuje Lady. Odpowiedź była nie tylko niejasna, właściwie wydała jej się sprzeczna.

– Och, cóż, właśnie się okazało, że sytuacja znacznie się poprawiła.

– Tak? – zdziwiła się Catriona, a Algaria pomogła jej wstać. Zadowolony wyraz twarzy Algarii sprawił, że dziewczyna zaczęła się obawiać. – Jak to?

– Zaraz – odparła Algaria i zaprowadziła ją do łóżka. – Proszę... połóż się i odpocznij, a powiem ci, co usłyszałam.

Wciąż słaba po długotrwałym wróżeniu, a właściwie po – jak

zwykle bardzo wyczerpującej – rozmowie z Tą-Która-Wie-
Wszystko, Catriona z chęcią położyła się na łóżku. Algaria usiadła
obok i zaczęła opowiadać o podsłuchanej rozmowie Jamiego i
Richarda Cynstera.

Wiarygodność Algarii była poza wszelkimi podejrzeniami i
Catriona nie miała wątpliwości co do przychylności kobiety. Była
pewna, że nauczycielka postępuje z nią uczciwie.

– Więc – rozpromieniła się triumfalnie Algaria – jest
dokładnie tak, jak mówiłam, on po prostu zabawia się kosztem
innych, żartuje sobie z ciebie, ale jest zupełnie pewien, że wróci do
Londynu i zostawi cię tu jako pannę. Nie próbował nawet
zaprzeczać słowom Jamiego.

Algaria przyglądała się przez chwilę twarzy Catriony i wyraz
triumfu, jaki gościł na jej własnym obliczu, gdzieś zniknął.

– O co chodzi?

Catriona spojrzała na nią i się skrzywiła.

– Są pewne komplikacje. – Zauważyła w oczach Algarii
zdziwienie i uniosła dłoń w uspokajającym geście. – Za bardzo
jestem teraz zmęczona, żeby się tym zajmować. – Po chwili
dodała: – Muszę odpocząć i się zastanowić. Muszę sprawdzić, czy
to, co mi powiedziano, odpowiada faktom i co może z tego
wszystkiego wyniknąć.

Uniosła głowę i uśmiechnęła się słabo do Algarii.

– Daj mi pospać godzinę albo dwie. Obudź mnie przed
kolacją.

Algaria się zawahała.

– Powiesz mi potem, czego się dowiedziałaś?

Catriona natychmiast zrozumiała, że jej nauczycielka czuje
się odrzucona, niepotrzebna, więc uśmiechnęła się do niej i
uścisnęła jej dłoń.

– Powiem ci jeszcze przed kolacją.

* * *

Pora kolacji nadeszła zbyt szybko jak dla Catriony, której
ledwie udało się pozbierać myśli przed powrotem Algarii. Oparła

się na poduszkach i skinęła zapraszająco do opiekunki.

– Chodź, usiądź, wszystko ci opowiem.

Tak też uczyniła, zaczynając od pierwszej wizji, jaką miała, przez kolejne sygnały od Lady, kończąc na ostatniej, najgłębszej wizji.

Algaria słuchała jej z uwagą i zdziwieniem. Potem zmarszczyła czoło i się zastanawiała.

– Tylko tyle, nie podała żadnych wskazówek?

– Ani jednej. Nie mogła chyba ująć tego bardziej prosto: „Będzie ojcem twoich dzieci” – powiedziała Catriona, której wciąż dzwoniły w głowie te słowa.

– Ale... – Algaria nie mogła przestać się dziwić.

Razem zastanawiały się nad każdym szczegółem wizji. Catrionę wciąż bolała głowa.

– Ależ on jest za silny – upierała się Algaria. – To nie jest człowiek, którego możesz poślubić. On nigdy nie będzie siedział spokojnie w szczęśliwym, oddalonym od rozrywek domu, a już na pewno nie pozwoli ci podejmować wszystkich decyzji. – Potrząsała głową z niedowierzaniem. – Ale jeśli Lady twierdzi...

– Dokładnie. – Catriona czekała cierpliwie, aż Algaria dokładnie przemyśli wszystko, co usłyszała. Punkt widzenia jej mentorki w przeważającej części zgadzał się z tym, co myślała sama Catriona.

Na koniec Algaria potrząsnęła głową.

– Nic z tego nie rozumiem, musimy po prostu poczekać na jakiś znak, który powie nam, co robić.

Catriona spojrzała jej w oczy.

– Właśnie przyniosłaś taki znak. To musiał być znak.

Algaria zamyśliła się, a potem zamrugła.

– Chodzi ci o wiadomość, że on wyjedzie?

– Tak. Jeśli wyjedzie, to jak właściwie miałby zostać ojcem moich dzieci? Przecież nie będę ściagała go w Londynie. Mimo to, jak twierdzisz, on zdaje się pewien, że za tydzień już go tu nie będzie. W żadnej z rozmów ze mną nie sugerował czegokolwiek innego.

Algaria przyglądała jej się przez chwilę.

– Owszem, chyba mu się podobasz, ale przecież tak bywa z wieloma mężczyznami.

Catriona pochyliła głowę.

– Zgadza się, jest tak, jak mówisz, mój wygląd jest nawet dość atrakcyjny, ale z drugiej strony... – zastanawiała się przez chwilę, a potem stwierdziła:

– Wszystko, co powiedział i zrobił do tej pory, odpowiada temu, co usłyszałaś. Jest wiele elementów tego warunku, które mogłyby mu odpowiadać, ale na koniec nie mogę mu przecież zaproponować niczego, czego w rzeczywistości nie znajdzie sobie w Londynie, z żoną, która bardziej odpowiadałaby jego stylowi życia.

Była dumna z takiej oceny stanu rzeczy. Wiele czasu zajęło jej badanie własnej duszy, brutalna szczerość w stosunku do samej siebie. Richard Cynster był nią zainteresowany z wielu powodów, ale w końcu na pewno nie będzie chciał sobie wziąć takiej żony. Była zbyt rozsądna, żeby tego nie zrozumieć.

– Więc co teraz? – zapytała Algaria. – Jeśli odjedzie...

Catriona głęboko odetchnęła.

– Jeśli odjedzie, to odjedzie, nie możemy uczynić nic, by go zatrzymać. Co znaczy...

Spojrzała na Algarię, oczekując, że powie to samo, o czym ona myślała. Tym razem mentorka ją zawiodła. Zdziwiona przyglądała się jej, nie rozumiejąc, czego od niej oczekują.

– Co znaczy?

– To znaczy, że będę miała z nim dziecko – obwieściła nagle Catriona, schodząc z łóżka – ale nie będziemy małżeństwem – machnęła na Algarię, która zrobiła oburzoną minę. – Jeśli się nad tym zastanowić, to jest dla mnie doskonałe wyjście. Będę miała dziecko z kimś spoza doliny. Zauważ, że Lady nie wspomniała nic na temat małżeństwa, mówiła jedynie, że będę miała z nim dziecko. Sama musisz przyznać, że gdyby był ogierem rozplodowym, to można by go nazwać prawdziwym skarbem.

– Skarbem? Masz zamiar... – Algaria urwała, przestraszona,

oburzona, niepewna. Po chwili wydusiła tylko: – Jak?

Catriona zaczęła nerwowo chodzić po pokoju.

– Pewnie będę musiała wejść mu do łóżka.

– Tak, ale... To nie takie proste.

Poirytowana przeciągającą się niepewnością Algarii i własnym brakiem doświadczenia, Catriona westchnęła.

– To nie może być takie trudne. Richard jest rozpustnikiem, wszystko powinno pójść gładko. Na dodatek dla mnie to właściwa faza księżyca. Wszystkie znaki wskazują, że tak być powinno.

Algaria potrząsnęła głową.

– Ale co będzie, jeśli po wszystkim on zmieni zdanie i postanowi zostać? Nie możesz być pewna, że on wyjedzie.

– Już o tym myślałam.

Wszystko, co Richard mówił o swojej rodzinie, wciąż tkwiło w jej pamięci. Mimo że o tym nie rozmawiali, mogła się domyślić, jakie byłyby jego postanowienia w kwestii opuszczenia nieślubnego dziecka. Sama miała co do tego wątpliwości już od jakiegoś czasu, ale... jak dotąd zawsze szła za radą Lady, była jej posłuszna w każdej kwestii. Poza tym syn Richarda nie będzie samotny, będzie dzieckiem kochanym. Będzie jej dzieckiem.

– On się nie dowie.

Algaria wpatrywała się w nią szeroko otwartymi oczami.

– Zrobi ci dziecko i nawet się o tym nie dowie?

Wstała z łóżka i położyła dłoń na czole Catriony.

Poirytowana dziewczyna odsunęła ją.

– Przemyślałam już wszystko. To możliwe, sama zresztą dobrze o tym wiesz. Sztuczka będzie trudna, to przyznaję, musi przecież spać, ponieważ nie chcemy, żeby pamiętał, ale jego ciało musi działać jak należy. Elik sir nasenny odurzy jego zmysły, a afrodyzjak poprawi sprawność organizmu. Trzeba starannie dobrać proporcje obu eliksirów, ale jeśli mi się to uda, wszystko powinno pójść idealnie.

Algaria przez chwilę wyglądała, jakby miała zachorować, ale nie śmiała się sprzeciwić. Nie mogła, w końcu sama ją tego wszystkiego nauczyła. Mogła jednak, jako jej nauczycielka,

zaprotestować:

– Oszalałaś. To nie zadziała, zbyt wiele spraw może pójść nie tak.

– Nonsens.

Algaria skamieniała, ale obawa o uczennicę i strach przed konsekwencjami dawały o sobie znać:

– Nie wezmę udziału w tym spisku godnym jedynie Seamusa.

– Tego żąda ode mnie Lady. Ona mnie poprowadzi.

Z zaciśniętymi ustami, Algaria potrząsnęła głową.

– Na pewno źle zrozumiałaś.

Catriona nie przejęła się jej słowami. Wiedziała, że Algaria sama w to nie wierzy. Nie istniała możliwość złej interpretacji tak wyraźnie powtarzanego zdania. Zaplotła ręce na piersiach i spojrzała w mroczne oczy swojej mentorki.

– Jeśli masz inną propozycję, to chętnie wezmę ją pod rozwagę, o ile oczywiście doprowadzi do tego, że Richard Melville Cynster zostanie ojcem mego dziecka.

– Jestem temu przeciwna. To nie może być słuszne.

Zdając sobie sprawę z tego, jak bardzo jej mentorka nie ufa mężczyznom, zwłaszcza takim jak Richard Cynster, Catriona nie klóciła się z nią więcej.

– Mam rozkazy Lady i zamierzam je wykonać – przerwała ostro i zapytała nieco łagodniejszym tonem: – Pomożesz mi?

Algaria spojrzała jej w oczy i patrzyła tak bez słowa przez chwilę. Po czym potrząsnęła przecząco głową i powiedziała:

– Nie, nie mogę. Nie mogę brać w tym udziału. Nie wyjdzie z tego nic dobrego, zapamiętaj sobie moje słowa – mówiła wolno. Wiedziała, że nie potrafi podać Catrionie żadnego innego rozwiązania.

Catriona westchnęła.

– Dobrze więc, zostaw mnie samą. Muszę popracować nad miksturą.

Miała ze sobą wszystko, czego potrzebowała w podróży. Torba pełna była różnorodnych ziół i mikstur. Dostała ją jeszcze od

matki i na bieżąco, bardzo skrupulatnie uzupełniała zgromadzone w niej zioła i wymieniała stare na nowe. Nigdy nie pytała, do czego miały służyć niektóre z nich i choć nigdy nie używała afrodyzjaku, pilnowała, by eliksir zawsze był świeży. Teraz znalazł się w torbie, właśnie wtedy, gdy okazał się potrzebny. Była tam też spora fiolka z bardzo silnym środkiem nasennym.

Algaria podeszła do drzwi, położyła dłoń na klamce i się odwróciła. Catriona poczuła na sobie jej wzrok. Spojrzała w górę wyczekująco.

Algaria wyprostowała się i uniosła dumnie brodę.

– Jeśli mnie choć trochę kochasz, Catriono, błagam cię, nie idź do Richarda Cynstera.

Catriona popatrzyła na nią z żalem.

– Muszę, tego żąda ode mnie Lady.

* * *

Sposób podania eliksiru przeznaczonemu jej mężczyźnie okazał się dla Catriony łatwiejszy, niż podejrzewała. Jeszcze tej nocy chodziła nerwowo po pokoju, czekając na rezultaty. Musiała pójść do jego pokoju i sprawdzić, czy się udało.

Mieszanie składników było jedynie kwestią doświadczenia. Rutyna pozwalała jej leczyć dwustu ludzi, którzy zamieszkiwali jej ziemie. Kurowała ich od narodzin do śmierci i zawsze doskonale wiedziała, jakie zastosować zioła. Jediną niepewną kwestią była ocena wagi Richarda, więc na koniec po prostu dodała odrobinę więcej obu środków i żarliwie modliła się do Lady, by zadziałały.

Co zaś dotyczy zażycia mieszanki przez mężczyznę, miała pod ręką doskonale narzędzie, które on sam jej podsunął. Pamiętała wcześniejszą rozmowę o whisky. Doskonale nadawała się do jej potrzeb. Silny, pachnący płyn był w stanie doskonale ukryć smak ziół, zwłaszcza przed nienawykłym do takich wrażeń londyńczykiem. Doleje porcje do karafki tak, by dobry łyk pomieścił wystarczającą ilość eliksiru i przyniósł oczekiwany efekt.

Dolanie eliksiru do karafki również nie sprawiło jej

trudności. Zawsze spóźniała się na kolację, poczekała więc na odpowiednią porę i przystanęła przy pokoju Richarda. Przestraszyła się tylko, kiedy otworzyły się drzwi i wyszedł służący. Stała w cieniu sztywno jak rzeźba i patrzyła, jak odchodzi, potem, z trudem łapiąc oddech, dyskretnie wślizgnęła się do środka.

Była to jedna z największych sypialni w zamku. Karafka stała na stoliku przy łóżku. Wlanie eliksiru zajęło jej tylko chwilę, potem, odstawiając karafkę na miejsce, wyszła z pokoju i dołączyła do towarzystwa w jadalni.

Obawiała się, że jej ekscytacja spowodowana oczekiwaniem przyszłych zdarzeń wyda mu się podejrzana. Potrafił spojrzeć na nią i sprawić, że nic się nie mogło ukryć. Jednak wyczuła, że po wydarzeniach dzisiejszego poranka był odrobinę zakłopotany, więc zaczęła trochę przesadnie udawać, że jest obrażona, i modliła się, by jej zamiary się nie wydały.

Mruczała pod nosem, prychała i odwracała się od niego na pięcie, szurając spódnicą, pod którą już miała koszulę nocną. Wolałaby założyć jedwabną, ale nie wzięła takiej ze sobą, więc musiała wystarczyć jej ta.

Czekając, spoglądała co chwilę na zegar na kominku.

Wybiła dwunasta. Nadszedł czas. Głęboko odetchnęła, choć przez chwilę wydawało się, że płuca opasuje jej ciasna klatka, zmówiła szybką modlitwę do Lady, a potem owinąwszy się szlafrokiem, ruszyła w stronę drzwi.

Była umówiona na spotkanie z przyszłym ojcem swojego dziecka.

Rozdział 6

Dwie minuty później Catriona stała w cieniu tuż obok drzwi Richarda i wpatrywała się w dębową boazerię. Ogarnęło ją przemożne poczucie nieuchronności losu. Stała na progu czegoś więcej niż tylko pokoju. Otwierając drzwi i wchodząc do środka, stawiała krok w niepewną przyszłość, krok, którego nie da się już cofnąć.

Nigdy wcześniej nie była zmuszona do takiego wyboru – to taka ważna decyzja, mająca ogromny wpływ na całe dalsze życie.

Ruszając przed siebie, otuliła się mocniej szlafrocikiem i starała się uspokoić. Oczywiście, że przekroczenie tego progu całkowicie zmieni jej życie. Zajście w ciążę jest zdecydowanie nieodwracalną sprawą, ale najwyraźniej to należało do jej przyszłości, to było jej pisane. Jej przyszłość jest za tymi drzwiami, więc dlaczego się wahała?

Dlatego że za tymi drzwiami było nie tylko dziecko. Jeszcze bardziej przerażona wyprostowała się i dotknęła klamki, wyęzając wszystkie zmysły, by wyczuć jakiegokolwiek ostrzegawcze znaki, nagłe przeczucia, wskazujące na to, że jej zamiary mogłyby okazać się zgubne. Jedyne, co wyczuła, co zastała w środku, to cisza i spokój, głęboki spokój całego domu.

Zaczerpnąwszy głęboko powietrza, otworzyła szerzej drzwi i się zawahała. Pokój rozświetlał jedynie ogień tańczący wewnątrz kominka. Cicho wślizgnęła się do środka. Gdy jej oczy przywykły do ciemności, obejrzała pokój bardziej dokładnie. Wielkie łóżce z baldachimem stało w oddali, wezglowiem przylegając do ściany od strony korytarza. Jego widok zaskoczył ją i zainteresował. Powoli, w miękkim, domowym obuwiu, podeszła do łóżka. Zbliżyła się do niego już na pięć kroków, kiedy zdała sobie sprawę, że jest puste. Kołdra i kapa leżały płasko, nieporuszone. Otworzyła szeroko oczy, głos uwiązał jej w gardle. Odwróciła się, by obejrzeć pozostałą część pokoju.

Z miejsca, w którym stała, była w stanie dojrzeć ramię w

ciemnym rękawie surduta, z białym mankietem lśniącym w świetle kominka. Druga, swobodnie wisząca ręka sięgała prawie do ziemi. W palcach dłoni zauważyła kryształową szklankę, której gruba podstawa opierała się o podłogę. Szklanka była pusta. Catriona przełknęła ślinę i poczekała, aż serce przestanie jej bić jak oszalałe. Potem ostrożnie i powoli podeszła do wielkiego fotela.

Przynajmniej część eliksiru zadziałała jak trzeba. Mężczyzna spał w fotelu, długie nogi wyciągnął przed siebie, kamizelkę miał rozpiętą, a krawat rozwiązany. Mimo to wciąż wyglądał elegancko. Elegancki rozpustnik; elegancki i niebezpieczny. Tors, okryty piękną lnianą koszulą, unosił się i opadał regularnie w rytm oddechów.

Catriona wpatrywała się w niego, przeniósłszy wzrok na twarz, studiowała rysy oświetlone złotym światłem kominka. Twarz przypominała maskę z brązu o bardziej niż zwykle szczerym wyrazie. Gdy miał zamknięte oczy, łatwiej było przyjrzeć się jego twarzy i temu, co się na niej malowało. Wciąż była w niej siła, wyraźnie widoczna, mimo snu, ale również odrobina czegoś, co mogło przypominać smutek, a właściwie brak szczęścia – było zauważalne gdzieś w okolicy ust. Wcześniej tego nie dostrzegła.

Trochę zdziwiona starała się zapamiętać to wyraźnie, potem otrząsnęła się i zaczęła myśleć o zadaniu, które miała do wykonania. Mężczyzna spał. Był całkowicie ubrany. Siedział na fotelu przy kominku, dobre dziesięć kroków od łóżka. Catriona się zaniepokoiła.

– I co teraz? – mruknęła pod nosem.

Położyła dłonie na biodrach i przyglądała mu się. Co miała z nim uczynić? No tak, musiała się znaleźć na łóżku. Na fotelu byłoby to nawet możliwe, ale wyobraźnia podpowiadała jej, że na pewno niełatwe.

Przyglądała się swojej uśpionej ofierze.

– Wiedziałam, że będziesz mi sprawiać kłopoty – szepnęła w jego stronę zduszonym głosem.

Pochyliła się, wyjęła mu z dłoni szklankę i odwróciła się, by

odłożyć ją na stolik obok. Szklanka stuknęła o wypolerowany blat. Catriona odwróciła się pośpiesznie i spojrzała na twarz Richarda. Czarne rzęsy poruszyły się nieznacznie, a potem mężczyzna uniósł powieki. Patrzył wprost na nią. Zamarła. Nie wiedziała, co robić. Przestała nawet oddychać. Jego usta wykrzywiły się nieznacznie, by po chwili rozciągnąć się w słodkim uśmiechu.

– Mogłem się domyślić, że pojawisz się również w moich snach.

Catriona powoli rozluźniła mięśnie. Stała na wprost niego. Richard cały czas wodził za nią wzrokiem. Najwyraźniej był odurzony eliksirem. Źrenice miał rozszerzone, a wzrok zamglony, nie zaś ostry i świdrujący jak zwykle. Przyjazny uśmiech był zarówno prowokujący, jak i zapraszający, a na pewno coraz szerszy.

– To chyba normalne, że moja czarownica nawiedza mnie nawet we śnie.

Nie spał, ale sądził, że śpi. Catriona w myślach podziękowała Lady. Wiedziała, że dzięki temu będzie mogła go zaciągnąć do łóża. Rozluźniła się, a na jej przerażonej twarzy zagościł uśmiech.

– Przyszłam spędzić tę noc z tobą.

– To ja najczęściej mówię te słowa, ale zgadzam się wypożyczyć ci moją kwestię.

Wyglądało na to, że wcale nie zamierza podnieść się z fotela. Catriona uśmiechnęła się i podała mu dłoń. Richard uniósł ramię, które dotąd zwisało z poręczy, i chwycił jej palce. Nim choćby spróbowała pomóc mu się podnieść, pociągnął ją ku sobie i ogarnął wzrokiem gorętszym niż ogień, który płonął w kominku.

– Trzeba cię wyswobodzić z tego szlafroka.

Catriona zawahała się na krótką chwilę, ale zdała sobie sprawę, że jakikolwiek opór mógłby sprawić, że mężczyzna się ocknie. Uwalniając palce z jego dłoni, wciąż się uśmiechając, uniosła dłonie i zrzuciła z ramion szlafrok.

Zamglony wzrok podążył za spadającym odzieniem aż na podłogę, a potem powoli, jakby miał mnóstwo czasu, podnosił się, pieścił jej nogi, uda, biodra i piersi. Nim dotarł do twarzy, jej

policzki płonęły.

– Można by cię zjeść.

Wymówił te słowa, jakby sam ją smakował, po czym znów opuścił wzrok, oglądając pożądliwie jej ciało. Catriona zrozumiała, że kiedy stoi na tle kominka, przez cienką koszulę nocną widać całe jej ciało.

– Och, chodźmy do łóżka – powiedziała i wyciągnęła przed siebie dłonie.

Uniósł dłonie, bardzo powoli, ociężale, jakby miał mięśnie z ołowiu. Splótł palce z jej palcami, a niebieskie oczy patrzyły na jej twarz. Znów ujrzała w nich ogień pożądania.

– Jeszcze nie – powiedział i pociągnął ją do siebie, tak silnie, że usiadła mu na kolanach.

Miała ochotę pisnąć, ale stłumiła tę chęć. Odruchowo napięła mięśnie, by walczyć, ale natychmiast się uspokoiła. Ostry dźwięk lub szarpanina mogły spowodować, że mężczyzna mógłby się obudzić. Odwróciła się więc w jego stronę i nadal spokojnie siedziała mu na kolanach. Miał potężne, twarde uda, a tors, kiedy go dotknęła, zdał się jej twardy jak skała. Objął ją ciężkimi ramionami. Były tak ciężkie, że nawet gdyby chciała się uwolnić, nie mogłaby ich podnieść. Znalazła się w pułapce.

Wielkie dłonie poruszyły się, poczuła palce na szyi, a potem we włosach. Przechylił jej głowę i usta zamknął na jej ustach. Całował zapalczywie. Ona oddawała pocałunki, ledwie łapiąc powietrze. Pieszczota za pieszczotą, aż do utraty tchu. Było jej coraz bardziej gorąco, fala żaru rosła w jej wnętrzu, ale biła też od niego. Kręciło jej się w głowie, pożądanie drżało w powietrzu, sądziła więc, że nie będzie miała większego problemu z przeprowadzeniem swego planu. Pod warunkiem, oczywiście, że zdoła zaprowadzić go do łóżka.

Z wysiłkiem odsunęła się do niego.

– Łóżko – szepnęła. – Musimy iść do łóżka.

– Później.

Catriona straciła cierpliwość, już otworzyła usta, by coś powiedzieć, kiedy nagle westchnęła głęboko, czując, jak jego

dłonie obejmują zaborczym gestem jej piersi osłonięte jedynie cienką materią. Kciuki okrążyły je pieszczotliwie. Zagryzła wargę, tłumiąc krzyk.

Dłonie opuściły piersi i Catriona znów zaczęła oddychać. Poczwała długie palce na swym ciele, które badały każde zaokrąglenie, delikatnie pieściły każdy kawałek jej ciała, jakby uczyły się jej na pamięć.

Oblizawszy nagle zbyt suche usta, z trudem wydusiła:

– Richardzie, łóżko!

Zamarł na chwilę. Wyczuła w nim koncentrację uwagi i wstrzymała oddech. Czyżby się obudził? Co takiego powiedziała, że tak się nagle ożywił?

Powoli, pewnym gestem, jego dłonie wróciły do tego, co czyniły wcześniej, sprawiając, że ich ciepło dochodziło do niej przez cienką koszulę.

– Po raz pierwszy wymówiłaś moje imię – szepnął tuż przy jej twarzy i przypieczętował pocałunkiem.

– Powiedz to jeszcze raz.

Catriona nabrała powietrza w płuca, ale nie pomogło jej to opanować wirowania w głowie. Uniosła dłonie i pieszczotliwym gestem odsunęła z czoła pukiel włosów.

– Richardzie!

Scałował to imię z jej ust, pił z nich, podczas gdy jego dłonie wciąż poszukiwały na jej ciele, to piersi, to bioder, to śledziły linię kręgosłupa na plecach, to znów dotykały pośladków. Powoli podniecały ją i jego. Gdy po chwili uniósł głowę, dziewczyna powtórzyła:

– Richardzie, weź mnie do łóża – powiedziała i nietrudno jej było błagalnie wyszeptać te słowa.

W odpowiedzi usłyszała figlarny chichot – dźwięk, który szarpał jej naprężone nerwy.

– Jeszcze nie. Po co ten pośpiech? – Uniósł jej brodę i wsunął język w usta. – Mamy całą noc, a we śnie czas stoi w miejscu.

Niestety, nie w tym śnie, pomyślała Catriona, starając się opanować rozszalałe zmysły.

– Pomyśl tylko, o ile wygodniej byłoby nam w twoim łóżku.
– Mnie tu jest zupełnie wygodnie, tobie zresztą też. A za chwilę będzie ci jeszcze wygodniej.

Catriona wyprostowała głowę, czując, że wielka, ciężka dłoń przyciska w tej chwili jej pośladki, pieści go z wielkim doświadczeniem, pociera, aż pożądanie zmienia się w gorączkę. Spojrzała w dół i zobaczyła palce na tle jej białej koszuli. Sprytnie rozpinały guziki. Otworzyła szeroko oczy, wzięła pośpiesznie oddech i zadrżała, wzdychając z pożądania i bólu, kiedy jego dłonie otworzyły stanik koszuli i uwolniły piersi, delikatnie dotykając stwardniałych sutków.

Palce wróciły do pieszczot, z wielką wprawą dotykając jej ciała. Zamknęła oczy i miała wrażenie, że jej kości zupełnie rozmiękły, czuła, że jej siła woli znika równie szybko jak mgła w słoneczny poranek. Ale musiała nalegać.

– Łóżko – szepnęła.
– Później – upierał się. Chłodny powiew pieścił jej rozgrzane piersi, kiedy odsłonił koszulę i obnażył je zupełnie.
– To przecież mój sen. Mam zamiar nacieszyć się nim i tobą w pełni.

Catriona przygryzła wargi, by nie jęknąć. Otworzyła oczy i spojrzała na twarz oświetloną ogniem z kominka. Śpiący uśmiech i pożądanie, namiętność w jego spojrzeniu, utkwionym w piersiach, sprawiły, że jeszcze bardziej drażnił jego dotyk, jeszcze bardziej bolały opuchnięte piersi.

Zorientował się, że na niego patrzy, i uśmiechnął się dziwnie, nieprzytomnie i znów całą uwagę poświęcił jej biustowi.

– Są w Londynie damy, którym się wydaje, że są oziębłe. – Uśmiechnął się jeszcze mocniej i przez chwilę sprawiał wrażenie drapieznika. – Niektóre chcą wierzyć, że ich ciało jest niepodatne na pieszczoty, a namiętność zastąpił u nich lód. – Jego doświadczone palce bawiły się jej obolałym z pożądania ciałem, przez cały czas je drażniąc. Uśmiechnął się z wyrazem triumfu. – Rozpuściłem już sporo takich lodów. Mam do tego talent.

Dotknął jej drugiej piersi, jakby chciał to zademonstrować, a

jednocześnie drugą dłonią dotykał jej pośladka.

– Z tobą jednak nie będzie żadnego problemu. Jesteś jak góra, w cieniu której dorastałaś.

Zaskoczona dziewczyna zamrugnęła.

– Merrick?

– Tak. – Odwrócił głowę i spojrzał jej w oczy. – Na szczycie śnieg i lód... – Potem zerknął w dół, podniósł dłoń z jej nagiej piersi i zsunął dłoń w dół na jej brzuch, a potem jeszcze niżej, pomiędzy uda. – Ale poniżej bucha ogień.

Catriona syknęła, kiedy jego palce delikatnie przesunęły się pomiędzy jej nogami. Nie mogła powstrzymać odruchu i się wyprężyła. Poczowała palce zaciskające się na pośladku. Trzymał ją mocno i wciąż się nią bawił, wodząc palcem po udach poprzez materiał. Jego dotyk ją uwodził, oddychała szybko, serce dudniło jej i podchodziło do gardła.

Sięgnął w dół i chwycił brzeg koszuli. Podniósł ją powoli, a potem wsunął dłoń pod spód. Suknia marszczyła się nad jego ręką, a on sunął i sunął w górę, pieścił i obejmował jej kostkę, łydkę, kolano, a potem udo. Uniósł delikatny materiał ponad jej biodra, a potem zajął się pieszczaniem odsłoniętych ud. Pod jego palcami jej ciało wysyłało sygnały, przenikał ją prąd, fale gorąca rozchodziły się wszędzie, powodując, że skóra się zaróżowiła.

Zajęty swoją zabawą, nie zwracał na nią uwagi. Catriona wiedziała, że miał rację, nie musiał nawet delikatnie dotykać rudawych loków pomiędzy linią jej ud, nie musiał pieścić ciała, które zasłaniały, nie musiał nawet wsunąć między nie palca, żeby wszystkie jej zmysły szalały.

Spojrzał na nią nieprzytomnym wzrokiem, rozpalonym tym samym co ona płomieniem.

– Tak, jesteś taka sama jak ta góra – w środku drzemie w tobie wulkan. – Znów spojrzał w dół. – Na razie jest uspiony. – Bardzo delikatnie pieścił wrażliwy obszar między jej udami. – Pobudzę cię do życia. Potem namiętność jak lawa spłynie w twoje żyły. Będę cię tak pieścił, póki nie będziesz mokra i obolała, dopóki nie będziesz szalała z pożądania, dopóki nie rozewrzesz

przede mną swoich pięknych ud i nie pozwolisz mi wejść w siebie i wypełnić się. Póki nie skąpię się w twojej gorączce.

Catriona zamknęła oczy i poczuła, jak jej ciało się poddaje, poczuła, że robi się tak mokra, jak mówił, poczuła, jak Richard przesuwa palcami po tym rozgrzanym napiętością miejscu między jej udami. Potem jego usta dotknęły jej ust. W odruchu napiętości pocałowała go i podniosła dłonie, które jak dotąd beczynnie spoczywały na jego torsie, by objąć go i przycisnąć do siebie mocno.

Pocałunek był głęboki, ale on odsunął się i zaśmiał tym swoim diabelskim chichotem.

– Ależ ty zupełnie nie przypominasz tych dam z Londynu. Ty dobrze wiesz, jaki ogień mieszka w twojej duszy.

Z zamkniętymi oczami, ciałem tak rozognionym, że miała wrażenie, iż za chwilę się roztopi, Catriona poczuła, jak ją otwiera, delikatnie naciska, a potem powoli, z rozmysłem wsuwa w nią palec.

Silnie odczuła obecność jego palca w sobie. Czowała w głębi duszy, że on wie, co robi, i z całego serca się na to zgadzała. Poruszał się w niej, delikatnie gładził i łagodził nagłe napięcie, jakie w niej powstało. Rozluźniła się, poddała mu się, poddała się jego zabiegom.

– Nie jesteś kobietą ze śniegu i lodu.

Słyszała jego słowa i czuła, że są prawdziwe. Czowała oddech na swojej twarzy, czuła, że jego ciało też na nią reaguje. Przycisnęła go mocniej, kładąc dłonie na jego plecach, trzymając się go, jakby jej życie od tego zależało, jakby był jedyną opoką i ochroną przed nawałnicą i falami gorąca, które opanowały jej ciało.

Fale, które wywoływał gładkimi, delikatnymi muśnięciami, drobnymi uszczypnięciami, naciskiem palców.

– Jesteś żarem, czystym żarem. Takim, jaki znajduje się tylko w przyrodzie. Jesteś żarem z głębi ziemi, najczystsza postacią ognia.

Miał rację, naprawdę płonęła, spalała się w płomieniu takim

samym, jaki gościł w jego błękitnych oczach. Zawsze wiedziała, że tak właśnie powinno być, że namiętność będzie gorąca, napierająca, nie do powstrzymania. Nie wiedziała skąd, ale czuła to gdzieś w głębi. Tak trudno było jej powstrzymać ten ogień, który w niej wrzał przez te wszystkie lata, kiedy czekała na to właśnie spotkanie.

Czekała na niego. Przestała już prosić, by udali się do łóża. Oznaczałoby to bowiem cofnięcie dłoni, a tego teraz by nie zniosła. Jego ręce działały w sposób magiczny, doświadczony palec drażnił ją, rozbudzając coraz większy ogień. Co chwilę napływała następna fala ognia. Uchyliła powieki. Przycisnęła usta do jego ust. Pocałowała go głębokim, głodnym, pożądliwym pocałunkiem. Rozchyliła mocniej uda, pozwalając mu sięgnąć głębiej, ale on się odsunął.

– Och, nie. Jeszcze nie, słodka czarodziejko – rzekł i cofnął dłoń spomiędzy jej ud.

Dyszała, jej piersi unosiły się i opadały, przytuliła się do niego i zapytała, patrząc mu w oczy.

– Dlaczego jeszcze nie? – wydusiła w końcu.

Uśmiechnął się.

– To jest mój sen, pamiętasz? Musisz poczekać, aż będziesz zupełnie wrzała z pożądania.

Patrzyła na niego zdziwiona.

– To już się stało.

Spojrzał na nią pobłaźliwie i widać było, że odmówi.

– Jeszcze nie jesteś wystarczająco zdesperowana.

Podniósł ją i postawił na nogi, na których z trudem się trzymała. Chwycił ją i wyprostował. Zsunął koszulę z górnej części jej ciała. Catriona chwyciła brzegi materiału i się zasłoniła. Zignorowała jego śmiech. Gdy już mogła ustać, Richard wstał i z kolei on się zachwiał. I teraz ona pomogła mu utrzymać się w pionie.

Zarechotał.

– Chyba wypilem tej whisky więcej, niż mi się zdawało.

Ledwie mogąc utrzymać go w pionie z powodu pokaźnego

ciężaru, Catriona podejrzliwie spojrzała mu w twarz. Napotkała jego wzrok. Oczy miał wciąż ciemne jak noc, rozbiegane, wzrok zamglony. Na ustach gościł nadal ten chłopięcy uśmiech. Wciąż spał i... śnił.

Catriona zaparła się, by móc go podeprzeć, a on prawie całym ciężarem ciała oparł się na niej. Zakłęła pod nosem i z trudem pomogła mu obejść fotel dookoła.

– Do łóżka – rozkazała.

– Och, tak, w rzeczy samej – zgodził się. – Zdecydowanie nadeszła już pora na łóżko.

Znów usłyszała ten diabelski chichot. Starła się go nie słyszeć. Gdyby nie wiedziała, że sama go odurzyła, sądziłaby, że jest pijany. Ledwie był w stanie przestawiać nogi, a już na pewno nie szedł prosto.

– Cały czas patrz na łóżko – poinstruowała go, kiedy zatoczyli się w stronę drzwi. – Spójrz, jest tam.

– Wytężając resztki sił, odwróciła go w odpowiednią stronę.

– Jeszcze nigdy w życiu nie miałem takich problemów – powiedział, ale nie wydawał się szczególnie przejęty. – Zwykle dokładnie wiem, gdzie jest łóżko. – Po dwóch ciężkich krokach dodał: – To pewnie ta whisky. Mam nadzieję, że nie jestem zbyt pijany, by ci dogodzić.

Zgrzytając zębami z wysiłku i starając się utrzymać go w pozycji stojącej, Catriona nie powiedziała niczego pocieszającego. Żałowała, że tego nie uczyniła.

– Nieważne – mruknął i łypnął na nią lubieżnie.

– Jeśli jestem zbyt pijany, będę cię pieścił, dopóki mi nie minie.

Catrionie zakręciło się w głowie, stłumiła jęk. Co ona właściwie zrobiła? Z własnej woli odgrywa główną rolę we śnie rozpustnika. Chyba oszalała. Ale teraz było już za późno, żeby się wycofać. O wiele za późno. Poza tym pamiętała, po co tu przyszła, i chciała dojść do końca tej gorącej, wrzącej, palącej drogi, na którą wkroczyła.

Chciała czuć pożądanie i potrzebę spełnienia. Chciała

poczuć, jak w nią wejdzie.

Trzy niepewne kroki i dotarli do łóżka, co prawda nie do tej jego strony, do której się kierowali, ale byli na miejscu.

– Nareszcie – rzuciła Catriona.

Pchnęła go na pościel, opierając obie dłonie o jego klatkę piersiową. Posłusznie opadł na łóżko, ale pociągnął ją za sobą. Catriona wylądowała na nim, ale nie mogła nawet pisnąć. Zaczęła się wić, by uwolnić się od jego ramion, ale nie mogła pozbyć się jego rąk, były wszędzie. Próbowwała je zignorować.

– Musisz się rozebrać, choć trochę.

Zarechotał, co było do przewidzenia.

– Proszę bardzo – rzekł, rozkładając ramiona na boki. Nie przestawał się uśmiechać.

Catriona zmrużyła oczy i zdjęła mu krawat. Rzuciła go na drugą stronę łóżka. Potem uklękła przy nim i chwyciła klapy jego surduta. Szarpała i ciągnęła, ale nie mogła nawet zdjąć go z ramion. Zmęczona, usiadła i zauważyła, że jego klatka piersiowa porusza się w taki sposób, jak gdyby się śmiał, choć na jego twarzy nie było śladu uśmiechu.

Spojrzała na niego.

– Jeśli nie pomożesz mi cię rozebrać, to wyjdę.

Zaśmiał się cicho i odwrócił się na bok, a potem usiadł.

– Nie da się zdjąć dobrze skrojonego surduta bez pomocy właściciela.

Catriona mruknęła pod nosem. Obserwowała, jak uwalnia się z odzienia i rzuca je tam, gdzie ona odrzuciła jego krawat. Pod wpływem nagłego impulsu sięgnęła i dotknęła dłońmi jego torsu, odsuwając kamizelkę. Pod jej badawczym dotykiem mięśnie poruszyły się, a potem napięły. Chwycił jej nadgarstki i przyciągnął do siebie, potem pochylił głowę i pocałował ją.

Utonęła w jego objęciach i poczuła, jak ogień znów ją ogarnia i zaczyna rosnać wewnątrz niej, skradać się w górę po kręgosłupie, kiedy przyciągnął ją bliżej do siebie. Zupełnie jakby nie należały do niej, palce Catriony szybko rozpięły guziki jego koszuli i odsłoniły ciepłą, napiętą skórę. Dotknęła palcami jego

ciała i poczuła zaokrąglenia twardych mięśni oraz włosy porastające tors.

Oderwał usta od jej ust z cichym przekleństwem. Spod uchylonych powiek mogła zobaczyć, jak pośpiesznie uwalnia się z kamizelki i koszuli, odrzucając je na bok. Zauważyła też, że zaczął odpinać guziki spodni. Pośpiesznie zamknęła oczy i wyciągnęła do niego dłoń. Z ulgą przyjęła jego gorący pocałunek, od którego znów zaczęło jej się kręcić w głowie.

Przesunął się, ukląkł na kolanach i ułożył ją wygodniej na łóżku. Leżała na nim posłusznie, z zamkniętymi oczyma, cicho czekając i mając nadzieję, że wszystko pójdzie szybko.

Poczuła, jak on porusza się na łóżku, usłyszała głucho uderzenie jego butów o podłogę, a potem ciche, kiedy upadły spodnie. Wciąż miała zamknięte oczy. Nie zamierzała spojrzeć. Potem poczuła, jak kładzie się obok niej i jego usta spoczęły na jej ustach.

Całował ją głęboko, zaborczo, bardziej poufale niż wcześniej. Ona poddawała mu się całkowicie i sama odpowiadała na pocałunki. Całował ją tak, jakby nawet przez sen wiedział, że należała do niego i tylko do niego, że mógł ją mieć tylko dla siebie.

W tym czasie Catriona, mając wciąż zamknięte oczy, starała się poznać jego ciało innymi zmysłami. Dotknęła jego torsu, wyobraziła sobie mięśnie – sprężyste i twarde. Potem zaczęła gładzić okrągłe i silne ramiona, przysunęła się do niego, wiedziona pocałunkami. Pochylał się nad nią, jego gorące, twarde ciało znajdowało się tuż nad jej ciałem.

Ale po chwili już leżał obok. Biodro przytulone do jej biodra. Biła od niego gorączka i potęga, która zawróciła jej w głowie i przesłoniła cały świat. Wciąż ją całował, głęboko, żądając jeszcze więcej i biorąc sobie to, co chciał. Rozzuchwalona dziewczyna odpowiadała na jego żądania, a jej dłonie zsuwały się coraz niżej, do bioder. Gdy zsunęła rękę, poczuła trochę inną w dotyku skórę, ale też zmianę w jego sposobie całowania. Poczuła, że jego zmysły reagują gwałtownie na jej dotyk.

Teraz dotykała jego podbrzusza. Przestał na chwilę oddychać, cofnął się i wstrzymał pocałunki. Wtedy właśnie go znalazła. Wciąż miała zamknięte oczy, ale dotykała go delikatnie, zaskoczona wrażliwą skórą na jego powierzchni. Poczwała, że Richard zadrżał, a potem się naprężył. Zaintrygowana tą reakcją, sięgnęła dalej i objęła go dłonią. Wszystkie mięśnie na ciele Richarda zeszywniały. Ten w jej dłoni również. Na jej ustach pojawił się figlarny uśmiech. Dotykała go i pieściła, zaciskała na nim dłoń i badała jego zachowanie.

Wyrwał się z jej objęć i jęknął:

– Słodka czarodziejko, zabijesz mnie – usłyszała jakby mówił przez zaciśnięte zęby. Uśmiechnęła się.

Pocałował ją pożądlawie, lubieżnie, aż miała wrażenie, że za chwilę oszaleje, wszystko wokół niej zniknęło i został tylko on. Wtedy się odsunął.

– Teraz moja kolej.

Pochylił się nad nią, klękając na kolanach ułożonych po obu jej stronach.

Z zamkniętymi oczyma, czując, jak krew pulsuje jej w żyłach, Catriona leżała, oczekując, co się zdarzy. On podciągnął jej koszulę aż do talii, a potem do ramion i najwyraźniej miał zamiar ją z niej zdjąć. Catriona westchnęła i się przestraszyła. Próbowwała ściągnąć ją z powrotem w dół. Nie musiała być przecież naga, żeby...

Zaśmiał się bardziej prowokująco niż wcześniej. Głowę miała zaplątaną w koszulę, a całe ciało odsłonięte.

– Właściwie – mruknął – tak jest nawet lepiej.

Materiał zsunął się i okręcił wokół ciała. Catriona spróbowała poruszyć rękoma, ale okazało się, że nie może. Głowę, ramiona i ręce miała uwięzione w koszuli.

– Hm... Doskonale... – mruknął gardłowo, co sprawiło, że przygryzła wargę i naprężyła się w oczekiwaniu. Po chwili poczuła, jak jego nagie ciało opada na nią; mężczyzna zsuwa się niżej i mówi:

– Cudownie słodka.

Zastanawiała się, co się za chwilę zdarzy. Po chwili wyprężyła się gwałtownie i o mało nie krzyknęła, kiedy poczuła, jak jego gorące usta zamykają się na jej sutku. Całował jej drżące ciało, czule drażnił je językiem, ustami dotykał twardego szczytu piersi, który przypominał teraz guziczek, a potem pieścił go do bólu językiem.

Walczyła, by złapać oddech. Gdy w końcu zdawało jej się, że przywykła już do nowego odczucia, zaczął silnie ssać sutek. Krzyknęła i poczuła, że omdlewa. Gdy zaczął ssać drugą pierś, nadeszło uderzenie pioruna, czysta rozkosz. Wyprężyła ciało i znów musiała wstrzymać krzyk. Dysząc, wzdychając, cała rozogniona, oczekiwała na to, co ma nastąpić, z pewną obawą próbując sobie wyobrazić, co on będzie robił dalej.

Jego usta powędrowały niżej, zostawiając na jej ciele ślady ognia. Całował jej brzuch i przesuwiał się ku stopom. Zesztywniała, a po chwili się rozluźniła, kiedy poczuła pocałunki na udach. Na jednym, potem na drugim. Zmienił kierunek i zaczął zmierzać do góry. Catriona starała się zgadnąć, dokąd miałyby to wszystko doprowadzić. Poczuła, jak Richard klęka przy jej łydkach, unosi jej kolana i rozwiera uda. Po krótkiej chwili wahania, pozwoliła mu na to. Wzięła głęboki oddech i czekała, aż w nią wejdzie.

A to był dotyk delikatny jak piórko, ulotne pocałunki na wewnętrznej części jej ud. Najpierw jedna noga, a potem druga. Po chwili zrozumiała, do czego Richard zmierza, jęknęła i już chciała zewrzeć nogi, gdy trafiła na opór jego szerokich ramion.

– Jeszcze nie, słodka czarodziejko.

Całował ją, dotykał językiem i miała wrażenie, że za chwilę umrze. Zaczęła się wić, by uwolnić się z koszuli nocnej. Pokonana, próbowała przynajmniej usiąść, ale poczuła na brzuchu jego przedramię, przyciskające ją do łóżka. Druga dłoń powędrowała pod jej pośladki i podniosła ją do góry, by mógł bez przeszkód penetrować miejsce między jej udami.

Smakował je długo i powoli, jego ciężkie, miazdzące usta i język sprawiały niezwykle czary. Ogień ogarniał każdą część jej ciała, miała wrażenie, że kości się rozmiękły i nie jest już w stanie

się ruszyć. Drżała na całym ciele i płonęła tak silnie, że powinna już zmienić się w garść popiołu. Dyszała i prawie płakała. Pożądała go, pragnęła, potrzebowała do granic szaleństwa. Teraz była gotowa. Teraz szalała z pożądania.

Odsunął się.

– Richardzie – jęknęła, a w jej głosie słychać było żądanie i zarazem błaganie.

Przesunął się. Ukląkł. W jednej chwili odsunął jej koszulę i dotknął jej dłoni. Chwycił je, ich palce się splotły. Podniósł ją, by usiadła na łóżku. Catriona uklękła, podkurczając pod siebie nogi, ale nim zdążyła wstać, by zdjąć koszulę, on już zdjął z niej odzienie jednym zamaszystym ruchem. Szybko spojrzała na Richarda, co okazało się wielkim błędem. W pełni odziany budził onieśmienie, nago wprawiał ją w odrętwienie. Zafascynowana jego widokiem, patrzyła na silnego, jurnego mężczyznę, który właśnie miał ją osiąść.

Jak dotąd nie chciała dopuszczać do siebie myśli, że on jest nago, i nie zastanawiała się nad tym, jak wyglądał. Nie wyobrażała sobie go nawet bez eleganckiego ubrania. Zaczerpnęła powietrza i zaczęła się zastanawiać, czy to, co mogła sobie wyobrazić, w jakimkolwiek stopniu dorównywało temu, co zobaczyła, i czy mogłoby ją przygotować na to, co zobaczyła.

Był zmysłowy, wspaniały, doskonale zbudowany. Jego widok silnie ją pobudził, wywołał dziwne, prymitywne emocje, których nie potrafiła nawet nazwać. Jęknęła i przesunęła wzrok w górę. Z ulgą stwierdziła, że chłopięcy uśmiech jeszcze gości na jego twarzy.

– Tak już lepiej.

Gdy tak go uważnie oglądała, on również jej się przyglądał. Sięgnął w jej stronę, ale ku jej wielkiemu zaskoczeniu nie wziął jej w ramiona, ale przysiadł na piętach. Przysunął ją i nagle znalazła się w tej samej pozycji co on, siedząc na piętach, z kolanami rozwartymi szeroko.

Uśmiechnął się.

– Jeszcze nie skończyłem.

Catriona już dawno miała wrażenie, że postradała zmysły, kręciło jej się w głowie. Ledwie udało jej się wydusić pytanie:

– Jak to?

Jego dłonie spoczęły na jej piersiach. Zamknęła oczy.

– Chcę sprawdzić, jak długo wytrzymasz, zanim wstrząśnie tobą burza.

Zmarszczyła czoło i z wysiłkiem zastanawiała się nad znaczeniem jego słów, ale nie mogła myśleć. Jego dłonie na piersiach powodowały, że ciałem wstrząsał dreszcz ogarniający brzuch i uda.

Potem pieścił miękkie loczki między jej udami, a potem wsunął tam palce, by pieścić rozognione, mokre, delikatne ciało. Dwa palce wsunął do środka, wypełniając jej wnętrze, potem wycofał je i znów dotykał jej na zewnątrz, i znów wsunął się do środka. Pod powiekami Catriony pojawiło się białe światło. Nagle zrozumiała. Chwyciła jego nadgarstek. Otworzyła oczy i spojrzała na jego twarz, napiętą od pożądania. Wiedział, co robi. Utkwił wzrok między jej udami, gdzie pracowała teraz jego dłoń.

Nie mogła uwierzyć.

– Żartujesz sobie ze mnie? W ten sposób?

Podniósł głowę i spojrzał na nią. Wzrok miał wciąż zamglony, źrenice jak czarne plamy. Działanie eliksiru wręcz się nasilało. Uśmiechnął się tym samym chłopięcym uśmiechem.

– Pragnąłem wsunąć się w ciebie od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem. Właściwie przez cały czas, kiedy byłem przy tobie, czułem namiętność. Zwłaszcza kiedy tak wysoko zadzieraaś nos, przeżywałem prawdziwą torturę. Pomyślałem, że powinienem dać ci to, na co zasłużyłaś, by ulżyć mojemu bólowi. – Uśmiechnął się łagodniej, jakby spał. – Tak, mam zamiar dłużej cię drażnić – rzekł i znów wsunął w nią palce.

Catriona westchnęła.

– Jeszcze dłużej?

Zaskoczona spojrzała na niego i zastanawiała się, czego jeszcze nie robił. Uśmiechnął się szeroko.

– Kiedy w ciebie wejdem, będę się poruszał powoli i bardzo

długo. To doskonała tortura dla takiej namiętnej czarownicy.

Catriona nie mogła uwierzyć w to, co zrobiła. Uśpiła go, a teraz on śnił. To był dla niego prawdziwy sen i puścił wodze fantazji. Nie wiedział, co robi. Nie wiedział, że ją przestraszył, nie rozumiał, że posunął się za daleko, że doświadczyła zbyt wielu uczuć naraz. Nie wiedział przecież, że jest prawdziwa, a nie ze snu.

Czuła, że jeśli on wkrótce nie wypełni jej nasieniem, ona postrada zmysły. Pragnęła, by po prostu położył ją na plecach i wziął jak najszybciej, bo czuła, że namiętność w niej wrze i dudni w jej żyłach dokładnie tak, jak przewidział. Wewnętrzny ogień ogarnął ją całą i zaczynała roztopiać się pod jego wpływem. Musiała go z siebie uwolnić.

Pragnęła go, teraz, natychmiast, tak samo jak dziesięć minut temu. To właśnie jej własna namiętność tak ją przeraziła, nie jego pożądanie. Ale on o tym nie wiedział, a ona nie mogła mu tego wyjaśnić. Nie chciała go błagać. Ogarnęła ją nagła panika. Widocznie ten niespodziewany napad strachu znalazł jakoś swój wyraz w jej twarzy, bo Richard zmarszczył brwi. Wysunął z niej palce i przyglądał się uważnie jej twarzy. Zamrugał raz czy dwa, a na jego obliczu pokazał się wyraz zdziwienia.

– Co się stało?

Catriona otworzyła usta, ale nie wydobyło się z nich żadne słowo. Co miała mu powiedzieć, do czego miała się teraz przyznać? Najwyraźniej był odurzony, niewiele do niego docierało, działał instynktownie. Jaki właściwie instynkt posiadał rozpustnik?

Utkwił w niej pytające spojrzenie. Dziewczyna oblizwała wyschnięte usta, zrozumiałwszy nagle, na jak wielkie naraziła się ryzyko. Algaria próbowała ją ostrzec, ale ona nie rozumiała. Już nie potrafiła kontrolować tej sytuacji. On zresztą też nie.

Oznaczało to, że znalazła się właśnie na łasce i niełasce prawdziwej natury rozpustnika, jego prawdziwej natury, a nie tej cywilizowanej maski, którą zwykle przybierał. Nie wiedziała jednak, co mieszka w jego duszy.

Wiedziała, że wkrótce wszystkiego się dowie... Działając pod wpływem nagłego bodźca, wyciągnęła ku niemu ramiona i powiedziała:

– Pragnę cię, weź mnie natychmiast.

Nie kryła swej potrzeby i bezbronności. Jediną gwarancją jej bezpieczeństwa, mimo tego, co zrobiła, były słowa Lady, która na to nalegała. Wierzyła Lady, ufała jej ocenie sytuacji. Objęła go więc ramionami i powiedziała:

– Proszę.

Nie widziała, by się poruszył, ale poczuła na sobie jego dłonie, kiedy objął ją i przytulił.

– Ciii – szepnął i przycisnął swój tors do jej piersi, a twarz do jej włosów. – Nie chciałem cię przestraszyć. – Jego dłonie uspokajająco, pocieszająco głaskały ją po plecach. Ujął ostrożnie jej pośladki i się przesunął. Poczowała na brzuchu jego męskość. – Poniosła mnie wyobraźnia. Od tak dawna o tobie fantazjowałem, o tym, jak to będzie, kiedy cię dotknę. – Ujął dłońmi jej biodra. – O tym, jak będziesz smakować. – Pocałował ją, delikatnie, z wolna, wyraźnie wstrzymując wrzący w nim głód. Delikatny posmak jej kobiecości wciąż był na jego ustach i języku. Potem uniósł głowę i powiedział: – Pragnę cię na wszystkie możliwe sposoby. Pragnę, byś dla mnie kwitła, otwierała przede mną nogi i obejmowała mnie ramionami. – Uśmiechnął się, a pożądanie zastąpiło w jego uśmiechu chłopięcy wdzięk. – Pragnę być w tobie bardziej, niż pragnę oddychać. Chcę, byś unosiła się pode mną, kiedy będę w tobie. Chcę zobaczyć cię u swego boku, kiedy się obudzę. Pragnę na zawsze trzymać cię w ramionach. – Pocałował ją delikatnie.

– Chcę już zawsze się tobą opiekować. – Uniósł głowę i patrząc jej prosto w oczy, dodał: – Chcę być twoim kochankiem na każdy możliwy sposób, w każdym tego słowa znaczeniu.

Zafascynowana jego ciemnym, głębokim spojrzeniem, drżała z emocji. Czowała, że znów ją uwiódł.

– Chodź – powiedziała i wzięła jego dłoń. Położyła się na łóżku, rozchyliła nogi i wyciągnęła w jego stronę ramiona.

Przysunął się do niej, ten niepokonany rycerz bez celu,

pozbawiony skrupułów i maski, która była jego tarczą przed światem. W tej właśnie chwili, patrząc jej w oczy, wypowiedział tak ważne słowa, nie był w stanie skłamać. Pragnął ją kochać i pragnął, by ona kochała jego. Nie chodziło tylko o fizyczną bliskość, ale miłość w każdej postaci. Chciał, żeby stała się częścią jego życia i by on stał się częścią jej życia. Niepotrzebna była zdolność jasnowidzenia, by mogła stwierdzić, że mówił prawdę, bo prawda była widoczna w jego oczach, bez maski, jaką pokazywał w towarzystwie. Była w jego duszy i właśnie w tej chwili Catriona mogła w niej czytać. Wyczytała prawdę, tę prawdę, której pragnęła.

Przyjęła go, obejmując ramionami; położył się na niej, szerzej rozpościerając jej nogi. Wszedł w nią, jednocześnie dotykając ustami twardego jak kamień sutka jej piersi. Ssał go mocno, a ona wyprężyła się, pozwalając, by wsunął się jeszcze głębiej.

Zesztywniała, a po chwili starała się rozluźnić napięte mięśnie. Sięgnął w dół, pomiędzy ich ciała i zaczął pieścić miejsce, które wcześniej dotykał językiem. Wróciło to samo uczucie, nagły piorun uderzył w nią, kiedy Richard wszedł głębiej. Pękły bariery i gorąca lawa, wrząc, zaczęła wydobywać się na powierzchnię, pędząc z hukiem przez jej wnętrze. Ogarnięta falą namiętności wiła się, czując, mimo gorączki, jak on wysuwa się z niej ostrożnie, a potem znów ją wypełnia.

Czuła, że z każdą chwilę zagłębia się w nią mocniej. Odprężone mięśnie pozwoliły mu dotrzeć do jej wnętrza. Wszedł w nią, ciałem i duszą. Widziała, że w sprawach duchowych może czyhać na nią niebezpieczeństwo. Miała wrażenie, że rzuca się w wielką przepaść, ale pragnienie, które prowadziło teraz ich oboje, sprawiło, że wskoczyła w nią bez zastanowienia. Oddała mu się wszystkimi zmysłami i pozwoliła, żeby wypełnił ją całą. Bezbronna, poddała się jego ogromnej sile, unieruchomiona pod wielkim ciałem, przybita nim do łóżka, całowała go namiętnie i zachęcała, aby ją kochał.

Ale nawet ona nie mogła wiedzieć, jaka jest jego prawdziwa

natura. Mimo siły i energii, które powstały między nimi, Richard starał się ją zadowolić i udało mu się to. Dziko i wspaniale. Jego rytmiczne ruchy wprowadziły ją w ten sam trans. Poddała się rozkoszy, radości, gorączce, która ogarnęła ich oboje. Ta chwila nadeszła niespodziewanie, omamiła ją, skradła umysł i duszę. Czowała, że zaczyna unosić się w morzu rozkoszy, słyszała tylko rytm własnego serca. Ostatkiem sił stłumiła krzyk, ale nie była nawet pewna, czy jej się to udało. Zresztą teraz już o to nie dbała.

Richard poczuł, jak Catriona słabnie i omdlewa pod nim; poczuł w niej nagle poddanie się. Jęknął i wszedł w nią jeszcze głębiej. Zamknął oczy. Nie widział jej lśniących włosów otaczających twarz wyrażającą niebiańską rozkosz i spokój w najczystszej postaci. Objęła go ramionami. Westchnął i poddał się jej urokowi, ruszył za nią w świat czystej rozkoszy.

Później, znacznie później, uniósł ją i objął. Odwróciła głowę i przytuliła się mocniej. Czuł, jak uśmiech zaczyna pojawiać się na jego twarzy bez udziału woli. Nie rozumiał, dlaczego był taki zadowolony. Dlaczego czuł się tak swobodnie? Dlaczego miał tak wielkie poczucie spełnienia?

Potem sobie przypomniał. To był tylko sen. Westchnął cicho i zamknął oczy. Żałował, że sny nie trwają wiecznie.

Rozdział 7

Richard budził się następnego ranka powoli. Zdawało mu się, że minęły wieki, odkąd przebywał w rzeczywistym świecie. Był zdezorientowany, z trudem otwierał oczy. Czuł się wyczerpany fizycznie i psychicznie. Gdyby nie wiedział, co się działo poprzedniego dnia, pomyślałby, że spędził tę noc z kobietą.

Sama myśl sprawiła, że zmarszczył brwi i się zastanowił. Ogarnęły go wspomnienia, które wywołały jeszcze większe zdziwienie.

– Bzdury – stwierdził w końcu, spojrzawszy na łóżko, w którym spędził noc. Prześcieradło było równo ułożone, poduszki niezgniecione... By się upewnić, że to prawda, uniósł kołdrę i zajrzał pod spód. Zobaczył jedynie idealnie równo ułożone prześcieradło. A właściwie... bardzo skrupulatnie przygładzone.

Nie pomogło mu to pozbierać myśli, wręcz przeciwnie, sprawiło, że był jeszcze bardziej zdziwiony. Przyjrzał się części swego ciała, która w jego niespokojnym śnie odegrała największą rolę. Patrzył na nią, jakby chciał jej zadać bardzo ważne pytanie. Ale jego męskość leżała spokojnie w swoim naturalnym, odrobinę pobudzonym jak co rano stanie i nie wykazywała żadnych objawów tego, co mu się w nocy śniło. Jeszcze raz sprawdził wszystko dokładnie.

Opuścił kołdrę i leżał spokojnie na poduszkach, podłożywszy ramię pod głowę i patrzył na baldachim łoża. Ale im bardziej przypominał sobie, co mu się śniło, tym bardziej sen wydawał mu się realny i zupełnie nie miał zamiaru w naturalny sposób zniknąć wraz z nastaniem poranka. Im bardziej o tym myślał, tym więcej szczegółów namiętnych wspomnień przychodziło mu do głowy.

– Bzdura – powtórzył, odsłonił kołdrę i usiadł na brzegu łóżka.

Umył się i ogolił, wspomagany w codziennych czynnościach przez służącego, a potem założył surdut, spodnie i zszedł na dół. Podczas tych wszystkich rutynowych czynności sen wcale nie

znikał, wręcz przeciwnie, stawał się bardziej wyrazisty, pojawiało się coraz więcej szczegółów.

Zważywszy na długi celibat i ciągłą obecność czarodziejki pod jednym dachem, zważywszy na wszystkie fantazje pojawiające się na jej temat w jego głowie, świadome i nieświadome, nie powinien być zaskoczony, że ta kobieta zaczęła się pojawiać w jego snach.

Wszedł do jadalni; wiedział, że się spóźnił. Wymieniwszy uprzejme ukłony z nudną rodziną Seamusa, napełnił talerz i zaniósł go do stołu. Obiekt jego pożądliwych snów nie był obecny przy stole, choć jak dotąd Catriona wstawiała raczej wcześniej.

W posiadłości rodu McEnerych nie było zwyczaju prowadzenia konwersacji wcześniej rano, podczas śniadania. Odpowiadało to obecnemu nastrojowi Richarda, więc siedział w milczeniu i jadł. Był zaskoczony tym, że jest aż tak głodny. W połowie posiłku usłyszał odgłos pośpiesznych kroków, rozlegający się na korytarzu. Wszyscy podnieśli głowy znad talerzy.

Do jadalni szybkim krokiem weszła Catriona. Jej wzrok napotkał utkwione w nią oczy Richarda. Zatrzymała się, jakby trafiła na ścianę. Przez chwilę patrzyła na niego z wyrazem twarzy, którego nie potrafił odczytać.

– Cóż, zastanawiałam się, kiedy w końcu wstaniesz. – Oschły ton nagany Algarii przerwał zakłęcie, choć Richard sam nie wiedział, kto je na nich rzucił: Catriona czy może jakaś inna, zewnętrzna siła.

Catriona zerknęła na Algarię, a potem podeszła do stołu.

– Cóż... zasnęłam.

– Gdy do ciebie zajrzałam, spałaś jak zabita.

Nie patrząc nikomu w oczy, Catriona naląła sobie sporą porcję mlecznej zupy, którą zaproponował kamerdyner. Nigdy nie jadła rano tak dużo. Richard z zaciekawieniem spojrział na jej talerz, a potem znów na swój i zastanawiał się, czy to możliwe, by dwojgu ludziom śniło się dokładnie to samo.

* * *

Był to straszliwie nudny dzień. Padał śnieg z deszczem, odciął dom od świata i uniemożliwił Catrionie udanie się na zwyczajowy spacer, który zawsze pomagał jej oczyścić umysł. Catriona skorzystała więc z okazji, by przejrzeć zielarnię, a w niej zapasy ziół i leków. Okazało się to zajęciem niezwykle pracochłonnym, ponieważ najwyraźniej nikt nie zaglądał do tej części zielarni od jej ostatniego pobytu. Zajęta przeglądaniem zleżałych, starych ziół, nie miała czasu myśleć o innych problemach, które wyraźnie wisały nad jej głową.

Swojego zasadniczego problemu nie widziała od rana, kiedy wpadła na niego podczas śniadania. Wiedziała, że nie może przewidzieć swojego zachowania, tak jak nie była w stanie przewidzieć swojego zaangażowania uczuciowego, które pojawiło się tej nocy. Richard miał być ojcem jej dziecka, ale dla niej stał się kimś więcej.

Nie miała czasu o tym myśleć ani zastanawiać się nad tym, jak zmieniła się jej opinia na jego temat, ani nad tym, czy oznaczało to, iż może czy nie może zmienić swoich planów względem niego, ani nawet nad tym, czy jej zadanie stało się przez to mniej czy bardziej niebezpieczne.

On chodził zadumany przez cały poranek, a tego się nie spodziewała. Widziała to w jego oczach, kiedy na nią patrzył. Widziała w nich wspomnienie tej nocy. Gdy zastanawiała się nad tym, co się właściwie wydarzyło, nie dziwiła się szczególnie. W końcu tak naprawdę on wcale nie spał, był tylko w stanie odurzenia, pomiędzy snem a rzeczywistością.

Dlatego też nie była zaskoczona, że pamiętał częściowo wydarzenia tej nocy, a jego zdziwienie i zmieszanie potwierdziły jej przypuszczenia, że na pewno nie pamiętał wszystkiego. To wystarczyło, żeby przekonał sam siebie, iż był to tylko sen.

Nie czuła się bezpieczna, mimo iż on nie rozumiał, co się stało. Wiedziała, że musi to przemyśleć.

– Te wszystkie związcie i powieście. Gdy skończycie, możecie wyrzucić tamte stare. Wszystkie.

– Wskazała palcem stertę ziół, które dawno już straciły swoje

lecnicze właściwości. Stojąc z rękoma na biodrach, rozejrzała się po uporządkowanej części zielarni. – Jutro popracujemy nad maściami.

– Tak, proszę pani – odezwały się zgodnym chórem gospodyni i dwie służące.

Catriona zostawiła je, by dokończyły pracę, i ruszyła do salonu. Droga wiodła przez labirynt korytarzy i kończyła się wąską galeryjką, której okna wychodziły na boczny wjazd do zamku. Galeryjka prowadziła do głównego skrzydła. Idąc, Catriona spojrzała w głąb i zauważyła wielką postać stojącą przy jednym z wysokich okien i wpatrującą się w dal. Ten ktoś – on – usłyszał ją i odwrócił głowę, stanął w przejściu i choć nie blokował go naumyślnie, to jednak trudno było obok niego przejść.

Catriona uniosła wysoko głowę, ale nieco zwolniła. Czuła pewną zmianę, kiedy się mijali. Oboje roztaczali wokół siebie dziwne, przesycone pożądaniem fluidy.

Zatrzymała się o kilka kroków od niego, nie śmiejąc podejść bliżej. Nie była pewna, co miała oznaczać ta nagła chęć dotknięcia go. Starając się utrzymać obojętny wyraz twarzy, uprzejmy, ale nieszczególnie zainteresowany, uniosła brwi, jakby nieco zdziwiona. Spojrzał na nią z równie nieodgadnionym wyrazem twarzy. Namietność, jaką dało się między nimi natychmiast dostrzec, wyraźnie narastała i stawała się coraz bardziej intensywna. Zaparło jej dech w piersiach, a gorączka ogarnęła całe jej ciało. Sutki stwardniały i ledwie mogła ustać na nogach, modląc się przy tym, by tego nie zauważył.

– Zastanawiałem się – rzekł w końcu – czy nie zechciałabyś ze mną pospacerować. – Z tonu jego głosu wyraźnie można było wywnioskować, że chce być z nią sam na sam, gdzieś z dala od innych, gdzie będzie mógł sprawdzić, jakie żywi wobec niej uczucia.

– Może byśmy poszli do oranżerii, bo chyba nie mamy wielkiego wyboru.

Prawdę powiedziawszy, i tak miała ochotę przebywać w jego towarzystwie, ale obawiała się rozmowy i bliskości. Obawiała się,

że on może odgadnąć, co się wydarzyło.

– Och, chyba nie – odpowiedziała, kiedy wrócił jej rozsądek.
– Muszę zająć się Meg; nie czuje się najlepiej.

– Czy Algaria nie może tego zrobić?

Jego irytacja o mało nie wymknęła się spod maski uprzejmości. Catriona miała wrażenie, że rycerz powoli zaczynał się ujawniać.

– Niestety, Meg woli mnie.

– Ja również – wydusił.

Catriona nie mogła się nie uśmiechnąć.

– Ale ona jest chora, a ty nie.

– A niby skąd mogłabyś to wiedzieć? – mruknął i wetknął dłoń do kieszeni spodni, po czym ruszył za nią, kiedy zaczęła iść w stronę głównego skrzydła domu.

Przyjrzała mu się przez chwilę uważnie.

– Nie jesteś chory.

– Wystarczy raz spojrzeć?

– Zasadniczo tak. – Utkwiła w nim wzrok. – W twoim przypadku na pewno. Masz bardzo silną aurę i nie widać w niej nawet odrobiny choroby.

Przez chwilę patrzył jej w oczy, jakby czegoś w nich szukał, a potem mruknął:

– Jak skończysz z Meg, możesz przyjść i bardziej szczegółowo zbadać moje zdrowie.

Catriona z trudem wstrzymała śmiech.

– Masz zły humor. To zrozumiałam.

Dotarli do głównych schodów. Catriona skinęła głową i wskazała ciemny korytarz, dokąd właśnie zmierzała. Spojrzał w tę stronę nieobecny wzrokiem. Zatrzymał się przed schodami, zaś ona odwróciła się, by na niego popatrzeć.

– Nic mi nie będzie – rzekł. – Gdybym tylko...

Przerwał, a pełne napięcia między nimi gwałtownie powróciło. Patrzył na nią, a ona, trzymając się poręczy, walczyła, aby nie odpowiedzieć mu tym samym napiętym spojrzeniem.

– Nieważne. – Roztrzęsiona, wiedząc, że nie może mu tego okazać, uśmiechnęła się słabo. – Może później.

– Tak. Później.

* * *

Nie było żadnego później, przynajmniej nie tego dnia.

Mimo najlepszych intencji Catriony, ciągle coś ją zajmowało: Meg, dzieci, nawet Mary, która zwykle była zdrowa jak koń. Napięcie w domu spowodowane pokrętnym i niekorzystnym dla rodziny testamentem wyraźnie dawało o sobie znać.

Dla siebie Catriona miała jedynie pół godziny tuż przed kolacją. Zdażyła się ubrać, ale nie miała czasu rozważyć znaczenia i ewentualnych skutków nieoczekiwanego biegu wydarzeń, które wydawały się tak dobrze zaplanowane.

Gdyby wszystko poszło tak, jak chciała, udałoby jej się przez jakiś czas unikać Richarda w ciągu dnia i nie dać mu najmniejszego choćby powodu, by mógł zmienić zdanie. Miała zamiar trzymać go na dystans dopóty, dopóki odmówi poddania się kaprysom testamentu Seamusa. Chciała poczekać, aż Richard wyjedzie do Londynu, a potem udać się do doliny, jeśli wszystko poszłoby dobrze – brzemienna.

Taki był plan. Teraz jednak zrozumiała, że nie przewidziała jednego niewielkiego, aczkolwiek zasadniczego elementu. Musiała sprawić, by wszystko wróciło do normy. Doskonale pamiętała wydarzenia poprzedniej nocy i miała powód do niepokoju. Myśl, że on mógłby w jakiś sposób zmienić jej doskonały plan, była nie do przyjęcia. Musiała coś z tym zrobić.

Pierwsze, co zrobiła, zanim zeszła na kolację, to wpuszczenie kilku kropli eliksiru do karafki z jego whisky w nadziei, że następnym razem będzie pamiętał znacznie mniej ze swoich „snów”.

Następnie, zamiast wpaść do jadalni i zastygnąć w bezruchu, co zdarzyło jej się w czasie śniadania, weszła całkiem spokojnie.

Po kolacji poprosiła Algarię, żeby ją zostawiła, co jej nauczycielka, choć niechętnie, jednak uczyniła. Richard ledwie

skinął w jej stronę, kiedy siadał na jej miejscu obok Catriony.

– Gdzieś ty, do diaska, była?

– Uspokajałam Meg, sprawdzałam zdrowie dzieci, pomagałam Meg wstać, potem znów badałam dzieci, potem... – machnęła ręką. – Niestety, cały dzień mi tak zleciał.

– Miałem nadzieję porozmawiać z tobą po obiedzie – rzekł, zmrużywszy oczy.

Catriona spojrzała nań przepraszająco. Richard złościł się na nią w głębi duszy, ale kiedy spojrzał na pozostałych członków rodziny i przypomniał sobie, że spędził jeden z najnudniejszych dni w swoim życiu w ich bibliotece i w pokoju bilardowym...

Nawet teraz, kiedy stał obok niej, jego ciało dosłownie pamiętało, jak się czuł, kiedy leżała przytulona do niego. Skóra przy skórze, nadzy, leżeli obok siebie. Ta myśl doprowadzała go do białej gorączki. Poprzedniego dnia wydawało mu się, że jej obecność jest dla niego niepokojąca, pobudzająca, ale po śnie, który nawiedził go tej nocy, stanowiła dla niego poważne zagrożenie.

– Chciałem z tobą porozmawiać.

O czym, jeszcze nie wiedział, ale był pewien, że chce się dowiedzieć, czy ona czuje to samo co on, czy zauważyła pożądanie, jakie między nimi iskrzy. Przyglądał jej się uważnie, ale nie zauważył w jej zachowaniu niczego szczególnego. Teraz zerkał na nią z boku i mimo że odległość między nimi nie wynosiła więcej niż trzydzieści centymetrów, ona spokojnie rozważała jego słowa. Nie pojawiła się w jej oczach nawet nuta zrozumienia. On zaś mógł myśleć tylko o tym, co czuje, siedząc tak blisko niej.

Zagryzał wargi, żeby nie jęknąć. Obrona przed wspomnieniami ze snu nie miała sensu, pojawiały się, czy tego chciał, czy nie.

– Musimy porozmawiać.

Zerknęła na niego badawczo.

– Nie jesteś chory, nie jest ci potrzebna moja porada.

Wiedział, że to był sen, z prostego powodu: to się nie mogło wydarzyć. Szansa na to, że ona pojawi się w jego pokoju ot tak,

mówiąc, że chce iść z nim do łóżka, była równa zeru. A jeśli to się nie zdarzyło, to wszystko pozostałe z pewnością też nie.

Jednak nigdy dotąd nie miał takich wspomnień, nawet wtedy, gdy podobne rzeczy działały się naprawdę. Kobiety, z którymi na jawie dzielił łożę, nie pozostały mu w pamięci. Obawiał się nawet, że to z powodu tych wielu nocy spędzonych na rozpuście i hulankach teraz wracały wspomnienia dawnego, rozwiązłego życia, sprawiając, że za chwilę oszaleje. Musiał oszaleć, skoro gdzieś w głębi duszy tkwiło przekonanie, że poznał ją w biblijnym sensie.

Wziął głęboki oddech i wypuścił powietrze przez zaciśnięte zęby.

– Pewnie sporo wiesz na temat snów – zerknął na nią. – Potrafisz je interpretować?

Spojrzała prosto w jego oczy, a on wyczuł jej wahanie.

– Czasami – odparła w końcu. – Sny często coś znaczą, ale nie zawsze jest jasne co. – Zastanowiła się chwilę, a potem dodała: – Często nie chodzi wcale o to, co się pojawiło we śnie.

Spojrzał na nią rozczarowany.

– Raczej mi to nie pomogło.

– Jeśli męczy cię teraz jakiś sen, najlepiej jest na jakiś czas o nim zapomnieć. Niekoniecznie musi coś znaczyć. Wkrótce to, co ci przedstawiał, stanie się oczywiste. Rozwiązanie przychodzi zwykle samo po kilku dniach. Potem sen znika.

Naprawdę? – Richard uniósł brew. To była rozsądna rada. Powinien był z niej skorzystać.

Zauważył wózek z herbatą ustawiony tuż przy Mary.

– Przyniosę nam filiżanki – powiedział.

Catriona grzecznie skłoniła głowę i patrzyła, jak mężczyzna przechodzi przez pokój. Przysięgała sobie, że zacznie nosić wachlarz. Było jej tak gorąco. Zastanawiała się, kiedy nastąpi samozapłon i ogarnie ją ogień na samym środku salonu. Fale gorąca nawiedzały ją na dwa sposoby: bywały gorące i bardzo gorące. Gorące następowały wtedy, kiedy na nią nie patrzył, bardziej gorące zaraz po tym, gdy choćby na nią zerknął. Jedynym

powodem, dla którego jeszcze tam stała, wysiłkiem woli starając się nie uciec, było przekonanie, że jest to jej pokuta za to, co mu uczyniła. Stwierdziła, że płaci wysoką cenę za swoje czyny. Teraz musiała uspokoić jakoś jego rozszalałe nerwy.

Bardzo potrzebowała tej herbaty. Wrócił i podał jej filiżankę, którą przyjęła z wdzięcznością i z gracją upiła łyk. Richard również spokojnie popijał swoją. Potem odstawił filiżankę na spodeczek i rzekł:

– Powiedz mi, na czym polega twoja rola... rola pani w dolinie.

– Pani w dolinie? – zdziwiła się, ale ponieważ on po prostu czekał na odpowiedź, zapytała: – Chcesz wiedzieć, co robię?

Richard skinął głową na znak, że tego właśnie oczekuje.

– Dlaczego?

– Ponieważ... – przerwał, a potem mówił dalej: – chcę wiedzieć, co odrzucam. – Pomyślał, że jeśli ona zacznie podejrzewać, iż on rozważa propozycję Seamusa, to nic mu nie powie. Ubrał słowa w jeden z tych swoich kpiących uśmiezków. Prychnęła.

– Nie musisz nic na ten temat wiedzieć.

– Nie ma w tym nic złego. – Rzucił jej niewinne spojrzenie. – Jesteś miejscową znachorką, ale to nie może być twój jedyny obowiązek, nie jeśli dolina jest twoją własnością.

– Oczywiście, że nie.

– Rozumiem, że zajmujesz się też dzierżawą i sprzedażą tego, co wyprodukuje. A co z innymi dziedzinami? Co z inwentarzem na przykład? Sama pilnujesz wycieleń, czy ktoś ci pomaga?

Spojrzenie, jakie mu rzuciła, było mieszaniną irytacji i rezygnacji.

– Oczywiście, są inni. Większość obowiązków, które w innych domach należą do męża, wykonują moi pracownicy, oprócz mleczarstwa, to zupełnie co innego.

– Robicie własny ser? – Miał zamiar za pomocą pozornie niewinnych, ale skalkulowanych pytań dowiedzieć się o jej włości

i o to, jak sobie z nimi radzi. Tak jak się spodziewał, zauważył już pewne braki w zarządzaniu. Niektóre ważne dziedziny życia powierzała ludziom, którzy nie mieli po temu odpowiednich kwalifikacji. Była zbyt łatwowierna.

Catriona odpowiadała na jego pytania, ponieważ nie widziała żadnego powodu, by tego nie czynić. Poza tym zaskoczył ją zrozumieniem i doświadczeniem. Wreszcie go zapytała:

– Zadajesz bardzo trafne pytania. – Zmarszczyła brwi i przyglądała mu się, wdzięczna, że namiętność na chwilę ostygła. Co prawda nie zniknęła całkiem, ale trochę straciła na sile. – W wolnych chwilach zajmujesz się zarządzaniem wielkimi majątkami?

– W wolnych chwilach? – zapytał rozbawiony.

– Zdawało mi się, że podboje w Londynie pochłaniają większość twego czasu.

– Ach. – Ta złośliwa uwaga znów go rozbawiła.

– Zapominasz, że jestem Cynsterem.

– I co z tego?

Na początku uśmiech wydawał się żartobliwy, ale potem zmienił się po prostu w pogodny.

– Zapomniałaś o rodzinnym motcie Cynsterów.

Catriona poczuła, jak ziemia porusza się jej pod stopami, a cały pokój zaczyna wirować.

– Jakież to motto?

– Posiadać i dzierżyć.

Słowa zawisły między nimi i nabrały szczególnego znaczenia. Przez długi czas nie odrywali od siebie oczu. Nie musiał jej mówić, że te słowa to nie tylko zwykłe motto, ale *raison d'être* dla nich wszystkich, a zwłaszcza dla niego. Był bękartem – rycerzem bez swego miejsca na ziemi.

Ledwie mogąc złapać oddech, sięgnęła po jego pustą filiżankę.

– Proszę mi wybaczyć, sprawdzę, jak się czuje Meg.

Bez słowa pozwolił jej odejść. Pomyślała, że to dobrze, bo jak długo można opierać się pokusie wyciągnięcia dłoni w jego

stronę, ofiarowania mu miejsca na ziemi. Nie chciała o tym myśleć.

* * *

Tak czy owak, później, tej nocy, kiedy zgasły ostatnie światła, jeszcze raz stanęła przed zamkniętymi drzwiami i patrzyła na nie. W myślach tłumaczyła sobie prostymi słowami, po co właściwie tu przyszła.

Po pierwsze i najważniejsze, taki był rozkaz Lady. Jej rozkazów nie można było nie wykonać. Nie musiała długo się zastanawiać, czy powinna zrealizować plan – czyli spędzić z nim przynajmniej trzy noce, bo sama tak właśnie doradziłaby każdej kobiecie, która chciałaby począć dziecko.

Po drugie, musiała przyznać i nie umiała ukryć tego przed sobą samą, że po prostu pragnęła tego mężczyzny. Pragnęła znów położyć się w jego ramionach i nie chciała zmarnować tego krótkiego czasu, jaki przeznaczył im los. Pragnęła obejmować tego bezbronnego rycerza, oddać mu się całkowicie i wypełnić pustkę w duszy. Nie mogła wyjść za niego za męża, ale to nie znaczyło, że on i ona nie mogli być razem, choćby na tak krótko. Nawet jeśli pozostanie to w jego wspomnieniach tylko jako sen. Wzięła głęboki oddech i dotknęła klamki.

* * *

Richard leżał w łóżku, nie mogąc zasnąć. Niechętnie spoglądał na karafkę z whisky. Nie wypił dziś zwyczajowej szklaneczki. Sądził, że whisky, do której nie nawykł, sprawiła, że nawiedził go ten szalony, prawie realny, niedający mu spokoju sen. Postanowił to sprawdzić i tego wieczoru nie pił. Nie chciał następnego dnia czuć się tak samo, zdruzgotany, rozedrgany, jakby wydarzyło się coś niezwykłego, choć przecież nic się nie wydarzyło. Nie wytrzymałby już ani jednego takiego dnia. Oszalałby. Niektórzy twierdzą, że Szkoci to szaleńcy. Seamus wydawał się dobrym przykładem. Może to wina whisky.

Nagle usłyszał cichy odgłos otwierania drzwi i odwrócił

głowę. Do pokoju weszła Catriona. Równie cicho zamknęła drzwi za sobą, a potem rozejrzała się po pokoju. Zauważyła go. Ogień praktycznie już się dopalał, ale mimo to Richard ujrzał na jej twarzy ten szczególny uśmiech czarodziejki.

Zamarł. Nie mógł oddychać. Jego stan pogorszył się jeszcze, kiedy podeszła do łóżka i zrzuciła szlafrok. Pamiętał ten szlafrok z zeszłej nocy. Miała na sobie tylko koszulę nocną. Przechyliła głowę i przyglądała mu się, wciąż się uroczo uśmiechając.

Zupełnie zeszywniały, Richard spojrzał na nią i zrozumiał, że ona badawczo ogląda jego twarz. Światło z kominka nie docierało do wezgłowia łoża. Prawdopodobnie widziała, że miał otwarte oczy, ale nie była w stanie bliżej im się przyjrzeć. Gdyby tak się stało, już by uciekła. Uśmiechnęła się swobodniej, sięgnęła dłonią do kołdry i się zawahała. Wzruszyła ramionami. I spokojnie odpięła guziki stanika koszuli nocnej, chwyciła dół koszuli i zdjęła ją przez głowę.

Richard wstrzymał oddech. Gdyby mógł się poruszyć, z pewnością by się uszczypnął, żeby sprawdzić, czy nie śpi, ale tym razem był pewien, że nie. Nie spał. To wszystko była prawda.

Była zupełnie naga, a długie loki spadały swobodnie na jej ramiona i plecy. Miała gładką skórę, szczupłe biodra, białe piersi, lśniące w słabym świetle jak rzeźba z kości słoniowej. Uniosła kołdrę i wślizgnęła się pod nią. Gdy siadała, materac się poruszył. Kiedy poczuł ją obok siebie, naturalną reakcją jego organizmu było rzucić się na nią i wziąć ją natychmiast. Prymitywny zwierzęcy instynkt podpowiadał mu, by zareagować natychmiast.

Szumiało mu w głowie, myślał i dziwił się, próbował zrozumieć fakt, że ona jest prawdziwa, że jest tu naprawdę, w jego łóżku, cudownie naga.

Co próbowała zrobić?

Nie poruszył się, nie śmiał. Gdyby to zrobił, straciłby panowanie i Bóg jeden wie, co by się wydarzyło.

Dotknęła go, położyła małą dłoń na jego piersi i odważnie zsunęła ją niżej. Zamknął oczy i jęknął przeciągle. Jej dłoń zacisnęła się mocniej. Chwycił jej ręce, najpierw jedną, potem

drugą, tuż nad jej głową, odnalazł jej usta i zagłębił się w nich.

Jedna myśl nie dawała spokoju jego rozgorączkowanej głowie – jak mógł być pewien, że to ona była kobietą z jego snu. Jak sprawdzić, czy to ona była kobietą, która go wczorajszej nocy przywróciła do życia, błagała, żeby ją wziął i szalała jak nierządnicą w jego ramionach.

Objął dłonią pierś i czuł, że ją poznaje. Dotknął stwardniałego sutka, który też rozpoznał. Przysunął dłoń w dół, dotykając każdej krągłości: piersi, brzucha, bioder i pólkul pośladków, gładkich, doskonałych. Takich samych jak zeszłej nocy. Tak, była tu z nim tak samo jak zeszłej nocy, rozgrzana, chętna, jej usta łączyły się z jego ustami, język toczył bój z jego językiem. Ręce wciąż miała nad głową i wyginała się, przytulając się do niego tak, jak on przywierał do niej.

Zarażony jej pożądaniem, opanowany dziką namiętnością, rozsunął szeroko jej uda. Była mokra i chętna. Reagowała na każdy jego dotyk, jakby błagała o więcej. Wsunął głęboko jeden palec, a ona westchnęła. Wymówiła jego imię. Pił z jej ust i rozsuwał szeroko jej uda. Ułożył się między nimi. Jego męskość znalazła się w środku. Unosząc się nad nią, odchylił głowę, kiedy poczuł, jak ona ogarnia go zewsząd. Poruszał się w jej wnętrzu, a ona reagowała, odpowiadając na każdy jego ruch takim samym ruchem, biorąc go głęboko w siebie i trzymając.

Ręce miała wolne, opuściła je, by pieścić jego tors, a potem zsunęła je na biodra. Jęknął i zsunął się na łokcie, objął jej twarz i pocałował. Żarliwie i namiętnie, bo połączenie ich ciał sprawiło, że oboje oszaleli z pożądania, stracili zmysły rozpalone namiętnością.

On wciąż pilnował, by ten żar nie wygasł, aby wprowadzić ją w największą nawałnicę burzy. Przedłużał jej szczytowanie tak długo, jak mógł, ciesząc się narastającą w niej rozkoszą, a potem wypełnił ją częścią siebie. Catriona leżała pod nim w cudownym poczuciu bliskości, wiedząc, że tak właśnie miało być, że ich ciała poruszały się w tańcu starszym niż ten świat, prowadząc ją do cudownego poddania się.

Przez cały czas byli jednością, odczucia stawały się coraz

bardziej przyjemne, przekraczając barierę fizycznej rozkoszy, wiązały ich ze sobą duchowo. Każdy ich dotyk był jak uczucie, jakby rozmawiali, jakby na każde pytanie padała odpowiedź, jakby na każdą prośbę pojawiała się pieszczota. Ich zbliżenie sprawiło, że nabrzmiałe ciała połączyły się w jedno, nawet rytm serc zjednoczył się na tę chwilę i sprawił, że poznały się ich dusze.

Znaleźli się w świecie nieograniczonej rozkoszy, prawdziwej ekstazy, wolni, mogli być razem, jakby w ich żyłach płynęła ta sama krew, ta sama lawa namiętności. Kiedy dotarli do szczytu, mieli wrażenie, że ich ciała już nigdy nie da się rozdzielić, że połączyły się w żarliwej namiętności i kiedy ostygną, pozostaną złączone.

Richard jako pierwszy się ocknął i wrócił do świata żywych, ale był zbyt usatysfakcjonowany, zbyt roztrzęsiony, by się poruszyć. Jego umysł wciąż pozostawał w świecie, gdzie prawda łączyła się ze snem. Jej ciało było pod nim, wokół niego, było jego częścią. Obejmowała go mocno ramionami i wydawało się, że też nie ma ochoty się poruszyć. Wydawało się, że minęły godziny, nim powoli, niechętnie rozłączyli swoje ciała. Ale wtedy ona odwróciła się i przytuliła do niego, jakby jej miejsce było w jego ramionach.

Obejmował ją, starając się wstrzymać myśli, starając się odrzucić myśl o prawdzie tego całego wydarzenia. Zamiast tego skupił się na mniej niepokojącej kwestii, czyli tym, że to, co zdarzyło się zeszłej nocy, nie było snem. Nie zwariował, przynajmniej nie w takim sensie, jak sądził.

Zegar nad schodami wybił pierwszą. Spojrzał na jej twarz i zauważył, że nie spała. Zawahał się, a potem powiedział:

– Czasem sny nie kończą się tak, jak byśmy oczekiwali.

Poczuł, jak Catriona wolno nabiera powietrza.

– Nie – powiedziała, podnosząc głowę, a potem pocałowała go mocno, z ociąganiem i znów wtuliła się w jego ramiona. – Nie – powtórzyła.

Zasnęła z głową na jego ramieniu, a on leżał w ciemnościach, rozmyślając.

Rozdział 8

Miała dotyk bogini. Czuł na sobie jej dłonie. Na plecach, na biodrach, wszędzie... Obudził się z przestraciem. Spojrzał na łóżko i zrozumiał, że znowu mu się wszystko śniło.

– Nie, wspominałem we śnie prawdziwe wydarzenia – mruknął przez zaciśnięte usta.

Sprawdził, jak wygląda pościel – równa i czyściutka – tak samo jak poprzedniego dnia. Rozejrzał się po pokoju i nie zauważył żadnego śladu obecności czarodziejki. Leżąc na poduszce, zamyślił się, marszcząc czoło. Zwykle nie spał twardo, ale jej najwyraźniej udało się wyslizgnąć z jego ramion, a nawet wygładzić prześcieradło, nie budząc go wcale. Poruszała się bezszelestnie, sunęła, a nie stąpała. Jej pełne wdzięku dłonie przywykły do gładkich, łagodnych ruchów.

Nie chciał myśleć o jej dłoniach. Jęknąwszy, wstał i zadzwonił na służącego. Był znów w nastroju myśliwego, musiał tylko zlokalizować swoją zdobycz.

* * *

Znalazł ją w jadalni, wesoło pochłaniającą jajka na miękko. Powitała go łagodnym uśmiechem. Tak wyraźne na jej twarzy szczęście natychmiast zbiło go z tropu. Zawahał się, skinął jej głową i ruszył w stronę bufetu. Wybrał kilka rodzajów mięs, po czym wrócił do stołu i usiadł na krześle naprzeciwko Catriony. Malcolm siedział przygnębiony po drugiej stronie stołu i jadł tost. On i Algaria O'Rurke zeszli na śniadanie przed Catrioną i Richardem.

Stróż Catriony siedział obok niej i obserwował Richarda z wyraźną niechęcią. Richard ignorował jej wzrok i jadł spokojnie, spoglądając od czasu do czasu na Catrionę, która robiła to samo. Patrzył, jak oblizwała odrobinę żółtka z dolnej wargi, a potem łyżeczkę. Zauważył jak zaróżowiły się jej usta, kiedy upiła łyk gorącej herbaty.

Poprawił się na krześle i wbił wzrok w talerz, próbując zaplanować, jak zastawić pułapkę na ofiarę jego miłosnych polowań.

– Miałeś zeszłej nocy jakiś niepokojący sen?

Podniósł wzrok, a Catriona uśmiechnęła się do niego. Jej zielone oczy wyraźnie badały jego twarz. Czekał, aż spojrzy mu prosto w oczy.

– Nie – odparł, nie odwracając wzroku. – Właściwie wydaje mi się, że w ogóle nic mi się nie śniło tej nocy.

Obdarzyła go cudownym uśmiechem, ciepłym jak wiosenne słońce.

– To dobrze.

Richard zamrugał i wzruszył ramionami.

– Zastanawiałem się...

– Catriono? – Wszyscy podnieśli głowy znad talerzy. W drzwiach pojawiła się Mary, załamując ręce.

– Jak skończysz jeść, mogłabyś zajrzeć do dzieci? Są dziś takie niesforne.

– Oczywiście – odparła Catriona, odkładając serwetkę obok talerza. Wstała. – Wciąż mają gorączkę?

Wyszła, nie obdarzając go nawet pożegnalnym spojrzeniem. Kiedy wychodziła, Richard spoglądał przez zmrużone powieki na jej plecy. Powrócił do jedzenia i do planowania następnego kroku, którym była długa konna przejażdżka.

* * *

Późnym popołudniem jeździł konno, póki światło dnia nie zaczęło zanikać. Powróciwszy do domu, poprosił o herbatę i kanapki do swojego pokoju. Służący po chwili zjawił się w drzwiach z tacą. Został chwilę w pokoju, by otrzepać płaszcz Richarda, odłożyć jego rękawiczki i dokładnie go przepytać.

– Czy mam rację, sądząc, iż wyjedziemy zaraz za prawnikiem, proszę pana?

– Hm – mruknął Richard, pochłaniając wędlinę.

– Muszę przyznać, że pobyt tutaj był dla mnie niezwykle

pouczający. Sprawił, że nauczyłem się doceniać niewielkie przyjemności, jakie niesie ze sobą pobyt w Londynie.

Richard rozsiadł się w fotelu przed kominkiem i nic nie odpowiedział.

– Rozumiem, że od razu udamy się do stolicy? Czy może musi pan odwiedzić Leicestershire?

– Nie mam bladego pojęcia.

Worboys pociągnął nosem. Najwyraźniej brak konkretnych planów był mu nie na rękę. Czyścił płaszcz i prostował rękawy, Richard zaś siedział bez ruchu i wpatrywał się w ogień. Patrzył na płomień i planował los pewnej czarownicy.

Gdzieś w głębi duszy wiedział, że kiedy pierwszy raz spojrział na nią, już wtedy zastanawiał się, jak uczynić z niej swoją kobietę. Od dnia, w którym przeczytano testament, bawił się tą myślą, próbując postanowić, czy skorzystać z okazji, jaką przedłożył mu Seamus, ugiąć się przed postanowieniami losu i wziąć sobie żonę, czy odjechać i zostawić ją samą.

Tak czuł, nim przyszła do jego łóża. Teraz, zaciskając palce wokół kryształowego kieliszka, wpatrywał się w ogień.

– Jest pan już gotów przebrać się do kolacji, sir?

Richard spojrział na niego zdecydowanie.

– Jestem gotów.

* * *

Motyw. Musiała mieć jakiś powód, by przychodzić do jego łóża. Przechodząc przez próg salonu, Richard rozejrzał się, by dojrzeć Catrionę. Szedł w jej stronę niby ospale, ale zdecydowanie. Powitała go ze szczerą radością, na co on odpowiedział uwodzicielskim uśmiechem. Wspomnienia pierwszej nocy były niekompletne, a mimo to mógłby przysiąc, że była dziewicą. Entuzjastycznie reagującą, chętną, gotową do wszelkich sprośności, ale dziewicą. Żaden mężczyzna na pewno nie miał jej przed nim.

To właśnie najbardziej nie dawało mu spokoju. Dlaczego właśnie on? Dlaczego właśnie teraz?

– Zastanawiałem się – zaczął – gdzie masz zamiar się udać po zakończeniu tej sprawy.

Spojrzała zdziwiona.

– Ależ oczywiście do domu. Nigdy nie opuszczam doliny na dłuższy czas. Zwykle wyjeżdżam na jeden dzień.

– Nie zdarza ci się podróżować do Edynburga albo Glasgow?

– Nie, nawet do Carlise, chociaż tam mam najbliżej.

– Wspominałaś, że zamawiasz tam... różne rzeczy.

– Kupiec przyjeżdża w tym celu do doliny – rzekła i wzruszyła ramionami. – Nie chcę się rzucać w oczy i nie chcę, żeby wypytywano mnie o dolinę. Wygodnie nam się żyje, jesteśmy niezależni.

– Ilu jest w dolinie innych właścicieli ziemskich? Ludzi niezależnych od ciebie.

Potrząsnęła głową.

– Nie ma żadnych. Jestem właścicielką wszystkich ziem w dolinie. – Zdziwiona uniosła brwi. – Nie mamy tam nawet proboszcza, bo nie ma kościoła.

Richard mruknął zaskoczony.

– Jak wam się udało tego uniknąć? A może pierwszy klecha, jaki do was przyjechał, po prostu... zniknął bez wieści?

Z trudem powstrzymała się od śmiechu.

– Lady nie popiera przemocy. Odpowiedź na twoje pytanie leży w położeniu geograficznym doliny. Jest tak odizolowana, że jeśli ktoś nie wie, gdzie jej szukać, to na pewno jej nie znajdzie.

– Na pewno masz jakichś sąsiadów, innych właścicieli ziemskich, których dobra graniczą z twoimi.

Przytaknęła.

– Owszem, ale na wzgórzach mieszka niewielu ludzi. To dość odludne miejsce.

Miał wrażenie, że ostatnie zdanie wypowiedziała celowo, by go zniechęcić, ale w rezultacie miało zupełnie inny wydźwięk. Przez chwilę nie odrywała od niego wzroku, a potem nagle jakby się wycofała. Zamrugła i odwróciła głowę. Uśmiechnęła się i sięgnęła po jedną z filiżanek, które podała im Mary.

Richard uśmiechnął się uprzejmie i również wziął z rąk Mary filiżankę.

– Kochana, nie wiem, jak mam ci dziękować – powiedziała Mary. – Nie wiem, jak byśmy sobie poradzili, gdyby cię tu nie było. Dzieci doprowadziłyby nas do szaleństwa. Dzisiaj słuchały twoich opowieści całe popołudnie. Nie wiem, jak to robisz, tak dobrze sobie z nimi radzisz, nawet z tymi najmniejszymi.

– To część moich umiejętności znachorskich...

Richard uniósł brew, spoglądając na Catrionę znad filiżanki. Znachorzy, których znał, często lubili straszyć dzieci i z niechęcią je leczyli, nie traktując jak poważnych pacjentów. Nie wszyscy mieli dość cierpliwości, by znosić dziecięce kaprysy.

– Cokolwiek to jest, szczerze doceniamy twoje wysiłki – rzekła Mary. – Jesteś pewna, że nie chcesz z nami zostać? – Kobieta gwałtownie posmutniała.

– Nie wiem, gdzie będziemy za tydzień, ale gdziekolwiek będziemy, jesteś u nas zawsze mile widziana – rzekła i spojrzała przepraszająco na Richarda.

Catriona uścisnęła jej dłoń.

– Wiem – powiedziała. – Nie martw się. Wszystko się ułoży. Muszę wracać do doliny, jestem z dala od domu znacznie dłużej, niż się spodziewałam.

Zmarszczyła brwi, a na jej twarzy pojawił się wyraz niepokoju. Richard zauważył to i pijąc herbatę, stwierdził w duchu, że Catriona Hennessy traktuje swoją rolę pani w dolinie bardzo poważnie. Może nawet zbyt poważnie.

* * *

Chciał wiedzieć, dlaczego to zrobiła. Dlaczego wlała jakiś eliksir do jego whisky, a potem weszła mu do łóżka. Może po prostu chciała nabrać doświadczenia. A może było w tym coś więcej?

Leżąc w łóżu z zaciągniętymi zasłonami baldachimu, Richard wpatrywał się w ciemność i nasłuchiwał zegara, który wybijał godziny. Czekał na nią.

Nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć. Mimo że spędził całe popołudnie na koniu, włócząc się po okolicy, nie był w stanie określić swoich uczuć, a już na pewno podjąć jakiejś sensownej decyzji. Z jednej strony czuł się doceniony przez fakt, iż wybrała jego, jakikolwiek był powód jej zachowania. Z drugiej zaś był oburzony tym, że śmiała go tak oszukiwać. W związku z tą sprawą rodziły się w nim również inne uczucia, pojawiały się, ilekroć o niej pomyślał, o niej i o ich nocnych spotkaniach. Uczucia te nie miały nic wspólnego ze zdrowym rozsądkiem, z zachowaniem, które byłby w stanie określić i opanować.

Musiał wiedzieć, dlaczego tak postąpiła. Oczywiście wystarczyło po prostu zapytać, poczekać, aż przyjdzie, i zadać jej proste pytanie, ale wątpił, by otrzymał odpowiedź. Wątpił również w to, by pozostała z nim i spędziła kolejną noc w jego ramionach.

Podczas obu poprzednich nocy myślała, że on śpi, że jest odurzony, fizycznie zdolny do działania, ale nie *compos mentis*. Pierwszej nocy tak było rzeczywiście. Wciąż nie pamiętał wszystkiego, co się wydarzyło. Niektóre wspomnienia były wyraźne, a inne jedynie pozostały fantasmagorią zapamiętanych wrażeń. Wiedział, że coś do niej mówił, pamiętał, że mu odpowiadała, i dlatego, kiedy zeszłej nocy zaczął się do niej odzywać, nie była tym zaniepokojona.

To właśnie była według niego jedyna droga, dzięki której mógł uzyskać od niej odpowiedzi na dręczące go pytania. Pomyślał, że jeśli będzie zadawał pytania, trzymając ją w ramionach, rzekomo odurzony eliksirem, na pewno mniej się będzie bała mówić prawdę. Może wręcz powie mu całą prawdę o swoich zamiarach.

Mimo iż jak dotąd nie wiedziała nic o sztuce miłości, reagowała naturalnie i z wielką ochotą na wszystko, co robił, nie umiała się nawet bronić przed jego dotykiem, cała skumulowana w niej energia i namiętność były dla niego łatwe do odsłonięcia. Dopiero zaczynał ją poznawać.

Dziś uzyska odpowiedzi. Tak postanowił i dlatego właśnie zasłony jego łoża były zasunięte. Dlatego też nie słyszał nawet, jak

wchodziła, nie wiedział, że jest w pokoju, póki nie uchyliła materiału. Poczuł, jak dziewczyna stawia stopę na łóżku, które ugięło się pod jej niewielkim ciężarem. Odrobina światła padającego z kominka wystarczyła, żeby ją zobaczyć.

Sprawdziła, czy on tam jest. Leżał spokojnie pod kołdrą. Uśmiechnęła się nieznacznie tym swoim uśmiechem czarodziejki, uniosła dłonie i zdjęła szlafrok. Była naga. Spojrzała na niego i uśmiechnęła się znowu. Uniosła kołdrę, wsunęła się pod nią, kładąc się obok Richarda. I nim zdążyła go dotknąć, objął ją i przyciągnął do siebie. Westchnęła i przytuliła do niego twarz. Całował ją delikatnie, nieśpiesznie, ciesząc się uczuciem, jakie wywoływało w nim dotykaniem językiem wnętrza jej ust, wzbudzanie w niej reakcji, jakich sam się nie spodziewał, robienie z nią tego, co tylko zechciał.

Ona oddziaływała na niego w ten sam sposób, ale sądziła, że odbywa się to bez jego wiedzy. Złość, którą gromadził w sobie przez cały dzień, zmieniała się teraz w podniecenie i ciekawość. Zachowywał spokój i kochał się z nią delikatnie, trochę ospale, jakby znów był odurzony eliksirem. Powstrzymywał się, by nie ponaglać jej w żaden sposób, sprawiając, że ogarniał ją żar, drżała na całym ciele i całowała coraz namiętniej.

Oparł się na poduszkach i pozwolił jej przejąć inicjatywę, a przynajmniej pozwolić jej sądzić, że tak właśnie jest. Pochylona nad nim całowała dziko, namiętnie, przyciskała do niego rozgrzaną, gładką jak jedwab skórę, pieszcząc go coraz bardziej intensywnie i odważnie. Zaciskał zęby i zatapiał się w rozkoszy, ale nie pozwalał jej opuścić dłoni niżej, wzbraniając jej dotykać jego męskości. Zamierzał nacieszyć się nią dłużej, więc nie pozwolił jej zbyt szybko doprowadzić się do wrzenia.

Otulona ciepłem i ciemnością, Catriona poddała się wydarzeniom nocy. Poddała się mu całkowicie. To była ostatnia noc, jaką mieli ze sobą dzielić. Postanowiła wypełnić ją rozkoszą, fizyczną i duchową. W całkowitej ciemności panującej pod baldachimem łoża zamknęła oczy, by czuć jeszcze bardziej intensywnie. Nie wysilając wzroku, badała go dotykiem,

wywołując jego natychmiastową reakcję. Dotykała jego ramion, na piersiach czuła skórę jego torsu, na swoim brzuchu jego brzuch. Napawała się cudowną odmiennością budowy jego ciała, twardszej skóry, mocnych włosów na piersiach, sprężystością twardych mięśni. Dotykała go i pieściła, starając się zapamiętać jak najwięcej, by w jej wspomnieniach ciało tego mężczyzny pozostało jak najdłużej.

Żar między nimi się wzmagał, namiętność stawała się coraz gorętsza. On wciąż pozwalał jej się pieścić, a sam zachowywał się raczej biernie, trochę sennie. Ujęła dłońmi jego twarz i pocałowała go gwałtownie, pożądliwie. Utonęła w tym pocałunku, który rozpałił ją nagle jak pochodnię. Przyłgnęła do niego, gotowa oddać mu się natychmiast. Pragnęła znów się z nim złączyć, chciała, aby znów ją wypełnił. Ujęła palcami jego włosy i ustami, językiem, walczyła z nim, pobudzając do działania.

Mimo że reagował żywiołowo na jej pieszczoty, nie podniósł się, wciąż leżał pod nią na poduszkach. Objął ją mocno w pól i zasłonił jej dłoniom drogę w dół. W tym miejscu, oczywiście, nie musiała go już dotykać, bo krzyczał w pełni pobudzony. Czuła na udzie napiętą jak stal męskość. Był gorący i rozbudzony.

Przesunawszy się, położyła się tak, by jego męskość spoczęła między jej udami. Kręciła się i sprawdzała, jakie ruchy i pozycje najbardziej go pobudzają. Czuła, jak mięśnie na jego ciele napinają się i rozluźniają, a potem znów napinają, jakby nie mógł się zdecydować. Wstrzymując przekleństwo, które cisnęło jej się na usta, dotknęła ustami jego ust i w pocałunek włożyła całe serce i duszę. Powoli poruszała się, przyciskając do niego piersi, biodra i uda, delikatnie drażniąc skórę jego podbrzusza włosami na swym łonie. Naumyślnie prowokowała go, mając nadzieję, że odpowie. Tak też się stało. Poczwała falę pożądania rosnącą w jego ciele, czuła potrzebę, która narastała w nim z każdą chwilą. Męskość jeszcze stwardniała, a mięśnie napięły się do granic wytrzymałości.

Wzdychając z ulgą i niecierpliwością, odsunęła usta od jego ust i opuściła się na bok. Jego ciało bezwiednie poszło w jej ślady. Położyła się na plecach, chwyciła jego ramię i przyciągnęła do

siebie.

Richard czuł, że pożądanie zmienia jego ciało w stal. Podążał za nią, kiedy się poruszała, kiedy zmieniała pozycje, pozwolił, by uwierzyła, iż naprawdę jest odurzony i robi tylko to, co ona mu podpowie. Teraz pociągnęła go na siebie, a on wykonał zadanie bez pośpiechu, poruszając się niezgrabnie. Ona zaś dyszała i pojękiwała.

Ogarnięta gorączką, kiedy tylko jej dotknął, rozwarła uda. Runął mocno na nią i umieścił się między jej nogami, przesuając powoli. Czuła, że jego męskość, ten najbardziej wrażliwy organ, dotyka jej i zaraz znajdzie się w jej wnętrzu. Richard wstrzymał oddech. Czuł, jakby coś utknęło w jego piersiach, jakby się zablokowało. Jęknęła.

Radował się każdym doznaniem jej gorącej, wrażliwej kobiecości. Poddawała się, otulając go, delikatnie przesuując ciało, by mogła tym łatwiej go przyjąć. Westchnęła, a on był już w środku. Dłonie Catriony wbiły się w jego ramiona, a potem zsunęły na boki. Nagle została uwięziona pod ciężkim, męskim ciałem. Delikatnie, powoli przejął kontrolę. Instynktownie uniosła nogi i objęła nimi biodra mężczyzny.

– Tak – jęknął, prawie dotykając ustami jej ust.

W duszy uśmiechał się sam do siebie; wycofał się z niej, a potem znów zagłębił, czując drżącą odpowiedź. Podsycił jej ogień i doprowadzał ją do szału. Była bardziej niż kiedykolwiek rozbudzona, gdy doprowadził ją do szczytu szczęścia.

Każdy powolny, kontrolowany ruch sprawiał, że płomienie pożądania pochłaniały ją coraz mocniej. Rytm nasilał się, a ona poruszała się coraz bardziej gwałtownie. Przyłgnąwszy do niego, pragnęła, żeby wszedł w nią mocniej. Szalała z pożądania. Niemożność osiągnięcia natychmiastowego spełnienia doprowadzała ją do rozpacz. Próbowwała uwolnić palce z jego dłoni, pragnąc go objąć i przyciągnąć do siebie, chcąc osiągnąć wreszcie ten cudowny, jasny stan fizycznego szczęścia, który chował się gdzieś za horyzontem. Zagłębiała się w materac, a potem wypychała do przodu biodra.

Powoli otwierała oczy. Uniósł się i przestał ją całować. Był teraz czarnym cieniem unoszącym się nad nią, jego ramiona i klatka piersiowa poruszały się w powolnym, silnym rytmie. Rytmie, który czuła wewnątrz, w łonie. Ręce wciąż miała uwięzione, ale przyciskała do siebie jego biodra nogami, wzdychając, wyginając się i pojękując, kiedy wchodził w nią głębiej.

Nagle się odsunął. Czekwała. Usta miała otwarte, w głowie jej szumiało, drżała na całym ciele, w oczekiwaniu na następne, silne uderzenie. Poczwała, że pochylił się nieco i wszedł w nią odrobinę, ale nie tak głęboko, jak chciała, jak teraz potrzebowała. Otworzyła usta, by zaprotestować, ale westchnęła tylko znów tuż nad jego głową. Ujął jeden z twardych sutków w usta. Poruszał delikatnie biodrami, drażniąc ją, i pożerał jej nabrzmiące piersi, póki nie ogarnęła jej fala szaleństwa, morze rozkoszy. Dotykał ustami jej gorącej skóry, a potem, gdy znów ją pocałował, jego usta wydawały się jeszcze bardziej gorące.

– Dlaczego tu przyszedłeś?

Przez chwilę nie była pewna, czy cokolwiek powiedział, czy może usłyszała słowa dobiegające z jego głowy. Ale jego biodra przestały się poruszać. Poczwała się pusta.

– Dlatego, że cię pragnę.

Po krótkiej przerwie znów do niej wrócił. Westchnęła i wstrzymała oddech, kiedy wszedł w nią głębiej, kiedy spadł na nią całym ciężarem ciała. Poruszał się w niej coraz głębiej, coraz mocniej, coraz gwałtowniej i coraz bardziej śmiało. Jedynie ogromna siła woli i determinacja, z której znani są wszyscy Cynsterowie, pozwoliła mu wytrzymać tak długo. Widział ją pod sobą, z płonącymi włosami rozrzuconymi bezładnie na poduszce. Jej uda obejmowały go mocno, reagowała szczerze, bez ociągania, bez wahania, bez oporów. Jeszcze nigdy nie spotkał się z taką otwartością.

Przyjmowała go z radością za każdym razem, kiedy się w niej zagłębiał. Pokusa zatracenia się w jej objęciach, w jej ciele rosła z każdą chwilą. Ale wiedział, że musi dowiedzieć się o

powód jej nocnych wizyt, jeśli ma poznać ją lepiej i podjąć decyzję. Powoli zwolnił rytm pchnięć, choć ich nie zaprzestał. Jego biodra unosiły się wolno i opuszczały jeszcze wolniej, sprawiając, że drżała z pożądania. Gdy pisnęła i jęknęła żałośnie, starając się go ponaglić, pocałował delikatnie jej skroń.

– Dlaczego pragniesz właśnie mnie? Dlaczego mnie? Dlaczego teraz?

Jej twarz zachmurzyła się na krótką chwilę jak niebo latem. Potrząsnęła głową i chmura zniknęła.

Tym razem rozbudził ją jeszcze mocniej, a ona z ochotą wznosiła się na wyżyny rozkoszy. Mimo że był ciężki, unosiła się pod nim, stawiając opór jego biodrom. Puścił jej rękę, chwycił leżącą obok poduszkę, uwolnił ją od oszałamiającego pocałunku, delikatnie uniósł jej biodra i umieścił pod nimi poduszkę. Uniósł ją na tyle, by móc wejść w nią głębiej i by ona nie poruszała się pod nim. Przestała oddychać, po czym wydała z siebie cichy jęk. Zamknął oczy.

– Obejmij mnie nogami – rozkazał.

Natychmiast usłuchała, uniósł się i zaczął znów wchodzić w nią gwałtownie, dając jej jeszcze większą rozkosz. Przywarła do niego. Miała teraz wolne ręce, więc mogła obejmować go nimi, wbijać palce w jego plecy. Wbijając palce w sprężyste mięśnie, Catriona odchyliła do tyłu głowę, rozchyliła usta, z trudem łapiąc oddech. Otumaniona nowymi wrażeniami, poddała się wirującej fali emocji, które napływały gwałtownie z każdym ich złączeniem, z każdym uderzeniem serca – coraz silniej. To cudowne uczucie niewyczerpanej rozkoszy, nieskażonego piękna było tuż-tuż.

– Dlaczego tu ze mną jesteś? Dlaczego rozłożyłaś przede mną nogi? Dlaczego pozwalasz, bym zagłębiał się w tobie?

Wypowiedziane szeptem pytanie spłynęło na nią z kolejną falą rozkoszy. Z zamkniętymi oczami, potrząsała głową, nie mówiąc ani słowa.

Gdzieś w głębi jej umysłu zaczęło się tworzyć pytanie: Jeśli tak kocha się z nią, kiedy śpi, to co ofiarowałby jej, gdyby nie spał? Jęknęła cicho i przestraszona przygryzła wargę. Potem

westchnęła mimo woli, gdy on przyśpieszył tempo pchnięć i wchodził w nią coraz silniej. Wstrzymała oddech, wstrzymała westchnienie, ale po pewnym czasie nie była w stanie powstrzymać okrzyku, kiedy ku jej zdumieniu odsunął się i opuścił miejsce, w którym tak go potrzebowała. Zdziwiona spojrzała na Richarda. Podniósł się i usiadł. Wielkie dłonie chwyciły ją i uniosły. Uklękła, a on pieścił ją, ścisnął, szczypał, głaskał, dopóki jej oszalałe zmysły nie sprawiły, że zaczęła drżeć na całym ciele, a ogień w żyłach nie sprawił, że zaczęła topnieć. Klęknął tuż za nią; językiem pieścił delikatnie jej ucho.

– Pochyl się do przodu – szepnął.

Chwycił jej biodra i szerzej rozstawił nogi, pieścił jej spuchniętą, wilgotną kobiecość, póki nie zaczęła na nowo tętnić pożądaniem, póki Catriona nie jęknęła, wypowiadając jego imię. Wszedł w nią gładko, z łatwością, wypełniając ją głęboko. Miała wrażenie, że stali się jednym ciałem. Zamknęła oczy w chwili nagłej rozkoszy i pchnęła biodra do tyłu, by tym łatwiej go przyjąć. Richard szalał z rozkoszy, ledwie był w stanie powstrzymać się przed całkowitym zatraceniem.

Postanowił jeszcze raz zadać jej to samo pytanie. Postanowił być bezwzględny i konsekwentny, pieścił ją, całował ramiona i plecy, dotykał dłońmi krągłych bioder. Zsunął niżej dłonie i śledził dotykiem doskonałą budowę jej ud i krągłość pośladków. Jęknęła, kiedy wsunął się mocniej i przywarła doń z całej siły, obejmując mocno jego męskość. Richard westchnął i zamknął oczy. Wciąż musiał sobie przypominać, żeby być bezwzględnym, ale gdy tylko pochylił się i dotknął dłońmi jej piersi, zrozumiał, że musi być bezwzględnie delikatny.

Czuł wewnętrzną potrzebę oddawania hołdu jej ciału. Była świątynią, w której on służył jako wybraniec. Składał jej hołd każdym pocałunkiem i pieszczotą, a ona oddawała mu się z rozkoszą, żądając od niego posłuszeństwa, akceptacji i poddania się jej. Czuł się tak, jakby część jego odnalazła się w niej, jakby była połową jego samego, której zawsze szukał, jakby była jego zbawieniem.

Pamiętał, że musi zadać jej jakieś pytanie, ale nie wiedział, jak ono brzmi. Przypomnił sobie po chwili, ale kiedy tak klęczała przed nim, nie potrafił sobie wyobrazić, by cokolwiek innego miało w tej chwili większe znaczenie. Przez chwilę jednak jego uwagę przykuło znamię na jej prawym pośladku – różowe znamię w kształcie motyla. Nie było większe niż paznokieć, ale na tle jasnej skóry mocno widoczne.

Catriona oszołomiona falą gorąca, która nie przynosiła spełnienia, ledwie słyszała jego pytanie:

– Dlaczego chcesz, żebym się z tobą kochał?

Nie widziała jego twarzy, była tak rozedrgana, i tak bardzo go potrzebowała, że nie zastanawiała się nad tym, co ma powiedzieć. W jego głosie usłyszała wojowniczość, odpowiedziała więc posłusznie, zgodnie z prawdą:

– Potrzebuję cię – szlochała i jęczała. Uniosła dłoń i pogłaskała jego policzek. – Proszę, Richardzie, proszę. Teraz.

Jego twarz była tuż przy jej twarzy. Syknął cicho i jęknął. Objął ją w pól, a drugą dłonią zebrał poduszki, układając ją jedną na drugiej pod biodrami Catriony. Potem pochylił ją w dół i delikatnie położył na brzuchu, na poduszkach. Już był na niej. Rozsunął jej uda, biodrami przyciskając jej pośladki. Skóra piekła ją od gorąca, wewnętrzna część ud wyczuwała szorstkie włosy na jego nogach. Wszedł w nią jednym, mocnym pchnięciem. Krzyknęła z rozkoszy, po czym przerażona, że go obudzi, chwyciła prześcieradło i przycisnęła je do ust. Usłyszała, jak on jęknął i obejmując dłońmi jej biodra, znów wchodzi w nią głęboko, bardzo głęboko.

Czując czystą rozkosz i wiedząc, że za chwilę odczuje jej więcej, zamknęła oczy, ukryła twarz w prześcieradle i się poddała. Poddała się cudownemu pożądaniu i głębokiemu odczuciu, że chce go kochać, dotykać, pieścić czule i mocno. Wypełniał ją, uderzając silnymi pchnięciami, które wiodły ją wprost do krainy rozkoszy. Krzyknęła i poczuła, że całe jej ciało opanowuje niepoohamowane drzenie.

Richard z zamkniętymi oczami nasłuchiwał cudownego

odgłosu rozkoszy, stłumionego przez prześcieradło. Czuł, jak jej kobiecość zamyka się i rozpręża, cieszył się każdym skurczem. Czekał z niecierpliwością, aż jej ciało się rozluźni, zagryzał wargi w oczekiwaniu na ostatni skurcz. Chwycił jeszcze jedną poduszkę, podłożył pod jej biodra i uniósł ją jeszcze wyżej, by móc doprowadzić ją do poziomu rozkoszy, o jakim nie miała pojęcia. Gdy zorientowała się, do czego zmierza, nie protestowała. Wręcz przeciwnie, zaczęła z nim współpracować, chętnie, lubieżnie, z oddaniem równym jego ofiarności. Rozgrzana, zaróżowiona, poruszała się pod nim, zachęcając go ruchami ciała do dalszej pracy. Tym sposobem znów wyniósł ją na wyżyny rozkoszy, doprowadził do stanu, w którym prawie straciła przytomność. Usłyszał jej niestłumiony, niepohamowany krzyk. Zamknął oczy i wypełnił ją sobą do końca, czując, że chce to czynić już zawsze.

* * *

Catriona otworzyła oczy. Wewnątrz czuła przyjemny spokój, otaczało ją ciepło. Nie chciała się poruszyć, żeby nie przerwać zaklęcia. Niestety, okoliczności zmuszały ją do działania. Z ociąganiem uniosła powieki i spojrzała na pokój pogrążony w ciemnościach. Zamrugnęła gwałtownie, by lepiej widzieć, na tyle przynajmniej, by zdać sobie sprawę z tego, że jest tam, gdzie nie powinna. W pokoju Richarda. Ciepło, jakie ją otaczało, pochodziło od niego.

Zbliżał się ranek.

Ramię mężczyzny leżało na jej brzuchu, utrudniając oddychanie. Zaczęła powoli uwalniać się z jego objęć. To już trzeci raz z kolei musiała rano chyłkiem wymykać się z jego łóżka, a zadanie to nie stawało się wcale łatwiejsze.

W końcu udało jej się uwolnić i ześlizgnąć z łóżka. Szybko okryła się szlafrokiem, zawiązała pasek i pieczołowicie wygładziła prześcieradło, kołdrę i ułożyła na swoim miejscu poduszki. Zatrzymała się na chwilę i spojrzała na mężczyznę, z którym spędziła noc. Leżał teraz na brzuchu, rozluźniony, z rękoma i nogami rozrzuconymi swobodnie na boki. Przyjrzała się jego

twarży, choć w półmroku niewiele widziała. Ostre, stanowcze rysy złagodniały we śnie, lecz wciąż była w nich duma i wyraz siły. Rzęsy kładły cień na policzkach, a wydatne usta sprawiały wrażenie stanowczych. Mimo że nie mógł teraz niczego udawać, jego twarz wciąż niewiele jej mówiła.

Musiała go opuścić. Wzięła głęboki oddech, sięgnęła dłonią, żeby odgarnąć ciemny lok, który miał zwyczaj opadać mu na czoło. Powstrzymała się. Westchnęła i cofnęła rękę. Nie mogła ryzykować, że go obudzi. Czuła już, że w całym domu ludzie zaczynają wstawać, że odległe drzwi zaczynają cicho postukiwać. Otulając się mocniej szlafrokiem w ten zimny poranek, rzuciła ostatnie spojrzenie na niedoszłego męża, którego pragnęła, ale nie mogła mieć, i wymknęła się z pokoju.

Gdy tylko poruszyła się zasłona jego łóżka, Richard otworzył oczy. Nasłuchiwał. W drugim końcu pokoju dało się słyszeć ciche uderzenie zamykanych drzwi. Przez chwilę patrzył na zasłony i na puste miejsce obok siebie, a potem odwrócił się na plecy. Położył rękę pod głowę i patrzył w górę na baldachim.

Tym razem też nie poznał całej odpowiedzi, ale przynajmniej tej nocy czegoś się dowiedział. To, co sprawiało, że tak bardzo jej pragnął, ona czuła także. Gdy byli razem w nocy, jej uczucia do niego odzwierciedlały to, co on czuł do niej. Nazwać tych uczuć jednak nie potrafił. Była między nimi jakaś więź, porozumienie zmysłów, coś, co sprawiało, że ich miłość fizyczna była głębsza, silniejsza i wspanialsza, niż to zwykle bywa. Wiedział, jak jest zwykle – miał tak wiele kobiet. Różnica była zdumiewająca. Mimo swej niewinności, na pewno też zdawała sobie z tego sprawę. Moc, która pojawiała się między nimi za każdym razem, była wyjątkowa.

Sam przed sobą musiał przyznać, że teraz to uczucie towarzyszyło mu cały czas, pojawiała się zawsze, gdy na nią spojrzał. Na Boga, nawet zaczął już się do tego przyzwyczajać. W krótkim czasie stała się jego częścią, jakby nie umiał bez niej żyć.

Skrzywił się i odsunął kołdrę. Usiadł na łóżku i przetarł dłonią twarz. Znał siebie na tyle, że wiedział już, iż nie będzie

skłonny tego odrzucić, odciąć się od tej mocy, tej uzależniającej potrzeby posiadania, która ogarniała go za każdym razem, gdy widział tę kobietę.

Wciąż nie wiedział, dlaczego mu się oddała. W głębokiej ciemności nocy, kiedy przeciągała się i układała w jego ramionach, nie miał serca pytać dalej. Pocałował ją i głaskał, otulił ramionami, by zasnęła, i sam zadowolony zapadł w cudowny sen.

Wstał i wyprostował się, potem znów zmarszczył brwi. Tej nocy na pewno to od niej wydobędzie. Gdy znów znajdzie się w jego ramionach, nie uda jej się wywinąć. Dziś w nocy, zwłaszcza po tym, co zdarzyło się między nimi nocy poprzedniej, na pewno musi to usłyszeć. Przecież prawnik zjawi się jutro.

* * *

Czekał przy stole w jadalni, aż na śniadanie zejdzie Jamie. Jego gospodarz minął w drzwiach Algarię, która z kolei czekała na Catrionę. Potem rzuciła złowrogie spojrzenie Richardowi i poszła poszukać swojej nieposłusznej podopiecznej. Richard patrzył, jak wychodzi z jadalni. Algaria najwyraźniej wiedziała, gdzie czarodziejka spędza noc.

Jamie wyglądał na zmartwionego i bardzo zmęczonego, najwyraźniej pracował ciężko nad znalezieniem odpowiedniego miejsca, do którego cała rodzina mogłaby się przeprowadzić, i zastanawiał się, jak będą sobie radzili po tym, co czeka ich jutro. Jamie uśmiechnął się krzywo.

– To nieszczerobnie piękny dzień, niestety.

– Nie zwróciłem uwagi – odparł Richard. – Właściwie zastanawiałem się, czy mógłbyś zaspokoić moją ciekawość. – Nim Jamie zdążył zapytać, w jaki sposób, Richard machnął w stronę jego talerza i podniósł filiżankę z kawą. – Później, jak skończysz śniadanie.

Malcolm i jeden z nijakich szwagrów Jamiego siedzieli przy stole, a Richard nie miał ochoty zdradzać swoich planów, zwłaszcza osobom, które mogłyby donieść o nich jego czarownicy. Miał zamiar osobiście poinformować ją o swojej decyzji. Chciał to

zrobić dziś w nocy i nie mógł się już tego doczekać. Nie chciał, żeby ktokolwiek popsuł mu plany.

Jamie jadł szybko. Wyszli z jadalni razem i weszli do holu. Jamie przystanął i spojrzał na niego pytająco. Richard wskazał dłonią gabinet i ruszyli w tamtą stronę.

– Byłem ciekaw – mruknął Richard – co znalazło się w tych listach, o których wspomniałeś. Chodzi mi o listy, które otrzymał Seamus, a które dotyczyły Catriony i jej majątku. Próbuje zrozumieć, dlaczego właściwie twój ojciec tak bardzo pragnął, abym poślubił Catrionę. Gdybym był w stanie pojąć, jakie miał w stosunku do niej zamiary, mógłbym zrozumieć tę sprawę.

Jamie uniósł brwi. Zamrugał, patrząc na Richarda oczyma ogromnymi jak u sowy.

– Rozumiem. – Stał przy drzwiach gabinetu. Richard również przystanął. Jamie odchrząknął. – Czy to znaczy, że rozważasz... możliwość...?

Richard skrzywił się nieznacznie.

– Rozważam, owszem, ale... – Spojrzał Jamiemu prosto w oczy. – Jeśli to dotrze do uszu Catriony, życie nas wszystkich stanie się o wiele trudniejsze.

– Rzeczywiście.

Richard obserwował twarz Jamiego, która utraciła nieco swej nienaturalnej bladości i zaczęła pojawiać się na niej nadzieja.

– Listy.

– Och, tak – mruknął Jamie, wracając do rzeczywistości. – Zostawiłem je w bibliotece.

* * *

Popołudnie już gasło za oknami biblioteki, nim Richard przeczytał je wszystkie. Kiedy Jamie mówił o pliku listów, Richard nie sądził, że będzie to plik półmetrowej wysokości i na dodatek nieuporządkowany chronologicznie. Godzinami sortował listy, a potem znów godzinami odczytywał pismo i żądania, jakie w nich stawiano.

A były to prawdziwe roszczenia, całe mnóstwo. Nie było tu

kopii odpowiedzi, napisanych przez Seamusa, ale z ciągłości korespondencji wynikało, iż jego stosunek do piszących był niezmienny. Z całych sił bronił Catriony i doliny.

Wzdychając ze smutkiem, Richard ułożył ostatnie listy w wielkiej szufladzie biurka, gdzie trzymał je Jamie, a przed nim pewnie Seamus. Odsunął krzesło, usiadł wygodnie i wpatrywał się w trzy kupki listów, które wybrał z pliku. Każda zawierała pisma od innego bliskiego sąsiada Catriony. Wcześniej zrobił sobie przerwę i udał się do gabinetu Jamiego, by spojrzeć na mapy. Sąsiedzi chcieli zdobyć jej ziemię. Jednakże, w przeciwieństwie do tego, co mówił Jamie, nadal wysuwali żądania i wciąż proponowali małżeństwo. Było ich trzech: sir Olwyn Glean, który chciał żenić się osobiście, sir Thomas Jenner proponował ożenek ze swoim synem, Mateuszem, a Dougal Douglas nie wyjaśnił dokładnie, za kogo miałyby wyjść Catriona. Wszyscy trzej wyraźnie grozili Seamusowi i Catrionie. Seamus nie był chyba zbyt oględny w swoich odpowiedziach, Glean pisał w tonie wyższości, Jenner był pompatyczny, a Douglas denerwujący i najbardziej niecierpliwy.

Richard zapalił lampkę na biurku. Przysunął listy i złożył je razem. Miał zdecydowany wyraz twarzy, zacięte usta. Przyglądał się zapisanym kartkom papieru, zastanawiał przez chwilę, a potem wsunął je do kieszeni.

Gdzieś daleko usłyszał gong. Odsunął krzesło, wstał i ruszył do góry, by się przebrać.

* * *

Tej nocy Catriona nie mogła spać. Wpatrywała się w baldachim łóżka, a potem kręciła się i wierciła w pościeli. W żaden sposób nie dało się choćby zdrzemnąć. Jakaś zła siła w głowie podpowiadała jej dlaczego, ponaglała i wskazywała, że od łóżka Richarda dzieli ją niewielka odległość. Taka sama jak od jego ramion i całej reszty mężczyzny.

Jęknęła sfrustrowana i starała się oprzeć pokusie. Nie mogła się jej poddać. Wiedziała, że łatwo byłoby sobie wytłumaczyć, iż

jedna noc nie ma znaczenia, ale przecież nie mogła usprawiedliwić takiego postępowania rozkazem Lady. To już go nie dotyczyło. Trzy noce w zupełności wystarczyły do poczęcia, czwarta byłaby tylko dla jej własnej przyjemności. Trzy noce w tej fazie jej cyklu na pewno wystarczyły. Nie miała już pretekstu.

Wiedziała, że będzie ją kusiło, więc w ciągu dnia, by pozbyć się tej pokusy, gdy on był zajęty w bibliotece, poszła do jego pokoju i zamieniła whisky z domieszką eliksiru na sam alkohol. Nie mogła więc do niego pójść, nawet jeśli tego pragnęła.

Do dwunastej nie zmrużyła oka. Później zorientowała się, że jest czwarta, a ona wciąż nie śpi. Nie uspokoiła się ani na chwilę. Najpierw było jej za gorąco, potem za zimno, jej ciało nie było w stanie leżeć spokojnie, a po głowie chodziły różne myśli. Te jej myśli... Chyba lepiej, żeby zasnęła.

Cały czas pamiętała o tym, że jutro zjawi się prawnik, a potem już nigdy nie zobaczy Richarda.

A on nigdy nie zobaczy swojego dziecka. Sama nie wiedziała, który z tych dwóch faktów wydawał jej się bardziej przygnębiający.

Rozdział 9

W końcu nastał świt. Zmęczona, niewyspana Catriona z trudem wstała z niewygodnego łóżka. Umyła się i ubrała, na chwilę przystanąła przed drzwiami i potem – nim je otworzyła – przybrała sztuczny, wesołkowaty uśmiech. Tak jak to bywało dawniej, na śniadaniu zjawiała się wcześniej. Kiedy zeszli inni, naląła sobie herbaty i wzięła tost, przez cały czas starając się udawać zwykłą poranną wesołość.

Richard zauważył jej uśmiech i rozświetlone oczy, kiedy tylko wszedł do pokoju. Słodki, radosny wyraz twarzy nie pasował do smętnego otoczenia. Jak niewiele wiedziała o świecie. Spojrzała na niego. Zauważył zdziwienie na jej twarzy. Powstrzymał się, by się nie roześmiać. Odwzajemnił spojrzenie i przez chwilę nie spuszczał z niej wzroku, a potem odwrócił się i ruszył do stołu z jedzeniem. Napełnił talerz. Wolałby tak stać w drzwiach i na dobre utkwąć w niej wzrok, ale w pokoju byli inni, musiał się zachowywać w cywilizowany sposób, wdziac płaszcz wysublimowanego dżentelmena bywałego w świecie. Przypominał sobie o tym bez przerwy, choć wiele razy miał ochotę odrzucić na bok konwenanse i wreszcie być swobodnym. Czuł się tak sfrustrowany, że miał ochotę zachowywać się jak wariat. Nigdy w życiu nie musiał walczyć z tak wielką frustracją spowodowaną brakiem kobiety w swoim łóżu. Co zaś dotyczyło emocjonalnej strony tej sytuacji, ciężko mu było przyznać się przed samym sobą, co czuje. Chodził wściekły, rzucał dokoła rozdrażnione spojrzenia.

Jego zachowanie nie było racjonalne, zdawał sobie z tego sprawę, owszem, ale w niczym mu to nie pomagało. Kiedy jego myśli i uczucia kierowały się ku osobie Catriony Hennessy, czarodziejki – nigdy nie były racjonalne. Jego odczucia były niezwykle silne i prawie zawsze, gdy o niej myślał, bliski był rzucenia maski pozorów.

Postawił talerz na stole naprzeciw Catriony i usiadł. Rzucił w jej stronę ostre spojrzenie i zobaczył, jak jej wesoły uśmiech

blednie. Przypominając sobie wyraźnie, co czekało go tego ranka, zacisnął zęby i opuścił wzrok. Nie spojrzał już na nią w czasie posiłku.

Już raz mu uciekła i nie miał zamiaru z okna biblioteki po raz drugi patrzeć na jej odjeżdżający powóz. Miał inne plany.

* * *

– Panienko? Państwo już czekają w bibliotece.

Catriona odwróciła się, wyprostowała i na chwilę zapomniała o dziecku, którym się zajmowała.

– Już?

Rozejrzawszy się po pokoju dziecinnym, służąca skinęła głową.

– Ponoć prawnik przyjechał wcześniej.

Catriona zakłęła pod nosem.

– Dobrze więc. – Odwróciła się w stronę niani, poinstruowała ją krótko, co ma robić, pogłaskała dzieci po głowach i pośpiesznie ruszyła długim korytarzem.

Zatrzymała się w holu, żeby obejrzeć się w lustrze, i to, co zobaczyła, wcale jej nie pocieszyło. Włosy miała gładkie, ale nie tak lśniące jak zwykle, loki spadające na kark nieco utraciły swą sprężystość, oczy miała szeroko otwarte i nie lśniły tak jak zwykle. Była wykończona i tak też wyglądała. Jej suknia w odcieniu głębokiego brązu tylko podkreślała jej bladość. Czuła się zmęczona, wyczerpana i szczerze nie miała ochoty radzić sobie z rozpaczą rodziny, którą czekał ostateczny cios. Wiedziała, że rodzina Seamusa będzie równie przybita i rozżalona, zwłaszcza gdy przyjdzie im opuścić dom. Miała zamiar wyjechać jeszcze tego popołudnia, ale musiała zmienić plany. Wiedziała, że będzie musiała zostać jeden dzień, by pocieszyć Meg i dzieci. Westchnęła, wyprostowała się, przybrała uprzejmy wyraz twarzy i niechętnie ruszyła w stronę biblioteki.

Drzwi otworzył jej kamerdyner. Weszła do środka i natychmiast poczuła coś dziwnego, jakby obecność niewidzialnej istoty. Zupełnie się tego nie spodziewała.

Cała rodzina zebrała się przy kominku. Catriona westchnęła cicho z żalu nad nimi. Przy biurku siedział ten sam prawnik, który przybył tu tydzień temu, i przekładał jakieś papiery. Spojrzał na nią pośpiesznie i odwrócił wzrok.

Richard stał pod oknem, tyłem do wszystkich. Wcześniejsza niepewność powróciła i znów czuła nerwową obawę, zupełnie jak wtedy, gdy przy śniadaniu spojrział na nią oskarżycielsko, jakby miał jej coś za złe. Nie wiedziała, cóż mogłoby to być. Nie potrafiła tego odgadnąć ani przewidzieć. Ani jego odwrócona tyłem do wszystkich sylwetka, ani dłonie splecione z przodu nie podpowiadały jej żadnej wskazówki.

Dodatkowo nerwową atmosferę pogłębiała jeszcze obecność dziwnej energii, którą instynktownie wyczuwała. Klębiło się w niej i wirowało dziwne przeczucie. Energia, znajdująca się w pokoju, musiała być potężna; nie mogła pojąć, co to było i dlaczego teraz się tu znalazło. Przestraszona, usiadła pośpiesznie na krześle obok Mary.

W tej właśnie chwili Richard odwrócił się i spojrział na nią. Gdy napotkała jego wzrok, od razu zrozumiała, skąd pochodziła ta energia i kto ją wytwarzał. Ledwie mogąc złapać oddech, spojrzała na drzwi, a potem znów na Richarda. Przeszedł kilka kroków i stanął przy kominku. Jego postawa była jednoznaczna. Stał teraz zaledwie trzy metry od niej, a drzwi były w odległości dziewięciu metrów. Odciał jej drogę ucieczki. Postawa Richarda była agresywna i zdecydowana. Catriona uniosła brodę i spojrzała na niego butnie, a potem odwróciła wzrok w stronę prawnika. Chciała mieć to wszystko już za sobą, zakończyć całą sprawę, żeby Richard Cynster mógł wreszcie wyjechać i pozwolić jej znów swobodnie oddychać.

Radca zakasłał, rozejrzał się dookoła, a potem zerknął na leżący przed nim dokument.

– Jak wszyscy państwo wiecie...

Mowa wstępna prawnika przedstawiła od nowa sytuację, którą wszyscy doskonale znali. W końcu odchrząknął i spojrział wprost na Richarda.

– Moim zadaniem jest więc zapytać pana Richarda Melvilla Cynstera, czy zgadza się wypełnić warunki postawione w testamencie przez mojego klienta, pana Seamusa McEnery’ego.

– Akceptuję je i zgadzam się na nie.

Jego słowa były tak nieoczekiwane i wypowiedziane tak spokojnie, że Catriona nie mogła, nie chciała w nie uwierzyć. Mimo że przed chwilą je usłyszała, nie docierały do jej głowy. Przez chwilę sądziła, że się pomyliła.

Prawnik najwyraźniej zareagował tak samo, bo zamilkł. Spojrzał znów na dokumenty, poprawił okulary i popatrzył znów na Richarda.

– Więc zgadza się pan poślubić podopieczną zmarłego pana McEnery’ego?

Richard spokojnie odwzajemnił uważne spojrzenie prawnika i bez emocji powiedział:

– Tak, poślubię Catrionę Mary Hennessy, podopieczną zmarłego Seamusa McEnery’ego.

– Boże! – rozległ się rozradowany okrzyk Malcolma, który okazał się początkiem kakofonii okrzyków. Pokój rozbrzmiewał teraz radosnymi wiwatami, pełnymi wdzięczności podziękowaniami i wyrazami ulgi.

Catriona ledwie ich wszystkich słyszała. Utkwiła wzrok w Richardzie, poczuła, jak energia zgromadzona w pomieszczeniu zmienia się wielką falę. Teraz już nikt nie krył ulgi i radości. Wokół niej zamykała się pułapka, a ona przez cały ten czas nie zauważyła jej.

Mimo iż Jamie klepał go po plecach, potrząsał jego dłonią, mimo że prawnik wciąż zadawał mu jakieś pytania, Richard nie odwrócił wzroku od Catriony. Nawet nie mrugnął. Schwytana w pułapkę stanowczego spojrzenia, Catriona wstała, choć musiała przyznać, że chwieje się na nogach. Wyciągnęła dłoń, chwyciła się krzesła i dumnie się wyprostowała. Wciąż była o wiele niższa od niego. Nie mogąc powstrzymać złości, uniosła buntowniczo głowę. Otaczający ich hałas stopniowo zamierał, ponieważ rodzina, choć z pewnym opóźnieniem, wyczuła między nimi konflikt. Catriona

poczekala, az w bibliotece znów zapanuje cisza, a potem chłodnym, wyważonym tonem rzekła stanowczo:

– Ja, ze swej strony, nie zgadzam się jednak pana poślubić.

Jego oczy pociemniały. Rysy twarzy jakby skamieniały. Przesunął się, a pozostałe osoby natychmiast zeszyły mu z drogi. Podszedł do niej w milczeniu, ze stanowczym wyrazem twarzy. Chociaż jego wzrost i cała postura mogły powodować onieśmienie, to w jego ruchach nie wyczuła żadnej groźby. Stał przed nią, potem zerknął nad jej ramieniem w stronę pozostałych.

– Proszę nam wybaczyć – rzekł i nie czekając na przyzwolenie lub protest z jej strony lub ze strony pozostałych członków rodziny, chwycił dłoń Catriony, i nim zdążyła choćby mrugnąć, już szedł przez pokój w stronę drzwi, prowadząc ją ze sobą.

Zdusiła przekleństwo, które cisnęło jej się na usta. Wstrzymała napływającą falami wściekłość, zdając sobie sprawę, iż im dalej znajdują się w tej chwili od rodziny Seamusa, tym lepiej dla niej. Richard nie zatrzymał się, póki nie dotarł na drugi koniec pokoju. Stał pod ścianą zajęta przez półki pełne książek, obok których postawiono dwa ciężkie fotele i niewielki stolik. Gdy tylko ją uwolnił, rzuciła mu prosto w twarz:

– Nie wyjdę za ciebie za mąż. Mówiłam ci już dlaczego.

– To prawda – powiedział. Zamrugła, bo wpatrywał się w nią tak silnie, że dosłownie zamarła, nie mogąc poruszyć się nawet o krok. – Ale to było, zanim weszłaś do mego łóżka.

Zakręciło jej się w głowie. Czowała, jak serce podchodzi jej do gardła i głośno dudni. Znów zamrugła. Uchyliła usta, chcąc temu zaprzeczyć, ale jedno spojrzenie w jego oczy, w płomień rysujące się na tle błękitu, sprawiło, że zmieniła zdanie. Uniosła głowę i syknęła:

– Nigdy nikogo do tego nie przekonasz.

– Czyżby?

Rozejrzał się i zauważył leżący na stoliku notes Meg oraz jej ołówki. Otworzył go na czystej stronie, po czym narysował w nim

coś szybko i podał jej. Z ociąganiem wzięła notes i zerknęła do środka. Jednocześnie usłyszała jego słowa:

– A jak masz zamiar im wyjaśnić, skąd wiem o tym?

Wpatrywała się w narysowany na kartce kształt przypominający jej znamię. Świat, który jak dotąd kręcił się wkoło, całkiem się rozsypał.

– Jestem pewien, że potrafisz przypomnieć sobie okoliczności, w których mogłem to zobaczyć. O ile pamiętam, byłaś wtedy w moim łóżku, klęczałaś zupełnie naga, a ja byłem w tobie – powiedział to cicho, stanowczo i dobitnie z odległości kilkudziesięciu centymetrów od jej twarzy, by tym skuteczniej pokonać jej opór.

Catriona poczuła, że słabnie, pęka, jej uczucia, zmysły, wszystko, co przeżyła w jego łóżu, znów wróciło z dawną mocą i poruszyło jej ciało i duszę. Dobrą chwilę zajęło jej odsunięcie tych wszystkich wspomnień i osłonięcie się ponownie tarczą obojętności. Patrzyła niewidzącymi oczyma na rysunek i powoli odzyskiwała spokój. Po chwili przeniosła wzrok na jego twarz.

– Nie spałeś.

– Nie.

Jego twarz stała się maską, przez którą nie było widać, co zamierza i jakie są jego intencje. Wyraźnie widoczna była jedynie determinacja. Catriona opanowała się trochę i zapytała:

– Wcale nie spałeś?

– Wcale. Już drugiej nocy nie tknąłem whisky. Trzeciej też nie.

Czekał. Nadal milczała. Wziął notatnik z jej dłoni.

– Więc – zaczął, skinąwszy głową w stronę pozostałych – przekażemy im dobrą wiadomość?

Podniosła głowę.

– Nie zmieniłam zdania.

– Więc je zmień.

Podszedł jeszcze bliżej, a Catriona spojrzała na niego i się cofnęła. Rozejrzała się, a zauważywszy, iż wszyscy na nią patrzą, natychmiast zeszywniała. Odwróciła wzrok na swego dręczyciela,

wstała, uniosła dłonie i pchnęła go do tyłu.

– Przestań! Chcesz mnie nastraszyć!

– Nie staram się ciebie nastraszyć – syknął przez zaciśnięte zęby. – Próbuję cię onieśmielić, a to różnica.

– Nie musisz mnie onieśmielać. Zastanów się dobrze! Nie chcesz się ze mną ożenić, przecież wcale nie chcesz się żenić, jestem tylko kobietą, taką samą jak inne – machnęła dłonią, jakby wskazywała hordy innych kobiet. – Jeśli teraz odjedziesz, zrozumiesz, że jestem taka sama jak inne, i zapomnisz o mnie po tygodniu.

– Co ty możesz o tym wiedzieć? – rzekł pogardliwym tonem, wbijając w nią wzrok. Położył dłoń na półce obok niej, zasłaniając ją i zamykając jak w klatce. Catriona parzyła mu prosto w oczy, starając się nie okazać strachu.

– Dla twojej informacji, z reguły nie pozwalam na to, by damy, z którymi się spotykam, za bardzo zalażyły mi za skórę. Przyznaję, że wiele z nich próbowało, owszem, ale żadnej się to nie udało. Wszystkie pozostały dokładnie tam, gdzie chciałem, by się znalazły: w bezpiecznej odległości. Żadna z nich nie wepchnęła się do mych snów, nie pogmatwała moich planów, nie zaprzepaściła moich nadziei i nie wzbudziła strachu. – Zmrużył oczy. – Ty jednak jesteś inna. Tobie udało się zaleźć mi za skórę, mimo iż nawet nie próbowałaś. Teraz, skoro już wplątałaś się w moje życie, musisz w nim pozostać. Powinnaś zacząć się przyzwyczajać do nowej roli.

Catriona nie przestraszyła się tych słów.

– Wygląda mi na to, że wołałbyś, by mnie tam wcale nie było za twoją skórą, jak się wyraziłeś.

Zawahał się i minęła dłuższa chwila, nim powiedział:

– Przyznaję, że nie jestem pewien, czy cieszy mnie taka niespodziewana bliskość, a już na pewno nie pochwalam twojego śmiałego zachowania. Jednak prawda jest taka, że skoro już cię posiadam, nie jestem skłonny oddać cię komuś innemu. To proste i oczywiste.

Catriona w jego oczach dostrzegła szczerłość; zmarszczyła

brwi i potrząsnęła głową.

– To niemożliwe.

– Owszem, możliwe. – Błękitne oczy wciąż się w nią wpatrywały. – Los ofiaruje nam siebie na srebrnej tacy. Nie mam zamiaru z tego zrezygnować.

Nastąpiła chwila pełna napięcia. Catriona czuła bliskość i napięcie, jakie między nimi powstało. Energia, która tworzyła się od pierwszego spotkania, stała się gorączkowym, prawie niezależnym od nich, żyjącym własnym życiem tworem. Siłą. Patrzyli sobie w oczy.

– Zgodziłeś się, bo byłeś w złym humorze – spróbowała innej taktyki. – To typowo męski sposób postępowania: zgodziłeś się mnie poślubić i spowodowałeś wielkie zamieszanie tylko dlatego, iż byłeś w złym humorze z powodu czegoś, co uczyniłam.

– Nie jestem na ciebie zły, tylko sfrustrowany, a nie jest to spowodowane czymś, co zrobiłaś, lecz raczej tym, czego nie zrobiłaś.

Słowa te wypowiedziane przez zaciśnięte zęby miały dość siły, by sprawić, że cofnęła się o krok. Jego spojrzenie pełne wyrzutów i rozgoryczenia sprawiło, że prawie wbiła się w półki. Nie mogła jednak cofnąć się przestraszona, więc udając obojętność, zapytała:

– Co takiego?

– Nie przyszłaś kolejnej nocy do mego łóżka.

Uśmiech, który jej posłał, przypomniawszy jej bajkę o Czerwonym Kapturku, a zwłaszcza o wilku z tej bajki. Wpatrywała się w niego z rosnącym niedowierzaniem.

– Zgodziłeś się ożenić ze mną tylko dlatego, że nie uległam wszystkim twoim legendarnym darom uwodzenia? Tylko dlatego, iż nie byłam na tyle bezmyślna, by nie oprzeć się...

– Nie! – ryknął tak samo, jak krzyczał do swoich żołnierzy pod Waterloo. Szczęśliwie to właśnie podziało. Przerwała w połowie i słusznie, bo wiedział doskonale, do czego zmierzała. Patrzył na nią, a w jego oczach kryło się ciche ostrzeżenie. Usta miał zaciśnięte, jakby gryzł własną złość. – Chodziło mi o to, że to

ja byłem sfrustrowany tej nocy i bardzo cię pragnąłem. To ja nie potrafię się oprzeć twoim wdziękom. I wcale nie podoba mi się, że ty potrafisz oprzeć się moim.

– Och – szepnęła i zamrugwała, przyglądając mu się uważnie, jakby sprawdzała, czy mówi szczerze.

Richard patrzył prosto w jej duże, wciąż pełne niedowierzania oczy. Z całych sił starał się pohamować złość, by maska cywilizowanej obojętności i sztucznej uprzejmości, jaką przybierał na co dzień, nie opadła. Obawiał się, że jeśli będzie musiał użyć ostrzejszych argumentów, które miałyby nakłonić ją do małżeństwa, Jamie i jego rodzina mogliby być bardzo poruszeni.

– Mam nadzieję – rzekł i choć ton był uprzejmy, pobrzmiwał w nim prawdziwy gniew – że co do tego mamy już jasność. Chcę się z tobą ożenić, ponieważ chcę cię mieć za żonę.

Nie potrzebowała dalszych wyjaśnień. Jego uczucia, potrzeba bycia z nią docierały głęboko do jej serca i spotkały się ze zrozumieniem. Ale wcale jej to nie pomagało. Splotła dłonie, wzięła głęboki oddech i z wysiłkiem starała się znaleźć jakiś brakujący element tej układanki, który by sprawił, że to, co nieuniknione, się nie stanie.

– Dlaczego postanowiłeś się ze mną ożenić? Pragnąłeś mnie od początku, ale postanowiłeś się żenić dopiero w ostatniej chwili.

– Ponieważ... – zaczął, ale przerwał i zastanowił się. Po chwili odrzucił ostrożność i mówił dalej: – Ponieważ jesteś przeklętą czarownicą, która sama wszędzie chodzi, sama jeździ konno. Jesteś również słodką, bezbronną kobietką, która wierzy święcie w istnienie jakichś mistycznych sił. – Spoważniał. – Niestety, żyjesz w świecie rządzonym przez mężczyzn, a po śmierci Seamusa nie ma cię kto bronić przed nimi. Twój opiekun zniknął, a mówiąc szczerze, sama nie zdawałaś sobie sprawy, ile on dla ciebie robił. Nie zauważyłaś nawet niebezpieczeństwa.

Zmarszczyła brwi, zdziwiona.

– Jakiego niebezpieczeństwa?

– Niebezpieczeństwa ze strony twoich sąsiadów, Catriono. –

Pokrótkie przedstawił jej treść listów, które przechowywał w kieszeni, opowiedział o prośbach i groźbach, o żądaniach trzech sąsiadów, przedstawianych Seamusowi. – Spójrz na ostatni list od niejakiego Dougala Douglasa. Przeczytaj uważnie. – Poczekał, aż dziewczyna pobieżnie przejrzy treść. – Trzeba czytać między wierszami, ale przesłanie, jakie ten list zawiera, jest wyraźne.

Catriona przeczytała list jeszcze kilka razy. Wstrzymała oddech i spojrzała z przerażeniem na Richarda.

– Ma zamiar zawiadomić o mnie i mojej dolinie odpowiednie władze państwowe i kościelne, jeśli nie zgodzę się za niego wyjść?

Zauważył w jej oczach obawę.

– Nie martw się, istnieje prosty sposób poradzenia sobie z tymi warchołami.

– Jaki?

– Wyjdź za mnie.

– Co to ma do rzeczy?

– Jeśli za mnie wyjdiesz, twoje ziemie z prawnego punktu widzenia staną się moimi, więc nikt nie będzie zgłaszał do nich pretensji.

– A jeśli on i tak to zrobi, na złość nam?

– Jeśli tak się stanie, gwarantuję ci, że nic złego z tego nie wyniknie.

– Ponieważ jesteś Cynsterem?

– Właśnie. – Zawahał się i dodał: – Seamus wiedział, że musi znaleźć dla ciebie odpowiedniego mężczyznę o odpowiednim charakterze i z odpowiednimi wpływami. – Zastanowił się chwilę, a potem zmarszczył brwi. – Cynster doskonale pasował do jego planów, a jednego nawet złapał na łańcuch, czyli naszyjnik mojej matki. Poza tym wiedział, że jeśli da się ziemię Cynsterowi, on nigdy z niej nie zrezygnuje. Biorę sobie... Pamiętasz? To wciąż obowiązuje w naszej rodzinie. Seamus wiedział, że ze mną będziesz bezpieczna, bo nie sprzedam majątku w dolinie, gdyby stał się moją własnością. – Spojrzał Catrionie w oczy po raz kolejny i powiedział to, co właściwie było już sprawą oczywistą. – Mimo całej tej farsy związanej z testamentem, tak naprawdę

Seamus miał na względzie jedynie i nieustannie twoje bezpieczeństwo.

Zmarszczyła brwi i spojrzała w dal zamyślona. Richard bezwzględnie zaczął znów naciskać:

– Seamus obwieścił wszem wobec, że jest twoim opiekunem, czym sprawił, że wszystkie nalegania o twoją rękę i twój majątek musiał odpierać sam, a tobie pozwolił żyć w błogiej nieświadomości. Jednak Jamie to nie Seamus, on nie będzie w stanie powstrzymać nawet jednego z tej trójki. Gdy jeszcze żył Seamus, miał cię kto bronić. Teraz, kiedy zmarł, zaczął się sezon polowania na ciebie i twoją dolinę.

Spojrzała na list.

– Nie zdawałam sobie z tego sprawy. Nie wiedziałam.

– Teraz wiesz – rzekł i włożył list z powrotem do kieszeni, po czym znów spojrzał na nią. – Podczas naszej ostatniej nocy powiedziałaś mi, że mnie potrzebujesz. Może świadomie nie potrafisz się do tego przyznać, ale sama wiesz, że to prawda. Może nawet nie jesteś w stanie się z tym pogodzić, ale to nie zmienia rzeczywistego stanu rzeczy.

W jej oczach zapłonął gwałtowny ogień.

– Nie będę twoją własnością!

– Jeśli o mnie chodzi – rzekł – uważam, że pasujemy do siebie, więc nie ma sensu dłużej tego wszystkiego utrudniać.

Siłą spojrzenia starała się zmusić go do ustąpienia, ale on był nieczuły na ogień w jej oczach, ogień, który powoli zniknął, bo zobaczyła coś innego w jego spojrzeniu – zaciekawienie.

– Dlaczego przyszedłeś do mego łóżka?

Wiedziała, że tym razem musi być z nim zupełnie szczerą, zwłaszcza że on był szczerzy z nią.

– Z rozkazu Lady.

Przez chwilę zupełnie go to oszołomiło, nie takiej odpowiedzi się spodziewał.

– Twoja Lady kazała ci wejść do mego łóżka?

– Tak – odparła, a potem wyjaśniła mu pokrótce, na czym polegała jej wizja.

Richard wysłuchał jej spokojnie, w milczeniu. Szczerze zaskoczony odpowiedzią, przysłuchiwał się jej, choć musiał przyznać sam przed sobą, że spodziewał się zupełnie czegoś innego. Logiczna wydawała mu się opowieść o samotności, było to coś, co mógł zrozumieć, coś, co zresztą od dawna w niej widział. Jednakże boska interwencja była trochę trudniejsza do zrozumienia i zaakceptowania. No i teraz się dowiedział, że Catriona może nosić w sobie jego dziecko. Nie był pewien, co ma myśleć o powodach jej postępowania, ale fakty złożyły się tak, że nie było już odwrotu.

– W takim wypadku – powiedział – sama dałaś nam doskonały powód do tego, byśmy zostali małżeństwem.

Zmarszczyła brwi, zaskoczona jego słowami po raz kolejny.

– A to dlaczego?

– Dzieci. Lady powiedziała ci, że będę ojcem twoich dzieci. Dzieci to liczba mnoga. Mamy mieć więcej niż jedno.

Pobladała.

– Trudno sobie wyobrazić, jak miałabyś mieć ze mną więcej dzieci, nie wychodząc za mąż. To raczej niedorzeczne.

– Bliźnięta – zawołała i na jej twarzy pojawił się wyraz ulgi.

– W twojej rodzinie są bliźniaczki: Amanda i Amelia.

Richard potrząsnął głową.

– Owszem, ich ojciec jest jednym z bliźniaków, a ich matka ma dwóch braci bliźniaków. Żaden z nich nie jest podobny do kogokolwiek z rodziny.

– Ale... – Catriona patrzyła na niego i wyszeptała bezsilnie:

– Lady nie wspomniała wcale o małżeństwie.

– Bogowie nie znają tego typu ceremonii. Małżeństwo to rodzaj związku stworzony przez ludzi.

– Ale... – musiała sama przyznać, że skończyły jej się już argumenty.

Wyczuł to. Przyglądał jej się badawczo i powiedział ciszej, mniej stanowczo:

– Naprawdę mam zamiar dotrzymać słowa i jeśli za mnie wyjdiesz, nie będę się wtrącał do twoich obowiązków. – Szukał

aprobaty w jej oczach. – Przysięgam, że zawsze będę cię popierał i bronił twojej pozycji jako pani w dolinie.

Mówił prawdę, widziała to w jego oczach. Była to obietnica lojalności, jaką prawdziwy rycerz mógł ofiarować swojej królowej. Czowała, jak jej silna wola zaczyna topnieć, jak ugina się pod naporem argumentów. Przegrywała bitwę, w której broniła się przed jego atakiem. Przegrywała wojnę na wszystkich frontach. Coraz częściej wewnętrzny głos podpowiadał jej, że powinna się poddać i przyjąć to, co jej ofiarował. Może Lady właśnie tego od niej oczekiwała. Kręciło jej się w głowie. Była wycieńczona. Zebrała resztkę sił i zaczęła się zastanawiać. Odrzuciła wszelkie komplikacje i motywy osobiste, starając się podejść do sprawy rozsądnie.

Po chwili całkowitej ciszy podniosła głowę i spojrzała mu w oczy, mówiąc:

– I tak nie pozwolisz mi pójść swoją drogą, prawda?

Odwzajemniał szczere, otwarte spojrzenie.

– Nie – odparł. – Powinnaś jeszcze wziąć pod uwagę fakt, że jeśli nie zechcesz za mnie wyjść, a urodzisz moje dziecko, będę miał do tego dziecka niepodważalne prawa.

W tym oświadczeniu usłyszała głębokie oddanie.

– Zabrałbyś mi dziecko?

Nie zawahał się, nie odwrócił wzroku. W jego oczach wyczytała odpowiedź, jeszcze nim rzekł:

– Odebrałbym moje dziecko nawet samej Lady, gdyby chciała je przede mną ukryć.

Catriona z trudem nabrała powietrza w płuca, wyprostowała się i czuła, jak delikatnie, ale stanowczo i silnie zamyka się wokół niej pułapka. Jej rycerz osiągnął swój cel.

* * *

– Nie będzie tak źle, jak sądziłam – rzekła Catriona, rozczesując szczytką włosy, i spojrzała w lustro na odbicie swojej dawnej mentorki, która wyraźnie była poirytowana całą sytuacją. Algaria zaczynała już wpadać w panikę. – Obiecał wspierać moją

pozycję w dolinie i nie wtrącać się do obowiązków. Powiedział mi to bez żadnych oporów, dobrowolnie, a przecież nie musiał się na to zgodzić.

– Hm! Teraz tak mówi, ale poczekaj, co będzie, kiedy wrócimy do domu. Jak już będziesz miała wielki brzuch, on przejmie wszystkie twoje uprawnienia! – Algaria chodziła nerwowo po pokoju, zamiatając spódnicą. – Czy wiesz, że on będzie miał prawo sprzedać dolinę?

– Nie sprzeda. – Była pewna, że to prawda. – Sam nie ma ziemi, jest bękartem i członkiem rodu Cynsterów. Będzie raczej chciał zachować dolinę, zachować ją dla swoich dzieci.

Tak, będzie jej bronił dla swoich dzieci – pomyślała Catriona i w głębi ducha się uśmiechnęła.

Algaria nie była w bibliotece i spodziewała się, że za dzień lub dwa stąd wyjadą. Na wieść o weselu zareagowała oburzeniem i przerażeniem. Miała pewność, iż Richard użył jakichś nieznanymi, całkowicie niepojętych mocy, żeby zmusić Catrionę do przyjęcia oświadczyń. Oczywiście Catriona szcztokując z zapałem włosy, tłumaczyła jej, że jedyną mocą, jaką posiadał, była siła jego woli i charakter, jakie kryły się pod maską uprzejmej obojętności. Tłumaczyła i wyjaśniała, ale Algaria nie była gotowa spokojnie jej wysłuchać.

– Nie mogę uwierzyć, że tak po prostu się na to zgodziłaś!

– Uwierz mi, że to wcale nie było tak po prostu.

Przedyskutowaliśmy całą górę spraw i podaliśmy mnóstwo argumentów.

– Rozmawiałaś z nim na temat jego charakteru? Podałaś jako argument to, że jest skłonny do rządzenia, że jego potrzeba rządzenia jest równie silna jak potrzeba oddychania?

Catriona westchnęła i odłożyła szcztokę.

– Nie powiedziałam, że to będzie łatwe.

– Łatwe? To niemożliwe!

– Algario... Nie podjęłam tej decyzji pochopnie. Okazało się, iż istnieje wiele przekonujących powodów, dla których powinnam zawrzeć to małżeństwo, a naprawdę niewiele takich, dla których

nie powinnam tego robić. – Algaria już otworzyła usta, ale Catriona uciszyła ją, unosząc dłoń. – Nie... Znam jego siłę i on sam również jest jej świadom. Przysiągł mi okiełznać ją i używać do tego, by mnie popierać i wspomagać, a nie działać przeciwko mojej władzy. – Spojrzała w oczy Algarii i dodała ze spokojem:

– Zamierzam dać mu szansę, by mógł wypełnić swoją przysięgę. Domagał się ode mnie prawa, by to udowodnić, a ja nie miałam podstaw, by mu tego prawa odmówić. Jeśli mnie zawiedzie, jeśli złamie przysięgę, będę musiała sobie z tym poradzić. Na razie nie chcę słyszeć już nic na ten temat.

– Mogłaś chociaż zaproponować okres narzeczeństwa, przynajmniej miałby szansę pokazać swoje prawdziwe oblicze.

– Wątpię, by się na to zgodził, poza tym sama wiesz, że u nas się tego nie praktykuje.

– Poślubianie mężczyzn takich jak on też nigdy nie należało do naszego zwyczaju!

Catriona westchnęła i pozwoliła, by Algaria spokojnie wyrzuciła z siebie złość. Nie podzielała jej irytacji i niepokoju, ale rozumiała je. Zgodnie z naukami Lady, Algaria żywiła naturalną obawę i niechęć w stosunku do mężczyzn, którzy lubią dominować. Miała ku temu prawdziwe, oczywiste powody. Sama Catriona podzielała ten brak zaufania do takich mężczyzn, póki nie poznała Richarda Cynstera i nie poczuła silnego pociągu do tego człowieka. Zrozumiała, jak atrakcyjny może być silny mężczyzna, i że pod maską siły i obojętności może kryć się bezbronna dusza. Algaria również posiadała umiejętność zaglądania pod maskę pozorów i czytania w czyjejś duszy, ale nie było sensu sugerować jej tego teraz. Mentorka była zbyt oburzona perspektywą jego przyszłej dominacji, by mogła obiektywnie ocenić jego prawdziwy charakter.

Przyglądając się chodzącej w kółko Algarii, Catriona westchnęła i powiedziała:

– Czasy się zmieniają i my także musimy się zmieniać. Życie nauczyło mnie również tego, że nie można opierać się nieuniknionym zmianom i jeśli los niesie mnie prosto w jego

ramiona, to na pewno ma to jakieś uzasadnienie. Może nawet więcej niż jedno. Może to wszystko dzieje się z woli Lady. – Algaria zwolniła, a Catriona spojrzała jej prosto w oczy. – Nie chcę walczyć z przeznaczeniem, nie chcę walczyć z życiem. Nie do tego przeznaczyła mnie Lady.

Przez chwilę nie spuszczała wzroku z Algarii, a potem spokojnie odwróciła się do lustra i wzięła szczotkę.

– Przy świadkach zgodziłam się wyjść za Richarda Cynstera i ślub odbędzie się najszybciej, jak to możliwe. – Znow zaczęła gładzić szczotką gęste loki.

– A potem – mruknęła, zamykając oczy – potem wrócimy do doliny.

Wciąż zaciskając usta w gniewie, Algaria wyszła z pokoju. Catriona była bardzo podekscytowana i nie mogła zebrać myśli. Przez chwilę przyszło jej do głowy, że mogłaby pójść do pokoju Richarda, ale natychmiast odrzuciła tę myśl. Wkrótce i tak będzie należała do niego i on dobrze o tym wiedział.

Cała rodzina była zajęta teraz przyzwyczajaniem się do myśli, że ich „nowy” dom naprawdę należy do nich. Jediną chyba zaletą tej całej pogmatwanej sytuacji stał się fakt, że rodzina dopiero teraz zaczęła uważać stary dom, który zawsze był ich, za swój.

Catriona uśmiechnęła się sama do siebie i zasnęła. Była spokojniejsza, bardziej pewna swego i bardziej szczęśliwa, niż się kiedykolwiek spodziewała. Teraz wszystko na pewno ułoży się pomyślnie, przynajmniej tak podpowiadała jej Lady.

Rozdział 10

Udzielono im specjalnego pozwolenia na ślub, wydawanego przez biskupa Perth tylko w szczególnych okolicznościach. Trzy dni później w wiejskim kościółku Catriona stała obok Richarda Cynstera i słuchała, jak on przyrzeka ją kochać, szanować i bronić. Jeśli dotrzyma słowa, wiedziała, że będzie z nim bezpieczna. Odpowiedziała mu przysięgą, w której zobowiązała się kochać go, szanować i być mu posłuszną. Przysięga ta była szczerą i płynęła prosto z serca. Catriona poczuła, że wraz z promieniami słońca, które przedostawały się przez gęste chmury i wpadały przez maleńkie, okrągłe okienko tuż nad ołtarzem i skąpało ich w złotej poświacie, zostali oboje z Richardem pobłogosławieni przez samą Lady, która w ten sposób zgodziła się mieć nad nimi pieczę.

Richard objął ją i pocałował nieśpiesznie. Dopiero kiedy odwrócili się i ruszyli główną nawą do wyjścia, promienie słońca wpadające przez okno zniknęły.

Kiedy podpisywali dokumenty, a potem wyszli na niewielki ganek przed kościółek, zima opanowała świat na powrót. Ciężkie, śnieżne, szare chmury ciągnęły się po horyzont, a gruby dywan śniegu pokrywał całą okolicę. W powietrzu, niesione łagodnym wiatrem, krążyły grube płatki śniegu.

Tuż za Richardem i Catrioną szła rodzina Seamusa. Wszyscy byli podekscytowani i weseli. Z powodu śmierci Seamusa ceremonia zaślubin musiała odbyć się w małym kościółku. Richardowi bardzo to odpowiadało, a wszyscy pozostali zgodzili się na to chętnie. Pogoda i śmierć Seamusa nie sprzyjały organizowaniu wielkiego balu i zapraszaniu licznych gości. Śnieg zaczął od nowa padać, a drogi powoli tonęły w miękkim puchu. Richard i Catriona zgodzili się od razu, że powinni wyruszyć zaraz po uroczystości, by nie utknąć tu w górach na następnych kilka tygodni.

Gdy zatrzymali się na ganku, Catriona zauważyła parę buchającą z pysków koni zaprzęgniętych do powozu, który stał

przed bramą. Spojrzała na Richarda. On rozglądał się po cmentarzu okalającym kościółek. Śledziła jego spojrzenie i zgadywała myśli.

– Idź! – powiedziała, popychając go lekko. Spojrzał na nią, jak zwykle zrobiwszy uprzejmie obojętną minę, ale ona to zignorowała. – Idź się pożegnać – skinęła głową w stronę cmentarza, a potem znów spojrzała na niego. – Chyba żadne z nas już nigdy tu nie przyjedzie.

Zawahał się na jedną chwilę, potem zszedł z ganka. Patrzyła, jak zmierza w stronę prostego grobu, położonego tuż przy murze, a potem jej uwaga przeniosła się na Jamiego, Meg i resztę rodziny.

Richard zatrzymał się przed grobem matki i zastanawiał się, co ona by pomyślała, gdyby wiedziała, że ożenił się z Catrioną Hennessy. Jego matka również pochodziła z doliny, więc może poparłaby ten związek. Spojrzał na jej nagrobek, przyglądał mu się przez chwilę uważnie i się zamyślił. Przypomniawszy sobie, co myślał wtedy, kiedy stał tu wcześniej, w świetle księżyca, zanim jeszcze po raz pierwszy spotkał Catrionę. Żonę.

Tak, żonę. Te słowa, nawet wypowiedziane w myślach, powodowały dziwne, nieznane dotąd podniecenie. Czuł się na tyle silny, że mógłby przenosić góry, a stało się to właśnie dzięki temu, że się ożenił. Świeże wrażenia i wspomnienia mieszały się ze sobą, zmrużył oczy i patrzył na grób matki. W myślach złożył następną przysięgę. Przysiągł żyć pełnią życia. Wyprostował się, wziął głęboki oddech i się odwrócił. Dopiero zauważył, że Catriona stoi nieopodal. Spojrzała na niego, a potem na nagrobek. Gestem wskazał, aby podeszła. Po chwili znalazła się u jego boku. Przez chwilę stali przytuleni przy nagrobku. Richard w myślach pożegnał się z matką, a potem ujął dłoń Catriony okrytą rękawiczką i rzekł:

– Chodźmy. Jest bardzo zimno.

Pociągnął ją za sobą. Catriona w połowie drogi obejrzała się za siebie, zanim odwróciła się do oczekującej ich rodziny Seamusa, schowanej przed śniegiem pod zwieńczeniem bramy.

Przed bramą stały dwa powozy; jeden należał do niej, drugi

do niego. Pożegnania skróciły się do minimum ze względu na silnie padający śnieg. Po kilku minutach Richard podał wsiadającej do jego powozu Catrionie dłoń i wsiadł tam za nią. Jamie zamknął drzwi i odsunął się. Obaj patrzyli sobie przez chwilę w oczy; Richard uśmiechnął się i pomachał mu. Jamie obdarzył go również uśmiechem.

– Powodzenia! – powiedział wesoło.

– Powodzenia!

Powóz ruszył, a goście weselni, machając im jak szaleni, pobiegli w ślad za nim.

Usiadłszy wygodnie, otulony płaszczem Richard wyprostował nogi. Obok niego Catriona wygładziła spódnicę i szczelnie owinęła się peleryną. Stopy położyła na gorącej cegle ukrytej we flanelowej szmatce, oparła głowę na wyściełanej poduszce i zamknęła oczy.

Cisza wisiała w powietrzu, wypełniając pojazd, który z trudem sunął po górzystych drogach. Mila po mili okryty śniegiem krajobraz się nie zmieniał. Richard nie widział powodu, by przerywać milczenie. Myślał o listach, które będzie musiał wkrótce napisać. Pierwszy już powstał – krótki, adresowany do Diabła. Poinformowanie go o zmianie stanu cywilnego było dość łatwe, gorzej było z Heleną, księżną St. Ives, wdową po hrabim St. Ives. Poza wszystkimi innymi względami musiał to zrobić tak, by jego macocha nie pojawiła się natychmiast na progu jego nowego domu, aby powitać Catrionę w rodzinie Cynsterów w tradycyjny, pełen szacunku sposób. Nie, nie mógł na to pozwolić. Potrzebował czasu, chciał, żeby oni mieli go wystarczająco dużo, by odnaleźć w tym wszystkim odrobinę równowagi. Musieli się nauczyć normalnie żyć. Richard musiał się nauczyć żyć ze swoją żoną czarodziejką. To z pewnością było najważniejsze. Helena zdecydowanie będzie musiała poczekać.

– Mam nadzieję, że dotrzemy do Pod Dzika przed zapadnięciem zmierzchu – powiedziała Catriona, przyglądając się przez szybę wirującym płatkom śniegu.

Richard zerknął na jej profil, a usta zadrżały mu w

nieznacznym uśmieszku. Wyprostował się i patrząc prosto przed siebie, powiedział:

– Przenocujemy Pod Aniołem.

– Och? – zdziwiła się i odwróciła w jego stronę.

– Ale... – Pozostałe słowa zamarły jej na ustach.

Richard odwrócił głowę i napotkał jej uważne, zdziwione spojrzenie.

– Cóż – rzekła i machnęła dłonią – chodzi tylko o to, że Pod Aniołem to bardzo elegancka gospoda.

– Wiem i dlatego wysłałem przodem służbę, żeby zarezerwować dla nas pokoje.

– Wysłałeś? – zdziwiła się znów, a po chwili zmarszczyła brwi.

– Nie lubisz gospody Pod Aniołem?

– Nie chodzi o to, że jej nie lubię, ale o to, że elegancka znaczy droga.

– Tym nie powinnaś zawracać sobie głowy.

– Wszystko to bardzo ładnie, ale...

Richard patrzył z niejakim rozbawieniem, jak oczy Catriony zaczynają się powiększać, kiedy nagle zwróciła uwagę na luksusowe wyposażenie i ozdoby we wnętrzu jego powozu.

Piękna, delikatna skóra, lśniący mosiądz tworzyły zupełnie inną atmosferę niż szare skromne wnętrze jej powozu. W końcu dostrzegła to, co powinna była zauważyć w chwili kiedy się tu znalazła, w chwili kiedy go poznała.

Przestraszona, spojrziała w jego stronę szeroko otwartymi oczyma. Odchrząknęła, usiadła spokojnie i machnęła ręką, jakby chciała pokazać wszystko naraz i nic szczególnego.

– Czy ty jesteś...?

– Bardzo – odparł, opierając głowę na zagłówku i rozbawiony zamknął oczy. Czuł na sobie jej badawczy wzrok i miał wrażenie, jakby oglądała go po raz pierwszy.

– Jak bardzo?

Zastanowił się.

– Wystarczająco, by utrzymać mnie, ciebie... i twoją dolinę,

jeśli to będzie konieczne.

– Nie zdawałam sobie sprawy.

– Wiem.

– Więc Cynsterowie to bardzo bogata rodzina?

– Tak. – Po chwili ciągnął dalej, wciąż nie otwierając oczu. –

W gronie rodzinnym nikt nie uważa mnie za bękarta. Ojciec uposażył mnie, jak przystało na drugiego syna, którym w gruncie rzeczy i w ich rozumieniu jestem.

Tak długo milczała, że po jakimś czasie zaczął się zastanawiać, o czym myśli.

– Jamie wspominał, że zostałeś uznany w towarzystwie. – W wypowiedzianym niewyraźnie i cicho zdaniu nie było ani krzty zdziwienia. – Pewnie to oznacza, iż miałaś do wyboru panny z najlepszych rodzin.

– Tak.

– Więc... – westchnęła. – Co pomyśli twoja rodzina, kiedy się dowie, że ożeniłeś się ze szkocką czarownicą?

Powinien był odpowiedzieć, że pewnie stwierdzą, iż postradał zmysły, albo że dobrze mu tak, ale smutek w jej oczach sprawił, iż się powstrzymał. Wolał objąć ją i powoli zsunąć dłoń po ramieniu, schwycić ją wpół i z łatwością, jaka sprawiła, iż poczuła drzenie w całym ciele, podniósł ją i posadził sobie na kolanach.

– Jedyne, co ich będzie interesowało, to fakt, że to ja sobie ciebie wybrałam – mruknął, kołysząc ją nieznacznie.

Już chciał ją pocałować, ale powstrzymała go. Małe dłonie oparła mu na piersiach.

– Ale to nieprawda – zamarła, a potem zaczerwieniła się lekko. – Przecież ty mnie nie wybrałeś.

Wybrał ją sobie w chwili, kiedy po raz pierwszy objął ją ramionami, w świetle księżycy, blisko grobu matki, ale nie był jeszcze na tyle oczarowany, by przyznać to nawet przed samym sobą. Jego czarodziejka miała dość magicznej mocy, by później go do tego przekonać. Zignorował jej gest, pochylił głowę i dotknął ustami jej ust.

– Jesteś moja – rzekł, a ich oddechy spotkały się, i nagle,

dokładnie w tej samej chwili, usta zetknęły się w gwałtownym, głodnym pocałunku. Całowali się z tęsknotą. Po chwili się odsunął. – Tylko to się liczy – szepnął.

Odpowiedziała pocałunkiem, niezwykle słodkim i niewinnym, jakby całowali się po raz pierwszy. Dla niej w pewnym sensie był to ich pierwszy pocałunek, ponieważ po raz pierwszy całowała swego ukochanego, w pełni świadomego, a nie mężczyznę odurzonego eliksirem, kochanka, który miał posłużyć pewnemu celowi. Richard zrozumiał to i poczuł ekscytację, pożądanie, a potem dziki głód spowodowany czterodniowym postem. Całował coraz głębiej, pozwalając, by oboje przywykli to tej słodkiej pieśczości, ciepłej, a później gorącej. Pozwolił, żeby ich żar się z wolna pogłębiał i stawał się coraz silniejszy, doświadczonymi ruchami sprawiał, iż ogień rozpalał się stopniowo i płonął równomiernie.

Ruszyła w ślad za nim, gotowa, otwarta, bez zahamowań. Wolna, niczym nieskrępowana, poddawała się jego woli, przyjmując wszelkie pieśczości, jakie jej ofiarował, poddając usta jego gorącym ustom. Całował ją wolno, smakując, podążając coraz śmieiej, coraz głębiej, a ona oddawała pieśczości, starając się za nim nadażyć, sprawić mu tyle radości, ile on sprawiał jej, prowokując dotykała językiem jego języka, wycofywała się, by wzbudzić w nim tym większe pożądanie.

Mimo to oboje byli dziwnie spięci, dotykali się z pewną obawą, jakby ich pierwsze małżeńskie zbliżenie było inne niż wcześniejsze. Richard wyczuwał to w niej, wyczuwał napięcie w jej drobnym ciele. Był tego świadom i zwracał na to szczególną uwagę. Miał wrażenie, że ich ciała wytwarzają wokół siebie pewien rodzaj energii i tworzą niezwykle, magiczne połączenie.

Powoli uniół ją, posadził sobie na kolanach okrakiem, przodem do siebie. Zatopiona w głębokim, namiętym pocałunku prawie nie zauważyła zmiany, uniosła wyżej ręce, położyła je na jego ramionach, a potem jeszcze wyżej, zatopila je we włosach. Jęknęła, kiedy położył dłonie na jej piersiach i przygniótł je lekko. Mimo że w powozie ułożono rozgrzane cegły, mimo rosnącego

podniecenia, które sprawiało, iż rosła temperatura ich ciał, w powozie było zbyt zimno, by się obnażyć. Dlatego Richard gładził ją i pieścił przez grube ubranie na tyle umiejętnie, by pobudzić jej ciało do życia, do miłości.

Sięgnął w dół i znalazłszy brzeg jej sukni, wsunął pod nią dłoń. Była zaskakująco gorąca w zimnym powozie. Chciała cofnąć się, ale nie puścił jej i całował jeszcze bardziej namiętnie, wypełniając jej usta powolnymi ruchami języka, pieszcząc jednocześnie uda. Po chwili rozchylił je i dostał się do środka. Miękkła pod jego palcami, które wsuwały się coraz głębiej i delikatnie pieściły ją w środku. Była gorąca i gotowa na przyjęcie go. Musiał odsunąć na chwilę usta, by poradzić sobie z własnym odzieniem. Jej palce nerwowym ruchem zdążyły już odsunąć płaszcz, rozpiąć surdut i kamizelkę. Położyła dłoń na delikatnej materii jego koszuli, dysząc ciężko. Jej zielone jak szmaragdy oczy lśniły współprzymknięte, kiedy spoglądała w dół na nierozpięte jeszcze guziki spodni.

– Co? – pisnęła, a Richard skinął porozumiewawczo.

– Tutaj?

– Dlaczego nie?

– Ale... – patrzyła na niego zaskoczona i zaniemówiła.

Potem zerknęła na dach powozu. – Twój woźnica...

– Płacę mu dość, by udawał, że jest głuchy – rzekł Richard i objął ją.

Oblizwała usta.

– Ale jak...?

Uniósł ją, a potem posadził na sobie, zagłębiając się w jej miękkie wnętrze. Zrozumiała, do czego zmierzał, poczuła go w sobie i rozwarła mocno nogi, opierając kolana na poduszkach po obu jego stronach. Z cichym westchnieniem opadła na jego uda, sprawiając, że zagłębił się w niej do końca. Poczował, jak zaciska się na nim, i obserwował jej twarz, na której pojawił się wyraz ulgi. Miał wrażenie, że z rozkoszą poddała się uczuciu, na które czekała od dawna, że brakowało jej jego obecności, jakby na zawsze stał się częścią jej.

Objął ją mocniej, jedną rękę położył pod jej biodra, przykrył jej usta gorącym pocałunkiem i unióśł ją w górę, a potem opuścił w dół. Szybko zrozumiała, czego od niej oczekuje, uniosła się na kolanach i dostosowała do jego ruchów. Próbowwała zwiększyć tempo, ale przytrzymał ją i przyciągnął mocno do siebie, a potem znów wskazał jej rytm.

– Wsłuchaj się w galop koni.

Powoli, równo, podnosiła się i opadała, aż w końcu rytm stał się tak instynktowny, że nie musiała już o tym myśleć i mogła zagłębić się całkowicie w nieopisanej rozkoszy, jaka tworzyła się pod wpływem ruchu ich ciał, prowadząc znów do niewysłowionego szczęścia.

Trzymał ją mocno, tulił, Catriona zadrżała pod wpływem czystej rozkoszy, gwałtownego podniecenia. Jej zmysły, skupione na dzikich, rytmicznych ruchach, nie rejestrowały niczego innego, a dusza splotła się z jego duszą. Zamknęła oczy, przytulała się mocno do niego, w pełni odziana mogła skupić się tylko na jednej części ciała. Nagie uda dotykały materiału, z którego uszyto jego spodnie, i gładkiej powierzchni skórzanych obić siedzenia. Po bokach i z tyłu czuła jedynie przesuwającą się po ciele halkę.

Tylko jej naga, spuchnięta, lecz miękka, rozgrzana kobiecość między szeroko rozwartymi udami czuła go, tylko w tej części ciała nie dzieliła ją od Richarda bariera materii. Tylko w tej części łączyli się ze sobą w słodkim, silnym uścisku. Rozbudzone zmysły wyzwały siłę, jaka kryła się w ich ruchach, w nieustannie powtarzającym się zbliżeniu i oddaleniu i rozniecały energię, która rosła z każdą chwilą.

Z napiętą uwagą, świadoma każdej cząstki swego ciała, wiedziała, że poza tym powozem jest świat pokryty warstwą białego puchu i bardzo zimny, tworzący własny rytm, niezmienny rytm życia. Pod śniegiem przecież wciąż istniało życie, nasiona czekały pod ciepłą, śniegową pierzyną, by wyrosnąć, a później zakwitnąć. Tak samo jak w naturze, pod ich grubym odzieniem ożywały ciała, łączyły się ze sobą, a ziarno zasiane w ciemności wyrośnie później, latem, kiedy wróci słońce.

We własnym rytmie, w połączonym rytmie oddechów, w równomiernych uderzeniach serc, w ciągłym poruszeniu, łączyli się z rytmem toczącego się powozu, by stać się częścią większej całości, by wtopić się w krajobraz, by żyć w tym samym rytmie, z tą samą siłą, która sprowadza na ten świat życie.

Śnieg wirował wokół nich, nikłe światło zanikało całkiem, a konie wiozły ich dalej. Oni przytuleni do siebie, poruszali się wciąż w zgodnym rytmie, dążąc do wielkiego rozbłysku zmysłów. W tej chwili byli elementem układanki, jaka tworzyła otaczający ich świat, częścią ważną, niezbędną, podstawową.

Z tą pewnością wypełniającą jej umysł i duszę Catriona odsunęła usta od jego ust, położyła mu głowę na ramieniu. Jej czoło spoczęło tuż obok jego twarzy. Dyszała ciężko i gwałtownie. Jej ciało poruszało się rytmicznie bez udziału jej woli, wiedzione potrzebą, której nie musiała już skrywać, której nie potrafiła dłużej ukrywać.

W tej właśnie chwili przyłgnęła do niego, świadoma jego wielkości, padła całym ciężarem, sprawiając, że zagłębił się w nią całkiem i dotknął miejsca, gdzie wkrótce miało zaowocować jego nasienie. Nagromadzone pożądanie sprawiło wkrótce, że wypełnił całe jej wnętrze sobą. Jęknęła głośno, a on przesunął się i delikatnie, gorącymi ustami złożył pocałunek na jej skroni. Z zamkniętymi oczyma, dłońmi zaciśniętymi na jego koszuli, zdusiła krzyk i przywarła do jego gorącego torsu. Przez chwilę wyprężyła się, napięła całe ciało, a potem rozluźniła i uniosła się w morzu spokoju i rozkosznej ulgi. Przytulił ją znów i pocałował jej policzek, wypełniając całe jej łono swoim nasieniem.

Podjęła decyzję, ruszyła w nieznane i nie mogła wylądować gdziekolwiek indziej, jak tylko w jego ramionach. Te właśnie ramiona obejmowały ją teraz mocno, stwarzając poczucie bezpieczeństwa. Zamknęła oczy pod wpływem nagłego nawału odczuć i poddała się, tuląc w jego ciepłe.

* * *

– Zdaje mi się – mruknął Richard – że tam przed nami widać

górze Merrick?

– Tak – rzekła Catriona, ledwie spoglądając w okno powozu, na majestatyczny szczyt górujący nad doliną. Powóz huśtał się i podskakiwał na nierównej drodze, ciągnięty przez silne konie Richarda. Już prawie byli na miejscu, a ona miała tyle spraw do przemyślenia. – To farma Melchettów – skinęła w stronę skupiska niskich chat widocznych na wschodzie. – Z lasu za nią pochodzi większość naszego drewna na opał.

Kątem oka zauważyła, że Richard skinął głową. Patrzyła w okno, jakby starała się przypomnieć sobie i zapisać w pamięci wszystko, co widziała. Przyjemnie kręciło jej się w głowie, oczywiście przez niego, i choć nie była do tego przyzwyczajona, czuła się z tym dobrze. Dziesięć minut wcześniej przekroczyli granice doliny, z Ayr na wybrzeżu wyjechali o świcie, kiedy pierwsze promienie słońca rozświetliły im drogę po nocy. Byli już dwa dni w podróży. Pierwszą noc spędzili w Pod Aniołem w Stirling. Pobyt ten otworzył jej oczy na korzyści podróżowania w towarzystwie dżentelmena, bogatego, wpływowego i opiekuńczego. Dzięki wcześniejszemu wyjazdowi służącego Richard powiadomił gospodarza o swoich życzeniach, a właściwie żądaniach co do noclegu, i kiedy przybyli na miejsce, wszystko było dokładnie po jego myśli. Nawet podróżująca za nimi powozem Catriony Algaria, która przez cały czas mruczała pod nosem i okazywała milczące niezadowolenie, musiała przyznać, że spodobały jej się wygody osobnego pokoju i doskonała jakość posiłku.

Przez cały ten czas Algaria milczała. Dni mijały, a ona coraz bardziej zamykała się w sobie. Catriona, mimo iż smuciło ją to niezmiernie, musiała to zaakceptować i czekała, aż jej mentorka trochę się oswoi z sytuacją. Ona sama również musiała przywyknąć do wielu rzeczy. Dzielili z Richardem pokój i łoże już dwie noce. Miała dość czasu i okazji, by zobaczyć, jak rysuje się jej przyszłość, jak będzie wyglądało jej życie. Kiedy zasypiała w jego ramionach, czuła się jak w niebie, a kiedy budziła się przy nim, było jej jeszcze lepiej.

Teraz nie mogła się już doczekać domu. Chciała nareszcie rozpocząć nowe życie, mając Richarda u swego boku.

– Tam! – Wskazała na gęstwinę brzoź, których gołe pnie i gałęzie obsypane były śniegiem. Spojrzała przez ramię na męża. – To majątek Casphairn.

Przesunął się i wyjrzał przez okno nad jej ramieniem.

– Kamienny dwór?

Ich oczom ukazała się wieża.

– Park wydaje się wielki.

– Bo jest – przyznała, spojrzawszy na niego. – To niezbędna ochrona dworu przed wiatrem i śniegiem sypiącym znad Merrick.

– Jeszcze dziesięć minut i będziemy na miejscu. – W jej głosie słyhać było obawę, która pojawiła się nagle wywołana troską, czy nie pojawił się jakiś problem, którego wcześniej nie przewidziała, czy przed przyjazdem nie powinna była zrobić czegoś, co ułatwiłoby im powitanie w domu i szybki powrót do normalności. Z nachmurzoną miną wpatrywała się w krajobraz za oknem.

Richard dostrzegł jej niepokój, tak jak wcześniej zauważył jej zauroczenie miejscem, z którego pochodziła, wielkie przywiązanie do doliny. Myślami z pewnością była już na polach, w dolinie, myślała już o swoich obowiązkach, a nie o nim.

Utkwił w niej wzrok i zmarszczył brwi. Podczas ostatnich dwóch dni wszystko działo się po jego myśli, jak dotąd Catriona zachowywała się jak na żonę przystało, ale Richard był pewien, że kiedy zawitają w Casphairn, będzie musiał stawić czoło nowym wyzwaniom, jakich dotąd nie fundował mu los. Na pewno wielką trudność sprawi mu dotrzymanie obietnicy, że nie będzie interweniował w jej sprawy i sposób rządzenia doliną, trudno mu też będzie pogodzić się z rolą, jaką ona przeznaczyła tu dla niego. Na razie nie wiedział jeszcze, na czym miałyby polegać.

To wszystko bardzo ciążyło mu na sercu, bo wiedział, iż będzie to dla niego wielki wysiłek i uszczerbek na dumie mężczyzny z rodu Cynsterów. Nie spodobała mu się nawet myśl, że jego małżeństwo jest wynikiem działania jakiejś Lady. Musiał

jednak przyznać, że gdyby nie wizja i wyraźny jej rozkaz, Catriona nie należałaby dziś do niego. Była czarownicą i to bardzo upartą, miała własne zdanie i postępowała zgodnie z nim, nie było łatwo jej przekonać, by zmieniła zamiary, zwłaszcza jeśli dotyczyło to spraw związanych z jej powołaniem.

Obserwował, jak jej rysy zastygają w wyrazie uporu i determinacji. Pomyślał, że nie najlepiej zrobił, przyrzekłszy, że nie będzie się wtrącać. To dziwne, ale kiedy to mówił, nie musiał nawet zastanawiać się nad słowami, one same dźwięczały w jego głowie. Wiedział, że kiedyś ona sama go pokocha, nie tylko z rozkazu Lady. Wiedział, że kiedyś będzie chciała być z nim dla niego samego, a nie z powodu losu, jaki dla niej przygotowała jakaś bogini.

Teraz nie był pewien, co do niego czuła, jak widziała ich przyszłe relacje. Richard zawsze w głębi duszy pozostawał myśliwym i gotów był zapolować na jej serce. Mógł czekać, mógł zastawiać sidła, mógł nalegać, póki nie zdobędzie jej miłości. Catriona należała do niego i choć była już jego żoną ciałem, musiał być pewien, że jest nią również duszą i sercem. Musiała sama tego chcieć. Zrozumiał wreszcie, że tylko pod tym warunkiem pragnie być jej mężem. Musiała być jego, tylko jego i to pod każdym względem.

Powóz zwolnił, huśtał się i podskakiwał, przejeżdżając przez bramę, a potem sunąc alejką przez park. Richard patrzył na swoją oblubienicę i zastanawiał się, jak to będzie, kiedy ona mu powie, kiedy okaże mu całą sobą, że naprawdę należy do niego.

* * *

– Dzień dobry, milady! Musi być dobry, bo sprowadza panią całą i zdrową z powrotem do domu.

– Dziękuję, pani Broom – rzekła Catriona, przyjęła dłoń Richarda i zeszła ze stopni powozu.

Nie była właściwie pewna, co myśli jej gospodyni. Pani Broom zwykle nie ukrywała swych myśli, ale tym razem wielki uśmiech na pocziwej twarzy kobiety, którym przywitała jak

zwykle uprzejmie wyglądającego Richarda, nie powiedział jej wiele.

Widok nieznanego powozu jadącego przed powozem ich pani sprowadził przed dom wszystkich ludzi mieszkających w majątku. Pokojówki i stajenni, chłopcy na posyłki i oborowi, wszyscy zgromadzili się tłumnie na podwórzu przy schodach do głównego wejścia i obserwowali pojazd Richarda zajeżdżający przed budynek.

Pierwszy wysiadł Richard, z głębi powozu Catriona obserwowała zgromadzonych, którzy byli coraz bardziej zaskoczeni. Czekala na podejrzliwość, obawę i agresję z ich strony, ale na razie nic takiego się nie pojawiło. Jedną dłoń trzymała wciąż w dłoni męża, drugą machała, pozdrawiając swoich ludzi, po czym wskazała na Cynstera.

– Oto mój mąż, pan Richard Cynster. Dwa dni temu odbył się nasz ślub.

W tłumie dało się słyszeć okrzyki aprobaty i pomruk zadowolenia. Catriona uśmiechnęła się do Richarda, a potem odwróciła się do staruszka, który z trudem stał tuż za panią Broom, podpierając się laską.

– Pozwól, że przedstawię ci pana McArdle'a.

Starszy pan uklonił się powoli, głęboko, a kiedy się wyprostował, obdarzył Richarda uśmiechem bardziej radosnym, niż kiedykolwiek widziała na twarzy tego starca.

– Z radością witamy w majątku Casphain, panie.

Richard skinął głową i odpowiedział uśmiechem.

– Cieszę się, że tu jestem, panie McArdle.

Catriona miała przez chwilę wrażenie, że odbywał się właśnie jakiś dziwny rytuał, ceremoniał, którego nie rozumiała, bo po chwili wszyscy, którzy znali ją od urodzenia, którzy jej służyli i którymi się opiekowała, uśmiechali się i witali Richarda Cynstera w swoim gronie ze szczerą radością. Zupełnie zaskoczona, czuła, jak ich ciepłe powitanie otacza go pozytywną aurą. Richard kłaniał się uprzejmie wszystkim, podał jej ramię i ruszył dokoła podwórza, by mogła spokojnie okrążyć tłum i przywitać się z

każdym z osobna.

Przedstawiając mu wszystkich, Catriona uważnie przyglądała się swojej służbie. Oni naprawdę cieszyli się z jego przybycia i witali go w domu jako jej męża i ich pana. Im więcej mówił, tym szczerzej się do niego uśmiechali, a Catriona coraz bardziej się dziwiła.

Gdy już mogli wejść do środka, Richard poprowadził ją po schodach. Minęli Algarię, która stała cicho, z niezadowoloną miną tuż przy wejściu. Catriona napotkała jej wzrok, z końca czarne oczy zdradziły, o czym myślała.

Jednak zachowanie Richarda nie było udawaniem, nie było częścią planu. Kiedy przedstawiała go swoim ludziom, nie sądziła, że zostanie tak serdecznie przyjęty, i on sam również tego nie przewidział. Wydawał się tym równie zaskoczony jak ona, ale nie dał tego po sobie poznać. Catriona nie mogła zrozumieć, co sprawiło, iż jej ludzie byli wobec niego tak przyjaźni i czemu tak szybko pogodzili się z faktem, iż Catriona jest zamężna.

Cały dzień męczyły ją te pytania. Gdy nadeszła pora kolacji, Catriona była poważnie zmartwiona. W jej małym świecie działo się bowiem coś, czego nie mogła zrozumieć. Działała tu jakaś siła, której nie pojmowała i nie potrafiła kontrolować. Musiała przyznać, że wcale jej się to nie podobało.

Podenerwowana czymś, czego nie potrafiła nawet nazwać, ruszyła do jadalni. Richard szedł tuż za nią. Chodził za nią tak przez całe popołudnie, kiedy oprowadzała go po domu, który teraz stał się jego domem. Obejrzała się za siebie, wciąż poważnie zaniepokojona. Jak dotąd nie przedyskutowali jeszcze z Richardem sprawy zamieszkania. Zakładała po prostu, że zamieszkają w jej majątku. Ona, pani doliny, i jej małżonek. Teraz doszła do wniosku, że skoro myliła się w innych sprawach, skoro jej założenia nie zawsze są słuszne, mogła się mylić również tym razem. Niestety, ta myśl wcale jej nie uspokajała, a teraz bardzo potrzebowała spokoju.

Ukrywając dręczące ją uczucie niepokoju, uśmiechnęła się do pani Broom i podeszła do stołu. Usiadła na swoim

zwyczajowym miejscu w centralnej części długiego stołu i skinęła z wdziękiem na Richarda, by usiadł obok niej. Od śmierci jej rodziców nikt na nim nie siedział. Richard uprzejmym gestem przytrzymał krzesło, kiedy siadała, a potem zajął miejsce obok niej. Wtedy Catriona skinęła na panią Broom, a ta zaklaskała w dłonie, by wniesiono pierwsze danie. Do jadalni szybkim krokiem weszły służące, niosąc pełne półmiski. W przeciwieństwie do większości domów, w dolinie wszyscy jedli przy tym samym stole, tak jak jadało się od wieków.

Richard obserwował służbę i jej swobodne zachowanie wobec pani, która traktowała podwładnych jak równych sobie. Było w tym zachowaniu ciepło i bliskość, jakiej Richard nie zaznał od czasu wojny, kiedy to przebywał wśród swych żołnierzy. Wziąwszy pod uwagę, iż dolina była odizolowana od reszty świata, a zimy bywają tu długie, pogody nie najlepsze, doszedł do wniosku, iż ta zgodność i przyjazny sposób odnoszenia się do siebie wszystkich mieszkańców dworu są tu niezbędne.

Tak więc Richard czuł się tu dobrze. Jedyne jego służący miał wątpliwości. Siedział w części dla służby, nieopodal swego pana i, biedaczyna, wyglądał na zupełnie zaskoczonego tym, co się wokół niego działo. Richard doszedł do wniosku, że niedługo może się spodziewać jego rezygnacji ze służby. Służący przywykli do ścisłych reguł i sztywnych zasad panujących we wszystkich domach należących do ludzi z towarzystwa, a atmosfera panująca na dworze Casphairn zupełnie nie odpowiadała jego wysokim oczekiwaniom, na dodatek zupełnie nie wiedział, jakie tu mają czernidło do butów.

– Może odrobinę wina? – usłyszał Richard, odwrócił głowę i zobaczył, jak Catriona wskazuje mu karafkę. Sięgnął po nią i przez chwilę przyglądał się złotawej zawartości.

– Cóż to takiego?

– Wino z mniszka lekarskiego. Sami je robimy.

Richard skrzywił się nieco, ale nalał sobie pół kieliszka. Podał karafkę pani Broom, która usiadła na krześle obok niego.

– Musi mi pan powiedzieć, jakie są pańskie ulubione dania. –

Rzuciła mu ciepły uśmiech. – Chciałabym jak najszybciej je poznać, by dogodzić pańskim kulinarnym gustom.

– To miło z pani strony, obiecuję się nad tym zastanowić.

Odwrócił się do Catriony, ale ona była zajęta posiłkiem. Uniósł kieliszek i upił łyk wina. Zamrugał, znów upił łyk, tym razem wolniej, smakując wytrawny napój, skomplikowany bukiet, inny od wszystkiego, co dotąd znał. To było jak ambrozja.

Wyprostował się, odstawił kieliszek i wziął do ręki łyżkę do zupy.

– Ile macie tu tego wina?

Catriona zerknęła na niego nieco zaskoczona.

– Robimy tyle beczulek, ile tylko się uda każdego lata, ale co roku coś zostaje.

– Co z nimi robicie? Z tymi beczułkami, które wam zostają?

Catriona odłożyła łyżkę i wzruszyła ramionami.

– Stare pewnie wciąż tu są, w piwnicy. Mówiłam ci, że mamy rozległe piwnice pod głównym skrzydłem budynku.

– Jutro mi je pokażesz – rzekł, a kiedy zauważył, że patrzy na niego podejrzliwie, dodał: – Opowiadasz o nich w tak ciekawy sposób, że chciałbym je zobaczyć.

Mruknęła pod nosem niezadowolona.

W pokoju rozległo się głośnie dzwonięcie. Wszyscy odwrócili się w stronę, gdzie na końcu stołu siedział McArdle. Gdy ucichli, uniósł wysoko swój kielich.

– Wznoszę toast za dwór Casphairn, oby tętnił życiem, za naszą panią, by długo nami rządziła, i za małżonka naszej pani, pan Richarda Cynstera, którego witamy gorąco w dolinie, mimo iż z niej nie pochodzi.

Rozległ się gromki śmiech; McArdle zwrócił się bezpośrednio do Catriony i Richarda:

– Za twoje zdrowie, pani, i za zdrowie małżonka, którego zesłała ci Lady.

W całym pomieszczeniu rozległy się głośnie brawa, które odbijały się echem od kamiennych ścian. Richard uśmiechał się wesoło, palce zacisnął na kieliszku z winem i mrugnął porozumiewawczo do Catriony. Jego intencje były wyraźne,

Catriona zawahała się przez chwilę, a potem skinęła głową. Potem patrzyła, jak z pełnym nonszalancji wdziękiem Richard wstaje, ujmując kielich i wznosząc go wysoko, mówi:

– Za dwór Casphairn.

Wszyscy wypili wraz z nim. Potem Richard opuścił kieliszek i rozejrzał się po jadalni, ale nie usiadł. Po chwili, gdy uwaga wszystkich znów skupiła się na nim, a jego wielka, wzbudzająca szacunek postać górowała nad wszystkimi, jego głos rozszedł się po pokoju:

– Winien jestem wam i waszej dolinie tę samą przysięgę, jaką poczyniłem waszej pani. – Jego spojrzenie skierowało uwagę wszystkich na Catrionę. Richard uniósł głowę, a potem kieliszek. – Jako małżonek waszej pani przysięgam szanować zwyczaje doliny i bronić was i waszej doliny przed wszelkim złem.

Wypił wino, a kiedy opuścił kielich, ze wszystkich stron sali rozległy się głośne oklaski. Stawały się coraz głośniejsze, a dołączyły do nich serdeczne okrzyki. Richard usiadł, a Catriona odruchowo położyła mu dłoń na ramieniu. Spojrzał na nią, a ona na chwilę odpowiedziała spojrzeniem, po czym uśmiechnęła się i odwróciła głowę. Zastanawiała się nad tym, co czuje, nad tym, co czują wszyscy inni w stosunku do Richarda, jak dzięki tym krótkim chwilom spędzonym tutaj i tym kilku słowom sprawił, że wszyscy go uwielbiają. Były to słowa magiczne, sama czuła, jak na nią działały, widziała też, jakie wrażenie wywarły na wszystkich domownikach. Jej ludzie byli już właściwie również jego ludźmi, choć przekroczył próg tego domu zaledwie kilka godzin temu. Zastanawiała się nad tym przez resztę posiłku. Z całych sił unikała wzroku Algarii, ale czuła na sobie jej spojrzenie. Czuła też w głębi duszy, co myśli jej nauczycielka.

Mimo to była przekonana, że tak właśnie miało być. Nie wiedziała, jak będzie się im wiodło. Wiedziała, że Richard jest silną osobowością.

Wszystko to pięknie, ale to właśnie Catriona musiała sobie teraz jakoś radzić z ciągłą, niepokojącą obecnością swego męża. Zbita z tropu jego zachowaniem i zachowaniem wszystkich wokół,

niepewna, spragniona ciszy i spokoju, czekała, aż sprzątną ze stołu po deserze, i odłożyła serwetkę.

– Obawiam się, że podróż była bardziej męcząca, niż się spodziewałam – powiedziała z uśmiechem do McArdle’a. – Idę się położyć.

– Oczywiście, oczywiście – rzekł pośpiesznie i już zaczął wstawać, by pomóc jej odsunąć krzesło, ale uśmiechnął się ponad jej głową i usiadł spokojnie. Catriona poczuła, jak krzesło przesuwa się pod nią i spojrzała do tyłu. Za nią stał Richard. Uśmiechnęła się do niego, a potem do pani Broom i do pozostałych osób siedzących przy stole.

– Dobranoc.

Wszyscy skinęli jej głowami z uśmiechem.

Szła spokojnie wzdłuż rzędu krzeseł, minęła stół i ruszyła w stronę korytarza, aż do schodów. Gdy zniknęła z oczu biesiadnikom, zmarszczyła brwi i opuściła głowę. Rozmyślając nad swoim stanem, nad niepewnością, poczuciem zagrożenia, odrzucenia, które w tej chwili ją ogarnęło, kierowała się do sypialni, a Richard przez cały czas szedł za nią – korytarzem, po schodach, przez galerię. Przez cały ten czas nie zauważyła go nawet. Stała pod drzwiami i znalazła się w ciemności. Zapomniała o świecy, ale jako że urodziła się w tym domu i przeżyła w nim tyle lat, nie musiała widzieć, by trafić do swego pokoju. Sięgnęła do klamki.

O mało nie wrzasnęła, kiedy czarny cień przeszedł obok niej i również sięgnął do klamki. Szybko zorientowała się, kto to jest.

– Richard!

Zamarła, czuła wyraźnie jego zdziwienie.

– Co się stało?

Drzwi otworzyły się szeroko, ukazując znajomy pokój, oświetlony płomieniami buchającymi w kominku. Catriona zajrzała do środka i próbowała uspokoić bijące w oszalałym tempie serce.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że tu jesteś – rzekła i weszła do środka.

– Zawsze już będę przy tobie – odparł i ruszył za nią.

Spojrzała na niego i zrozumiała, o czym mówił.

– Och, tak. Cóż... – Machnąwszy ręką w niejasnym geście, odwróciła się, postąpiła jeszcze kilka kroków. – Po prostu nie przywykłam do tego... że ktoś ciągle jest przy mnie.

Jej słowa nie mogły być bardziej prawdziwe. Ten pokój był jej świątynią prywatności, a teraz on miał prawo wchodzić tu, kiedy tylko mu się podobało. To kolejna zmiana, którą wprowadziło w jej życie małżeństwo, kolejna, do której będzie w końcu musiała przywyknąć.

– Byłam zmęczona.

– Słyszałem.

Próbowała pogodzić się z faktem, że nie uda jej się spędzić kilku spokojnych godzin na rozmyślaniach dotyczących stanu ducha. Nie mogła przecież rozmyślać, kiedy on chodził po pokoju, tak blisko niej. Gdy znajdował się w pobliżu, w ogóle nie mogła myśleć, na niczym nie potrafiła się skupić. Jego słowa: „Zawsze już będę przy tobie” wcale nie poprawiły jej nastroju.

– O... – zaczęła, kiedy zbliżył się do niej, zmuszona spojrzeć mu wreszcie w oczy. – Nie rozmawialiśmy jeszcze o tym, gdzie będziesz spał.

Spojrzał na nią szczerze zdziwiony.

– A o czym tu rozmawiać?

– Musimy znaleźć ci jakiś pokój, przecież musisz gdzieś spać.

– Będę spał z tobą.

Ugryzła się w język, ledwie się powstrzymała, by nie tupnąć nogą.

– Owszem, ale zastanawiałam się, czy nie chciałbyś mieć własnego pokoju.

Spojrzał na nią, a potem rozejrzał się po wielkim pokoju. Mimo iż w środku znajdował się sekretarzyk, toaletka, stolik, krzesła, szafa i dwie skrzynie oraz naprawdę masywne, szerokie łóżce z baldachimem, pokój wydawał się pusty. Mogli spokojnie mieszkać w nim oboje i nadal zostałoby dość wolnego miejsca.

Jego kufer podróżny ustawiony pod ścianą nie rzucał się wcale w oczy.

Zerknął na nią uważnie i zapytał:

– Będzie ci przeszkadzało, jeśli powiem nie?

Zdziwienie w jej oczach trudno było pomylić z jakimkolwiek innym uczuciem.

– Nie, oczywiście...

Uniósł brew.

– Cóż... – zmieniła nagle zdanie. – Nie wiem! Nie śmieję się ze mnie! Nigdy w życiu nie czułam się tak zagubiona!

Uśmiech zmienił się w grymas.

– Dlaczego? – Chwytał jej dłoń i pociągnął ją za sobą w stronę łóżka. Sfrustrowana dziewczyna nie opierała się.

– Nie wiem. Cóż, wiem. To przez ciebie.

Usiadł na skraju łoża, przyciągając ją do siebie tak, że stanęła między jego nogami.

– W czym ci przeszkadzam?

Zmarszczyła brwi, spojrzała mu w oczy. Wyglądał na spokojnego i trochę zdziwionego. Palcami sięgnął do guzików jej sukni.

– Nie... to nie o to chodzi.

Bezwiednie sięgnęła dłonią do szpilki przy jego krawacie i wysunęła ją, a potem przypięła do klapy jego surduta.

– Nie wiem, o co dokładnie chodzi, coś mnie niepokoi, coś tu jest nie na swoim miejscu.

Rozwiązała jego krawat i uwolniła go spod kołnierza. Richard ugryzł się w język. Pozwolił, żeby robiła to, co chciała, i posłusznie wyjął ręce z rękawów surduta, a potem kamizelki, po czym pomógł jej uwolnić się z sukni. Znowy usiadł, przyciągnął ją do siebie, uwięził między nogami i zaczął rozwiązywać sznurowany stanik halki.

Catriona wciąż miała nachmurzoną minę. Zastanawiała się nad czymś.

– Zaskoczyła cię serdeczność, z jaką mnie przyjęto?

Zsunął jej halkę.

– Tak. Nie rozumiem tego. – Podtrzymując się dłonią opartą na jego ramieniu, wychodziła z leżących na ziemi kolejnych warstw spódnicy. – Zachowali się tak, jakbyś był kimś, na kogo od dawna czekali.

Objął ją w pasie.

– Chyba właśnie tak mnie widzą.

– Ale... dlaczego?

Przez chwilę przyglądał się maleńkim guziczkom cienkiej koszulki. W zamyśleniu odpinał je wolno, jeden po drugim. Potem uniósł wzrok.

– Zdaje mi się, że oni martwią się o ciebie i również, co jest całkiem naturalne, o swój los. Pokazywałem ci przecież listy. Podejrzewam, że gdybyś popytała, okazałoby się, że wielu twoich poddanych ma pewne podejrzenia co do twoich sąsiadów i zaczynają zdawać sobie sprawę z tego, jakim oni są zagrożeniem dla doliny.

Zerknął w dół, rozchylił dwie połowy koszulki i zsunął ją na dół. Zadrżała, gdy chłodne powietrze dotknęło jej skóry, ale opuściła ręce i pozwoliła, aby materiał spadł na ziemię.

Uniósł głowę i spojrzał w jej zaniepokojone oczy.

– Oni widzą we mnie obrońcę ciebie, doliny i ich samych.

– Chyba takie właśnie jest zadanie małżonka.

– Tak. – Richard położył dłonie na jej nagich piersiach i poczuł jak drży, jak wciąga w płuca powietrze. Zamknęła oczy.

– To Lady mnie dla ciebie wybrała, pamiętasz? Wybrała na twojego męża i na ojca twoich dzieci. Wybrała mnie po to, bym cię bronił. Tak właśnie widzą mnie twoi ludzie, jako człowieka, którego zsyła im Lady.

– Hm... – mruknęła, unosząc dłonie do jego ramion i pochylając głowę do pocałunku.

Chwilę później odsunął usta i położył ją na łóżku, po czym pozbył się ubrań i wsunął się za jej przykładem pod kołdrę. Przysunął się i natychmiast pochylił nad nią, rozsunął jej uda i ułożył się między nimi.

Gdy już był głęboko w środku, zamarł i uniósł głowę,

przerywając pocałunek.

– Powiedziałem ci, że nie będę podważał twego autorytetu. – Zagłębił się mocniej i opuścił niżej głowę. – Zaufaj mi, a z czasem wszystko samo się ułoży. – W chwili gdy jego usta dotknęły jej ust, szepnął jeszcze: – Tak samo jak między nami.

Oczywiście nie było tak, jak sobie wszystko wyobraziła. Sądziła, że to ona będzie pewna siebie, bezpieczna, zwyczajowo wprowadzi go w nową rolę i zapozna z obowiązkami. Zamiast tego, on przejął wszelką inicjatywę, w swoją rolę wtopił się od razu, bez trudu, jakby zawsze czekał tylko na to, by ją wykonywać. To on ją pocieszał, upewniał, że wszystko będzie dobrze i że jest bezpieczna.

Tylko tutaj, w łóżku nie potrzebowała zapewnień i pocieszania. Już zdążył nauczyć ją wszystkiego; jak przyjmować jego pieśczęty i jak sprawiać radość jemu. Przywarła więc do Richarda, nie dbając o to, co ją czekało w przyszłości. Przyszłość była bowiem domeną Lady, tylko noc, noc była dla nich.

Później, znacznie później, w głębokich ciemnościach nocy Richard położył się na boku i wpatrywał się w swoją śpiącą żonę. Zmęczoną i zaspokojoną. Mijały kolejne minuty, a on patrzył na jej twarz, skórę koloru kości słoniowej i dziki, płomienny kolor włosów. Była czarownicą, która go zaczarowała, i wiedział, że dla niej rzuci się w ogień, sprzeda duszę i uczyni wszystko, co będzie musiał. Nawet jeśli ona tego nie rozumiała, to nie miało wielkiego znaczenia, bo on sam też tego nie rozumiał.

Położył się i objął ją ramionami. Czuł jej ciepło przenikające przez skórę. Poczuł, jak odwraca się we śnie i przytula do niego. Kiedy rozluźnił mięśnie i zaczął zasypiać, dotarło do niego, że niewielu mężczyzn takich jak on – o silnym charakterze, wpływowych – zgodziłoby się poślubić czarownicę i dać jej wolną rękę w zarządzaniu majątkiem i ludźmi. On się zgodził. Nie chciał się nawet zastanawiać dlaczego. Czuł się zupełnie tak, jakby ktoś kazał mu to uczynić, jakby Lady naprawdę wybrała go na męża dla Catriony.

Rozdział 11

Richard obudził się kolejnego ranka jak zwykle o świcie i wyciągnął dłoń w stronę żony. Tym razem jednak znalazł jedynie zimne prześcieradło.

– Co? – mruknął zdziwiony, otworzył powieki, uniósł głowę. Miejsce obok niego naprawdę było puste.

Usiadł i rozejrzał się po pokoju. Nie było śladu Catriony. Zaklął więc głośno i odrzucił kołdrę, po czym podszedł do okna. Otworzył je i rozwarł okiennice. Słońce połyskiwało słabo na odległym horyzoncie. Czując nagle chłód porannego powietrza, zamknął z trzaskiem okno i odwrócił się w stronę pokoju, krzywiąc się groźnie.

– Gdzie ona, do diabła, zniknęła?

Postanowił uzyskać odpowiedź na dręczące go pytanie, narzucił spodnie z koźlęcej skóry i wsunął wysokie buty, potem ciepłą koszulę i kurtkę do jazdy konnej, zawiązał na szyi chustkę, przewiesił przez ramię płaszcz i wyszedł z pokoju.

Drzwi frontowe i drzwi do jadalni były otwarte, ale nikogo nie zastał w środku; nie została tu nawet służąca, wybierająca z kominka popiół. Trzy razy zbłądził, nim znalazł właściwy korytarz wiodący do tylnych drzwi. Gdy w końcu tam dotarł, musiał nieźle się napiąć, by otworzyć wielkie dębowe drzwi. Catriona z pewnością nie wyszła tędy. Zatrzymał się na progu i rozejrzał po podwórzu wyłożonym kocimi łbami, łączącym się z szerokim podjazdem otaczającym główny budynek. Słońce wstawało, rozświetlając promieniami świat, rozniecając podobne do płomieni iskry na kryształkach lodu powstałego ze zbrylonego śniegu. Było zimno i wilgotno, ale czyste powietrze rozbudziło go i sprawiło, że oddychał głęboko, wypuszczając przed sobą kłęby pary. Stodoły stały dokładnie naprzeciw domu, po drugiej stronie podwórza; było to kilka budynków z drewna i kamienia. Dwór zbudowano z szarego kamienia. Gont znajdował się nawet na trzech wieżyczkach wyrastających z boków domu. Budynek główny miał

nieregularny kształt, ale był zadziwiająco zwarty i nie nosił śladów, w przeciwieństwie do pozostałych, mieszanki stylów.

Wszystko tutaj było na swoim miejscu. Z wyjątkiem jego żony. Richard zarzucił na siebie płaszcz i pchnął tylne drzwi, by je zamknąć. Nie widział żadnego powodu, dla którego Catriona miałaby wyruszyć tak wcześnie rano na przejażdżkę. Krótki obchód, jaki zrobiła z nim wczoraj, ograniczył się do pokoi reprezentacyjnych, galerii i biblioteki oraz sali bilardowej, która okazała się dla niego wielką niespodzianką, i gabinetu Catriony. Co chwilę na ich drodze pojawiał się ktoś ze służby, korzystając z okazji, by przyjrzeć się nowemu panu.

Gdy kroczył po bruku podwórza, słaby odgłos jego kroków odbijał się echem po dziedzińcu. Podwórze było rozległe; Richard przystanął na środku, podziwiając prawdziwe piękno – niczym nieosłonięty widok na pola ciągnące się aż do końca doliny. Po drugiej stronie wznosił się majestatycznie na tle nieba szczyt góry Merrick, u której podnóża rozciągała się dolina. Odwrócił się w stronę domu; po obu stronach budynku widać było biel pól uprawnych tuż za ciemnymi pniami drzew w parku.

Dwór zbudowany był na wzniesieniu leżącym mniej więcej w centrum doliny, po jednej stronie rzeki, która dzieliła dolinę na pół i zakreślała wokół podstawy wzniesienia. Mimo warstwy lodu i śniegu Richard słyszał szum wody. Między domem a rzeką stworzono piękny ogród z kamiennymi ścieżkami ciągnącymi się między – jak sądził Richard – zagonami ziół i innych roślin leczniczych. Nie było mu trudno oczyma wyobraźni zobaczyć, jak to miejsce wygląda, kiedy nie ma tu śniegu. Nietrudno mu też było wyobrazić sobie zieleń w miejscu brązu gołych pni i jak przedstawia się tu latem bogata roślinność. Nawet teraz, uspiona pod białym, zimowym kocem, drzemała w tym miejscu ożywcza, silna energia.

Dla Cynstera był to zapierający dech w piersiach widok. Cała ta ziemia, którą dokoła siebie widział, była – nawet jeśli nie jego – przecież pod jego opieką. Wziął głęboki oddech i poczuł zimno wnikające do żył, powoli odwrócił się i ruszył znów w stronę

stajni. W oddali dostrzegł na ośnieżonych polach niewielkie kropki – były to ślady pozostawione przez bydło wyprowadzane z jednej z drewnianych wiat. Zdziwiony, zmarszczył brwi i sięgnął do uchwyty drzwi stajni. Bezgłośnie je otworzył, skobel nie był zamknięty, i zdziwił się jeszcze bardziej. Już chciał wejść do środka, kiedy usłyszał na wzgórzu za stajnią dudnienie kopyt. Po chwili na podwórze wbiegła kasztanka z Catrioną w siodle. Dziewczyna od razu go zauważyła. Policzki miała zaczerwienione, loki tańczyły wokół jej twarzy. Spojrzała mu w oczy i natychmiast się stropiła.

– Co się stało? – zapytała zaskoczona jego obecnością, zatrzymała się o kilka kroków od niego i próbowała złapać oddech.

Richard walczył przez chwilę ze sobą, by nie ryknąć ze złości.

– Szukałem cię – wypowiedział te słowa spokojnym, chłodnym tonem. – Gdzie, do diabła, byłaś?

– Modliłam się, oczywiście.

Przyjrzał się jej odzieniu: gruba peleryna, wełniane pończochy, które miała pod spódnicą, unosząc się nieco podczas jazdy, świadczyły o tym, że była przygotowana na takie wyprawy. Chwycił konia za uzdę i przytrzymał, kiedy zsiadała.

– Modlisz się na dworze? W taką pogodę?

– W każdą pogodę – odparła, unosząc nogę nad grzbietem kasztanki, gotowa zsunąć się w dół. Richard stłumił złość, sięgnął i zсадził ją z konia. Trzymał ją przed sobą, uwięzioną w jego dłoniach.

– Gdzie?

Nie spuszczała z niego wzroku, zawahała się przez chwilę, a potem odpowiedziała, unosząc nieznacznie brodę.

– Na końcu doliny jest krąg.

– Krąg?

Uwalniając się z jego uścisku, wzięła lejce. Richard znów powstrzymał przekleństwo, sięgnął po lejce, a potem wskazał jej gestem, że ma iść przed nim. Poszła, z nosem wzniesionym do góry i prowokująco kołysząc biodrami.

Na litość boską, zaklinał w myślach Richard. Dobrze, że tu nie ma gdzieś w pobliżu kopy siana, leżącej luzem w stajni. Zacisnął zęby i wszedł za nią do ciepłej, ciemnej stajni.

– Często się modlisz? Często tak znikasz przed świtem? Zanim wstanę?

– Przynajmniej raz w tygodniu, czasem częściej, ale nie codziennie.

Richard podziękował w myśli za drobne radości życia. Lady najwyraźniej miała choć trochę zrozumienia dla potrzeb śmiertelników, zwłaszcza mężczyzn. Catriona weszła do boksu, a kiedy Richard z klaczą stanął obok niej, zaczęła rozluźniać popręgi. Sięgnęła po siodło.

– Czekaj, ja to zrobię – rzekł, chwycił siodło i wziął je, po czym położył na murku oddzielającym boksy. Gdy się odwrócił, zobaczył ją ze zgrzebłem w dłoni. Zgrzebło też jej zabrał i zaczął wyczesywać grubą sierść klaczki.

– Potrafię doskonale sama zadbać o swojego konia.

– Z pewnością. Nie będzie ci jednak chyba przeszkadzać, że teraz ja o niego zadbam, chyba że masz dla mnie inne zajęcie.

Zaskoczona przyjrzała mu się uważnie.

– Jakie zajęcie?

– Nie ma tu żadnego siana, więc musielibyśmy to zrobić pod ścianą. – Nie spojrzał nawet w tę stronę, ale skinął głową. – W tamtym kącie byłoby wygodnie, mogłabyś jedną nogą zaprzeć się o ścianę.

Spojrzała w tę stronę.

– Chociaż może – chwycił mocniej zgrzebło i włożył cały nadmiar energii, jaka go rozsadzała, w czyszczenie konia – ta wielka bestia wygląda na taką, co gryzie, więc lepiej odłożyć to na później.

– Dlaczego jesteś taki... – Machnęła dłonią. – Sama właściwie nie wiem, jaki jesteś.

Zacisnąwszy usta, Richard rzucił jej chłodne spojrzenie i dalej czyścił klacz. Catriona zaplotła na piersiach dłoń i uniosła wysoko brodę.

– Dlatego, że pojechałam się modlić i nie poprosiłam cię o pozwolenie?

Czekała. Powoli, z każdym ruchem zgrzebla, mijała mu złość. Twarz miał wciąż jak kamień, spojrzął na nią znad grzbietu klaczy.

– Nie o pozwolenie. Wolałbym jednak wiedzieć, gdzie jesteś i dokąd się wybierasz. Nie mogę cię chronić, jeśli nie wiem, gdzie jesteś.

– W czasie modlitw nie potrzebuję ochrony. Nikt w dolinie nie waży się wejść do koła. To święta ziemia.

– Czy ludzie spoza doliny również o tym wiedzą?

– Tam jestem bezpieczna jak biskup w katedrze.

– Thomasa Becketa zamordowano przed ołtarzem w Canterbury.

Zawahała się i wzruszyła ramionami.

– To co innego.

Jęknąwszy z bezsilnej złości, Richard odrzucił zgrzebło, obszedł klacz dokoła i przytrzymał Catrionę pod ścianą. Z szeroko otwartymi oczami, Catriona z trudem powstrzymała chęć ucieczki.

– Na przyszłość po prostu powiedz mi, gdzie się wybierasz. Nie znikaj.

Zaciskając usta, odpowiedziała odważnie spojrzeniem na spojrzenie.

– Jeśli cię obudzę rano i powiem ci, gdzie się wybieram, to na pewno tam nie dotrę.

Patrzył na nią i w głębi duszy wiedział, że dziewczyna ma rację. Nie przyznał tego jednak głośno. Po krótkiej chwili napięcia się cofnął.

– Powiedz mi więc o swoich planach wieczorem poprzedniego dnia – rzekł, chwycił ją za łokieć i znacznie łagodniej, niż chciał, wyprowadził ze stajni. Zmuszona pośpiesznie dreptać u jego boku, Catriona patrzyła na twarz Richarda, starając się w głębi mrocznej stajni dostrzec wyraz jego twarzy.

– Dobrze więc, ale kiedy jestem w kręgu, nie potrzebuję żadnej ochrony – zgodziła się, kiedy dotarli do drzwi.

Wyszli na podwórze i światło dnia oświetliło jego twarz, przypominającą ponurą maskę. Wciąż szedł przez kamienne podwórze, a biegnąca za nim Catriona za nic nie mogła pojąć kipiącej w nim złości i napięcia, jakie między nimi powstało.

– Co ci jest? – zapytała, kiedy dotarli do tylnych drzwi domu, odwracając się przy tym gwałtownie w jego stronę. – Zgodziłam się informować cię, gdzie się udaję, więc z czego to wynika? – zapytała, wskazując palcem napięty i twardy jak kawałek stali biceps.

Wciągnął powietrze w płuca.

– Tak się zachowuję, kiedy mój apetyt nie jest zaspokojony – zaczął mówić przez zaciśnięte zęby, wyraźnie poirytowany.

– Cóż, śniadanie powinno być lada chwila...

– Nie o taki apetyt mi chodziło.

– Na niebiosa! Przecież... – Zmarszczyła brwi i przyglądała mu się zdziwiona przez dłuższą chwilę. – Niemożliwe! Przecież zeszłej nocy...

– To było zeszłej nocy. Zniknęłaś rano i ominęła mnie poranna uczta.

– Poranna...? – Stała zdumiona, jakby nie dotarło do niej w pełni znaczenie tego, co powiedział. – Codziennie rano?

– Powiedzmy, że w przyszłości da się coś na to poradzić. Na razie jednak – z rozmachem otworzył drzwi, by weszła do środka – może uda się odwrócić moją uwagę za pomocą porządnego śniadania. Chyba że wolisz ucztowanie przez cały dzień w sypialni.

Przez chwilę Catriona patrzyła na niego zupełnie oniemiała, potem uniosła głowę, starając się zapomnieć o strumieniu podniecenia płynącym wzdłuż jej pleców.

– Zatem śniadanie – odparła i weszła do domu.

Wciąż nie zmieniając wyrazu twarzy, Richard ruszył za nią.

Śniadanie jedli razem, podając sobie pikle i dżem, dzieląc się tostami, nalewając kawę, ale napięcie nie zniknęło. Jako pierwsi zajęli miejsca przy głównym stole. Pani Broom kręciła się jeszcze, doglądając podawania posiłku. McArdle wszedł późno, Algaria zaś

dość wcześnie zajęła krzesło na drugim końcu stołu i siedziała tam, zatopiona w myślach.

Richard spokojnie pił kawę i obserwował, jak jego żona rozpoczyna dzień. Ciągła dezaprobaty ze strony Algarii zaskoczyła go. Miał nadzieję, że w końcu jej przejdzie i zaakceptuje ich małżeństwo, jeśli nie ze względu na niego, to przynajmniej na Catrionę. Widział pełne nadziei spojrzenia, jakie Catriona posyłała kobiecie, i słyszał, jak wzdychała, kiedy nie uzyskała życzliwego uśmiechu w odpowiedzi. Gdyby sądził, że to coś pomoże, porozmawiałby z Algarią, ale jej nieprzychylna postawa w stosunku do niego była wyraźnie widoczna.

– Czy przyszła już jakaś odpowiedź na listy w sprawie ziarna?

Pytanie Catriony było skierowane do McArdle'a, ale przykuło również uwagę Richarda.

– Hm... tak, właściwie zdaje mi się, że coś przyszło – zastanawiał się McArdle. – Jeden lub dwa listy, co najmniej.

– Dobrze, przeczytam je, a potem musimy zastanowić się nad zaplanowaniem przyszłorocznych upraw.

– Och... Jem nie zrobił jeszcze zestawień. Melchett też nie.

– Nie zrobili? – zdziwiła się Catriona, patrząc na McArdle'a.

– Ale przecież potrzebujemy tych zestawień, żeby zaplanować wydatki na przyszły rok.

McArdle uniósł brwi i wzruszył jednocześnie ramionami.

– Sama pani wie, jak to jest. Kiedy nie rozumieją, czego się od nich oczekuje, mają nadzieję, że pani o tym zapomni, i sami też zapominają.

Wzdychając ciężko, Catriona wstała.

– Później się tym zajmę. Jeśli skończyłeś, możemy zabrać się do pracy.

McArdle podniósł się, a Richard wyciągnął rękę i chwycił dłoń Catriony. Odwróciła się, zaskoczona.

– Nie zapomnij – mruknął, patrząc jej w oczy, a kciukiem głaszcząc wnętrze jej dłoni.

Wyraźnie widział, że nie wie, o czym on stara się jej

przypomnieć, czy o tym, że ma mu zawsze mówić, dokąd się udaje, czy o zaproszeniu na popołudniową przekąskę. Powiedziała:

– Cały dzień będę w moim gabinecie.

Tym razem to on nie był pewien, jak ma to rozumieć.

Łagodnie wysunęła dłoń. Patrzył, jak wychodzi z jadalni, ale wciąż nie był pewien, co właściwie chciała mu przekazać.

* * *

Postanowił, że jego gabinetem stanie się biblioteka. Według tego, co mówiła Catriona, tylko ona sama i od czasu do czasu Algaria tam zaglądały. W środku stało wielkie, stare biurko i wysoki fotel z zagłówkami, który z łatwością pomieścił takiego mężczyznę jak on.

Dzięki wspólnym wysiłkom pani Broom i Hendersona, wysokiego, posępnego mężczyzny, który w domu pełnił funkcję totumfackiego, Richard został zaopatrzony w odpowiednią ilość papieru, pióro i kałamarz. Służący w międzyczasie zrobił zakupy i wrócił, wioząc ze sobą odpowiednią ilość czernidła do czyszczenia butów. Teraz odesłał służącą, która przyniosła świecę, rozejrzał się z ledwie zauważalnym zadowoleniem, ogarnął wzrokiem oprawione w skórę książki i pociągnął nosem.

– Jeśli będzie mnie pan potrzebował, będę w pańskim pokoju. Henderson to dość poczciwy człowieczyna, jeśli ktoś jest w stanie znieść jego potworny akcent; organizuje przyniesienie drugiej szafy ubraniowej. Będę zatem zajmował się pańskim odzieniem.

Na pewno zrobi to z wielką czułością, pomyślał Richard.

– Dobrze więc. Nie sądzę, bym w ciągu najbliższych dni cię potrzebował – spojrzał na swego służącego. – Nie mamy w perspektywie żadnych rozrywek.

Służący Richarda ledwie wstrzymał prychnięcie.

– Mnie również się tak wydaje – rzekł i wyszedł zamyślony nad zmianą trybu życia.

Richard wrócił do listów. Zastanawiał się nad treścią listu do Diabła – chciał mu napisać o swoim ślubie. To było najłatwiejsze

zadanie. Opisał wszystko, co pominął we wcześniejszym, krótkim piśmie. Nie widział jednak powodu, by rozwodzić się na temat swoich uczuć. Pewien był, że nie musi wyłuszczać bratu swoich nastrojów i tego, co dzieje się w jego sercu, bo przecież on sam niedawno popadł w podobny stan i jest szczęśliwym mężem ledwie od roku, więc brakujące wyznania będzie mógł sobie z łatwością sam uzupełnić. Był również pewien, że Honoria, żona Diabła, i Helena, macocha Richarda, z pewnością domyślą się, co drzemie w jego sercu.

Przypieczętował list do Diabła i skrzywił się, spoglądając na pustą kartkę papieru leżącą przed nim. Patrzył na nią przez jakieś pół godziny, a później sporządził bardzo ostrożny, powściągliwy opis faktów, w raczej krótkiej formie i w podobnym tonie jak wcześniejszy list do Diabła, załączył jednak w nim informacje, które według oszacowań Richarda jego macocha chciałaby uzyskać. Napisał jej, że odnalazł grób matki, opisał w szczegółach naszyjnik, który dla niego zostawiła. Napisał również, że Catriona ma długie, rude włosy i zielone oczy oraz że tego dnia, kiedy brali ślub w małym kościółku, padał śnieg. Takie sprawy.

Opisał wszystko uważnie i miał nadzieję, nie będąc jednak do końca przekonany, że tyle wystarczy. Przynajmniej na jakiś czas.

W liście do Diabła napisał, że nie będą obecni na przyjęciu świątecznym w Somersham w tym roku. Nie musiał pytać Catriony, by wiedzieć, że wolałaby zostać w domu. Już po jednej nocy spędzonej pod tym dachem czuł, że to najlepsze wyjście. Może z czasem, kiedy ich życie bardziej się ustabilizuje, zaczną wyjeżdżać na południe, by tych kilka świątecznych dni spędzić z rodziną – on, ona i ich dzieci.

Zamyślił się, zapieczętował list do Heleny i zaczął pisać ostatni – do Heathcote'a Montague'a, człowieka zajmującego się interesami rodziny Cynsterów. Ten list pisało mu się łatwiej, podejmowanie decyzji, zajmowanie się interesami, wydawanie dyrektyw, które umożliwiają mu kierowanie swoimi sprawami w Londynie z odległej doliny – to były pozytywne działania

przywracające mu zwykły tryb dnia, stabilizujące jego nową pozycję.

Podpisał list, przystawił pieczęć na roztopionym wosku, pomachał nim chwilę, by pieczęć się schłodziła, zebrał korespondencję i wstał. Poszedł do służby, żeby się dowiedzieć, kto w tym domu zajmuje się dostarczaniem poczty. Nie było kamerdynera. Stary McArdle szczyił się tytułem rządcy, ale z tego, co Richard usłyszał, Catriona wykonywała za niego większą część pracy. Henderson był totumfackim, czyli człowiekiem do wszystkiego, więc najprawdopodobniej on doglądał spraw dotyczących dostaw i korespondencji. Richard wędrował korytarzami tam, gdzie mieszkała służba, szukał niewielkiego pokoju, który powinien zajmować kamerdyner, ale nigdzie Hendersona nie znalazł. Postanowił oddać sprawę w doświadczone ręce swego służącego i dopiero wtedy przypomniało mu się, że jego osobisty służący umówił się z Hendersonem w sprawie szafy. Ruszył schodami na górę.

Gdzieś w głębi domu zabręczał dzwonek. Usłyszał kroki i po chwili otworzyły się drzwi frontowe.

– Dzień dobry, Henderson! Gdzież to może znajdować się twoja pani? Proszę, powiedz jej, że muszę się z nią natychmiast zobaczyć. To sprawa wielkiej wagi i niecierpiąca zwłoki.

Wesoły, rubaszny ton głosu rozbrzmiewał w całym holu. Richard zatrzymał się w cieniu w galerii. Stamtąd widział wysokiego, mocno zbudowanego dżentelmena, podającego Hendersonowi swój kapelusz. Widział też niechęć, z jaką Henderson go przyjął.

– Sprawdzę, czy pani ma czas, proszę pana.

Świńskie oczka rozejrzały się dokoła, zaczerwieniona twarz wyrażała zaniepokojenie.

– Powiedz jej, że to ja, a na pewno znajdzie czas, gwarantuję. No, ruszaj się, chłopie. Jak długo mam tu czekać?

– Sir Olwynie – rozległ się cichy głos Catriony.

Richard obserwował ją, jak wychodzi ze swojego gabinetu i staje tuż pod schodami.

– Panno Hennessy! – wrzasnął sir Olwyn, a potem uśmiechnął się od ucha do ucha. Z przesadną radością ruszył środkiem holu w jej stronę, jakby witał kogoś bliskiego. – Cieszę się, że już pani wróciła, moja droga.

Catriona uśmiechnęła się chłodno i skinęła głową, ale nie podała mu nawet ręki na powitanie.

– Mam nadzieję, że pani krótki pobyt w górach minął bez żadnych nieprzyjemnych niespodzianek. – Przypomniawszy sobie, co było przyczyną jej nieobecności, posmutniał nieco, a na jego obliczu pojawił się fałszywy wyraz współczucia. – To wielka strata. Był pani opiekunem.

– W rzeczy samej. – Jej głos przepęłniał chłód.

– Jednak...

– Jego syn został spadkobiercą, jak sądzę?

Catriona cierpliwie go wysłuchiwała, wzięła głęboki oddech i odparła:

– Tak, to prawda, majątek odziedziczył jego syn, Jamie, najstarszy z rodu. Jednak...

– Tak, cóż, pewnie będzie chciał zająć się sprawami w dolinie i, jak mniemam, możliwie szybko. – Znów udając szczerą sympatię, sir Olwyn spojrział na Catrionę i potrząsnął głową. – Obawiam się, moja droga, że będę musiał wnieść protest, bydło z doliny zostało znalezione wiele mil od granic, na moich polach.

– Czyżby? – Catriona uniosła brwi i spojrzała na McArdle'a, który wyszedł z nią z gabinetu do holu. Popatrzył na nią spokojnie i wzruszył ramionami, jak to miał w zwyczaju, w trochę przesadny sposób, wyrażając w ten sposób mało delikatnie pogardę dla takiego stwierdzenia. – Obawiam się, że się pan myli. Nie brakuje nam w tej chwili ani jednej sztuki bydła.

– Nie, nie, moja droga, oczywiście, że nie brakuje – odparł przymilnie sir Olwyn, walcząc z ogarniającą go złością i bezceremonialnie chwycił dłoń Catriony, poklepując ją pocieszająco. – Moi ludzie dostali odpowiednie rozkazy i natychmiast odprowadzili je na miejsce. Wielu innych właścicieli ziemskich nie zachowałoby się tak przychylnie, moja droga. Mam

nadzieję, że doceniasz moją dobrą wolę w stosunku do twojej osoby.
– Patrzył na nią łagodnie, po ojcowsku i się uśmiechał. – Nie, nie, droga pani, nie chodzi tu jedynie o to, że ucieka ci inwentarz. Chodzi głównie o to, że te zwierzęta nie powinny wałęsać się po okolicy i na pewno nie powinny wchodzić mi w szkodę. Ktoś musi wreszcie o to zadbać.

Niezbita z tropu jego zachowaniem, Catriona cofnęła dłoń.

– Nie, nie. Niech się pani nie obawia – przytrzymał jej rękę i zaśmiał się wesoło. – Nie będziemy już więcej o tym mówić, przynajmniej na razie. Przypominam jednak, że powinna pani zadbać o to, co się dzieje z jej bydłem. Ktoś źle nim zarządza. Oczywiście, jako kobieta, nie powinna pani zaprzętać sobie pięknej główki takimi sprawami. Moja droga, potrzebny jest pani mężczyzna...

– Wątpię – odezwał się Richard i wszedł do holu. – Dwóch to za wiele.

Sir Olwyn wytrzeszczył oczy.

– Kim pan jest?

Richard spojrzał na Catrionę. Ona z równą swobodą spojrzała na sir Olwyna i rzekła uprzejmie:

– Niech mi będzie wolno przedstawić panu Richarda Cynstera, mego męża.

Sir Olwyn zamrugał i jeszcze bardziej wybałuszył oczy.

– Męża?

– Od dłuższej chwili próbowałam panu powiedzieć, że podczas mego pobytu w górach wyszłam za mąż.

– Za mnie – dodał z uśmiechem Richard i nieugiętym wzrokiem patrzył na sir Olwyna.

Ten obejrzał go podejrzliwie, wydusił z siebie ciche „Och” i znów zwrócił się do Catriony.

– Moje gratulacje, no cóż. To wielka niespodzianka, moja droga. – Zaczerwieniona twarz spoważniała, a świńskie oczka nabrały wyrazu zawiści. – Wielka niespodzianka.

– W rzeczy samej – rzucił od niechcienia Richard. – Chyba w równej mierze dla wszystkich. – Podszedł o krok bliżej, stanął

między sir Olwynem i Catrioną i serdecznym gestem objął gościa, po czym odwrócił go w stronę drzwi. – Glean... pan to sir Olwyn Glean? Może... rozumie pan, że nie miałem jeszcze dość czasu, by w pełni zapoznać się z tutejszą sytuacją, dopiero co przyjechałem... co to ja mówiłem? Ach tak, może byłby pan tak dobry i wyjaśnił mi, jak pan rozpoznał to bydło, które weszło panu w szkodę, a które pochodziło, jak słyszałem, z doliny. Chyba pan nie widział go osobiście?

Znalazłszy się znów przy drzwiach wejściowych, które Henderson niezwykle uprzejmie otworzył bardzo szeroko, sir Olwyn zamrugał, a potem otrząsnął się i zaczerwienił nieco.

– Cóż, nie... ale...

– To znaczy, że pańscy ludzie rozpoznali to bydło? Dobrze, na pewno powiedzą mi, z której farmy pochodziło i gdzie powędrowało.

– Cóż... jeśli o to chodzi... – jękał się sir Olwyn.

Patrząc mu prosto w oczy, Richard mówił powoli i spokojnie:

– Oczywiście, na przyszłość podejmę odpowiednie kroki, by coś podobnego nigdy się nie zdarzyło – uśmiechnął się łagodnie, ale znacząco. – Mam nadzieję, że mi pan wierzy.

Sir Olwyn zaczerwienił się aż po cebulki włosów. Rzucił Catrionie zdumione spojrzenie, a potem chwycił kapelusz, wcisnął go sobie na głowę, odwrócił się i zbiegł po schodach.

Richard patrzył, jak gość odchodzi, wsiada z trudem na wyjątkowo szykownego gniadosza i cwałem jedzie przez podwórze. Stojący przy ramieniu Richarda Henderson skinął w stronę oddalających się pleców Gleana i powiedział:

– Dobra robota.

Richard też tak uważał. Uśmiechnął się i wręczył Hendersonowi listy, a potem przeszedł przez hol w stronę Catriony. Tuż za nim Henderson zamknął ciężkie drzwi. Catriona nie ruszyła się ze swojego miejsca przy schodach. Richard podszedł do niej i przystanął. Spojrzała mu w oczy.

– Nasze bydło nigdy nie wychodzi z doliny. Wiedziałabym, gdyby coś takiego się zdarzyło.

– Po przeczytaniu jego listów do Seamusa doszedłem do wniosku, że to tylko jego wymysły – rzekł, wziął ją za rękę i skierował na schody.

– Sir Olwyn zawsze robi problem z niczego.

– Dokąd idziemy?

– Do naszego pokoju. Henderson zrobił tam małe przemeblowanie. Chyba powinniśmy sprawdzić, czy nam się podoba. Jest też jeszcze kilka rzeczy, nad którymi powinnaś się zastanowić.

Na przykład nad pożądaniami, które nagromadziło się w nim podczas wizyty sir Olwyna. Nadeszła pora na popołudniową przekąskę.

Cztery dni później Catriona znów próbowała wyslizgnąć się z ramion męża tuż przed świtem. On również wstał z łóżka.

– To naprawdę zupełnie niepotrzebne – zadeklarowała Catriona, kiedy dziesięć minut później stała w słabo oświetlonej stajni i patrzyła, jak Richard siodła jej klacz. – Potrafię doskonale poradzić sobie sama.

– Yhm...

Wiedziała, że jej słowa nie przyniosą żadnego efektu, ale przynajmniej ulżyła swoim nerwom, które i tak były napięte.

– Mogłeś równie dobrze zostać w ciepłym łóżku i pospać jeszcze trochę.

– Nie ma sensu, żebym zostawał w ciepłym łóżku, skoro ciebie w nim nie ma.

Wzięła wodze i chwyciła za siodło, by podciągnąć się w górę. W jednej chwili znalazł się przy niej, uniósł ją i posadził na miejscu.

Przypomniała sobie, że szkoda wysiłku na tłumaczenie, iż potrafi sama wsiąść na konia. Włożyła tylko stopy w strzemiona.

– Będę z powrotem za około dwie godziny.

Z zaciśniętymi ustami skinął głową i poprowadził jej konia przez długi korytarz w stronę otwartych drzwi stajni. W połowie drogi gwałtownie schylił głowę, unikając końskiego łba, który nagle pojawił się nad drzwiami boksu. Koń potrząsał głową na

boki i w górę, patrząc na klacz, która pośpiesznie cofnęła się, spłoszona. Catriona przeklęła pod nosem i ściągnęła wodze.

– A to co?

– To Grom – wyjaśniła Catriona, trzymając krótko wodze klaczy. – Zwykle nie stoi w tej stajni. Teraz Higgins naprawia boksy w drugim budynku i pewnie dlatego go tu przeniósł.

Wielki koń cofnął się i prychnął, nerwowo przestępując z nogi na nogę. Catriona westchnęła.

– Jest taki niespokojny, ciągle rozwała swój boks. Trzeba go naprawiać przynajmniej raz w miesiącu.

– Najwyraźniej ma za mało ruchu – rzekł Richard.

Hałas, jaki robił, kiedy nerwowo uderzał kopytami o ziemię, musiał być przyczyną nadania mu takiego imienia. Koń bez przerwy się ruszał, cofał, podchodził do przodu, kopał i unosił się na tylnych nogach.

– Czy to ogier?

– Tak, rozplodowy ogier naszego stada, najlepszy w dolinie, ale poza okresem rui nie można go trzymać w pobliżu klaczy.

– Biedne zwierzę. – Rzucił krótkie spojrzenie na Catrionę. – Doskonale go rozumiem. – Pociągnął nosem i spojrzał na konia. – Musisz kazać stajennym częściej na nim jeździć, przynajmniej raz dziennie, albo ciągle będziesz musiała płacić za nowe drewno na jego boks i leczyć pogryzionych i pokopanych ludzi.

– Niestety, Grom już taki jest, muszę płacić i leczyć ludzi. Nie da się na nim jeździć.

– To doskonały ogier, świetna krew.

– Ogier taki jak ten jest nam potrzebny, by wzbogacać hodowlę dobrą krwią. Kupiłam go tanio, bo dżentelmen, który był jego właścicielem, nie potrafił na nim jeździć.

– Hm. To nie znaczy jeszcze, że nikt nie może na nim jeździć.

Catriona wzruszyła ramionami.

– Zrzucił z siebie wszystkich stajennych w dolinie. Teraz, zimą, po prostu się nudzi i wyraźnie okazuje zły humor.

– Doskonale to rozumiem.

Catriona uniosła dumnie głowę i machnęła w stronę drzwi.

– Muszę dotrzeć do koła przed świtem.

Nie słyszała, co zamruczał pod nosem; odwrócił się i wyszedł ze stajni po drugiej stronie korytarza, trzymając się z dala od Groma i prowadząc za sobą klacz z Catrioną na grzbiecie.

Grom rżał żałośnie, patrząc, jak odchodzą.

– Samce! – westchnęła.

Jej własny samiec czekał, aż wyjedzie ze stajni, i trzymał otwarte drzwi. Przejechała obok niego i odwróciła się na chwilę, mówiąc:

– Niedługo wrócę.

Powiedziała to tak, jakby modlitwa była tylko krótką przeszkodą w ich codziennym życiu. Odwróciła się i popędziła klacz. Uciekła.

Na chwilę. Później na pewno będzie musiała posłużyć mu za jego zwyczajową, popołudniową przekąskę. Fakt, że myśl o tym sprawiała, iż szybciej krążyła jej krew, nie miał tym razem nic wspólnego ze spokojnym kłusem i orzeźwiającym powietrzem.

* * *

Z ramionami opartymi na żerdzi ogrodzenia Richard patrzył, jak Catriona pokonuje odległość między domem a horyzontem. Kiedy była już w połowie drogi do miejsca, w którym miała zniknąć mu z oczu, Richard wyjął lunetę. Wyciągnął ją na całą długość, przyłożył do niej oko i poprawił ostrość, a potem rozejrzał się po ośnieżonej okolicy. Ani jednego śladu kopyt na świeżym śniegu. Nikt tędy nie jechał. Skrzywił się w uśmiechu zadowolenia, opuścił lunetę i schował ją. Jest wiele sposobów na to, by mieć baczenie na upartą czarownicę – pomyślał.

Dwa dni temu pojechał do miejsca, gdzie był ów krąg. Nawet on, nieskażony miejscowymi przesadami, wyczuł moc drzemiącą w zagajniku cisów, wiązów i olch, drzew niezbyt popularnych w tych okolicach. Obszedł to miejsce dokoła i potwierdził, ku własnej satysfakcji, że nie da się tam podejść inną drogą niż przez pola od strony majątku.

Oczywiście wolałby teraz jechać z nią, wolał być cały czas u jej boku, ale ponieważ nie zaprosiła go do wspólnej przejażdżki, jedyne, co mógł zrobić, by ją chronić i by nawet się tego nie domyślała, to obserwowanie tego miejsca z daleka. W ten sposób przynajmniej częściowo zaspokajał potrzebę ciągłego opiekowania się nią i bronienia przed wszystkimi.

Kiedy zniknęła mu z oczu, ruszył w stronę domu.

Zatrzymał się nagle i spojrzał na stajnię.

* * *

– Gdzie on jest? – mówiła sama do siebie Catriona, ściągając suknię przez głowę. We własnym głosie słyszała złość. – Tak się dzieje, kiedy człowiek ma do czynienia z łajdakiem. Zwłaszcza jeśli się tego łajdaka poślubi.

Mruknęła, niezadowolona, i rzuciła zdjęte odzienie do jazdy konnej na fotel. Kiedy powróciła ze swojej modlitwy, po dzikim galopie przez pokrytą śniegiem wieś, podniecona, ożywiona, by znów ujrzeć swego przystojnego męża, którego zostawiła samego w domu, śmieszna w swojej potrzebie zaspokojenia wewnętrznego niepokoju, spodziewała się zastać go w ciepłej kuchni albo może w jadalni, a może zamyślonego, z ponurą miną w bibliotece.

Ale nigdzie go nie było. Szukała wszędzie. Teraz dopiero poczuła się rozczarowana. Dopiero teraz była naprawdę sfrustrowana.

Podeszła do okna i odsłoniła zasłony. Otworzyła okno i okiennice.

Zobaczyła go. Jej pokój znajdował się w jednej z wież. Okna wychodziły na wielką polanę leżącą u wejścia do doliny. Bliżej ciągnęły się ogrody i pola uprawne opadające w stronę rzeki, która stąd wyglądała jak biała wstążka. To właśnie tam go ujrzała, jechał jak wiatr ścieżką wzdłuż rzeki na jabłkowitym, na Gromie; w biegu, w jasnym świetle poranka wyglądał jak srebrna strzała. Serce podeszło jej do gardła, czekała na to, co nieuniknione, obserwowała go, wiedząc, że koń stanie dęba, zacznie miotać się, zrzuci go z siodła.

Nic takiego jednak się nie działo. Jakby koń i jeździec tworzyli jedność – pędzili, prawie unosząc się nad ziemią pokrytą białym puchem, w doskonałej harmonii. Każdy ruch ukazywał ich siłę, każdy gest świadczył o tym, że pochodzą z doskonałego rodu, że w ich żyłach płynie szlachetna krew.

Obserwowała ich, póki nie zniknęli w świetle poranka, pokonując wejście do doliny.

Gdy wrócił do domu, czekała na niego w stajni. Zdziwił się, widząc ją tutaj. Stała z rękoma opartymi na biodrach i obserwowała, jak Richard wprowadza Groma do boksu i zdejmuje siodło. Obaj ciężko dyszeli i obaj wyglądali, jakby w duchu uśmiechali się do siebie, bardzo zadowoleni. Stłumiła mruknięcie i starając się nie okazywać niezadowolenia, oparła się o drzwi.

– Jak ci się to udało?

Zajęty szczotkowaniem jakże spokojnego ogiera, Richard spojrzał na nią i odparł:

– To łatwe. Grom nigdy nie usłyszał od nikogo prostej propozycji.

– Jakiej znów propozycji?

– Miał do wyboru, albo zostanie tu zamknięty na całą zimę, albo wyjedzie na długi spacer, ale ze mną na plecach.

– Rozumiem. Więc tak po prostu przedstawiłeś mu swoją propozycję, a on wybrał?

– Sama widziałaś – powiedział Richard, rzucił na bok zgrzebło, sprawdził, czy rumak ma co jeść i pić, i podszedł do Catriony.

Wciąż ciężko dyszał. Wciąż miał na twarzy ten nedorzeczny, zadowolony z siebie uśmieszek. Zerknął na Groma.

– Od czasu do czasu wezmę go na przejażdżkę. Trzeba dbać o jego formę. – Potem spojrzał na Catrionę. – Chyba nie masz nic przeciwko temu?

Od jego spojrzenia ogarnął ją ogień podniecenia i oczekiwania. Nikogo nie było w pobliżu, wszyscy stajenni poszli niedawno na śniadanie. Zaczęła wycofywać się w stronę otwartych drzwi. Szedł za nią z wolna, jakby na nią napierał, ale zagrożenie

nie pochodziło od niego.

– Może śniadanie? – jęknęła słabym głosem.

Nie odrywał wzroku od jej twarzy, uniósł nieznacznie kąciki ust w powolnym, zmysłowym uśmiechu.

– Później – odparł.

Wymknęła się przez drzwi, z rozmachem zamknęła je za sobą, nie oglądając się nawet. Richard szedł wciąż za nią, zaganiając ją do drugiego boksu. Ten był pusty. Zdumiona, niepewna, rozejrzała się spłoszona.

– Richardzie?

To było wyraźne pytanie. Odpowiedział na nie działaniem. Catriona odkryła, do czego jeszcze może służyć paśnik dla konia.

Rozdział 12

Grudzień mijał, a zima zaciskała mroźną pięść na dolinie. Dostarczono kufry i walizy Richarda przysłane mu przez Diabła. Woźnica powozu, którym przybyły, nie mógł się doczekać, by zawrócić konie i jak najszybciej ruszyć w drogę powrotną do domu. Razem z kuframi przywiózł listy, cały worek listów do Richarda od Diabła, Vane'a i księżnej wdowy, a także masę krótkich bilecików od ciotek i kuzynek, bardzo niezadowolonych z tego, że wziął ślub z dala od domu. Otrzymał też liściki z gratulacjami od wujów i wyrazami współczucia od nieżonatych jeszcze kuzynów.

Do Catriony przyszedł list od Honorii, żony Diabła. Richard miał ochotę go przeczytać, ale nie zaproponowano mu takiej możliwości. Spędziwszy dobrą godzinę na studiowaniu listu, Catriona złożyła go i schowała do biurka, do zamkniętej szuflady. Richarda kusiło, by otworzyć ją siłą, ale wiedział, że nie wolno mu tego uczynić. Cóż takiego Honorii mogła jej w tym liście napisać? Wraz z listem od Honorii Catriona otrzymała mnóstwo perfumowanych liścików od pań z rodu Cynsterów, które pragnęły powitać ją w rodzinie. Nie otrzymała jednak żadnej wiadomości od księżnej wdowy; był to fakt, o którym nie rozmawiali, jednak Richard poważnie się tym zmartwił.

Jedynym powodem, dla którego Helena nie napisała listu do Catriony, mogła być chęć porozmawiania z nią osobiście. Doszedł do wniosku, że w ten sposób macocha ostrzega go o zamiarze przyjazdu. Jednak los i pogoda były po jego stronie, śnieg sypał mocno, pokrywając zaspami strome górskie drogi. Richard był bezpieczny do odwilży.

Zbliżało się Boże Narodzenie i Cynster miał sporo na głowie. Przyzwyczajał się do nowych tradycji, trochę innych od tych, które znał. Dowiedział się, jak we dworze obchodzi się święta, obserwował wszystko i zamartwiał się tym, co przyniesie najbliższa przyszłość. Ponad wszystko jednak, ponad wesołość,

zabawę i świąteczny nastrój panujący w majątku, jego podstawowym, najważniejszym zadaniem było dowiedzenie się wszystkiego o żonie. Trzymał ją w ramionach każdego ranka, każdej nocy, poznając, na czym polega jej siła i słabość, jakie są jej wady i czego potrzebuje. Zaczynał rozumieć, na czym ma polegać jego rola, jak powinien wspierać Catrionę, skoro przysiągł to czynić. Musiał się nauczyć funkcjonować w jej życiu i dopasować to życie do swojego. Stwierdził, że to bardzo czasochłonne i pracochłonne zadanie.

Chwilowa poprawa pogody między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem sprowadziła pod bramy majątku trzech podróżników. Był to ojciec i jego dwóch dorosłych synów, którzy handlowali różnorodnymi produktami. Przyjechali do pani doliny. Catriona powitała ich jak starych znajomych. Kiedy ich przedstawiano, Richard uśmiechał się uprzejmie, a potem rozsiadł się na krześle stojącym przy ścianie w gabinecie i obserwował, jak jego żona zajmuje się interesami.

Zauważył, że niełatwo było ją złamać.

– Drogi panie Potts, pańska oferta cenowa jest z pewnością za niska. Jeśli, jak pan twierdzi, rynek jest przepelniony, może powinniśmy przechować nasze zboże do przyszłego roku. – Catriona zerknęła na siedzącego po drugiej stronie biurka McArdle'a. – Możemy tak uczynić, jak sądzisz?

– Och, tak, milady – odparł McArdle. Pokiwał głową; wyglądał jak leśny ludek. – Mamy mnóstwo miejsca w piwnicach, są wysokie i suche, więc nic nie zamoknie.

– Może więc tak będzie najlepiej. – Catriona zwróciła się do pana Potts'a. – Czy to pańskie ostatnie słowo?

– No cóż. – Pan Potts zaczął się wzdychać. – Możliwe, że dałoby się, zważywszy wysoką jakość zboża z doliny, sama pani rozumie, jakie to ważne, uzyskać pewną zwyżkę ceny.

– Ach tak?

Piętnaście minut targowania się minęło, a Potts dokonał kilku podwyżek.

– Załatwione – zadeklarowała w końcu Catriona.

Uśmiechnęła się uprzejmie w stronę trójki panów Pottsów. – Może po kieliszku wina?

– Bardzo chętnie – zgodził się pan Potts. – Bardzo mi smakuje to wasze wino.

Richard próbował zapamiętać, by zejść do piwnicy z kawałkiem kredy i poznać wszystkie beczki w winem z mniszka i nakazać służbie nie otwierać ich bez jego wyraźnej zgody. Potem przypomniał sobie, że do takiego działania potrzebuje zgody żony, i doszedł do wniosku, że powinien z nią zejść do piwnicy, a to sprowadziło jego myśli na...

Zmarszczył brwi i zaczął się kręcić na krześle. Przyjął kieliszek wina podany przez jedną ze służących i znów skierował uwagę na panów Potts.

– Wracając do tego bydła, o którym pani mówiła – zaczął najstarszy z Pottsów, pochylając się nieco.

– Mogę sprowadzić młode jałówki z Montrose.

– Nie można dostać ich gdzieś bliżej? Nie chcę, żeby jechały z tak daleka.

– No cóż, bydło, zwłaszcza dobrej rasy, jest teraz trudne do zdobycia. Trzeba brać to, co sprzedają.

Richard usiadł wygodniej i słuchał z rosnącym zainteresowaniem. Zdążył się zorientować, że o inwentarzu wiedział więcej niż jego mała czarownica. Jej też nie brakowało wiedzy ogólnej, znała aktualne potrzeby doliny, ale nie miała doświadczenia związanego z obyciem w świecie, ponieważ jak dotąd go unikała.

Miał coraz większą ochotę się odezwać, wtrącić do rozmowy, ale się powstrzymał. Gdyby powiedział choć słowo, wszyscy trzej Pottowie na pewno zwróciliby się do niego. Na początku spotkania najmłodszy z nich spoglądał nań oczekująco, a sądząc z wyrazu ich twarzy, Richard domyślał się, że czuliby się znacznie swobodniej, gdyby właśnie z nim mogli dokończyć rozmowę o hodowli i krzyżowaniu bydła. Nie dbał o to, co woleliby Pottowie, bardziej obchodziło go, co myśli jego czarownica. Przysięgł nie wtrącać się, nie przejmować jej obowiązków i w nic

nie ingerować. Nie wolno mu było przemawiać publicznie bez jej zgody. Nie mógł pewnych kwestii poruszać, nawet gdy rozmawiali prywatnie, bo mogłaby odczuć, że jego zdaniem jest niekompetentna i że Richard chce przejąć pałeczkę i złamać przysięgę.

Dotrzymanie przysięgi rzeczywiście wymagało wielkiego oddania, ciągłych wysiłków z jego strony. Nie była to sytuacja łatwa dla jakiegokolwiek mężczyzny, ale postanowił solennie, że dotrzyma słowa, że robi to dla Catriony.

Dlatego więc musiał milczeć, chyba że ona go o coś zapyta i poprosi o wyrażenie swojego zdania. Nic takiego nie nastąpiło, więc Richard siedział i słuchał, niecierpliwiając się, bo miał ochotę powiedzieć, że zarówno ona, jak i Pottsowie nie mają racji. Chciał im wyjaśnić, jakie czynniki powinni wziąć pod uwagę. Wyjaśnić jej, co powinna uczynić.

Ale czarownica nie spojrzała w jego stronę ani razu. Nigdy wcześniej nie miał ochoty tak wielkiej jak dziś złamać dane słowo.

* * *

Nastał nowy rok, pogoda wciąż była zimna i ponura. W kamiennych murach dworu przez cały dzień paliły się lampy, a w kominkach płonął ogień. W jadalni zebrali się mężczyźni, spędzając wolny czas na grze w szachy i tryktraka. Kobiety miały jeszcze sporo obowiązków: gotowanie, sprzątanie, cerowanie, ale nie musiały się z tym szczególnie śpieszyć.

Na początku nowego roku Catriona postanowiła wykorzystać wolny czas i zabrała się do przeglądu zasłon. Stworzyła całą listę takich, które kazała wymienić albo pocerować. W poszukiwaniu szwaczki zawędrowała do labiryntu mniejszych pomieszczeń na tyłach domu, wpatrując się cały czas z namysłem w listę, którą trzymała w dłoni.

Dziecięcy chichot sprawił, że zatrzymała się; zaraz potem dał się słyszeć radosny, swobodny śmiech. Zaciekawiona skrzyła z obranej wcześniej drogi i poszła za dochodzącym do jej uszu śmiechem. Gdy już prawie dotarła do źródła dźwięku, usłyszała

głębokie, przerywane dudnienie. Odgłosy dochodziły z dawnej bawialni. Dzieci z majątku, których było sporo, bawiły się tutaj często, zwłaszcza zimą. Dziś miały gościa.

Jak się nad tym zastanowić, to mógł być ich zakładnik. Uwięziony w wielkim, starym fotelu, stojącym przed kominkiem. Dwoje najmłodszych weszło mu na kolana i przytuliło się do niego, pozostałe przycupnęły na brzegu, inne po bokach fotela, a jedno nawet położyło się na szczycie oparcia, opierając się trochę na ramionach Richarda. Dzieciaki otoczyły go i słuchały jak zaczarowane jego opowieści.

Catriona splotła ręce na piersiach i oparta o futrynę drzwi, także słuchała. Mówił o chłopcach szalejących całą bandą po wsi, o odważnych młodzieńcach, złośliwych figlach, niebezpiecznych, ale zwycięskich potyczkach ze smokami i o prawdziwych przygodach, które zsyłał los, by kształtować charakter młodych ludzi. Opowiadał o sobie i swoich kuzynach, choć nigdy nie zdradził imion bohaterów, rozrabiaków, małych diabłów.

Catriona zastanawiała się, ile było w tym prawdy. Patrzyła na niego, wielkiego, onieśmielającego mężczyznę, silnego, zachowującego się swobodnie, pewnego siebie, i pomyślała, że to były historie, które ukształtowały i jego charakter.

Przez dłuższy czas stała w cieniu, niewidoczna.

Maluchy były oczarowane, należały już do niego. Pokochały go natychmiast, zupełnie jak ich rodzice. Od pierwszego dnia zauważyła, że Richard tak właśnie działa na ludzi, jest otwarty i dzięki temu budzi ich podziw, przyjmuje ich oddanie i lojalność, ma naturalne zdolności przywódcze. Nie była nawet pewna, czy on sam zdawał sobie z tego sprawę.

Catriona patrzyła na dwójkę najmłodszych dzieci, które z kciukami w buziach, już mocno śpiące, zaczynały powoli „odpływać”. Nie przerywając historii, Richard przytulił maluchy do siebie, by nie spadły.

Po cichu odeszła.

* * *

– Cóż, sądziłam, że właśnie tutaj cię znajdę.
Podniosła głowę, bo do zielarni weszła Algaria. Radosna i pewna siebie.

– Dobrze się czujesz?

– Ja? – zapytała z uśmiechem Algaria. – Bardzo dobrze.

Przyszłam ci zadać to samo pytanie. Chciałam cię zapytać, czy ten – machnęła ręką w powietrzu, a Catriona zmrużyła oczy – twój mąż – dokończyła z naciskiem, uśmiechając się słodko – zdołał wreszcie sprawić, że jesteś ciężarna.

Catriona spojrzała na zioła, które właśnie mieszała.

– Jeszcze nie jestem w stanie powiedzieć.

– Nie?

– Nie mogę być zupełnie pewna.

Wiedziała oczywiście. Kiedy tylko pomyślała o dziecku Richarda, drobinie życia, która powoli w niej rosła, tak bardzo ją to poruszało, że nie była w stanie o tym mówić. Nie chciała przesądzać, póki nie będzie w stu procentach pewna, że już za późno na naturalne poronienie. Poza tym pierwszą osobą, której o tym powie, na pewno będzie Richard. Zacisnęła mocno wargi i wróciła do mieszania ziół.

– Dowiesz się, kiedy będę miała pewność.

– Hm. Cóż, cokolwiek się wydarzyło, zdaje się, że mimo wszystko przepowiednia Lady się spełni. Zawsze tak jest. Muszę przyznać, uważałam, że źle robisz idąc do niego w nocy, bo sądząc po jego wyglądzie i zachowaniu, należało się spodziewać, że nie będzie się nadawał na męża dla ciebie, ale Lady ma na to swoje sposoby. – Wyjrzała przez okno. – Wygląda jednak na to, że wszystko stanie się dokładnie tak, jak zaplanowałam.

– Nie rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć?

– Ależ właśnie to, że zapłodni cię i wyjedzie – wyjaśniła, odwróciła się od okna i napotkała zdziwione spojrzenie Catriony. – Nie przewidziałaś tylko, że się z tobą ożeni. Naprawdę, wszystko poszło po naszej myśli. Dzięki temu będziesz miała nie tylko swoje dziecko, ale również akceptację społeczeństwa, bo oficjalnie jesteś mężatką. I nie musisz martwić się obecnością męża w twoim

domu.

– Ale... – Catriona dopiero po dłuższej chwili zrozumiała, co Algaria próbuje jej powiedzieć. Gdy dotarło to do niej, zamarła. – Dlaczego sądzisz, że Richard wyjedzie?

Algaria uśmiechnęła się i poklepała ją uspokajająco po dłoni.

– Tym razem nie musisz się martwić, że coś pokreśliłam. Jego kamerdyner, który jest z nim przecież już od ośmiu lat, otwarcie mówi o rychłym powrocie do Londynu.

– Tak? – zapytała niepewnie i dziękowała opatrności, że w zielarni jest takie słabe światło. Z powodu oparów i dymu mogła się tu palić tylko mała lampka. Ostrożnie, kładąc ciężki tłuczek w moździerz, chwyciła za brzeg stołu, by nie upaść. Z trudem zadała Algarii pytanie:

– Co takiego powiedział?

– Och, nie podał jeszcze żadnych szczegółów. Wspomniał jedynie, że oni zwykle spędzają zimę, odwiedzając przyjaciół i znajomych w ich domach, ale w lutym zawsze wracają do Londynu, na sezon, jak rozumiałam. Służący opowiada wszystkim anegdoty z balów i przyjęć i o innych rozrywkach, jakich pan Cynster ma w zwyczaju zażywać. Nie powiedział tego dosłownie, ale dał wszystkim do zrozumienia, że małżeństwo z pewnością nie zmieniło zwyczajów jego pana i spodziewa się, że wrócą do Londynu, nim zacznie się marzec.

– Rozumiem – powiedziała Catriona, wycierając zimne ze zdenerwowania dłonie w fartuch. Wzrok utkwiała w leżących na stole ziołach, żeby uniknąć wesołego spojrzenia Algarii. – Jestem pewna, że Lady zadba o to, by wszystko odbyło się tak, jak powinno.

Miała tylko nadzieję, że te plany nie dojdą do skutku.

* * *

Tej nocy Catriona usiadła przy toalecie i zaczęła rozczesywać długie włosy; zabrało jej to znacznie więcej czasu, niż to było konieczne. Robiła to na tyle długo, że Richard zdążył wejść do sypialni i rzuciwszy jej pożądlive spojrzenie, zaczął się rozbierać.

Catriona wciąż ze spokojem czesała włosy i obserwowała go w lustrze.

– Twoje ciotki w listach pisały sporo o Londynie. Spodziewają się chyba, że wkrótce do nich dołączymy, kiedy tylko stopnieje śnieg. – Z pogodną miną, wciąż rozczesując loki, obserwowała, jak na jego twarzy pojawia się zdziwienie. – Myślą, że przyjedziemy na sezon.

Skrzywił się. Zrzucił spodnie i resztę ubrania. Zupełnie nagi odwrócił się i zaczął wolno iść w jej stronę.

– Nie spodziewasz się chyba, że będę nalegał na wyjazd?

– Nie będziesz?

– Nie. – Stał za nią tak, że widziała tylko jego nagi tors. Ujął w dłoń jej włosy i rozrzucił na ramiona, na piersi. – Nigdy nie będę nalegał, żebyś opuściła dolinę.

Na jego twarzy pojawił się wyraz powagi, który już dobrze знаła, wyjął z jej dłoni szczotkę, a potem odłożył ją na toaletkę.

* * *

Tydzień później Catriona narzuciła na siebie długą pelerynę, wzięła koszyk wyściełany kawałkami flaneli i ruszyła do wielkiej stodoły. Była trzecia, tuż przed wschodem. Szła przez podwórze, zasypywana lekkim, puszystym śniegiem, a słońce ukryte za szarymi chmurami rzucało słaby poblask, sprawiając, że mgła nabierała złotawego koloru.

Chroniąc oczy przed wirującymi płatkami śniegu, otworzyła pojedyncze drzwi osadzone w głównych wrotach stajni i wślizgnęła się do środka. Ustawiła koszyk na podłodze, zamknęła za sobą drzwi, a potem odwróciła się i zatrzymała, aby oczy przywykły do ciemnego wnętrza stajni, po czym ruszyła w stronę drabiny. Wchodziła na górę, by odszukać kotkę, która okociła się zupełnie niezgodnie z porą roku. Gdy dotarła na szczyt, wrzuciła koszyk na siano. Wszędzie leżały snopy, piętrząc się aż po sufit stodoły, a poddasze ciągnęło się nad całym budynkiem.

Wiedziała, że kotka i kocięta są schowane gdzieś w sianie. Nie wiedziała jeszcze jak, ale postanowiła je odnaleźć. Kocięta nie

przeżyją do rana, jeśli ich nie odnajdzie i nie przeniesie do ciepłej kuchni. Westchnęła, wspięła się na wyłożony sianem strych i zaczęła szukać. Powierzchnia poddasza była spora i dzieliła się na trzy osobne części. Zastanowiła się chwilę i postanowiła zacząć szukać w najbliższej części, tej znajdującej się nad powozami, pługami i wozami drabiniastymi. Metodycznie rozsuwała snopy, zaglądała w każdą szczelinę, starając się myśleć o tym, co robi, a nie o tym, co ostatnio zajmowało jej umysł. Jak zwykle, jej się to nie udało.

Jej mąż stanowił dla niej niegasnącą atrakcję, ciągle zajmował jej myśli. Miał całkowitą kontrolę nad jej zmysłami i Catriona przyjmowała to z zadowoleniem. Nie była tylko w stanie zrozumieć, jak można do tego stopnia interesować się jedną osobą, jej planami, zamiarami. To było niepokojące. Nigdy wcześniej nie była z nikim związana w takim stopniu. Nigdy wcześniej jej szczęście nie zależało od tego, co uczyni inna osoba, jakiego dokona wyboru.

Od wielu lat była sama sobie panią. Nie spodziewała się nawet, że kiedy będzie należała do kogoś, wszystko wokół niej i w niej tak bardzo się zmieni. Niektóre z tych zmian wcale jej się nie podobały, szczególnie te, nad którymi nie miała władzy. W chwilach słabości, takich jak ta, robiła coś bezmyślnie, odpychając od siebie złe myśli, zastanawiając się wciąż, wyobrażając sobie, co się wydarzy, snując podejrzenia, które nie przestawały jej przygnębiać. Zaczęła w końcu w myślach nakazywać sobie opanowanie i pocieszała się, że co ma być, to będzie, i jeśli nie ma na coś wpływu, nie powinna się tym martwić. Tylko że przez to czuła się jeszcze bardziej bezradna, bardziej uwięziona w sidłach jakiejś zewnętrznej siły, której nie potrafiła kontrolować. Czuła się tak, jakby jej życiem zaczęła kierować nieznana jej osoba.

Kiedy dotarła do końca pierwszej części poddasza i stwierdziła, że nigdzie nie ma kota, wróciła do drabiny, by zabrać koszyk. Powoli przeszła do drugiej części strychu, znajdującej się nad częścią dla krów.

Była już w połowie tej części poddasza, kiedy usłyszała

głosy. Zatrzymała się gwałtownie i nasłuchiwała. Znow było coś słyhać, jakby mruzenie. Podeszła bliżej.

Usłyszała Richarda.

– Spokojnie, złotko. Dobrze, zrobmy to naprawdę powoli.

Po tych słowach nastąpiło ciche, kobiece mruknięcie.

Catriona zamarła. Poczła chłód, a potem nagłą falę gorąca, którą sprowadziła rosnąca złość. Nagle poczuła się zdradzona, zrozpaczona, nie była w stanie nazwać tego uczucia. Z pewnością rozczarowanie i wściekłość. Złość buchala w niej coraz silniejszym ogniem. Najpierw zacisnęła pięści, trzęsła się cała z wściekłości, potem pomaszzerowała w stronę drabiny.

Usłyszeli kroki i spojrzeli w górę.

Przez jedną, małą chwilę Catriona patrzyła na swego męża i służącą, ośmioletnią dziewczynkę siedzącą na grzbiecie kudłatego kuca. Catrionie udało się jedynie wyjąkać:

– Och.

Odetchnęła z ulgą, zachwiała i musiała się cofnąć o krok, by nie spaść na dół.

– Ja... – jęknęła słabo i wskazała na poddasze.

– Kotka się tu okociła.

– Tabitha? – zapytał jeden z chłopców i wyszedł z szeregu. – Gdzie?

– Cóż – odparła nerwowo. Cała grupa szkółki jeździeckiej rzuciła się w stronę drabiny. – O to właśnie chodzi, że nie wiem.

Uczniowie weszli na strych za swoim nauczycielem.

– Gdzieś tu jest. Muszę ją znaleźć i zanieść kocięta do kuchni, bo inaczej zdechną.

Dzieci nie czekały dłużej ani chwili. Z entuzjazmem wlażyły na siano i wołały kotkę, swoją ulubienicę. Zostawiły Catrionę z Richardem.

– Sprawdziłam tamtą część – wskazała.

Przyglądał jej się uważnie.

– Znajdą ją. Od dawna tu jesteś?

Nonszalancko wzruszyła ramionami i starała się nie patrzeć mu w oczy.

– Kilka minut – odparła i machnęła ręką w stronę drugiej części strychu. – Byłam po drugiej stronie.

Podszedł do niej, bez ostrzeżenia wziął ją w ramiona i ucałował.

– A to za co?

– Dla otuchy.

– Dzieci – przypomniała, starając się trzymać go z daleka od siebie.

– Są zajęte – odparł i znów ją pocałował.

– Tabby! Tabby! – wrzeszczały dzieciaki, biegnąc wszystkie w jeden kąt strychu. Nikt się nie obejrzał, by spojrzeć na Catrionę, zaczerwienioną i spłoszoną i wreszcie wolną od obejmujących ją ramion małżonka. Nikt nie zwrócił uwagi na uśmiech, jaki zagościł na jego ustach. Catriona również starała się nie zwracać na niego uwagi i pośpiesznie popędziła za dziećmi.

Znaleźli pięć małych kociąt, rozpaczliwie drżących z zimna i przytulających się do osłabionej porodem matki. Natychmiast wyciągnęły się pomocne dłonie i przeniosły całą rodzinę do koszyka, który następnie, eskortowany przez dzieci, zniesiony został po drabinie przez Richarda i powierzony opiece ośmioletniej służącej. Otoczona zaabsorbowanymi zawartością koszyka chłopcami, szła przez podwórze ostrożnie, a wszystkie dzieci tuliły się do niej, by osłonić kocięta przed huczącym wiatrem i zacinającym śniegiem.

Światło słoneczne było bardzo słabe. Ledwie Catriona wyszła ze stodoły, uderzyła ją zadymka. Richard zamknął szczelnie drzwi od stodoły, otulił żonę peleryną i poprowadził do domu, obejmując ramieniem. Szli tuż za dziećmi.

– Mam nadzieję, że kociętom nic się nie stanie, były bardzo zmarznięte. Pewnie odrobina ciepłego mleka im nie zaszkodzi. Muszę poprosić kucharkę... – paplała, nie spoglądając nawet w jego stronę, unikając jego wzroku. Richard obejmował ją mocno wśród szalejącej śnieżycy, uśmiechając się wśród zacinających prosto w twarz płatków śniegu i prowadził ją w stronę kuchni.

* * *

Nie wiedział, co go obudziło. Na pewno nie odgłos jej kroków. Być może była to głęboka świadomość, że jej przy nim nie ma, że nie leży tuż obok w łóżku. Uniósł głowę i zobaczył, jak z rękoma skrzyżowanymi na piersiach, okryta szlafrokiem, spacerowała przed kominkiem. Ogień przygasał, odrobina żaru oświetlała pokój. W całym domu panowała jeszcze zupełna cisza.

Jeszcze nigdy nie widział jej tak zdenerwowanej.

– Co się stało?

Zatrzymała się, rozejrzała, a potem spojrzała na męża. Dłuższą chwilę zajęło jej zastanowienie się nad odpowiedzią, którą Richard i tak już znał.

– Przepraszam, nie chciałam cię obudzić. – Zawahała się znów, a kiedy on, podparty na łokciu, nie przestawał na nią patrzeć, podeszła do łóżka. – Śpij.

– Nie mogę spać, kiedy tak chodzisz. – Nie mógł spać, widząc jej zmartwienie. Czuł, że coś ją dręczy, jakiś poważny problem sprawiał, że zniknęła gdzieś jej zwykła pogoda ducha. – Co się stało?

Westchnęła i zdjęła szlafrok.

– Nic takiego – odparła.

Owszem, było to coś ważnego. Bydło, a właściwie jego brak. Nie chciała jednak w to angażować Richarda. Kiedy usłyszała jego głos, pytanie, troskę, jaka w nim brzmiała, w pierwszej chwili chciała mu wszystko powiedzieć, zrzucić z siebie ciężar, podzielić się swoimi problemami. Ale... gdzieś w głębi umysłu pojawiło się ostrzeżenie, że zwracanie się z tym do niego nie jest najlepszym pomysłem. Z wielu powodów. Gdyby poprosiła go o pomoc, gdyby zachęciła go do angażowania się w sprawy doliny, na dłuższą metę nie byłoby to dobre ani dla niej, ani dla niego. Istniała delikatna różnica między dyskretną pomocą i poradą a podejmowaniem decyzji, a to ona musiała decydować w tego typu sprawach i w pełni za wszystko odpowiadać. Uczono ją zawsze, że mężczyźni o silnym charakterze, inteligentni i stanowczy, nie widzą różnicy między pomaganiem w podejmowaniu decyzji a

decydowaniem za kogoś. Nie byłoby rozsądne namawianie go do przekroczenia ustalonej granicy. Zresztą nawet jeśli do tej pory jej tego nie powiedział, z pewnością zastanawiał się nad opuszczeniem doliny i wyjazdem do Londynu na sezon, więc tak czy owak będzie musiała wkrótce radzić sobie ze wszystkim sama. Zatem mądrzej będzie trzymać go z daleka, przynajmniej od tego typu problemów. Nie mogła sobie pozwolić na to, by na nim polegać, a potem znów martwić się o wszystko, kiedy on odjedzie.

Nie umknęło jej uwagi, że choć po wielokroć obiecywał, iż nigdy nie będzie zmuszał jej do opuszczenia doliny, nawet słowem nie wspomniał, że sam jej nie opuści. Nie obiecywał, że zostanie i wspólnie stawiać czoło wszystkim przeciwnościom losu. Teraz właśnie najbardziej potrzebowała wsparcia, silnego ramienia, poczucia bezpieczeństwa, jednak nie mogła pozwolić sobie na to, by osłabić swoją pozycję. Koniec końców dolina zawsze była i będzie jej zmartwieniem.

Uzbroiła się w uśmiech i miała nadzieję, że to go zwiedzie.

– Niewielkie kłopoty w dolinie. – Odłożyła szlafrok i wsunęła się pod kołdrę. Zawahała się przez chwilę, a potem przytuliła do niego i pozwoliła sobie czuć się bezpiecznie. Przytuliła głowę do jego piersi i odsunęła nieprzyjemne myśli. Postanowiła, że pomyśli o nich dopiero wtedy, gdy będzie sama.

* * *

Zachowywała się niemądrze, była przewrażliwiona. Następnego ranka chodziła nerwowo po gabinecie i wyrzucała sobie w duchu słabość. Wciąż nie wiedziała, co ma począć w kwestii zakupu bydła do rozrodu. Nadeszła pora, by zapytać o radę Richarda. Kiedy w świetle dnia przyjrzała się powodom, dla których w nocy nie była w stanie poprosić go o pomoc, pomyślała, że to zwykłe wymówki i pora zacząć zachowywać się rozsądnie. Przewrażliwienie nie należało do jej wad. Potrzebowała pomocy i rozsądek podpowiadał jej, by zwrócić się do męża. Przypomniła sobie, że podczas pobytu w domu McEnerych zaimponował jej wiedzą o pracy na farmie i zarządzaniu gospodarstwem. Powinna,

kiedy tego potrzebuje, zwracać się do niego o radę. Wciąż chodząc w kółko, wpatrywała się w podłogę. Ani słowem nie wspomniał o wyjeździe i dlatego zaczynała mieć nadzieję, że nie poczynił w tym względzie żadnych planów, zwłaszcza że nie omawiał ich z nią. Nie było powodu, dla którego powinna wyobrazić sobie, że Richard wyjedzie gdziekolwiek bez niej, powinna raczej założyć, że zostanie i będzie ją wspierał jako jej mąż. Nie zostawiłby jej tu ze wszystkimi problemami i nie pojechałby do Londynu zażywać wielkomięjskich rozrywek. Jak dotąd, zachowywał się bardzo rozsądnie. Dlaczego miałyby się to zmienić?

Jeśli prośba o poradę sprawiłaby, że bardziej zainteresuje się sprawami doliny, przywiąże się do tego miejsca, należało to uczynić, z korzyścią dla siebie.

Richard był w bibliotece, dokąd udała się wąskim korytarzem prosto ze swego gabinetu. Korytarzyk wiódł do drugich drzwi, wychodzących tuż obok kominka między półkami pełnymi książek.

Dotarła na miejsce, z każdym krokiem bardziej pewna swojej decyzji, szczęśliwa, że będzie mogła poprosić go o radę, zburzyć dzielący ich mur i zwierzyć mu się ze swoich problemów, uczynić nowy krok w swoim pożyciu małżeńskim. Chwyciła klamkę, nacisnęła, drzwi otworzyły się bezszelestnie. Usłyszała głosy. Zatrzymała się w pół kroku. Drzwi pozostały ledwie uchylone. Rozpoznała głos Richarda.

– No tak...

– Rozumiem, że powinienem zacząć pakować bagaże za kilka dni, sir. Nie chcę zanadto niczego przyspieszać, ale niedługo koniec stycznia.

Chwila ciszy, a potem znów głos jego służącego:

– Z tego, co mówią Henderson i Huggins, wynika, że odwilż zacznie się już za kilka dni. Obawiam się, że drogi nie będą przejezdne jeszcze przez tydzień, ale, oczywiście, im dalej na południe, tym mniej będzie na nich śniegu.

– Hm...

Catriona zamarła. Przeszył ją straszliwy chłód. Słuchała

dalej.

– Pokoje w domu przy ulicy Jermyn trzeba wysprzątać. Zastanawiam się... czy nie zechce pan odwiedzić księżnej wdowy, księcia i księżnej Honorii, sir. Jeśli tak, mogę pojechać do miasta i przygotować pokoje na pańskie przybycie.

– Hm...

– Będzie pan chciał zjechać tam oczywiście przed balem u Richmondów. Jeśli mogę coś zasugerować... przydałoby się kilka nowych surdutów. No i buty, muszę dopilnować, żeby Hoby nie przyszył wstążek. Co zaś dotyczy koszul...

Zagłębiając się w myślach, czytając list od Heathcote'a Montague'a, Richard pozwolił, żeby służący mówił dalej, choć prawie go nie słuchał. Po ośmiu latach służby służący doskonale wiedział, kiedy jego pan go nie słucha, a Richard wiedział, kiedy jego wierny towarzysz jest w kłopotliwej sytuacji. W tym wypadku problem był raczej prosty. Jego służący polubił to miejsce. Sam nie potrafił w to uwierzyć. Odkurzał właśnie książki, co samo w sobie było dość oczywistym gestem przywiązania do miejsca, ale wciąż udawał, że obaj są tu jedynie na krótko i zaraz wyjadą, chociaż w rzeczywistości Richard w ogóle o tym nie myślał. Żaden z nich. Na tym pustkowiu odnaleźli swój raj.

Co prawda, służący nie trafił na ukochaną kobietę, ale zamieszkał w domu, do którego doskonale pasował, jak brakujące ogniwo łańcucha. Sam dwór był niezwykły, a ludzie tu pracujący przyjęli go serdecznie; nie istniał wysoki mur dzielący pracowników i pracodawców. Wszyscy zachowywali się, jakby od zawsze żyli w przyjaźni i bezgranicznie sobie ufali, mogli na sobie polegać, zwłaszcza wśród ostrej zimowej aury, krótkiego sezonu rolniczego i oddalenia od wszelkiej cywilizacji. Tutaj dało się odczuć, że ludzi szanuje się za to, jacy są, a domownicy w swojej wiejskiej prostoduszności przywitali go z całego serca. Nie mógł nie zakochać się w Casphairn.

Na razie jednak nawet sam przed sobą nie potrafił się do tego przyznać. Richard widział że tak naprawdę jego człowiek przeczy sobie. Pozwalał mu na czcze gadanie, bo i tak mówił sam do siebie

i to sam siebie starał się przekonać. Kiedy milknął i wyczekiwał odpowiedzi, Richard odburkiwał od czasu do czasu coś niezrozumiale i nadal go nie słuchał. Nie zamierzał dać się wciągnąć w dyskusję o rzeczach, które nie miały wcale mieć miejsca.

List był znacznie bardziej interesujący. Zainspirowany wizytą Pottsów, napisał do Montague'a, pytając o jałówki do rozrodu na północy i na południu kraju. Kazał mu też rozeznaczyć się w stadach zarodowych z Ridings, na południe od doliny.

– Tak więc, sir – zaczął znów służący – jeśli byłby pan łaskaw podać mi datę, kiedy już pan zdecyduje, że jedziemy, będę mógł poczynić wszystkie przygotowania, o których mówiliśmy.

– Oczywiście, jeśli zdecyduję się jechać, ciebie powiadomię najpierw.

Pochyliwszy głowę, nie czując się ani odrobinę lepiej, po długiej bezużytecznej dyskusji, czując ból w piersiach, służący Richarda wziął miotłkę z piór i wazon ze zwiędłymi kwiatami, po czym ruszył do drzwi. Richard odczekał, aż drzwi się zamkną, i się uśmiechnął. Wrócił do listu, by przeczytać go do końca, a potem znów się uśmiechnął, odłożył list i przeciągnął się zadowolony.

Jego uwagę zwrócił dziwny przeciąg. Zauważył drzwi dokładnie dopasowane do paneli ściennej boazerii. Nigdy wcześniej nie zwrócił na nie uwagi. Teraz były otwarte. Wstał, obszedł biurko dookoła i podszedł do szczeliny. Rozwarł ją bardziej i znalazł ciemny, wąski korytarz. Był pusty. Wzruszył ramionami i zamknął drzwi. Równie dobrze mogły być otwarte już od tygodnia.

Wrócił do biurka i wyjął mapę sąsiednich majątków. Pan Owen Scroggs, doskonały hodowca bydła, mieszkał w Hexham. Richard zastanawiał się, jak daleko od doliny leży to Hexham. Jeśli Catriona w końcu kiedyś zaufa mu na tyle, by poprosić o pomoc i radę, będzie miał wszystkie odpowiedzi na jej pytania tuż na wyciągnięcie ręki.

Rozdział 13

Pozostawał jeden problem. Richard nie był człowiekiem cierpliwym. Od kiedy uzyskał w liście informacje od Montague'a, obserwował, czekał, wyglądał okazji, by omówić te kwestie z żoną. Pragnął jak najszybciej pozbyć się tego zmartwienia, które sprawiało, że z dnia na dzień jej oczy stawały się coraz smutniejsze. Dlatego cztery dni później wciąż szukał odpowiedniej okazji, by z nią porozmawiać. Przechadzał się po galerii tuż obok jej gabinetu, zamyślony patrzył na zamknięte drzwi. Zatrzymywał się przed nimi i czekał.

Nie miał ochoty omawiać tych spraw w łóżku. To dotyczyło gospodarstwa. Catriona w alkowie wciąż była niezmiennie miła, ciepła, rozmawiała z nim słodkim głosem i obejmowała go mocno. Codziennie miała mnóstwo pracy, wciąż odbywała spotkanie po spotkaniu, rozmawiała z pracownikami, doglądała domu. Kiedy nie zajmowały jej sprawy gospodarskie, w pobliżu zawsze ktoś się znajdował: McArdle, pani Broom albo, co gorsza, Algaria. Nawet kiedy wreszcie udało mu się zastać ją samą, zawsze się śpieszyła, by dokądś zdążyć.

Najgorsze, że Richard zaczął poważnie martwić się o jej zdrowie. Zbyt dobrze ją znał, żeby nie wyczuć pewnego napięcia, słabości, którą kryła pod płaszczem wesołości. Nie mógł się nie zastanawiać, czy przypadkiem nie była to kwestia ciąży, o której mu jeszcze nie wspomniała. Czasem zauważał, że nie mogła złapać oddechu i wyglądała, jakby miała się rozplakać.

Te objawy znikaly, kiedy w nocy leżała w jego ramionach. Wciąż myślał, czy w ciągu dnia jego żona pracuje tak ciężko, że cierpi na tym jej zdrowie i to dlatego, że nie potrafi zrezygnować na jego rzecz z części obowiązków, by mieć czas dla siebie, zdrowia swojego i dziecka.

Otworzyły się drzwi gabinetu. Wyszedł z nich McArdle. Richard poczekał, aż staruszek zniknie za zakrętem korytarza.

Catriona siedziała za biurkiem. Spojrzała na Richarda, który

wszedł do pokoju; uśmiechnęła się swobodnie, czarująco, a on starał się nie zwracać uwagi na wyraz smutku w jej oczach.

– Jesteś zajęta?

Spojrzała na leżące przed nią dokumenty i powiedziała:

– Właściwie tak, Henderson i Huggins...

– Zajmę ci tylko chwilę.

Wypowiedział te słowa spokojnie, bez nacisku.

– Właściwie, to zastanawiałem się, czy nie mógłbym ci pomóc, skoro ostatnio masz tyle pracy.

Odetchnęła, spojrzała w okno, potem znów na męża, mając nadzieję, że odnajdzie szczerą, żywą reakcję, którą łatwo będzie mogła odczytać. Napotkała tylko maskę uprzejmej obojętności, ani krzty prawdziwego oddania, prawdziwej namiętności, szczerą chęć pomocy. Nie zauważyła, aby dolina była dla niego aż tak ważna.

Uśmiechał się czarująco, jak zwykle. Powiedział:

– Niewiele mam tu do roboty, więc pozostaje mi mnóstwo wolnego czasu.

Catriona starała się nie okazywać żadnych uczuć i udało jej się to. Richard wyraźnie się nudził, widział, że ona jest zajęta, więc jako dżentelmen nie mógł nie zaproponować pomocy. Potrząsnęła głową i wróciła do swoich dokumentów.

– Nie ma potrzeby. Potrafię poradzić sobie sama.

Słowa wypowiedziane twardym tonem miały na celu przekonanie także i jej, że powinna mu odmówić.

– Jak chcesz.

Skinął na pożegnanie głową i wyszedł z pokoju.

* * *

Zaczęła się odwilż. Dwa dni później Richard leżał w łóżku i nasłuchiwał miarowego uderzania kropli spadających z okapu. Catriona wyslizgnęła się z jego ramion wcześniej, szepnęła coś o porodzie i zapewniła go, że nie wyjeżdża z domu, bo przyszła matka jest już we dworze i czeka na jej pomoc.

Wpatrując się w ciemnoczerwone zasłony baldachimu łóżka,

Richard próbował nie myśleć o żonie i o uczuciu jak z ołowiu, które od rozmowy z nią dwa dni temu gromadziło się w jego duszy. Niestety, nie było to łatwe. Skrzywił się, poirytowany, i przypomniał sobie, że porażka to coś, z czym Cynsterowie niełatwo się godzą, a już na pewno nie potrafią przystosować się do sytuacji, w jakiej on się obecnie znalazł. Ponościł klęskę na wszystkich frontach. Życie, jakie sobie wyobraził u boku Catriony, tak pełne nowych możliwości i tak obiecujące, okazało się wielkim rozczarowaniem. Głębokie, śmiertelne rozczarowanie. Jeszcze nigdy w życiu nie czuł się tak oszukany.

Nie miał tu nic do roboty, nic go nie trzymało. Dusiła go nuda, brak zajęcia był nie do wytrzymania. Zaczynał w nim rosnąć niepokój, który, jak mu się zdawało, opuścił go na zawsze w kościółku w Keltyburn. Pojawiło się ponure, głębokie uczucie bezużyteczności, małej wartości. Bo tutaj nie był nic wart, w dolinie był nikim.

Nie mógł jej zrozumieć. Od nastania nocy do pierwszego piania koguta byli sobie tak bliscy, jak tylko kobieta i mężczyzna mogą być blisko, ale kiedy rano wymykała się z jego ramion, zachowywała się, jakby razem z ubraniem wdziewała na siebie niewidzialną pelerynę „pani w dolinie” – kobiety z powołaniem, pozycją i życiowym celem, który nie uwzględniał w żadnym stopniu jego osoby.

Mimo iż dżentelmeni zamieszkujący ten dwór nie mieli w zwyczaju dzielić obowiązków ze swoimi żonami, on miał nadzieję, że w jego przypadku będzie inaczej. Spodziewał się, że stanie się częścią jej codzienności. Wciąż na to czekał. Perspektywa wykonywania niektórych z jej obowiązków, wykonywania ich dla wspólnego dobra, a co za tym idzie silny związek z tym miejscem, na pewno w dużym stopniu zdecydowały o tym, że chciał tu z nią przyjechać. Sądził, że Catriona jest kobietą, z którą może mieć wspólne cele, dzielić się swoimi sukcesami.

Niestety, ich małżeństwo, jak na razie, nie spełniało tych oczekiwań. Postępował z nią ostrożnie, delikatnie naciskał, często stwarzał sytuacje, w których mogła poprosić go o pomoc, o radę.

Ze wszystkich sił starał się jej do niczego nie zmuszać, ale to zupełnie nic nie dało.

Rozważał inne rozwiązanie. Jego charakter i pochodzenie zaczynały dawać o sobie znać, nie pozwalając mu na bezczynność. Mógłby z łatwością przejąć wodze małżeństwa i poprowadzić ich oboje ścieżką, którą sam by obrał. Z natury nie należał do ludzi biernych i gdyby nie uczucie do Catriony, na pewno nie zniósłby takiej sytuacji. W normalnych warunkach, zamiast cierpliwie czekać, wprowadziłby kilka radykalnych zmian. Jednak...

Widział przed sobą dwie trudności. Po pierwsze, gdyby przejął wodze, zaryzykowałby utratę tego, co tak bardzo chciał zachować. Pragnął, aby Catriona z własnej woli stała się jego życiową partnerką i żeby nie musiał siłą pozbawiać jej dotychczasowej dominacji. To jednak chyba była mniej ważna z przeszkód. Znacznie poważniejszym problemem, sprawą nie do pokonania, była jego przysięga. Przysięgł jej to dwukrotnie. Przysięgł nie ograniczać jej niezależności, nigdy nie podważać jej autorytetu i nie pozbawiać jej władzy. A ona wierzyła święcie, że mąż dotrzyma obietnicy. Zabranie jej teraz kontroli nad doliną byłoby złamaniem danego słowa. Byłoby to najgorsze, co mógł w tej sytuacji uczynić.

Kilku rzeczy w tym małżeństwie był pewien. Wiedział, że nie zniósłby jej rozczarowania.

Stąpił po śliskim gruncie, jakby szedł wysoko w górach wąską ścieżką i przeskakiwał z zasady na zasadę, jak się skacze z kamienia na kamień. Mógł jedynie iść do przodu albo się wycofać.

Cynster nigdy przed niczym się nie cofa. Było to mu całkowicie obce, sama myśl o tym obrażała go dotkliwie. Czekał i znów odnalazł ją w gabinecie samą, kiedy był pewien, że będzie mogła poświęcić mu dwie minuty swego cennego czasu. Wszedł swobodnie do jej królestwa, wyraził swoje zdanie na temat pogody i zapytał:

– Powiedz mi, kochanie, czy ty mnie w ogóle do czegoś potrzebujesz?

Chciał to pytanie wyrazić brutalnie, chciał jej pokazać, jak

bardzo go rani, odcinając od swoich codziennych obowiązków, nie dając mu okazji do wykazania się umiejętnościami. Nie mógł jednak dać jej do zrozumienia, jak żałośnie się czuje, jak bardzo jest zdesperowany. Utrzymał więc na twarzy wyraz uprzejmości, zapytał łagodnie i wesoło, jakby odpowiedź nie była szczególnie ważna.

Tak właśnie odebrała to pytanie Catriona. Dodała jeszcze własne wrażenia. Dla niej był to wstęp do informacji, że Richard wyjeżdża – uprzejme zapytanie, które ma być pretekstem do znalezienia sobie innego zajęcia gdzie indziej.

Zachowała spokój, ukrywając pod jego maską krwawiące serce, powiedziała:

– Nie, tak naprawdę niewiele jest tu dla ciebie do roboty. – Spuściła wzrok. Chciała jak najlepiej odegrać rolę zgodliwej żony. – Zdaje mi się, że niedługo wybierasz się do Londynu. Huggins mówił, że słyszał od kogoś dziś rano, że drogi na południe są już przejezdne, przynajmniej do Carlisle. – Żołądek miała ściśnięty, ale mówiła wciąż tym samym, obojętnym tonem.

– Pewnie śpieszy ci się, żeby odwiedzić rodzinę. Twoja macocha na pewno czeka... – O mało nie udławiła się, mówiąc te słowa, ale przełknęła ślinę i ciągnęła dalej. – Czekają cię przecież przyjęcia i bale.

Wróciła do wpisywania do rejestru liczb, które wcześniej zapisała na skrawku papieru. Nie spojrzała w górę, nie miała odwagi. Gdyby to zrobiła, łzy, które tak usilnie wstrzymywała, na pewno spłynęłyby po policzkach, a wtedy on dowiedziałby się wszystkiego. Dowiedziałby się tego, czego nie powinien wiedzieć. Dowiedziałby się, że nie chciała, aby odjeżdżał, że pragnęła, aby został na zawsze u jej boku. Catriona przemyślała to wszystko bardzo uważnie i doszła do wniosku, że koniecznie musi zostawić mu wybór w tej kwestii. Nie było sensu prosić go o pozostanie i próbować przywiązać do siebie i do doliny, jeśli te więzy nie mają pozostać trwałe.

Gdyby tylko mogła, gdyby potrafiła się w nim nie zakochać, nie kochać go tak mocno, ale na to było już za późno. Mimo iż

wiedziała, że on wyjedzie, nie mogła przestać pragnąć go zmienić, stać się właśnie tą jedyną kobietą, która sprawi, że będzie inny, że dotrze do swej prawdziwej, nieznanego jemu samemu natury, wrodzonej troskliwości, opiekuńczości, naturalnej dobroci, żałowała, że nie może sprawić, by był tak cudownym mężczyzną, którym czasem potrafił być.

Lady miała rację – urodził się do roli jej męża, ale nikt nie mógł go zmusić, by ją przyjął. Tę decyzję musiał podjąć sam, a ona nie mogła go do tego nakłonić. Powinna pozwolić mu odejść. Mogła jedynie modlić się i mieć nadzieję, że pewnego dnia zechce przyjąć to, co miała mu do zaoferowania.

– Musi być wspaniale – powiedziała, postanawiając ułatwić mu załatwienie tej sprawy. – To cudowne bawić się w Londynie, wśród tylu ciekawych ludzi, bywać na przyjęciach i balach.

Poczuła, jak jego wzrok odrywa się na chwilę od niej. Nastąpiła cisza.

– Tak, to prawda. – Richard pochylił głowę, uśmiechając się nieznacznie. – Owszem, lubię bale i przyjęcia.

Odwrócił się i wyszedł równie obojętnie co zawsze. Patrzyła na jego plecy, a potem na drzwi, które się za nim zamknęły. Zastanawiała się nad jego słowami, pomyślała, że może to jej wyobraźnia sprawiła, że ostatnie zdanie zabrzmiało jakby ponuro.

* * *

Rzucił kości po raz ostatni i przegrał. Przegrał więcej, niż postawił. Powiedziała mu, że nie ma tu dla niego nic do roboty i musiał zaakceptować jej decyzję. Jeśli potrzebował argumentów, by opuścić pole bitwy, to jej wesołkowaty ton mu ich dostarczył. Odniósł wrażenie, że sama chciała, by stąd wyjechał.

Richard nie rozumiał, jak to się stało, że nagle znaleźli się w sytuacji, w której trudno im było wytrzymać ze sobą. Nie rozumiał, nie był w stanie sobie wyobrazić. Teraz nie mógł nawet rozsądnie myśleć. Nie mógł również swobodnie oddychać. Czuł, jakby jego piersi zgniatało żelazne imadło. Każdy oddech był wielkim wysiłkiem. Nie miał pojęcia, jak będzie w nocy. Po raz

pierwszy, odkąd byli małżeństwem, przyszła do sypialni później niż on. Czekał w ciemnym pokoju, oświetlonym jedynie przez przygasający ogień w kominku i zastanawiał się, czy ona naprawdę opiekowała się noworodkiem i matką w połogu, czy po prostu go unikała.

Zbliżała się już północ, nim otworzyły się drzwi. Najpierw spojrzała na łóżko, ale szybko odwróciła wzrok i podeszła do kominka. Richard już chciał coś powiedzieć, chciał ją zawołać, ale nie wiedział, co właściwie miałby rzec. Obserwował ją pożądliwie. Jego wzrok raczył się widokiem jej ud, skóry połyskującej w świetle kominka, gładkich pleców, półkul pośladków. Patrzył na burzę jej złotomiedzianych włosów, spadających na ramiona.

Stracił oddech, kiedy odwróciła się naga, i cudownie nieświadoma, że jest obserwowana, podeszła do łóżka. Leżał w ciemności i czekał na nią. Spodziewał się, że ona również będzie spięta, że będzie trzymała się od niego z daleka, tak jak to było przez cały dzień, ale Catriona uniosła kołdrę, wsunęła się pod nią, coraz bliżej i bliżej, prosto w jego ramiona.

Serce przestało mu na chwilę bić, potem ją mocno objął. Gdyby był w stanie myśleć, skorzystałby z okazji, żeby bezwzględnie, z wyrachowaniem przywiązać ją do siebie za pomocą namiętności i sprawić, by płonęła w bólu tak pochłaniającym, tak gorącym, tak wielkim, że już nigdy nie mogłaby mu powiedzieć „żegnaj”. Nie zastanawiał się nad tym celowo, ale myśli same przelatwały mu przez głowę. Kochał się z nią z taką namiętnością, że płakała, ronila łzy rozkoszy. Pragnął wniknąć w nią umysłem, zmysłami, sercem i duszą tak głęboko, by już zawsze należała tylko do niego. Żeby, gdziekolwiek się znajdzie, zawsze czuł, że są razem.

Catriona pozwoliła mu wejść w siebie, także w swoje serce, wiedząc, że może to już po raz ostatni. Gdyby samo pożądanie mogło sprawić, że Richard z nią pozostanie, wypaliłaby na jego skórze piętno swoją namiętnością. Nie kryła, jak bardzo go pragnie. Pożądanie dodało jej sił, by zmierzyć się z nim w walce na polu, które jak dotąd należało tylko do niego. Pieściła go,

całowała do utraty tchu, ponaglała i odpychała. Poczwała, jak wstrząsa nim rozkosz, usłyszała, jak jęknął, kiedy ustami dotknęła jego męskości. Pieściła go z zapalem. Dłonie Richarda zagłębiły się w jej włosach, prowadząc ją, kierując, a potem nagle uniosły jej głowę. Szybko znalazł się za nią i wszedł w nią gwałtownie. Huśtał miarowo biodrami, aż poczuła drżenie i niewypowiedzianą rozkosz. Odczekał, aż Catriona odzyska przytomność i zaczął miarowo poruszać się w niej od nowa.

W ciemności sypialni przez wiele godzin kochał się z nią tak, jak chciała, a ona była jego niewolnicą. Pragnęła robić wszystko, czego od niej żądał, spełniała każde życzenie i starała się ofiarować nawet więcej.

Razem dotarli na szczyt rozkoszy po wielokroć, dochodząc do miejsca, gdzie już nic ich nie dzieliło. Nie dzieliło ich miejsce, uczucia, poczucie indywidualności. W ciemnościach nocy stali się jedną duszą, powstałą z dwóch. Gdy w końcu leżeli drżący z rozkoszy i zmęczenia, nic już nie potrafiło ich od siebie oddzielić.

* * *

Powrót do rzeczywistości, do życia, był dla Richarda ciężką, pełną goryczy próbą. Nie potrafił zrozumieć, jak mogła być taka cudownie oddana mu w nocy, kiedy znajdowała się jego ramionach, a potem słodko uśmiechnięta, kiedy żegnała się z nim przed odjazdem. Pogodził się z faktem, że mylił się co do kobiet. Catriona była wyjątkiem, ona jako jedyna potrafiła kochać się w nocy całym sercem i duszą, jakby nic innego nie istniało, a w rzeczywistości nie kochać go wcale. Wyglądało na to, że był dla niej jak Grom, wspaniałym ogierem, którego atrybuty potrafiła docenić.

Wtulona w niego, leżała tuż obok; uniół głowę i spojrzał na jej twarz, ledwie widoczną w ciemności. Jeszcze nie odzyskała zupełnie przytomności. Położył głowę na poduszce i czekał. Kiedy oprzytomniała, przytuliła się mocniej.

Richard zmarszczył czoło.

– Jutro rano wyjeżdżam – wyrzucił z siebie słowa, na które

Catriona w głębi serca czekała.

Wcześniej usłyszała od służby o tym, że rozpoczęto pakowanie jego rzeczy i przygotowywano powóz. Wahala się długo, zastanawiając się cały czas, jakiej odpowiedzi on od niej oczekuje, a potem powiedziała tylko:

– Wiem.

– Cóż. Rozumiem, że teraz już do niczego ci nie jestem potrzebny, przynajmniej na pewien czas.

– Zamilkł, a kiedy ona, zdziwiona, nic nie odparła, mówił dalej: – Masz już przecież dziecko, o którym powiedziała ci Lady.

W jego głosie tym razem wyraźnie dało się słyszeć gorycz. Catriona skinęła głową i przyjęła jego uwagę z pokorą. Powinna była powiedzieć mu wcześniej.

– Ja... – Jak miała mu wytłumaczyć, że zupełnie o tym zapomniała? – Zapomniałam – próbowała wyjaśnić. – Po prostu byłam taka...

– Zajęta?

Pojęła ironię. Wezbrała w niej złość. Tak bardzo skupiła się na nim, że nie pamiętała o jedynej istotce, która powinna na stałe gościć w jej świadomości. Gdyby musiała komuś udowodnić, jak bardzo ją opętał, do jakiego stopnia przesłaniał jej cały świat, jak wiele miejsca zajmował w jej życiu, wystarczyłoby opowiedzieć o tym, co działo się z jej pamięcią. Co miała mu odpowiedzieć na tę uszczypliwą uwagę? Nic. Wysunęła się z jego objęć i odwróciła się do niego plecami. Ogarnęło ją uczucie całkowitego zawodu, głębokie poczucie straty. Oszukano ich. Chwila, która powinna być tak szczególna, tak radosna, okazała się nieść ze sobą gorycz i rozczarowanie. Zamknęła oczy i starała się zasnąć.

* * *

Następny dzień zaczął się pogodnie, lekki wietrzyk przegonił chmury. Ranek obiecywał wiosnę. Doskonały dzień na podróż.

Catriona, stojąc na szczycie schodów, obserwowała krzątanicę służby i z ciężkim sercem starała się nie myśleć o tym, co się stanie. Zwykle tego dnia jechała się modlić, ale dziś

zmieniła zdanie. Po raz pierwszy w życiu przedłożyła coś ponad oddanie dla Lady, ale nie mogła sobie odmówić ostatniego spojrzenia na Richarda. Miało jej to wystarczyć na wiele miesięcy, może nawet do dnia narodzin dziecka, albo i dłużej.

Jej ludzie pośpiesznie przywiązywali do powozu ostatni z kufrów. Część rzeczy Richard zostawił, za co była mu wdzięczna. Te pozostawione przedmioty były jej jedyną pamiątką. Mrugając, by powstrzymać napływające pod powieki łzy, patrzyła na konie, piękne siwki Richarda. Ludzie Catriony, nieświadomi tego, co się święci, nienawykli do takich sytuacji, z energią i oddaniem brali się do pracy, przygotowywali powóz do podróży. Myśleli pewnie, że tak właśnie ma być, wierzyli, że to wszystko dzieje się z woli Lady i Catriony. Ufali jej. Jedyną osobą ze służby, która wydawała się niezadowolona, był osobisty służący Richarda. Catriona przyglądała się jego naburmuszonej minie, ale nie potrafiła zrozumieć, co powodowało u niego taki nastrój.

Potem zobaczyła Richarda, idącego od strony stajni, gdzie pożegnał się z Gromem.

Jak zwykle był nienagannie odziany. Zatrzymał się na chwilę, by wydać rozkazy stajennym i poklepać siwka. Catriona napawała się tym widokiem. Odrobinę znudzony, nieobecny wyraz twarzy, swoboda i widoczne poczucie wyższości – to wszystko wyrażało jego osobowość.

Dostrzegł Catrionę. Zawahał się, a potem zaczął iść w jej kierunku. Nie mogła oderwać od niego oczu. Był pięknym i najbardziej fascynującym mężczyzną, jakiego znała. Był też uosobieniem znudzonego życiem dandysa, właśnie strzepującego kurz prowincji ze swoich pięknie wyglansowanych butów.

Catriona uśmiechnęła się obojętnie.

– Żegnam cię więc. Mam nadzieję, że bezpiecznie dotrzesz do Londynu.

Napotkała jego ponure, błękitne oczy. To były najtrudniejsze słowa, jakie kiedykolwiek wypowiedziała. Richard przyglądał się jej, szukał czegoś w jej spojrzeniu, jakiegoś znaku, który powiedziałby mu, że to tylko zły sen. Miał wrażenie, że to

wszystko nie dzieje się naprawdę. Czy ona tego nie czuła? Jednak jeszcze silniejsze niż poczucie nierealności było przekonanie, że to wszystko jest nieuniknione.

Nieuniknione wydawało mu się ich małżeństwo, przyjął to do wiadomości i miał w głębi serca nadzieję, że to dzięki niej uda mu się uzyskać spokój ducha, którego tak potrzebował. Niestety, teraz wydawało się nieuniknione właśnie to, że rozczaruje się tym związkiem i że znów stanie się człowiekiem bez ziemi, bez celu, samotnie dryfującym po oceanie życia.

Sądził, miał nadzieję, że ich małżeństwo okaże się dla niego zbawieniem. Okazało się jednak, że był w błędzie. Dlatego wyjeżdżał. Zostawiał żonę i pozwalał, by radziła sobie ze wszystkim sama. W jej oczach nie ujrzał ani cienia nadziei, żadnego znaku, żadnej zachęty, by zmienił zdanie i został.

– Zatem odjeżdżam.

Uśmiechnęła się i wyciągnęła ku niemu dłoń.

– Żegnaj.

Poczuł dotyk jej ręki. Drżała. Poczuli... wyczuł...

– Och, tu pan jest, sir!

Pani Broom, szeroko uśmiechnięta, wyrosła tuż za nimi jak spod ziemi. Wraz z wypakowanym po brzegi koszykiem.

– Kucharz i ja pomyśleliśmy, że będzie pan wdzięczny za coś pożywnego na drogę. To na pewno lepsze niż to okropne jedzenie w gospodzie.

Richard wiedział na pewno, że ani pani Broom, ani kucharz nigdy w życiu nie byli w żadnej gospodzie. Był wstrząśnięty, rozdarty i zbolaty. Wziąwszy koszyk, wysilił się na uśmiech, podał wiktuały stajennemu i znów spojrzął na Catrionę. Uśmiechnęła się szybko i powiedziała:

– Do widzenia.

Przez chwilę wahał się, balansował na krawędzi. Miał ochotę nie zgodzić się na to oddalenie, wziąć ją w ramiona i nigdy już nie wypuścić, chciał jej opowiedzieć, jak od tej pory będą się miały sprawy między nimi...

Jej pełen opanowania uśmiech, spokojne spojrzenie sprawiły,

że się powstrzymał. Jak zwykle nienagannie grzeczny, pochylił głowę, a potem odwrócił się i nonszalanckim krokiem zszedł po schodach. Catriona patrzyła, jak odchodzi, i czuła, że jej serce odchodzi wraz z nim. Wiedziała w głębi duszy, że już nigdy nie będzie taka sama, nie będzie bez niego taka silna. Zatrzymał się, by coś powiedzieć do woźnicy, a potem wsiadł do powozu, nie oglądając się za siebie.

Powóz ruszył i wyjechał z podjazdu przez park.

Uniosła na pożegnanie dłoń, ale on już jej nie widział.

Wyszeptała pod nosem słowa błogosławieństwa. Obserwowała w milczeniu i bezruchu ze szczytu schodów powóz, nie bacząc na przechodzących obok niej ludzi, aż zniknął za drzewami.

Weszła do domu, ale nie skierowała się do jadalni, lecz prosto na górę do swego pokoju na wieży. Otworzyła szeroko okno i obserwowała powóz wiozący jej męża, póki nie straciła go z oczu u wylotu doliny.

Rozdział 14

– Och, nie! – jęknęła Catriona, skupiając wzrok na oknie, przez które wpadało teraz trochę dziennego światła.

Był ranek i to późny ranek. Opadła z powrotem na poduszki i patrzyła na baldachim łóżka. Chciała wstać wcześniej, by pojechać pomodlić się w kręgu i zadośćuczynić za wczorajszą nieobecność, ale teraz było już za późno. Spojrzała na puste miejsce obok siebie. Wyglądało, jakby przeszła tędy burza – zgniecione prześcieradło, pozbawiona poszwy kołdra... Tak samo było poprzedniego ranka. Tym razem jednak z innej przyczyny.

Nie mogła spać. Udało jej się zdrzemnąć dopiero, kiedy już prawie świtało. Niespokojny sen nie pomógł jej odzyskać sił i nie przygotował na czekający ją ciężki dzień. Ten wczorajszy ciągnął się w nieskończoność, nic nie szło jak trzeba. Wciąż daleka była od znalezienia odpowiedniej partii bydła zarodowego i obawiała się, że nie zdąży zacielić jałówek tej wiosny, nim minie ich okres rozrodu, przez co straci okazję poprawienia słabego pogłowia bydła w dolinie.

Ale nie ta sprawa nie dała jej spać w nocy. Dokuczało jej puste miejsce na łożu obok niej. Jej umysł zmuszał się do poszukiwań czegoś, co mogła uczynić inaczej, zachowań, które sprawiłyby, że on wciąż by tu był obok niej, ciepły, bliski jej sercu. Wciąż bez sensu i celu powtarzała w myślach jego słowa, wspominała własne myśli i wnioski.

To niczego nie zmieniło.

Westchnęła, wspominając widoczną na twarzy Algarii radość. Od kiedy Richard pojawił się w życiu Catriony, Algaria wciąż się czegoś obawiała, stała się niechętna i obca. Jego wyjazd bardzo ją ucieszył. Od wczoraj była jak nowo narodzona. Mimo to Catriona wiedziała, iż Richard nie uczynił nic, czym mógłby zasłużyć na jej niechęć. Jedynym powodem, dla którego go nie cierpiała, był on sam. Nie było w tym nic racjonalnego. Sposób odnoszenia się Algarii do Richarda martwił Catrionę, teraz nawet bardziej niż

przedtem. Być może istniał ważniejszy powód, dla którego Richard musiał wyjechać. Taki powód mogła znać tylko Lady.

Usiadła na łóżku i od razu zakręciło jej się w głowie. Starając się oddychać równo, skoncentrowała uwagę i siły. Czekwała bez ruchu, aż pokój przestanie wirować. Wyglądało na to, że nadchodzą czasy cięższe, niż należałoby sądzić. Będzie musiała stawić czoło nie tylko samotności. Powoli, ostrożnie wstała.

– Cudownie – mruknęła i podeszła do umywalki.

– Na dodatek czekają mnie poranne wymioty.

Ale wciąż była panią w dolinie, musiała wypełniać swoje obowiązki, podejmować decyzje, wydawać polecenia. Ubrała się najszybciej, jak tylko umiała, i przeszła do zielarni, by przygotować sobie porcję ziół na nudności. Stamtąd ruszyła do jadalni.

Ziołowa herbatka i suchy tost to było jedyne śniadanie, jakie mogła zjeść. Aromat z talerzy innych osób sprawiał, że nudności wracały. Oczywiście, nic nie uszło uwagi Algarii.

– Jesteś blada – zauważyła, uśmiechając się.

– Czuję się okropnie – odparła Catriona przez zaciśnięte zęby.

– Należało się tego spodziewać.

Algaria nie chciała przyjąć do wiadomości, że podstawową przyczyną złego samopoczucia Catriony był wyjazd Richarda.

– Nie mów nikomu, przynajmniej póki sama tego nie ogłoszę.

– Na niebiosa, dlaczego? – zdziwiła się Algaria. – To ważna wiadomość dla wszystkich we dworze. Wszyscy będą się cieszyli.

– Wszyscy będą nieznośni – upierała się Catriona. – Dla mnie to też ważna wiadomość. Obwieszczę ją, kiedy będę na to gotowa. Nie chcę, żeby wszyscy cackali się ze mną dłużej, niż to konieczne. Chcę, żeby mnie zostawiono w spokoju, żebym mogła zająć się sprawami doliny.

Algaria wzruszyła ramionami.

– Jak sobie życzysz. Wobec tego porozmawiajmy o tych wywarach...

* * *

Sądziła, że nie będzie w stanie tęsknić za nim bardziej niż zeszłej nocy, ale się myliła. Pod koniec dnia, przygarbiona nad biurkiem, owinięta grubym szalem, trzęsła się z zimna. Przemarzła do kości, ale zdawało się, że ten chłód pochodzi z jej wnętrza. Spowodowany był samotnością, zamrażał całe jej ciało. Co gorsza, nie mogła się na niczym skupić, z trudnością utrzymywała na twarzy pogodny wyraz, który obnosiła jak maskę. Z trudem też przywołała na oblicze wesoły uśmiech, kiedy powitała pana McArdle'a i innych. Wysilek był nie do zniesienia. Nie posiadała już dawnej energii, nawet odrobiny. Energia była jej potrzebna do tego, by zmusić kącki ust do uniesienia się i ukryć smutek. Udawanie zwykłej wesołości przekraczało już możliwości Catriony.

Odepchnęła książki, które przeglądała. Był to rejestr bydła z ostatnich trzech lat. Westchnęła ciężko, oparła się wygodnie i zamknęła oczy. Jak miała sobie z tym poradzić? Siedziała w fotelu w ciemnym pokoju i starała się rozluźnić, otworzyć wszystkie zmysły, ale to nie pomagało. Do jej zmęczonego umysłu nie wpadało żadne rozsądne rozwiązanie problemu. Kiedy w końcu otworzyła oczy, wiedziała tylko jedno, że sytuacja staje się coraz trudniejsza.

Wstała, ułożyła porządnie rejestry, wyprostowała ramiona i unosząc wysoko głowę, ruszyła w stronę drzwi.

* * *

Zanim przebrała się do kolacji, udało jej się na chwilę położyć. Minuta zamieniła się w trzydzieści minut i kiedy Catriona zeszła do jadalni, była spóźniona. Pragnąc jedynie wrócić do łóżka, uśmiechała się pogodnie do wszystkich; nałożyła sobie porcję cielęciny, którą przez cały posiłek przekładała na talerzu z jednego miejsca na drugie, nie jedząc nawet kęsa. Miała ochotę opuścić ramiona i zapłakać. Ale jakoś udało jej się utrzymać nerwy na wodzy. Ale nie mogła jeść. Straciła apetyt. Aby ukryć brak

zainteresowania jedzeniem, wdała się w rozmowę z Hendersonem.

– Co tam dziś dzieci nabroili?

Mimo zwykle srogiej miny, Henderson znany był z tego, że miał słabość do dzieciaków.

– Zdaje się, że pan uczył niektóre z nich jeździć konno, więc zabrałem je do stajni – odparł. – Ale ze mnie żaden nauczyciel. Chyba będą musiały poczekać na jego powrót, żeby trochę się podszkolić.

Catriona nie chciała wyjaśniać, jak długo będą musiały czekać na jego powrót, więc rozejrzała się i skinęła na panią Broom, która natychmiast postawiła przed nią talerz z gorącym jabłecznikiem, słodkim i aromatycznym, znacznie ciekawszym kąskiem niż kawał zimnego mięsa, który nienaruszony zabrała właśnie sprzed jej nosa służąca.

– Gratuluję nowego przepisu, te przyprawy nadają ciekawy smak.

Pani Broom uśmiechała się zadowolona.

– To za sprawą pana, tak chyba pieką w Londynie; przepis nie był skomplikowany, więc postanowiłam go wypróbować. Szkoda tylko, że nie ma tu pana, żeby skosztował ciasta. Na szczęście mamy dość jabłek w spiżarni. Zrobię następne, kiedy wróci.

Catriona uśmiechnęła się niepewnie i skinęła uprzejmie głową, po czym zwróciła się do pana McArdle'a:

– Czy Melchett...

– Pani!

– Panie Henderson!

– Chodźcie szybko!

Do jadalni wpadły dzieci, wrzeszcząc jedno przez drugie. Prowadził je Tom, rudowłosy syn kucharza. Podbiegł prosto do stołu i spojrzał na Catrionę.

– Pani, dom kowala! Pali się!

– Pali się? – Catriona wstała. – Ale... To niemożliwe...

Tom gwałtownie potrząsnął głową.

– To prawda, pani! Płomienie sięgają aż do nieba!

Wszyscy wybiegli na zewnątrz, żeby to zobaczyć. Catriona stanęła na schodach przed wejściem i szeroko otworzyła oczy: Tom nie kłamał. Niewielki domek kowala, stojący między kuźnią a spichlerzem, cały płonął. Wściekle czerwone języki ognia otoczyły budynek z kamienia i drewna, połykając go bez reszty. Tuż za domem był pusty chlew.

Ludzie stali i patrzyli. Inni biegali bezładnie, wpadając na siebie i przeklinając; od czasu do czasu ktoś chwycił kubek, który ktoś inny przyniósł.

Catriona nabrała powietrza w płuca, uniosła głowę i krzyknęła:

– Henderson, pan i stajenni idziecie do studni, Huggins, sprawdź stajnię! Irons, gdzie pan jest?!

Wielki kowal, trzymający w dłoni ociekające wodą wiadro, podniósł rękę w górę.

– Tu jestem, pani.

– Pan z resztą ludzi zdusi ogień.

– Tak jest, pani.

– Kobiety do kuchni, bierzcie wszystko, w co da się nabrać wody!

Wszyscy pomagali, nawet Algaria trzymała w dłoniach wielki garnek do smażenia konfitur.

Stojąca na kamiennym podwórzu Catriona obserwowała ich wysiłek. Podbiegł do niej zdyszany Huggins.

– Konie i inne zwierzęta mają się dobrze, zostawiłem z nimi dwóch chłopaków.

Catriona nie odrywała wzroku od pożaru. Płomienie wznosiły się wysoko, a najwięcej ognia skupiało się z tyłu domu. Chwyciła Hugginsa za ramię i krzyknęła do niego:

– Niech pan weźmie połowę ludzi i zacznie gasić od tyłu, tam chyba jest źródło ognia.

Zakasłała, bo gnany wiatrem dym dostał się jej do gardła. Odwróciła się i ogarnęła wzrokiem podwórze. Wielki tłum ludzi czekał przy studni z wiadrami, garnkami i dzbankami w dłoni. Nietrudno było odgadnąć, co się stało. Śnieg na głównych drogach

stopniał, ale największe pokłady śniegu z góry Merrick wciąż były nienaruszone, więc rzeka miała jeszcze bardzo niski poziom; w studni nie było wiele wody.

Wystarczało na codzienne potrzeby, ale nie na walkę z ogniem.

Gorący powiew i ryk ognia zmusiły Catrionę do odwrócenia się. Poczula na plecach falę ciepła. Na ziemię spadły iskry i sadza, zagrażające ludziom podchodzącym do płonącego budynku z cenną wodą. Potem usłyszeli głośne trzaśnięcie pękającej belki. Płonące szczątki spadły na ziemię, rozpraszając wszystkich zebranych wokół domu.

Catriona jęknęła i zasłoniła swoim ciałem Toma.

– Koce! – krzyknęła. – Potrzebne nam koce, by gasić spadające iskry. Zbierz pozostałe dzieci i niech przyniosą czapraki z siodlarni.

Tom pobiegł, krzycząc piskliwie do swoich kolegów, by biegli za nim. Dzieci pognały sporą grupą w stronę stajni. Wróciły szybko, uginając się pod ciężarem koców, które trzymały na ramionach. Catriona schwyciła jeden z nich i zaczęła gasić płonące resztki drewna. Inne kobiety podążyły jej śladem.

Huggins i jego grupa dotarli już na tyły domu. Catriona usłyszała ich wołanie o pomoc. Otarła wierzchem dłoni spocone czoło, rozejrzała się i krzyknęła:

– Jem, Joshua! Zabierzcie wiadra i idźcie do nich.

Ruszyli we wskazaną stronę.

Spoglądając przez tańczące wokół płomienie, Catriona zauważyła, że Irons zdjął koszulę i pompował wodę ze studni. Henderson stał tuż przy nim i czekał na napełnienie wiadra.

– Pani! – Catriona usłyszała głos i odwróciła się w tę stronę. Huggins ciągnął ją za rękaw, dyszał ciężko i krzywił się z wysiłku. – To drewno na opał. Było za domem. Tam się zaczął ogień. – Przerwał, żeby znów złapać powietrza, i spojrzał na płonący budynek. – Moglibyśmy ugasić płonące drewno, ale ono i tak już prawie się wypaliło. To jednak nie powstrzyma ognia. Już płonie tylna ściana budynku, belki po tamtej stronie dachu.

Catriona spojrzała na wskazane przez niego miejsce.

– Nic nie poradzimy, musi spłonąć. – Huggins potrząsnął głową. – Nie dosięgniemy do najwyższych belek, poza tym nie mamy dość wody, nawet gdyby udało nam się tam dotrzeć. To prawdziwe piekło.

Catriona wpatrywała się w płomień zachłannie pożerające dom i chwyciła Hugginsa mocno za ramię. Odepchnęła od siebie myśli pełne lęku.

– Dobrze więc. Powiedz ludziom, że mają się skupić na uratowaniu spichlerza i chlewu. – Zawahała się i dodała: – Jeśli nie da się obu – ratujcie spichlerz – on jest ważniejszy.

Huggins skinął głową ze zrozumieniem i odszedł do swoich obowiązków. Po drodze głośno wydawał ludziom polecenia. Catriona podeszła do Ironsa. Posmutniałe twarze obu mężczyzn odwróciły się na chwilę w stronę domu kowala. Irons wysłuchał, co miała mu do powiedzenia, i z obliczem pełnym bólu rzekł:

– Tak. Masz rację, pani. Chatę można odbudować, ale zawartości spichlerza – nie.

Zaczął wydawać polecenia, a Catriona wróciła do ludzi, którzy zajęci byli na podwórzu. Ponaglała noszących wiadra i garnki, pokazywała, gdzie polewać wodą.

Usłyszała krzyk. Nie z podwórza, ale z chaty. Nagle ujrzała między belkami coś różowego. Pomyślała, że poniosła ją wyobraźnia. Miała nadzieję, że to tylko przywidzenie. Modliła się, by tak było. Ale krzyk rozległ się ponownie pośród ryczącego ognia.

– Och, Lady! – Z dłonią przy ustach odwróciła się i wzrokiem ogarnęła grupę kobiet. Szukała żony kowala. Znalazła ją, chwytającą z rozpaczą dzieci i wycierającą ich twarze z sadzy, by sprawdzić, które z nich są jej. W pewnej chwili zwróciła się do dziewczynki, a ta kręciła przecząco głową i spojrzała na płonący dom. Na twarzy kobiety pojawił się strach, obie przerażone patrzyły teraz na ogień.

Catriona nie wahała się ani przez chwilę. Wyrwała koc jednej z kobiet i narzuciła go sobie na głowę i ramiona. Potem ruszyła w

stronę zamkniętych drzwi domu. Nadpalone otworzyły się z trudem, Catriona napotkała ścianę ognia. Płomienie huczały, a żar nie pozwalał wejść do środka. Zachwiała się i o mało nie upadła; do jej uszu dobiegały krzyki kobiet zebranych na podwórzu. Była pewna, że w domu dał się słyszeć czyjś lament. Silniej otuliła się kocem i zebrawszy całą odwagę, znów ruszyła do przodu.

Nim jednak postąpiła o krok, jej ciało uniosło się w górę i po chwili ktoś bezceremonialnie postawił ją z powrotem w miejscu, w którym wcześniej stała.

– A niech cię, głupia kobieto! – usłyszała przekleństwo.

Ku jej zupełnemu zaskoczeniu Richard zabrał jej koc i okrył się nim. Ruszył w stronę chaty.

– Richardzie! – Catriona usłyszała własny głos i zobaczyła przed sobą swoje wyciągnięte w jego stronę dłonie. Starła się go złapać i powstrzymać, ale już zniknął w płomieniach.

Podbiegli do niej jacyś ludzie. Ich oczy, tak jak jej, skierowane były na otwarte drzwi domu kowala. Czekali w bezruchu, w napięciu, gotowi rzucić się przed siebie, gdyby dojrzeliby najmniejszy choćby znak życia. Jednak wysoka temperatura trzymała ich z daleka od wejścia do budynku. Szalejące piekło płomieni nie pozwalało nic dojrzeć.

Wszyscy na podwórzu zamilkli, zmartwiali, przejęci tym, co się stało. Nagłą, nienaturalną ciszę przerwało długie, głośnie trzaśnięcie. Kalenica domu pękła, rozrzucając dokoła iskry i zwęglone kawałki drewna. Płomienie zżerały jej resztki. Chwilę później zaczęła groźnie trzeszczeć inna belka stropowa. Przerażliwe płomienie ogarnęły część drzwi i framugę. W jednej chwili drzewo zajęło się ogniem.

Richard wybiegł przez drzwi, chwiejąc się na nogach, a w ramionach ścisnął, owinięte kocem, uczipione jego szyi i cicho pojękujące dziecko. Wszyscy ruszyli w jego stronę. Żona kowala wzięła dzieciaka w ramiona, Irons chwycił oboje i odniósł na bezpieczną odległość. Catriona, Henderson i dwaj stajenni podtrzymywali dyszącego z trudem i kaszlącego Richarda. Odciągnęli go od ognia.

W jednej chwili rozległ się wokoło głęboki, chrapliwy odgłos przypominający ryk zwierzęcia i chata zapadła się. Płomienie podskoczyły w górę, pochłaniając swoją ofiarę.

Catriona gołymi rękoma gasiła płomienie tańczące na włosach, kołnierzu i ramionach Richarda.

Richard wracał do siebie. Odkasznął z płuc dym, w końcu złapał oddech i dopiero zauważył, co robi Catriona. Zaklął i chwycił jej dłonie.

– Niech cię szlag, kobieto, nie masz za grosz rozumu?

– Palileś się! Co się stało z kocem?

– Dziecko potrzebowało go bardziej niż ja – powiedział, chwycił od przechodzącej kobiety rondel z wodą i zanurzył w nim poparzone ręce Catriony. Twarz miał zachmurzoną jak niebo, gdy zanoszą się na burzę. Zmusił ją, by usiadła na schodach.

– Zostań tutaj. – Położył jej rondel na kolanach i spojrzał w oczy.

– Ale...

Zaklął przez zaciśnięte zęby:

– Niech to szlag, jak sądzisz, co ludzie woleliby stracić, spichlerz czy ciebie? – Patrzył jej prosto w oczy. – Po prostu tu siedź.

I nie czekając na odpowiedź, odszedł. Podeszedł do grupy mężczyzn skupionych wokół studni. Po chwili do Catriony pośpieszyły kobiety. Wśród nich była Algaria. W odpowiedzi na pytający wzrok swej pani wzruszyła ramionami i powiedziała:

– Rzekł, że bardziej im przeszkadzamy, niż pomagamy i że mężczyźni woleliby walczyć z ogniem, nie martwiąc się, czy ich kobiety i dzieci są bezpieczne.

Mężczyźni zebrali się przy studni wokół Richarda. Był z nich najwyższy. Wszyscy patrzyli na dopalający się budynek i słuchali z uwagą, podczas gdy Richard mówił i wskazywał coś dłońmi, pośpiesznie wykrzykując rozkazy.

Catriona westchnęła, wyjęła dłonie z rondla z wodą i obejrzała je uważnie, po czym znów włożyła do zimnej wody. Zerknęła na Algarię.

– Możesz sprawdzić, jak się czuje dziecko?
– Oczywiście. – Zamilkła i spojrzała na Catrionę.
– To było niemądre. Kilka niewielkich poparzeń nie zaszkodziłoby jego czarnej duszy.

Po tych słowach odwróciła się i jak czarny kruk odeszła w stronę domu. Zbyt zaskoczona, by szybko odpowiedzieć, Catriona patrzyła na nią z otwartymi ustami. Po chwili rozejrzała się pośpiesznie i wróciła do ważniejszych spraw.

Gdy spojrzała ponownie na plac przy studni, zauważyła, że grupa mężczyzn się rozproszyła. Za chwilę stworzyli dwie drużyny po obu stronach domu kowala, ustawiając się w szeregu ciągnącym się aż do rzeki. Rozglądając się wśród dymu, Catriona dostrzegła, że mężczyźni napełniają kubły śniegiem, który leżał w ogrodzie. Podawali pełne wiadra w stronę ognia i oddawali puste. Kilku z nich przybiegło z łopatami, by sprawniej nakładać śnieg.

Przez podwórze szło dwóch stajennych z drabiną, dwóch następnych wylaniało się ze stajni tuż za nimi, niosąc ten sam ciężar. Ktoś podbiegł, by pomóc im oprzeć je o ścianę chlewa i spichlerza. Sięgały dachów. Kiedy ustawiono drabiny, pierwszy napełniony śniegiem kubek dotarł na miejsce i szybko został wniesiony na górę, a zawartość jego wrzucona pomiędzy spichlerz a dom kowala.

Richard miał nadzieję, że jego czarownica modli się do swojej Lady, bo potrzebna im będzie każda pomoc. Języki ognia skakały po całym dachu chaty kowala, wszystkie belki stropowe były już spalone, a ogień rozprzestrzeniał się na obie strony domu, dotykając drewnianych ścian spichlerza i chlewu. Na szczęście oba budynki były wyraźnie wyższe niż umieszczona między nimi chata. Gdyby nie to, oba już dawno stałyby w ogniu.

Richard stanął przed chatą, teraz już zupełnie ogarniętą przez ogień. Od czasu do czasu wykrzykiwał przekleństwa do stajennych albo parobków, którzy wyrzucali śnieg z kubłów zbyt daleko od ścian. Chwycił kubek i z całej siły wyrzucił jego zawartość na jedną z wystających drewnianych belek spichlerza.

– O, tutaj jest najbardziej niebezpiecznie – wskazał.

Niebezpiecznie było jednak nie tylko tutaj. Obserwował uważnie ludzi na drabinach, od czasu do czasu kazał im się zmieniać, nie chciał, żeby któryś z nich był zbyt długo narażony na żar i dym. Kiedy już się wydawało, że tracą chlew, poszedł na brzeg rzeki z łopatą i wyrąbał w kruchym lodzie dziurę, nie dbając o to, że moczy swoje wspaniałe buty.

W ciągu kilku chwil Henderson i jeden ze stajennych, którzy pobiegli za nim, pomogli mu powiększyć przerębel. Zaczęli wiadrami nabierać wodę z rzeki najszybciej, jak potrafili. Kiedy woda zaczęła docierać do ratujących budynek, Richard zszedł na dół i ustawił mężczyzn w odpowiedniej odległości, by mogli sobie podawać wiadra. Dyszał ciężko. Wszyscy byli już okrutnie zmęczeni, ale nikt się nie poddawał. Skinąwszy głową, zaczęli się ustawiać, tworząc korowód od rzeki aż po chlew. Richard pobiegł znów do płonącego budynku i uszeregował mężczyzn przed drabiną, a potem podszedł do pompujących wodę ze studni.

– Szybciej! – rozkazał, pochylając się nad nimi.

– Potrzeba nam więcej wody.

Parobcy spojrzeli po sobie.

– Poziom wody jest niski, panie. Nie damy rady.

– Niski czy nie – warknął Cynster – jeśli będziecie szybciej pompować, to będzie więcej wody.

Wyzaczył im dwa razy szybsze tempo.

Obaj spojrzeli na niego i nie wazyli się spierać. Pompowali szybciej. Richard odczekał, aby być pewnym, że zrobią to odpowiednio szybko. Podesłał im jeszcze czterech ludzi i powiedział:

– Jeśli musicie, zmieniajcie się częściej, ale jeśli wam życie miłe, nie zwalnijcie.

Sam dobrze nie wiedział, co chciał przez to powiedzieć, ale nie było to teraz ważne. Na szczęście groźba poskutkowała. Grupa wyznaczona do obsługi pompy utrzymała odpowiednią prędkość na tyle długo, by dostarczać odpowiednią ilość wody.

Catriona wciąż siedziała na schodach, oparta o ścianę z rękoma w rondlu z zimną wodą. Obserwowała ludzi walczących o

budynki gospodarcze. Patrzyła na Richarda, który zmusił mężczyzn do większego wysiłku, zaraził ich swoją energią, dał przykład nieugiętej postawy. Wiedziała, że planuje wszystkie działania dla uzyskania jak najlepszego rezultatu, pogania ludzi, kiedy się ociągają i płomienie zaczynają ich zwyciężać. Widziała, jak ludzie starają się z całych sił sprostać jego wymaganiom.

Wysłała kobiety i dzieci do domu i kazała przygotować jedzenie i podgrzać wodę do mycia. Uczyniła wszystko, by poprzeć ich wielki wysiłek i pozwolić im odpocząć, kiedy skończą.

W końcu się udało. Płomienie nie dotarły na żaden z sąsiednich budynków, rozproszyły się, powoli zmniejszały, aż w końcu zamarły zupełnie, zostawiając w miejscu chaty kowala poczerńiałe ruiny żarzących się jeszcze gdzieś kawałków drewna i poczerńiałych ścian.

Wszyscy byli zmęczeni. Richard zaczął odsyłać ludzi do domu, najpierw najstarszych i najsłabszych, zatrzymując co silniejszych, by nie przestawali polewać żarzących się zgliszczy. W końcu, kiedy niewielkie kłęby dymu i smród spalenizny były jedyną pozostałością po pożarze, Richard i Irons chwycili haki, zarzucili je na belki podtrzymujące dach i zburzyli do reszty całą spaloną konstrukcję.

Henderson, Huggins i kilku stajennych rozgrzebywali resztki żaru, gasząc kawałki tłącego się drewna, by zapobiec nowemu pożarowi. Oba budynki były bezpieczne.

Odetchnąwszy ciężko, Richard rozejrzał się dokoła. Irons stanął obok niego z siekierą na ramieniu.

– Odbudujemy ją, ale chyba niedokładnie w tym samym miejscu.

– Tak – odparł Irons, drapiąc się po brodzie. – To nie było najmądrzejsze. Drewno na opał za domem też się przysłużyło.

– To prawda – westchnął znów Richard i się wyprostował. Pomyślał, że powinien sprawdzić przy najbliższej okazji, gdzie znajduje się główny skład drewna opałowego dla dworu. Nie przypominał sobie, żeby gdzieś je widział. – Sezonowane drewno powinno być składowane z dala od budynków. Musimy zbudować

wiatę.

– Tak, niemądrze byłoby nie skorzystać z lekcji, jaką dała nam Lady. – Irons wyprostował się i spojrzał na Richarda, wyciągnął przed siebie wielką jak patelnia dłoń i wziął drugą siekierę. – Jestem pańskim dłużnikiem.

Richard uśmiechnął się niewyraźnie, poklepał Ironsa po szerokim ramieniu i podał mu siekierę.

– Podziękuj Lady. – Odwrócił się. Uniósł głowę i zobaczył czekającą na niego Catrionę. – To z jej powodu tu jestem – mruknął.

* * *

Po wszystkim zgromadzili się w jadalni, zmęczeni, ale zbyt podekscytowani, by położyć się spać. Nie ustąpiło jeszcze podniecenie i strach, które towarzyszyły niedawnym wydarzeniom. Richard usiadł obok Catriony przy stole i nałożył sobie wielką porcję gulaszu, oderwał spory kawałek świeżego chleba, który kucharka i jej pomocnice zdążyły przygotować.

Trzydziestosześciodaniowy obiad u księcia w Brighton nie smakowałby lepiej. Rozmowy ograniczyły się do minimum, bo i kobiety, i mężczyźni, a nawet dzieci siedzące bezpiecznie na ich kolanach, byli śmiertelnie zmęczeni. Dopiero Henderson, kiedy posprzątało ze stołu, a służące pośpiesznie położyły na środku ser i pieczywo, zaczął rozmowę.

– Dziwny ten ogień.

Huggins skinął głową.

– Nie rozumiem, skąd się wziął.

Wszyscy spojrzeli na Richarda, który rozsiadłszy się wygodnie na krześle, rozejrzał się po twarzach zebranych.

– Czy ktoś wie, jak rozpoczął się pożar?

Wszyscy potrząsnęli głowami przecząco.

– Nigdy w życiu jeszcze nic podobnego nie widziałem – rzekł McArdle.

– To było suche drewno. Jak już się je zapali, będzie płonąć, póki całe się nie wypali. Nie rozumiem tylko – rzekł Richard – od

czego się zajęło.

– Tak, to bardzo dziwne – zamyślił się Henderson. – Całą zimę było sucho, drewno leżało pod dachem, ale...

Richard napotkał jego wzrok.

– Dokładnie. Ale... coś musiało wzniecić iskrę, od której się zajęło.

– Tak, ale co?

Omówili wszystkie możliwe przyczyny, ale kiedy Richard zobaczył, jak Catriona z trudem się prostuje, jak zbiera resztki sił, by utrzymać pogodną minę, kiedy zauważył cienie pod jej oczami i niepokojące zmęczenie na twarzy, zaklął pod nosem i zwrócił się do ludzi:

– Dość już tego. Niczego w ten sposób nie wymyślimy. Prześpijmy się i zobaczymy, co nam pokaże jutrzejszy dzień.

Wszyscy go poparli.

Nie czekając na innych, Richard położył sobie dłoń Catriony na przedramieniu, wstał i pomógł wstać Catrionie. Czowała się zdezorientowana. Miał ochotę wziąć ją na rękę, ale zachował spokój. Wyszli z jadalni. Gdy tylko znaleźli się poza zasięgiem wzroku pozostałych, objął ją ramieniem i zaprowadził na górę do sypialni. Zatrzymał się przed drzwiami i po raz pierwszy w życiu nie był do końca pewien, co robić. Nie był pewien, czy jest tu mile widziany. Spojrzał na Catrionę, ona podniosła wzrok, a kiedy nie otwierał drzwi, zapytała zdziwiona:

– O co chodzi?

Miał jej ochotę zadać to samo pytanie, ale wcześniej nigdy na nie nie odpowiadała. Patrzył jej prosto w oczy i walczył z chęcią rozpoczęcia szczerzej rozmowy. Bał się jednak znowu popełnić błędu.

– Ja... – Przerwał i zaczął od nowa. – Może powinienem sobie znaleźć inne miejsce do spania.

Przyglądała mu się uważnie, jeszcze bardziej zdziwiona.

– Dlaczego? Przecież to nasz pokój.

Ton jej głosu wskazywał, że naprawdę nie rozumie, o co mu chodzi. Zanim cokolwiek dodał, otworzyła szeroko drzwi i weszła

do środka, ciągnąc go za sobą za rękę.

– Catriono...

– Nasze ubrania są w strasznym stanie – powiedziała, patrząc na swą suknię, a potem zerknęła na niego. – Musimy się wykąpać i trzeba ci podciąć włosy. Z tyłu porządnie się nadpaliły. Chodź.

Wciąż była nieco zdumiona, jakby nie do końca pogodziła się z tym, co się wydarzyło, jakby wciąż tego nie rozumiała. Poszedł za nią do niewielkiego pokoju kąpielowego, sąsiadującego z ich sypialnią. Czekala tam na nich niespodzianka. Jakaś dobra dusza wślizgnęła się na górę, kiedy rozmawiali, i do połowy napełniła balię gorącą wodą. Teraz woda już trochę się ochłodziła, ale garnki z wrzątkiem stały w kominku, by w każdej chwili można było podgrzać kąpiel.

– Och – westchnęła Catriona i zatrzymała się w progu.

Richard ustawił stółek po jednej stronie balii, tuż przy ogniu, i usiadł na nim. Dolał gorącej wody do balii. Była doskonała, gorąca, ale nie za gorąca, świetna na zbolące mięśnie i przemarznięte członki.

Wrócił do Catriony. Natychmiast zaczęła rozpinać jego kamizelkę. Z westchnieniem żalu przyglądała się nadpalonemu surdutowi. Gdy zajęta była guzikami, on sięgnął za jej plecy i rozwiązał sznurowadło gorsetu. Nie zauważyła tego, póki go nie poluzował – suknia zaczęła spadać jej z ramion.

– Nie – powiedziała, chwytając ją w locie. – Ty pierwszy.

– Nie – zaprzeczył Richard łagodnie. – Oboje, razem.

Zamarła i spojrzała na balię. Richard szybko ściągnął jej suknię. Westchnęła i wyszła ze skłębionego na podłodze odzienia. Przystanąła obok leżących w tym samym miejscu ubrań Richarda.

– Chyba się zmieścimy.

Zmieścili się z łatwością. Zanim Catriona dołączyła do męża, podeszła do półki i wzięła z niej słój, którego odrobinę zawartości wsypała do wody. Richard zdębiał, kiedy małe kryształki zaczęły syczeć w wodzie, a potem odprężył się, gdy do jego nozdrzy dotarł wspaniały kojący zapach. Catriona odłożyła słój na półkę i weszła do balii. Usiadła naprzeciw niego i wzięła do rąk miękką szmatkę.

– Odwróć się – powiedziała, machnąwszy dłonią – umyję ci plecy.

Richard odwrócił się posłusznie i zamknął oczy, zadowolony, bo masowała mu zarazem obolałe mięśnie. Gdy sięgnęła dłońmi pod wodę, usłyszał, jak syknęła z bólu. Odwrócił się pośpiesznie i zobaczył, jak Catriona macha obolałą dłonią. Pochwycił ją i obejrzał poparzenia.

– Ręce trzymaj nad wodą – rozkazał.

Wziął szmatkę, szybko się umył, a potem sięgnął po kostkę mydła o zapachu, który lubiła najbardziej – cudownej mieszanki letnich kwiatów – i namydlił szmatkę. Ignorując słabe narzekania Catriony, umył ją dokładnie. Próbowwała się opierać, ale po chwili się poddała. Była oszołomiona – oszołomiona pożarem, oszołomiona niespodziewanym powrotem męża. Nie wiedziała, co ma myśleć, nie wiedziała, jak zareagować, nie wiedziała, co powiedzieć. Mogła teraz jedynie pławić się w wodzie, zamknąć oczy i rozkoszować się tym, co jej ofiarował – powolnymi, delikatnymi ruchami dłoni. Mył ją bardzo dokładnie. Rozsunął jej nogi i gładził miejsce między udami. Zaczął od twarzy, potem przesunął dłonie ku szyi, na ramiona, dokładnie, z czułością umył całe ręce aż po palce, omijając poparzenia. Następnie wrócił do ramion i pleców, i przeszedł do bioder i pośladków, gładząc je długimi, posuwistymi ruchami.

Obserwowała go spod w półprzymkniętych powiek. Był bardzo spokojny, przypominał staw w pogodny dzień. Spokój był raczej jej domeną, ale w rozgardiaszu i niebezpieczeństwie dnia straciła całe swoje opanowanie. Na szczęście jemu go nie brakowało. Tym razem Richard nie przybrał maski uprzejmości dżentelmena w każdym calu. Teraz był rycerzem z sercem pełnym uczuć, spokojny po wygranej bitwie.

Zamknęła oczy i poddała się pieścizotom. Starła się odprężyć. Piła spokój z jego dłoni, z każdego delikatnego ruchu. Powoli przesunął je coraz niżej, aż dotarł do palców nóg.

A potem ją uniósł. Posadził ją sobie na udach, a ona odruchowo objęła go nogami w pasie. Usta Richarda dotknęły jej

ust. Pocałował ją delikatnie, jej mokre piersi przylgnęły do jego torsu. Cienka warstwa wody pomiędzy nimi rozgrzewała ich ciała. Mimo podniecenia, pocałunek ją uspokoił. Oddała całus równie niezobowiązująco, okazując po prostu wdzięczność za to, że czuje znajomy smak jego warg.

Richard wstał i jednocześnie ją podniósł. Sięgnął po garnek z ciepłą wodą, opłukał ją całą i to samo zrobił ze sobą. Już chciała wychodzić z balii, lecz on wyszedł pierwszy, znów ją uniósł i postawił na czystym ręczniku rozłożonym przed kominkiem. Podał jej drugi ręcznik, a ona przyjęła go z wdzięcznością.

Zrelaksowana, pośpiesznie osuszyła się i pomogła mu wytrzeć plecy. Stojąc za nim, zastanawiała się przez chwilę, a potem owinęła jego biodra ręcznikiem i zawiązała go.

– Siadaj – rozkazała, wskazując stołek. – Muszę coś zrobić z twoimi włosami.

Odwrócił się i spojrzał na nią z niewysłowionym spokojem w oczach. Usiadł posłusznie. Znalazła grzebień i nożyczki i zaczęła odcinać fragmenty nadpalonych włosów.

Zamarła na chwilę, przyjrzała mu się i zawołała:

– Masz poparzone ramiona!

– Nieznacznie.

– Posiedź jeszcze chwilę, a ja je posmaruję.

Wyjęła z szafki odpowiednią maść. Na szczęście palce miała zdrowe, więc bez trudu mogła nakładać ją na skórę Richarda.

– Jeśli skończyłaś, mam jeszcze jedną część ciała, która potrzebuje ukojenia – powiedział.

Ta wypowiedziana poważnym tonem uwaga sprawiła, że Catriona zadrżała.

– Tak, cóż. – Szybko zamknęła słoik i odstawiła go na półkę. Wskazała sypialnię. – Chodźmy do łóżka.

– Jeszcze chwilę.

Chwycił jej dłoń i obejrzał dokładnie czerwone plamy, po czym podszedł do szafki z miksturami.

– Gdzie ta maść?

– Moim dłoniom nic nie dolega.

– Tak, tak.

Catriona zmarszczyła brwi i podała mu słoiczek.

– Co się stało z tą potrzebującą ukojenia częścią ciała?

– Mogę pocierpieć jeszcze kilka minut. Pokaż dłonie.

– To zupełnie niepotrzebne.

Spojrzał na nią pośpiesznie.

– Podobno wszyscy znachorzy są okropnymi pacjentami.

Mruknęła coś niezrozumiale, ale potem powstrzymała język, zaskoczona błogim uczuciem, jakie się pojawiło pod wpływem mikstury. Oglądała z uwagą dłonie, a Richard odstawił słoik do szafki.

– Co ty tam robisz?

Poczuła delikatny dotyk bandaża.

– Richardzie! – jęknęła i próbowała wyswobodzić dłoń z jego uścisku, ale to nic nie dało. Richard robił opatrunek. Patrzyła na jego plecy. – Przestań!

Nie przestał. Czynił to zaskakująco umiejętnie. Kiedy skończył z jedną, sięgnął pod drugą.

– Nie! – krzyknęła, podskoczyła i ukryła dłoń za plecami.

– Tak – powiedział stanowczo.

– To ja jestem znachorką!

– Jesteś po prostu upartą czarownicą.

To on był uparty i mimo protestów, mimo oporu, druga dłoń również została zabandażowana. Pokonana, patrzyła na opatrunki.

– Co...? Jak...?

– Nic nie musisz z tym robić aż do rana. To sprawi, że maść lepiej się wchłonie. Chodź tu. Masz popiół we włosach.

Patrzyła na płomień w kominku, podczas gdy on rozplótł jej włosy i poszukał w nich szpilek, by je wyjąć. Kiedy skończył, potrząsnął jej lokami i zaczął rozczesywać. Były splątane.

– Dzięki Bogu... albo Lady... nie ma nadpalonych ani spopielonych. Tobie jednak nie można za to dziękować.

Catriona rozsądnie nie odezwała się. Zamknęła oczy i czuła pod powiekami i na nagich piersiach ciepło. Mając za sobą Richarda, przed sobą zaś ogień, wiedziała, że jest bezpieczna.

Rozluźniła się, była pewna swego losu i spokojna. Jej świat przestał się trząść w posiadach.

– Nie spodziewałam się, że wrócisz. Wydawało mi się, że śnię, kiedy pojawiłeś się na podwórzu – powiedziała i zamilkła, by mógł odpowiedzieć.

Wpatrując się w jej włosy koloru płomieni, lśniące i połyskujące pod każdym dotknięciem szczotki, odparł:

– Dojechałem do Carlise. Tam spędziłem noc i stwierdziłem, że popełniłem błąd. Nie chciałem wcale wracać do Londynu. Nigdy nie miałem takiego zamiaru. – Teraz już nie istniało dla niego nic poza południową granicą doliny. – Jeśli potrzebny mi był jakiś impuls, żeby wrócić, to otrzymałem go rano, gdy się dowiedziałem, że zaraz po moim wyjeździe Dougal Douglas rozpytywał, kto przybył do zajazdu i gdzie się udaje.

– Douglas?

– Yhm. Mieszka niedaleko i właśnie, kiedy byłem w zajazdzie, zjawił się w mieście. Wypytywał o mnie stajennych, a potem popełnił błąd, ponieważ rozmawiał na mój temat z Jessupem przy piwie. Rano Jessup zaraz mi wszystko przekazał.

– I to sprowadziło cię z powrotem?

Richard zacisnął usta i zdławił impuls, który nakazywał mu potwierdzić te słowa. Szczotkował włosy jeszcze przez chwilę, a potem udało mu się w końcu wykrztusić:

– Postanowiłem wrócić już wcześniej, ale świadomość, że Douglas wie, iż wyjechałem z doliny i zostawiłem cię na jego pastwę, sprawiła, że wynająłem konia i ruszyłem sam z powrotem.

– Nie widziałam, nawet nie usłyszałam, jak nadjeżdżasz.

– Nikt mnie nie widział. Wszyscy byliście zajęci ogniem. – Przytrzymał garść mocniej splątanych włosów.

Nic nie odparła. Richard wciąż cesał jej włosy, powoli, równomiernie, usuwając drobiny popiołu. Szczotkowane loki sprawiały wrażenie, że ozywają w jego dłoniach, przypominały prawdziwy ogień.

– Zostaniesz na dłużej?

Pytanie, które mu zadała, jedno z najważniejszych pytań

dotyczących przyszłości ich związku, zostało wypowiedziane z uprzejmą obojętnością, bez emocji. Po tym wszystkim, co razem przeszli, trudno mu było pogodzić się z takim zachowaniem.

– To zależy od ciebie.

Najwyraźniej oczekiwała, że będzie z nią sypiał. Skoro był w tym domu, traktowała go jak swego męża, ale co z ograniczeniami dotyczącymi jego roli w domu? Co do tego nie był pewien, czy coś się zmieniło. Wiedział jednak, że musi się dowiedzieć. Muszą o tym porozmawiać.

Chwycił ją za ramiona.

– Chcesz, żebym został?

Catriona wpatrywała się w niego z rozpaczą. On patrzył na nią spokojnie, nic niemówiącym spojrzeniem.

– Tak. Jeśli zechcesz. To znaczy... Jeśli zechcesz zostać, będę zadowolona, ale nie chcę, żebyś myślał, że musisz, to znaczy... że oczekuję... od ciebie, że zostaniesz tu... na zawsze... tym bardziej... jeśli ty nie będziesz chciał.

Tracąc cierpliwość, zaciskając usta, Richard potrząsnął głową.

– Nie o to pytałem – bezlitośnie wbił w nią wzrok. – Chcesz, żebym został?

Próbowała zacząć jeszcze raz.

– No, cóż. Jesteśmy mężem i żoną... sądziłam, że to... wydawało mi się, że takie są zwyczaje...

– Nie! – Zamknął oczy i wydusił: – Catriono, proszę, powiedz mi, czy chcesz, żebym został?

Otworzył oczy. Jego poirytowany wzrok wbił się w nią jak szpada.

– No cóż, oczywiście, że chcę! – Machnęła zabandażowanymi rękoma. – Nie mogę spać, kiedy cię tu nie ma! Czuję się okropnie, kiedy nie jesteś blisko. Jak mam żyć, kiedy wyjedziesz? Tego już na pewno nie wiem... – Przerwała, bo łzy napływały jej do oczu.

Richard objął ją mocno i zanurzył twarz w jej włosach. Oddychał głęboko, wdychając zapach, za którym tak tęsknił

ubiegłej nocy.

– Więc zostanę.

Po długiej chwili ciszy spytała:

– Naprawdę?

– Na zawsze – rzekł i podniósł głowę, odgarnął jej włosy z twarzy i pocałował długo i czule. – Chodź do łóżka.

– Do łóżka?

– Bolać cię dłonie, pamiętaj o tym.

Wstał i uniósł ją w ramionach. W międzyczasie spadł jego ręcznik, ale żadne z nich nie zwróciło na to uwagi. Zaniósł ją do łóżka i położył na nim delikatnie, rozłożył jej włosy na poduszce, a potem chwycił nadgarstek, żeby w chwili namiętności nie zapomniała o swoich ranach.

Catriona zdążyła już ochłonać, ale kiedy do niej przyłgnał, przyjęła go. Usłyszał cichy jęk, kiedy wchodził w nią głęboko. Już po chwili wiała się pod nim, unosząc biodra, by lepiej się do niego dopasować, nogami objęła jego biodra, zatrzymując go wewnątrz.

Kochali się powoli, potem coraz szybciej i znów wolno, gdy nadeszła chęć osiągnięcia najwyższego szczęścia. Ich ciała przemieszczały się w tańcu starszym niż sam czas, przyciskając się do siebie gwałtownie, to znów łagodnie, silnie i potem delikatnie. Stracili rachubę czasu i świadomość, że poza łóżkiem wokół nich istnieje świat, na którym się znajdowali. Jedyne, co miało znaczenie, to rozkosz tej drugiej osoby, ciche pomruki zadowolenia, które okazywali sobie nawzajem.

Kiedy wirujące na niebie gwiazdy w końcu na nich spadły i zabrały z tego świata, byli razem jak jedna osoba, znacznie bliżej niż kiedykolwiek wcześniej, znacznie bardziej sobie poślubieni niż wcześniej. Richard opadł na poduszki i ostatnią myślą, jaka kołatała mu się w głowie, było to, że nareszcie odnalazł swój dom.

Później, w nieprzeniknionych ciemnościach nocy, trzymał ją w ramionach, wciąż jeszcze unosząc się w morzu rozkoszy. Catriona przypominała sobie pierwsze z nim spotkanie, jego pożądanie, namiętność, tęsknotę za czymś innym w życiu. Pamiętała jego niespokojną duszę, głęboką potrzebę przynależenia

do jakiegoś miejsca. Wiedziała, że już potrafi zaspokoić jego głód kobiety, jego ogromne pożądanie. Wiedziała też, że jest w stanie zaspokoić również tę drugą potrzebę, pomóc mu osiąść tutaj, u jej boku, być zadowolonym z tego, co ona może mu dać.

Mogła być jego celem w życiu, ostoją. To, co w swoich wizjach początkowo wyczytała z jego twarzy – poza siłą, jaka z niego biła – miało w sobie zadkę, którą tylko znachorka mogła wyleczyć. Tkwiła w nim głęboka potrzeba posiadania tego, co ona mogła mu ofiarować – siebie, ale nie tylko w sensie fizycznym, ponieważ on potrzebował czegoś znacznie więcej. Potrzebował w życiu właśnie jej, i ta potrzeba nigdy nie zgaśnie, zawsze będzie nieodłączną jego częścią. Jeśli tak właśnie jest, jeśli ona ze swojej strony ofiaruje mu się bez zastrzeżeń, nie będzie musiała się obawiać, że go straci.

Podstawowym pytaniem pozostawało, czy on to rozumie, czy wciąż będzie próbował walczyć z przeznaczeniem, wołą Lady, czy po prostu przyjmie to, co mu bogini ofiarowuje. Wiedziała, że Richard nie śpi, że wciąż unosi się w chmurach rozkoszy. Zebrała się na odwagę i zapytała:

– Dlaczego postanowiłeś wrócić?

Pytanie zawisło w ciemności.

Richard rozważał wiele możliwości odpowiedzi. Wrócił, gdyż czuł się samotny i miał rozdartą duszę, kiedy wczoraj zapadał w sen bez niej. Właściwie próbował zasnąć bez jej ciepła, bez jedwabnej skóry dotykającej jego ciała, bez odgłosu jej oddechu, cichego i delikatnego, który echem odbija się w jego sercu. Próbował zasnąć, nie czując zapachu jej włosów. W rezultacie nie spał wcale.

Kiedy dowiedział się o pytaniach, jakie zadawał na jego temat Dougal Douglas, wrócił czym prędzej. Czuł w brzuchu ucisk, który kazał mu wynosić się z Carlise, i zyskał całkowitą pewność, że nigdy nie powinien był opuszczać Catriony. To przekonanie okazało się przerażającym faktem, kiedy zobaczył wśród drzew ogień i dym unoszące się z majątku. Na miejscu ujrzał coś, czego nie widział nawet w najgorszych snach: Catrionę

wchodzącą do płonącego budynku.

Nie chciał ukrywać tego, co do niej czuje. Już nigdy więcej nie będzie się tego wypierał. Jednak postanowił nie mówić o tym tej nocy. Oboje byli zbyt zmęczeni, żeby się tym zajmować. Starał się więc znaleźć w myślach zdanie, które oddałoby prawdę oględnie:

– Wróciłem, bo to moje miejsce na ziemi. Tu powinienem być. Z tobą. Przy tobie – powiedział i pocałował ją w czoło.

Catriona mocno zacisnęła powieki, by nie uronić łez – ulgi, radości i czegoś jeszcze więcej. To uczucie ogarnęło całe jej ciało, rozplynęło się po nim, jaśniejąc w jej wnętrzu jak brylant.

To było jego miejsce na ziemi. Przy niej. Wiedziała, że to prawda. Dziękowała Lady, że on też o tym wiedział.

Rozdział 15

Mimo pożaru i jego następstw, a może właśnie z tych dwóch powodów, spali oboje głęboko i obudzili się wcześnie, wciąż zatopieni w swoich objęciach. Pokusa przedłużenia wspaniałych odkryć, jakie poczynili tej nocy, była wielka, ale...

– Muszę jechać do kręgu – szepnęła. Mając głowę opartą na piersi Richarda, odepchnęła ciężkie ramię oplatające ją w pasie zaborczym gestem. – Już dwa dni temu powinnam była pojechać. Dziś na pewno muszę nieodwołalnie.

– Pojadę z tobą. – Te słowa wymknęły się Richardowi, nim je dokładnie przemyślał. – Odwiozę cię, jeśli, oczywiście, to jest dozwolone.

Uwięziona pod jego ramieniem, odwróciła się, by spojrzeć mu w twarz.

– Pojechałbyś ze mną?

Trochę niepewnie (czyżby zaczynał porozumiewać się w taki sam sposób jak jego czarownica?) Richard skinął głową.

– Poczekam na ciebie i wrócimy do domu razem.

Jej twarz rozświetlił cudowny uśmiech.

– Dobrze, pojedź ze mną. Bardzo bym chciała, żebyś pojechał.

Uśmiechała się, spoglądając na niego, zwłaszcza gdy sądziła, że Richard tego nie widzi. Ten uśmiech wzruszał go do głębi i sprawiał, że on również się uśmiechał. Gdy wyjeżdżali z podwórza, ona na swojej klaczy, a on na Gromie, Catriona promieniała szczęściem.

– Ludzie pomyślą, że obiecałem ci kupić brylanty, a nie towarzyszyć w drodze do kręgu.

Roześmiała się, cudowne brzmienie jej głosu poruszyło jego sercem. Catriona ścisnęła piętami boki klaczki i ruszyła galopem przez topniejący śnieg.

Richard jechał za nią, popędzając Groma, by dogonił jej klacz. Nie miał zamiaru się ścigać, bo krótsze nogi klaczki nie były

w stanie sprostać ogierowi. Ścigali się jedynie z wiatrem, który sunął przez dolinę, niosąc chłodne powietrze. Zbliżał się świt. Kopyta koni uderzały w tym samym rytmie co ich serca, ciepłe oddechy zmieniały się w parę, a serca jeźdźców przepełniała radość.

Dotarli do krańca doliny i zwolnili. Catriona prowadziła w stronę wystającej skały, tworzącej naturalną podstawę dla kręgu. Zsunęła się z siodła, spojrzała w dół na dolinę; na horyzoncie osłonięta chmurami wstawiała wstęga światła, dzieląca dzień i noc. Słońce niepowstrzymanie dążyło w górę.

– Muszę się śpieszyć – powiedziała i podała mu wodze. Objęła go ramionami i przytuliła mocno, po czym pobiegła w stronę zagajnika, gdzie znajdował się krąg.

Nie był to zwykły zagajnik, ale krąg starych drzew, rosnących tu od stuleci. Cień drzew pochłonął postać Catriony, biegnącej po słabo jeszcze oświetlonej ścieżce. Richard patrzył, jak połyskujący płomień jej włosów znika w cieniu, a potem przywiązał konie i znalazł sobie skałę, na której usiadł.

Podziwiał wschód słońca, gdy Catriona wybiegła spośród drzew z taką radością malującą się na twarzy, że Richard zrozumiał, iż oprócz Lady, on sam też wielce przyczynił się do tej radości. Zrobiło mu się ciepło na sercu. Uśmiechnął się, wstał i złapał ją w biegu. Skradł jej pośpieszny pocałunek, po czym pomógł wsiąść na klacz.

Jechali pośród śpiewających ptaków i unoszącego się wokół chłodu. Przez chmury przebijały silnie promienie słońca, ożywiając krajobraz. Łachy śniegu pozostały jeszcze na polach, ale gdzieś ukazywała się już brązowa ziemia. Za plecami jadących szczyt Merrick wciąż był pokryty grubym, białym pancerzem. Richard uświadomił sobie, że on również się ożywił, jak ta ziemia – po długim okresie ciemności teraz w jego życiu pojawiło się słońce. Wracali nieśpiesznie, spokojnym kłusem, wspinając się na niewielkie wzgórze, które zasłaniało dom. Jeszcze nie widzieli budynków, ale wiedzieli, że są niedaleko.

Richard zatrzymał nagle konia. Przed nimi stały dwa woły z

majątku, oba w kiepskiej kondycji. Zwierzaki spojrzały w ich stronę, a potem odwróciły się i odeszły.

Musiał to wreszcie powiedzieć:

– Catriono...

– Zastanawiałam się... – Urwała i spojrzała na męża. – Zastanawiałam się... – Znów przerwała, a jej usta zacisnęły się nerwowo. – Jeśli zostaniesz, nie będzie ci brakowało balów i przyjęć? Tutaj ich nie ma wcale.

– I dzięki Bogu... a może Lady. Nic mnie nie obchodzą bale i przyjęcia. – Zastanowił się nad tym, co właśnie powiedział. – Właściwie to już od lat mnie nie bawiły. – Napotkał zdziwione oczy Catriony i dodał: – I nie obchodzą mnie zupełnie niezwykle piękne damy, które na nich bywają.

Wpatrywała się w niego uważnie, otworzyła usta i uśmiechnąwszy się nieznacznie, powiedziała tylko:

– Och.

Richard z trudem powstrzymał się, by jej nie pocałować.

– Zostaję i nie wyobrażaj sobie, że zanudzę się tu na śmierć. Mam sporo roboty i w związku z tym jest kilka spraw, które muszę z tobą omówić. Chodzi mi o bydło.

Skrzywiła się i ruszyła stępa.

– Nie udało mi się znaleźć hodowli, która wydałaby mi się odpowiednia. Pan Potts czeka, właściwie to mnie ponagla, bym kupiła stado zarodowe z hodowli w Montrose, ale wiem, że to nie byłby dobry zakup. Nie takiego bydła potrzeba nam w dolinie.

– Mam pewną propozycję... Wiem, przysięgłem, iż nie będę się wtrącał do spraw gospodarstwa, zarządzania doliną, więc jeśli postanowisz coś innego... – Zamilkł na chwilę, ale po chwili ciągnął dalej. – Prawda jest taka, że sprawy bydła w dolinie wymagają bezzwłocznych zmian. Stado jest w strasznym stanie, potrzebny jest natychmiastowy zastrzyk krów dobrego gatunku. Nawet barany i owce muszą być krzyżowane ze stadami z zewnątrz, a mleko ledwie wystarcza na potrzeby miejscowych. Trzeba również pomyśleć o innych zwierzętach. Przydałoby się stado kóz i gęsi. Dolina to dość spora połać ziemi i choć dobrze

radzisz sobie ze zbiorem zbóż, z inwentarzem nie jest najlepiej. – Stwierdziwszy, że jeśli już ma zostać zbesztany, to przynajmniej musi na to zasłużyć, dodał: – Budyńki, wiaty i płoty wymagają napraw, a w niektórych wypadkach nawet odbudowy.

Patrzyła na niego przez chwilę, a potem spojrzała w stronę domu i już chciała coś powiedzieć, ale on nie dał jej dojść do głosu:

– Wiem, obiecałem się nie wtrącać, ale mogę omawiać tego typu sprawy z tobą po cichu.

Catriona zmarszczyła czoło i zatrzymała klacz.

– Nie...

– Jeśli wolisz, mogę zrobić tylko listę moich sugestii, a ty sama się tym zajmiesz według własnego uznania – zatrzymał Groma. – Albo, jeśli chcesz, mogę omówić wszystko z McArdle'em i innymi, a potem napisać listy do dostawców i umówić z nimi spotkania, a wtedy ty...

– Richardzie!

Spojrzał na nią z kamienną miną.

– Słucham?

– Twoja przysięga! – Catriona spojrzała na niego uważnie. – Właśnie zrozumiałam, że nie ma sensu zabraniać ci pomagania mi w sprawach gospodarstwa. Oczywiście sprawy duchowe i leczenie – machnęła rękoma, jakby chciała ogarnąć całą dolinę – muszą zostać w mojej gestii, ale ciebie potrzebuję do pomocy w pozostałych sprawach.

Szeroko otworzył oczy.

– Potrzebujesz mnie?

– Po tym, co widziałeś wczoraj, nie powinieneś nawet pytać.

Minęła dłuższa chwila.

– Ale przecież nie chciałaś, żebym ci pomagał. Pytałem, a ty powiedziałaś, że nie potrzebujesz pomocy.

Poczerwieniła, a klacz pod nią zaczęła nerwowo przebierać nogami.

– Sądziłam – zaczęła, nie odwracając wzroku – że nie chcesz tu zostać, że przygotowujesz się do wyjazdu. – Zmarszczyła brwi,

wspominając wcześniejsze wydarzenia. – Pewnego ranka... przyszedł do ciebie do biblioteki, żeby poprosić o pomoc w sprawie bydła, i usłyszałam, jak rozmawiasz ze swoim służącym o planowanym wyjeździe. To było, zanim zaproponowałeś mi pomoc.

Spojrzał na nią zaskoczony.

– To ty stałaś za drzwiami w bibliotece?

Gdy wyjaśnił jej wszystko pokrótce, uspokoiła się.

– Więc nigdy nie miałeś zamiaru wyjeżdżać?

– Nie, przynajmniej do czasu, kiedy nie mogłem już zostać. – Przypomniał sobie, jak się czuł, gdy nie przyjęła jego pomocy, zadrzał. – Czy mogłabyś na przyszłość po prostu mi powiedzieć, co naprawdę kłębi się w tej twojej głowie czarownicy, nie próbując odgadnąć moich zamiarów?

– Nie musiałabym zgadywać, gdybyś po prostu powiedział, co czujesz. – Popatrzyła na niego uważnie. – Potrafisz doskonale skrywać uczucia, nawet przede mną.

– Uznam to za komplement.

– Nie... to się musi zmienić.

– Tak?

– Tak – odparła stanowczo, z całym zdecydowaniem, na jakie ją było stać. – Złożmy więc nową przysięgę.

– Może tym razem ustalmy jej treść dokładniej.

– Oczywiście. Ta przysięga ma pomóc nam w przyszłości uniknąć nieporozumień.

Zerknął na nią i widać było, że czuje się nieswojo.

– Jaka to ma być przysięga?

Uśmiechnęła się i wyciągnęła dłoń w jego stronę.

– Przysięgam, na szlachetną Lady, że od tej pory zawsze będę tobie mówiła to, co naprawdę myślę, jeśli oczywiście zgodzisz się przysiąc mi to samo.

Richard przyglądał się jej, nabrał powietrza, uniósł dłoń, ich palce splotły się, a Richard wyszeptał:

– Na twoją Lady przysięgam – zawahał się, a potem dokończył: – że spróbuję.

Na jej ustach zadrżał uśmiech. A potem po prostu wybuchnęła śmiechem. Nie mogła się powstrzymać. Richard skrzywił się, objął ją i powiedział:

– Nie ma nic śmiesznego w tym, że jestem z natury powściągliwy.

Przestała się śmiać natychmiast, kiedy znalazła się na jego siodle. Przodem do niego.

– Powściągliwy? Ty? – zdziwiła się, kiedy jego dłonie przesunęły się po jej ciele i wsunęły pod suknię. – Nie znasz nawet znaczenia tego słowa.

W ciągu następnych kilku minut uzasadnił to, co powiedziała, i to z nawiązką, aż w końcu rzekła najbardziej stanowczo, jak umiała:

– Richardzie. Na koniu to nie jest możliwe.

Okazało się jednak możliwe, co udowodnił, doprowadzając żonę do rozkosznego drżenia.

Żadne z nich nie zauważyło na oświetlonym słońcem horyzoncie drobnego odblasku światła odbitego od lunety znajdującej się w domu.

Przy płocie, tuż za stajnią, stała Algaria i obserwowała dwie postaci na grzbiecie siwego rumaka. Trwała w bezruchu jeszcze przez chwilę, a potem z wyrazem twarzy zimniejszym niż lód odwróciła się i weszła do domu.

Tego wieczoru Richard napisał list do pana Scroggsa z Hexham z prośbą o opis jego bydła zarodowego: ilości sztuk, wieku, płci i pochodzenia, uzasadniając to chęcią dokonania zakupu przez nieznanego klienta. Przyszło mu to z łatwością, bo dokładnie wiedział, jak jego ojciec albo Diabeł wyraziliby tego typu prośbę. Nie podając nazwiska klienta, nie podał sprzedającemu faktów, które mogłyby go skłonić do zaproponowania wadliwego towaru lub podwyższenia ceny. Załączył ten list do notatki skierowanej do Heathcote'a Montague'a, który miał z tym listem udać się do hodowcy. Zamknął przesyłkę i odłożył ją na bok. Wyjął następną kartkę i zabrał się do napisania znacznie trudniejszego listu, do pana

Potts.

Zajął mu to dwie godziny, zmarnował pięć kartek, ale w końcu napisał jednostronicowy list, który go usatysfakcjonował. Długo się zastanawiał, jaki obrać ton, z jakiej strony przedstawić się temu człowiekowi, aż w końcu postanowił wystąpić jako obrońca i opiekun Catriony, jako jej prawa ręka w interesach. Generalnie z listu wynikało, że ona jest panią w dolinie, ale on zajmuje się sprawami zasadniczymi. Zadowolony z siebie wstał i poszedł pokazać list Catrionie.

Była jak zwykle w swoim gabinecie, pochylona nad kalkulacjami i mapami. Gdy wszedł, podniosła wzrok i uśmiechnęła się ciepło. Richard też się uśmiechnął. Pomachał listem i powiedział:

– Do zatwierdzenia.

– Zatwierdzenia? – zdziwiła się i zaniepokoiła, a potem wzięła list. – Do kogo...? Och, do Potts.

Przejrzała to, co Richard napisał, a jej wyraz twarzy z nieodgadnionego zmieniał się w rozbawiony, a potem wręcz radosny. Kiedy skończyła, zachichotała i spojrzała na Richarda.

– Doskonały! – Oddała mu kartkę. – Popatrz, dostałam to w ostatniej przesyłce.

Richard wziął list, otworzył i szybko przeczytał. Był od Potts.

– Coraz bardziej nalega – zauważyła Catriona z westchnieniem. – Chciałam go odłożyć dla ciebie, ale prawda jest taka, że i tak muszę dogadać się z Pottsem w sprawie zboża. Zawsze był naszym najpilniejszym i najbardziej pewnym kupcem, więc odrzucenie jego propozycji zakupu stada zarodowego, zwłaszcza kiedy ono jest takie drogie i przyniosłoby mu spory zysk, byłoby nierozsądne. To wszystko przyprawiało mnie o ból głowy.

– Nie martw się już. – Utkwił w niej wzrok, a w tonie własnego głosu usłyszał rozkaz. Nie próbował złagodzić swoich słów, może dlatego, iż najwyraźniej postanowiła nie ukrywać już przed nim swoich uczuć i teraz dopiero widział, jak bardzo

martwiła ją sprawa bydła. Był powściągliwy w wyrażaniu uczuć, ale jak dotąd ona, z tą swoją czarodziejską łagodnością i uprzejmością, dorównywała mu w tej dziedzinie.

– Już przestałam. Teraz mogę to zostawić tobie. Masz już jakiegoś hodowcę na uwadze?

Richard zawahał się i uśmiechnął czarująco.

– Jeszcze nie – skłamał.

Postanowił ją zaskoczyć. Nagle dotarło do niego, że dotąd sama nosiła na ramionach ciężar problemów w dolinie. Przez całe sześć lat nie miała od nikogo pomocy. Teraz czekało ją kilka miłych niespodzianek. Zupełnie jakby dostała niezwyklej prezent ślubny, taki, o którego cenę nie wypada pytać, i nie będzie musiała się martwić tym, jak dolina go spłaci.

* * *

Następny dzień spędził na zewnątrz, znacząc miejsce na wielkie wiaty dla bydła, zarówno tego, które już było w dolinie, jak i tego, które miał zamiar dokupić do stada. Razem z Ironsem, Hendersonem i McAlviem, pastuchem – bez przerwy mamrotali podekscytowani. On wbijał krótkie paliki w zmrożoną lodem ziemię, wyznaczając obrys budynków, potem razem nanosili na mapę wybieg przylegający do obu budowli.

– Rozumiem, rozumiem – kiwał głową McArdle – będzie można je wprowadzić i wyprowadzić w każdej chwili i nie mieszać stad ze sobą.

– I nie trzeba będzie wszystkich przeganiać na jedną stronę – zauważył Irons.

– O to właśnie chodzi. – Odpoczywając przez chwilę na stromym stoku wiodącym do domu, Richard obejrzał ich pracę. – To nam pozwoli szybko zebrać stado, nie będą zanadto się męczyły, tak jak teraz. Będziemy również w stanie szybko wypuścić je na zewnątrz, jak tylko stopnieją śniegi. Możemy trzymać je na wybiegach, póki na pastwiskach nie będą miały czym się pożywić.

– Łatwiej będzie je nakarmić, a i pastwiska nie będą zbyt

szybko pozbawiane roślin – rzekł Henderson, kiwając głową z aprobatą. – To rozsądne.

– W środku też zrobimy bramy – rzekł Richard, prowadząc wszystkich znów na dół na pole. – Kiedy już znajdą się na wybiegu, będzie je można wyprowadzić na dowolne pastwisko, które będzie miało świeżą trawę.

Wszyscy ochoczo wędrowali za nim. McAlvie miał na twarzy wyraz uwielbienia.

W następnych dniach nowe wiaty dla bydła były tematem rozmów wszystkich mieszkańców doliny. Każdy chłop i parobek z doliny ruszył do pracy przy konstrukcji z entuzjazmem, który rósł wraz z uświadamianiem sobie możliwości, jakie to przedsięwzięcie daje. Od czasu do czasu wpadał ktoś z odleglejszej farmy i zostawał, żeby pomóc. Dzieci, oczywiście, kręciły się wszędzie, podając gwoździe, narzędzia, piejąc z zachwytu nad wynikami pracy. Mimo że ziemia była jeszcze twarda, a podłoże niezbyt stałe, wiata rosła w oczach.

– Oooooo! – westchnął McAlvie z błyskiem w oku, oglądając wielki strych ciągnący się wzdłuż całego budynku.

– Będziemy mogli je karmić, wysypując po prostu siano ze strychu.

– Jeszcze nie w tym roku – odparł chłodno Richard, podając mu młotek i kierując w stronę podpory, którą należało przymocować. – Najpierw postawmy wiatę, żeby bydło miało dach nad głową, a potem zaczniemy sobie marzyć.

Tyłne ściany głównej stodoły stawały dość wolno, wypełniane były kamieniami, układanymi w drewnianej konstrukcji. W międzyczasie ściany boczne obito deskami, zostawiając miejsce na drzwi, wrota i okiennice. Odgłos wbijania gwoździ rozlegał się w całej dolinie. Z dnia na dzień rosła radość z wyników wspólnego wysiłku. Każdy mężczyzna pracował przy budowie. Kiedy wbijano ostatnie gwoździe, nawet staruszek McArdle, który przykuśtykał na dół, by obejrzeć nowe budynki, pośpieszył z pomocą.

Wspólne zajęcie po długich dniach gnuśności dla mężczyzn

przywykłych do pracy na dworze było jak balsam dla serca; wszyscy z radością je wykonywali.

– To lepsze niż szachy – powtarzali wszyscy.

W końcu kobiety przyszły zobaczyć to, co powstało.

– A niech mnie! – wykrzyknęła pani Broom. – Nasze bydło zgubi się w tej stodole.

Kucharka mruknęła tylko:

– Będą żyć ponad stan, to pewne.

Catriona zeszła na dół późnym popołudniem, tuż przed zachodem słońca. Algaria, ubrana jak zwykle na czarno, dreptała tuż za nią.

– Tędy, pani. – McAlvie, cały w skowronkach, prowadził Catrionę po swoim nowym miejscu pracy.

– Myślę sobie, że jak zimę spędzą tutaj, to do letniej wagi dojdą już po kilku tygodniach, a nie miesiącach.

Catriona skinęła głową i powoli rozejrzała się, ogarniając wzrokiem budowlę, znacznie większą, niż przypuszczała.

– Ile sztuk się tu zmieści?

– Wszystkie, które mamy, z łatwością tu wejdą.

Dostrzegła wrota i otworzyła je.

– Do czego to służy?

– To są przegrody do selekcji bydła – odparł Richard, podchodząc bliżej. Wziął ją za rękę i poprowadził do drabiny opartej o brzeg poddasza. – Wejdz na górę, to z łatwością dostrzeżesz rozkład budynku.

Catriona zrobiła, o co poprosił, a on wytłumaczył jej, na czym ma polegać oddzielanie sztuk bydła.

– To bardzo wygodne – rzekła, spoglądając na niego.

Richard sięgnął i zdjął ją z drabiny.

– Wygoda, w tym jestem najlepszy.

Uśmiechnęła się i ucisnęła jego dłoń. Razem wyszli przez główne wrota. Zostawiła Richarda przed stodołą i z uśmiechem oraz obietnicą w oczach odeszła w stronę domu. Algaria podreptała za nią. Zatrzymały się pod płotem oddzielającym podwórze przy stajni. Catriona spojrzała za siebie, na praktycznie skonstruowany

budynek, który jej mąż wznosił z materiałów dostępnych w dolinie, zatrudniając mieszkańców majątku. Ruszyła po bruku podwórza. Algaria dreptała wciąż za nią i mruczała pod nosem niezadowolona:

– Nowomodne bzdury!

* * *

Jak to się często zdarza, zima nie chciała odejść bez ostatnich porządnych przymrozków. Nadeszły dosłownie jednej nocy, a burza sprawiła, że na dolinę spadło kilkadziesiąt centymetrów śniegu, który mrozy wciąż utrzymywały. Stodoła dla bydła, mimo że jeszcze nieskończona, nadawała się już do przyjęcia zwierząt. McAlvie, ostrzeżony przez Catrionę i bolące stawy kucharki o nadchodzącym pogorszeniu pogody, wysłał parobków na wszystkie pastwiska, by zagonili wychudzone, człapiące niepewnie, chwiejące się na nogach stado pod dach. Wchodziło chętnie przez główne wrota, z podniesionymi łbami i jakby wytrzeszczonymi w zdumieniu oczami. Obserwujący je ludzie czekali, nasłuchiwali, czy nie zdarzy się coś niepokojącego, ale do ich uszu doszły tylko odgłosy zadowolenia.

Następnego dnia Catriona stała przy płocie niedaleko stajni i patrzyła na pokryty śniegiem dach stodoły. Z budynku wciąż dobiegało zadowolone muczenie krów. Stado było bezpieczne. Zauważyła na śniegu ślady stóp i pomyślała, że McAlvie i jego ludzie już je nakarmili.

Odwróciła się, by obejrzyć podwórze. Irons dowodził grupą ludzi oczyszczających z lodu i śniegu pompę studni. Richard też gdzieś tam był. Słyszała, jak wydaje polecenia, każąc odgarnąć śnieg z dachu kuźni i dwóch mniejszych stodół. Opady były spore, obawiali się, iż niektóre krokwie mogłyby złamać się pod jego ciężarem. Wszystkie dzieci zostały w domu. Catriona widziała ich zaciekawione twarze z nosami przyklejonymi do szyb okien bawialni. Od czasu do czasu odgarniany z dachów śnieg wielkim jęzorem spadał na ziemię. Nawet ją ledwie tolerowano na podwórzu, to było widać po minie Richarda, który zmarszczył

groźnie brwi, kiedy obchodząc dokoła stodołę, zauważył ją przy płocie. Podeszedł do niej i powiedział:

– Masz na pewno coś lepszego do roboty, niż odmrażać zadek na podwórzu.

Uśmiechnęła się.

– Za chwilę pójde do domu. Zastanawiałam się tylko... – Spojrzała na okno bawialni. – Jak wynagrodzić dzieci? Takie były grzeczne, kiedy pomagały przy budowie stodoły i innych pracach.

– Powiedz im, żeby wytrzymały jeszcze w tej grzeczności do obiadu, a potem udzielę im następnej lekcji jazdy konnej.

Catriona się zdumiała.

– Naprawdę?

– Jeszcze jakieś rozkazy, pani?

Zachichotała. Chwyciła jego płaszcz, uniosła się na palcach i pocałowała go w policzek, a potem w usta. Uśmiechnęła się wesoło i z trudem odrywając od niego wzrok, otuliła się szalem i poszła do domu.

Richard patrzył na nią, jak odchodzi, kołysze prowokacyjnie biodrami i zostawia świeże ślady stóp na śniegu. Wciągnął powietrze i myślami wrócił do swoich spraw, do obowiązków, które spadły na niego, odkąd został prawą ręką swej żony.

Kiedy skończyli – wszystkie krokwie zostały sprawdzone, z najbardziej zagrożonych miejsc dachu uprzątnięto śnieg, oporzędzono bydło i pozostały inwentarz oraz oczyszczono ścieżki przez podwórze – nadeszła pora obiadu. Kiedy Richard szedł przez hol w stronę sypialni, żeby się przebrać, usłyszał, że Catriona go woła.

Była w swoim biurze z McArdle'em i innym mężczyzną o zaciętym wyrazie twarzy, którego przedstawiła jako pana Melchetta. Spojrzała na Richarda, kiedy wchodził do pokoju, i uśmiechnęła się, ale w jej oczach widać było niepokój.

– Rozmawialiśmy o planach zasiewów. – Machnęła dłonią i wskazała mapy rozłożone przed nią na biurku. – Zastanawialiśmy się, czy nie masz w tej sprawie jakichś uwag.

Co za „my”? Richard wyczuł dziwne napięcie w powietrzu,

spojrzał na listę pól i rozmieszczenie tegorocznych upraw.

– Podejrzewam, że znasz się na tym lepiej niż ja.

– Pomyśleliśmy, że skoro zrobił pan tyle w sprawie bydła, mógłby pan mieć kilka podobnych uwag w sprawie zasiewów – mówił Melchett, przyglądając mu się uważnie.

Richard patrzył na niego otwarcie, bez skrepowania, potem zerknął na McArdle'a, a potem znów na mapy.

– Gdybyście mnie zapytali o zasiewy w hrabstwie Cambridge, pewnie mógłbym na ten temat napisać książkę, ale tutaj... W kraju są zbyt wielkie różnice klimatyczne, żeby porównywać ze sobą dwa regiony. To, co się sieje na południu, nie udałoby się pewnie równie dobrze tutaj. Bydło to zupełnie inna sprawa, bo zasady hodowli są wszędzie takie same.

– Ale na pewno ma pan jakieś pomysły – upierał się Melchett. – Jakież, jak to pan powiedział, zasady.

Opierając się, ze względu na Catrionę, pokusie zmrużenia oczu i pokazania temu człowiekowi, gdzie jest jego miejsce, postarał się zamiast występować w roli obrońcy Catriony, zachować się jak jej zarządca.

– Jedynym sposobem oceny efektywności w uprawie zbóż jest sprawdzenie ilości otrzymanych ton z jednego hektara. Jeśli ma pan takie podsumowanie – tu spojrzął na McArdle'a – będę w stanie wam powiedzieć, czy radzicie sobie dobrze, czy musicie produkować więcej.

– Wydajność z hektara – mruknął McArdle i zaczął szukać w wielkim, wytartym zeszyte rejestrwym odpowiednich tabel. – Tutaj są. – Odwrócił rejestr w stronę Richarda, żeby ten mógł czytać.

– Za ostatnie pięć lat.

Richard spojrzął i nie mógł oczom uwierzyć. Spodziewał się dobrych wyników. Jamie powiedział mu, że dolina jest żyzna i gospodarstwo nieźle sobie radzi, ale przed jego zdumionym wzrokiem tańczyły kolumny liczb o połowę wyższe niż przyjęte rekordy wydajności w kraju. A przecież Cynster wychował się w hrabstwie, gdzie była najlepsza wydajność w Anglii. Dlatego

odezwał się tonem graniczącym z podziwem:

– Są to bez wątpienia najlepsze wyniki wydajności, jakie kiedykolwiek widziałem. – Odwrócił się do McArdle’a, który teraz uśmiechał się szeroko. Richard spojrzął na Melchetta. – Cokolwiek tu robicie, radzę robić dalej to samo.

– Och! Tak... – Wysoki mężczyzna się wyprostował. – Jeśli tak pan uważa...

Richard również się wyprostował i uśmiechnął do Catriony.

– Zostawiam cię z tym. A tak przy okazji, proszę mi przypomnieć, kiedy tu będą mój brat i kuzyn Vane, żeby was wypytali o metody uprawy. – Podszedł do drzwi. – Chętnie się dowiedzą, na czym polega wasz sukces. – To rzekłszy, odszedł.

* * *

– Catriono.

Szła przez kuchnię do stajni, żeby sprawdzić, jak idą lekcje jazdy konnej, które właśnie teraz się odbywały. Zatrzymała się i odwróciła, by spojrzeć na Algarię idącą za nią przez korytarz.

– Corby właśnie przyjechał. – Gestem wskazała hol. – Mówi, że śnieg połamał kilka gałęzi przynajmniej na pięciu drzewach w sadzie. Mam mu kazać obciąć gałęzie i zasmażować miejsce cięcia tak jak zwykle?

Catriona już otworzyła usta, by się zgodzić, ale zawahała się.

– Corby zostanie na noc, prawda?

– Tak.

– To dobrze. Omówię tę sprawę z Richardem. Powiedz Corby’emu, że porozmawiamy z nim dziś wieczorem.

Pobiegła przez kuchnię z rozjaśnionym wzrokiem.

Algaria milczała w zamyśleniu; czarne oczy śledziły Catrionę, a złość biła od nich tak wielka, że wszyscy wokół ją wyczuli i cała służba rozeszła się szybko do swoich zajęć. Algaria w końcu zaczerpnęła powietrza w płuca, wyprostowała się i stłumiła złość. Z zaciśniętymi ustami odwróciła się i wyszła z kuchni.

Ugniatająca ciasto kucharka westchnęła i potrząsnęła głową.

* * *

– Dziękuję – powiedziała Catriona, przyciskając ciepłe usta do ust Richarda, kiedy tylko znalazła się obok niego w wielkim łożu.

– A to za co?

– Za miłe słowa podczas omawiania zasiewów.

– Miłe? – prychnął Richard, umieszczając ją na sobie w pozycji siedzącej. – Cynsterowie nie używają miłych słów i nie bywają uprzejmi w sprawach gospodarskich. To była po prostu prawda. Wasze wyniki są oszałamiające – mówił dalej, rozpinając jej koszulę nocną. – Zupełnie poważnie mówiłem o tym, że Diabeł i Vane będą chcieli z tobą porozmawiać o plonach. Możesz na to liczyć. Ucieszą się bardzo, że się z tobą ożeniłem.

– Tak?

– Hm – mruknął Richard i zmarszczył brwi, walcząc z maleńkim guziczkiem pod samą szyją. – Obaj zarządzają sporymi obszarami ziemi. W przypadku Diabła, który mieszka w hrabstwie Cambridge, większość upraw to zboża, a farma Vane’a w Kent to głównie chmiel, owoce i orzechy.

– Wyobrażałam sobie, że twój brat i kuzyni to miastowi dżentelmeni, bardziej zainteresowani uprawianiem sztuki miłosnej niż ziemi.

– Och, tak... – Richard rozpiął guziki między jej piersiami. – Nie powiedziałbym, że prawdziwy Cynster kiedykolwiek zupełnie stracił zainteresowanie sztuką uwodzenia. – Odpiął kolejny guzik, myśląc o tym, że taki brak zainteresowania byłby zupełnie niemożliwy.

– Ziemia jest jednak dla nas obsesją równie silną.

Już otwierała usta, by zadać mu pytanie, ale Richard odwrócił jej uwagę, rozchylając koszulę i wystawiając jej ciało na pastwę jego wzroku, nie zdejmując jednak odzienia z jej ramion. Dla równowagi oparła dłonie na jego ramionach. Ogarnęło ją przemożne uczucie nagości, silniejsze i bardziej podniecające, niż gdyby była zupełnie naga.

Była naga dla niego, całkowicie, dziko naga, skąpana w świetle zapalonych dwóch świec, po jednej z każdej strony łóżka. Wzrok Richarda ją pochłaniał, czuła, jak zsuwa się po szyi, po nabrzmiałych piersiach, które z dnia na dzień robiły się coraz cięższe, po twardych sutkach. Uśmiechnął się i nie zaprzestawał powolnego przesuwania wzroku, teraz patrzył na brzuch, naprężony, łagodnie schodzący w stronę jasnych loków pomiędzy jej szeroko rozwartymi nogami, które drżały pod wpływem jego gorącego wzroku.

Chwycił ją rękoma w pasie. Nie śpieszył się, widząc ją w całej okazałości. Ta pozycja i odrobina roznegliżowania wyraźnie działała na Catrionę podniecająco. Płonęła, czekała.

On też nie był na to obojętny. Czuł gładką skórę jej nagich ud przyciskających się do jego bioder, czuł ciepło, gorący ciężar na podbrzuszu. Potem przypomniał coś sobie, odwrócił się na bok i spojrzał na szafkę nocną, otworzył szufladę i zagłębił w niej palce.

– Mój służący znalazł to w kieszeni jednego z moich płaszczy – powiedział i wyjął naszyjnik matki, pięknie wykonany złoty łańcuch ozdobiony okrągłymi, różowymi kamieniami. W końcu z szuflady wynurzył się medalion z ametystem.

– To dla ciebie – powiedział i założył jej naszyjnik. – Spóźniony podarunek ślubny.

Zażartował, że powinien jej dać brylanty, był przecież dość bogaty, by podarować naszyjnik z brylantami, ale wiedział, że nic by dla niej nie znaczyły, nie teraz. Catrionie wystarczyła jedna chwila, by zafascynował ją naszyjnik jego matki, i był pewien, że doceni ten prezent bardziej niż jakąkolwiek inną biżuterię.

Miał rację. Zdumionymi oczyma, z rozchylonymi ustami wpatrywała się w klejnoty, spoczywające na miękkiej skórze jej biustu, i w ciężki medalion, który zsunął się pomiędzy piersi, jakby tam zawsze było jego miejsce.

Może było. Nawet ją zaskakiwały postanowienia Lady. Oczy Catriony lśniły, twarz pojaśniała. Delikatnie ujęła medalion w palce i podniosła go, by obejrzeć grawerunek.

– Czy wiesz, co to jest? – szeptała z ekscytacją i podziwem.

Czuła wzrok Richarda na swojej twarzy i wiedziała, że jej reakcja na pewno go zaintrygowała. W końcu wysunął spod łańcucha ostatni rudy lok i odparł:

– To naszyjnik mojej mamy... a teraz twój.

Nie mógł powiedzieć nic bardziej prawdziwego.

– To jest naszyjnik należący do kapłanki. To tutaj wyraźnie wygrawerowano. Napis jest taki sam, jak na moim kryształowym wisiorze, a nosząca go osoba jest wierną poddaną Lady i uczennicą jej świątłych nauk. Jednak ten naszyjnik pochodzi od kapłanki wyższej stopniem, znacznie bardziej zaawansowanej w naukach niż ja czy jakakolwiek dotąd pani w dolinie. – Musiała przerwać, by się opanować. Jej serce tłukło się w piersi, jakby za chwilę miało wybuchnąć z czystej radości. – Ten naszyjnik jest znacznie starszy niż mój.

– Wiedziałem, że jest inny, ale równocześnie w jakiś sposób podobny. – Richard sięgnął do drugiej szafki nocnej i wziął naszyjnik, który Catriona zostawiała tam na noc.

– Sądziłem, że jest taki sam, ale kamienie są inne.

Catriona spojrzała na niego i skinęła głową. W końcu był częścią jej życia, jej mężem i opiekunem. Mogła mu o wszystkim powiedzieć.

– Na pierwszy rzut oka, owszem, wyglądają podobnie, ale jest w tym wszystkim głębsze znaczenie. – Ujęła medalik własnego naszyjnika. – To jest różowy kwarc, który oznacza miłość, a te – wskazała na małe, fioletowe kamienie na łańcuchu – to ametysty, które symbolizują inteligencję. W takim układzie kamieni naszyjnik mówi o tym, że rozum kieruje miłością, bo różowy kwarc jest w centrum. Jednakże – spojrzała na naszyjnik spoczywający teraz na jej skórze – taki układ jak ten jest najwłaściwszy, tak bywało kiedyś, zanim skończyły się zasoby wystarczająco dużych i pięknych ametystów, by uczynić z nich centrum medalionu naszyjnika.

– Więc – zaczął Richard, starając się nadążyć za biegiem jej myśli – ten naszyjnik – dotknął palcem klejnotu na jej piersiach, zaskoczony tym, jaki się mu teraz wydawał ciepły – oznacza, że to

miłość kieruje rozumem?

– Takie było pierwotne znaczenie. To jest prawda, jaką nam przekazuje Lady, prawda, którą każda z kapłanek musi poznać i kierować się nią w życiu. Miłość jest siłą pierwotną, wiodącą, najważniejszą ze wszystkich i każde zachowanie wynikające z rozmysłu musi być również wiedzione miłością.

Po chwili milczenia Richard poruszył się, odłożył naszyjnik Catriony na szafkę i zaczął uważnie studiować zachwyty malujący się na twarzy małżonki. Najwyraźniej nie mógł ofiarować jej nic bardziej znaczącego. Ale...

– Skąd moja matka miała taki naszyjnik?

Catriona podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Może ona również była kapłanką. – Kiedy Richard okazał zdziwienie, dodała: – To możliwe. Pochodziła z południa, na nizinach było kiedyś wielu wiernych poddanych Lady. Być może pochodziła z najstarszej linii kapłanek. Na to przynajmniej wskazuje naszyjnik. Może nie pobierała nauk, a jeśli je pobierała, może została zmuszona do poślubienia Seamusa.

Richard odchylił się i położył na poduszce, patrzył na swoją żonę, czarodziejkę, czarownicę, spoglądał głęboko w jej zielone oczy i zastanawiał się...

– Wola Lady jest czasem niezbadana, a jej plany dalekosieżne i zbyt skomplikowane, byśmy mogli je odgadnąć. – Powoli, zauroczona jego spojrzeniem, pochyliła się do przodu. – Przestań już o tym myśleć.

Ten łagodny rozkaz, jednak nieznoszący sprzeciwu, padł, kiedy ich usta zetknęły się i zmienił się w słodki pocałunek. Richard, choć wzdrygał się przed tym, postanowił choć raz usłuchać jej rozkazu. Postanowił poddać się jej czarowi i pozwolić zagłębić się w namiętności, która płonęła w nich coraz mocniej i mocniej.

Podążał ciałem za jej ruchami, kiedy coraz bardziej rozgrzewała jego ciało, zmieniając je w ogień pożądania. Unosił się, kiedy poruszała nią na nim słodka, ponagląca, bezwstydna i całkowicie otwarta na jego miłość. Odsuwając koszulę nocną,

objął dłońmi jej biodra. Jej napiętość osiągnęła punkt kulminacyjny i wzniosła się na szczyt; Catriona przyłgnęła do niego z twarzą zmienioną przez rozkosz, szlochając cichutko.

Zatopił twarz w jej włosach, przytulił ją do siebie i unosząc delikatnie jej biodra jeszcze raz i jeszcze, i znów zatapiał się w jej miękkim, ciepłym wnętrzu, czując to samo co zawsze – poczucie przynależności, jakby jego przeznaczeniem było być właśnie tutaj.

Pomiędzy nimi, zamknięty w dolince między jej piersiami, przyciśnięty do jego torsu, spoczywał medalion jego matki, pulsował z siłą przypominającą ciepło ogniska, jednak jego moc pochodziła z czegoś innego. Richard zamknął oczy, przytulił policzek do płomiennych włosów żony, wziął głęboki oddech i pozwolił zmysłowym odczuciom zawładnąć sobą całkowicie. Tak jak przeznaczeniem naszyjnika jego matki było znaleźć się tutaj, spocząc na piersiach słodkiej czarodziejki z doliny, tak przeznaczeniem jej jedyne dziecko było odnaleźć dom, zbawienie, swój raj właśnie tu, w ramionach tej samej kobiety. W ramionach Catriony.

Postanowił poddać się przeznaczeniu.

* * *

– Panie!

Richard odwrócił się i zobaczył dwóch parobków z farmy na krańcu doliny, biegnących w stronę podwórza przed stajnią.

– Co się stało, Kimpton?

Mężczyzna zatrzymał się przed nim i dotknął czapki.

– Kazał pan nam zgłaszać, gdyby coś było nie tak.

– Kazałem. Co się dzieje?

– Brama na południowym wybiegu – zaczął mężczyzna, patrząc Richardowi prosto w oczy – była zamknięta wieczorem, kiedy obchodziłem wszystkie zabudowania, ale kiedy dziś rano poszedł tam mój najmłodszy syn, była otwarta na oścież.

Richard zerknął na niego surowo.

– Zamknął ją?

– Tak, panie. – Mężczyzna skinął głową. – Sam sprawdziłem.

Rygiel był cały.

– Dobrze więc, poczekamy, co z tego wyniknie.

* * *

Sir Olwyn Glean przyjechał tuż po obiedzie. Pośpiesznie wcisnął w dłonie Hendersona swój kapelusz i pobiegł od razu do gabinetu Catriony. Otworzył szeroko drzwi i grzmiącym głosem zaczął od progu:

– Panno Hennessey! Muszę stanowczo zaprotestować...

– Do kogo się pan zwraca, jeśli można wiedzieć? – Lodowaty ton głosu Catriony sprawił, że sir Olwyn zamarł na chwilę i z trudem złapał oddech.

Nabrał w końcu powietrza w płuca i skłoniwszy się uprzejmie, powiedział:

– Pani Cynster.

Zważywszy wydarzenia tego ranka, nie wspominając nawet o kilku poprzednich porankach, Catriona była zdania, że w pełni zasłużyła sobie na to, by tak właśnie się do niej zwracano. Królewskim gestem skinęła głową i położyła dłonie na rejestrach.

– Czemu zawdzięczam pańską wizytę?

– Jak zwykle swojemu bydłu! – obwieścił z triumfem sir Olwyn. – Temu, że znów rozeszło się w szkodę, zjadając zasiewy, i temu, że nigdy nie udało się pani dobrze go upilnować. Pani płoty się walą, rygle psują i co się wtedy dzieje?

– Nie mam pojęcia – odparła Catriona, patrząc na niego z pogodną miną. – Cokolwiek by to zresztą było, w sprawach bydła powinien pan rozmawiać z moim mężem. – Machnęła w stronę drzwi.

– A to mi wiele da – ryknął sir Olwyn – skoro wyjechał do Londynu.

– Och, nie, sir, nigdzie nie wyjechałem.

Sir Olwyn podskoczył i odwrócił się gwałtownie. Za jego plecami stał Richard z uprzejmym uśmiechem, wyglądający jak wilk, który ma właśnie zamiar zagryźć wałęsającego się psa.

McArdle spojrział szybko do rejestrów i już nie podniósł znad

nich głowy. Tylko jego uszy czerwieniały z każdą chwilą coraz bardziej.

Richard wszedł swobodnym krokiem do gabinetu i mruknął:

– Cóż takiego się stało z naszym bydłem?

Sir Olwyn, czerwony na twarzy, wydusił w końcu butnie:

– Bydło z doliny weszło mi w kapustę i zniszczyło uprawy.

– Czyżby? – zapytał Richard i uniósł brwi. – A kiedyż to się stało?

– Dziś rano.

– O – powiedział tylko Richard i zwrócił się do Hendersona, który stał w drzwiach. – Henderson, proszę przyprowadzić pana McAlvie.

– Tak, proszę pana.

McAlvie musiał czekać w pobliżu, bo pojawił się razem z Hendersonem, nim cisza w gabinecie Catriony zrobiła się naprawdę nieznośna.

– Och, McAlvie. – Richard zwrócił się do niego z uśmiechem. – Brakuje nam od rana kilku sztuk bydła?

McAlvie pokręcił kudłatą głową.

– Nie, proszę pana.

– A skąd to wiesz? – pogardliwie parsknął sir Olwyn. – Bydło w dolinie chodzi gdzie chce, zwłaszcza zimą.

– Kiedyś tak było – obwieścił McAlvie – i zawsze płaciliśmy za pańską kapustę i za zboża, ale teraz już nie.

Sir Olwyn zerknął na niego groźnie.

– Co to znaczy... już nie?

– Dokładnie to, co powiedział – odrzekł Richard. – Już nie będziemy płacić – uśmiechnął się. – Wprowadziliśmy nowe metody hodowli bydła i inaczej teraz zajmujemy się nim zimą.

Mamy nową stodołę, wiaty i wybiegi. Od ostatnich śniegów całe stado jest zamknięte, żadna sztuka nie wychodziła poza budynki, na śniegu nie ma żadnych śladów, które by wskazywały na to, że krowy się rozbiegły. Jeśli sobie pan życzy, McAlvie z chęcią pokaże panu stado, przeliczy je i zaprezentuje nasze nowe zabudowania.

Sir Olwyn patrzył na niego z niedowierzaniem.

– A wracając do pana skargi – powiedział ostrym tonem Richard – obawiam się, że jeśli jakieś bydło zniszczyło panu kapustę, musiało to być pańskie stado.

Na twarzy sir Olwyna malowała się źle skrywana wściekłość. Z trudem udało mu się nie rzucić na Richarda. Prawie dymiąc z wściekłości, chwycił podany przez Hendersona kapelusz, wcisnął go na głowę, w ostatniej chwili przypomniał sobie, by skinąć głową na pożegnanie w stronę Catriony, sztywno skłonił się Richardowi i mruknął:

– Przepraszam.

Wyszedł. Henderson pospieszył za nim, by otworzyć mu drzwi i zamknąć je za nim. Wrócił jeszcze szybciej do gabinetu Catriony i powiedział:

– Chyba się pan go pozbył!

Pozostali, zgięci w pół ze śmiechu, nie mogli nic odpowiedzieć.

* * *

Tego wieczoru Catriona przyszła do jadalni późno. Spoczęła na swoim krześle przy stole i się rozejrzała. Patrzyła, jak jej ludzie siadają na swoich miejscach, rozmawiają i się śmieją. Twarze mają radosne, spokojne.

Jej dom zawsze był ostoją spokoju, bezpieczeństwa i stabilności. Catrionę otaczało przez całe życie poczucie harmonii. Ta pogoda ducha wciąż tu była, ale ostatnio doszedł do niej jeszcze jeden czynnik – żywiołowość, radość życia, pewność, że jutrzejszy dzień przyniesie coś ciekawego i dobrego. To z pewnością wnosił jej mąż, a wynikało to z jego siły, doświadczenia i energii. Richard przeważnie wręcz tryskał energią. Catriona zastanawiała się, czy on sam zdawał sobie z tego sprawę.

Czarne włosy Richarda lśniły w blasku świecy, rysy miał wyrazistsze niż którykolwiek inny mieszkaniec jej domu, jego wysoka sylwetka była uosobieniem siły, elegancji, sprawiała, że wszyscy inni nikli w jego cieniu i to on zawsze był w centrum

uwagi, w sercu i umyśle Catriony. On był uosobieniem jej miłości.

Uniosła dłoń i dotknęła dwóch kryształów, które w ciągu dnia spoczywały pomiędzy jej piersiami. W nocy miała na sobie tylko starszy naszyjnik, nigdy się z nim nie rozstawała. Teraz stał się częścią jej, tak jak chciało przeznaczenie. Richard też znalazł się przy niej, bo tak chciało przeznaczenie.

Z pogodnym uśmiechem oderwała w końcu wzrok od Richarda i rozejrzała się dokoła. Skinęła na służącą.

– Hildo, idź do sypialni i dołóż do kominka, żeby było tam cieplej, kiedy będziemy szli spać.

Służąca miała już dość doświadczenia, by czytać między wierszami, i uśmiechnęła się szeroko.

– Tak, proszę pani, rozpalę porządnie – rzekła i z błyskiem w oku pośpieszyła na górę.

Catriona się uśmiechnęła. To jeszcze jedna mała sprawa, z którą mężatki muszą sobie radzić.

Rozdział 16

Następnego ranka Catriona zeszła na śniadanie późno, choć nie tak późno, jak zdarzyło jej się to poprzednio. Poranne potrzeby Richarda nie uległy zmianie w najmniejszym stopniu, a ona czuła się mniej wyczerpana, mniej osłabiona po ich zaspokojeniu. Może zaczynała przyzwyczajać się do takiego sposobu witania dnia.

Cokolwiek to było, kiedy schodziła po schodach, tryskała energią, czuła lekkość. Uśmiechała się radośnie, wchodząc do jadalni, posłała wszystkim życzliwe spojrzenia. Przy stole siedział Richard wpatrzony we własny talerz. Catrionie serce podskoczyło z radości, obeszła dokoła stół i podeszła do krzesła.

Richard wyczuł jej obecność i próbował spojrzeć w jej stronę, próbował wyprostować plecy, próbował unieść głowę. Catriona zatrzymała się i dopiero teraz zauważyła, jaki jest blady. Skulony, z opuszczonymi z bólu powiekami, spróbował unieść w jej stronę dłoń i spadł z krzesła.

Catriona podskoczyła do niego z okrzykiem i uklękła obok. Wokół nich rozległy się okrzyki, szurały krzesła, wszyscy wstali od stołu. Catriona z trudem wyczuła puls na szyi męża.

Służący Richarda przepchnął się przez tłum ludzi i ukląkł obok swego pana.

Ból wyraźnie słyszalny w jego głosie był odzwierciedleniem tego, co czuła Catriona.

– Jeszcze żyje – powiedziała, ogarnięta paniką, jakiej nigdy wcześniej nie czuła. Z trudem wciągając powietrze w płuca, ujęła w dłonie twarz Richarda, palcami uniosła mu powieki. Przyjrzała się uważnie źrenicom i potwierdziła swoje podejrzenie. Silna trucizna. Wyczuła, że Richard próbuje zebrać siły. Zamrugął i spojrzał, siłą woli próbując skupić na niej wzrok. Potem z jeszcze większym trudem odwrócił głowę w stronę służącego i oblizawszy wyschnięte wargi, powiedział:

– Sprowadź Diabła. Natychmiast!

– Oczywiście, panie, ale...

Zamilkł, kiedy zobaczył, jak jego pan krzywi się z bólu. Ten, zacisnąwszy szczęki, uniósł dłoń i palcem wskazał jej twarz. Jego ciałem wstrząsnął spazm, jęknął, zakrztusił się, a potem zamknął oczy. Ramiona opadły bezwładnie, głowa się przekrzywiła. Stracił przytomność. Pod dłonią Catriona wciąż czuła słabe bicie serca i tylko to powstrzymało ją od płaczu. Inni zaczęli szlochać, spodziewając się zapewne najgorszego. Catriona uciszyła ich.

– Jeszcze żyje! Szybko, dajcie wina! Trzeba go położyć do łóżka.

* * *

Pierwsza noc będzie najgorsza, Catriona dobrze to wiedziała. Życie Richarda wisiało na włosku, serce było bardzo słabo. Uratował go fakt, że Catriona była w pobliżu, kiedy trucizna zaczęła działać, i zareagowała od razu. Jeszcze kilka minut i byłoby za późno. Może nawet teraz było za późno.

Westchnęła i zaplotła ręce na piersiach, chodząc powoli dokoła łóżka. Przy kominku byłoby jej cieplej, ale nie śmiała odejść tak daleko. Musiała być blisko i robić, co się tylko da, by go ratować, kiedy jego stan się pogarszał. Jeszcze nie nadeszło najgorsze, ale niedługo, niedługo...

Na dworze wiatr wył i płakał żałośnie. Catriona z trudem powstrzymywała się, by nie zrobić tego samego. Jak dotąd zrobiła, co w jej mocy. Nim pozwoliła przenieść Richarda do łóżka, zmusiła go do przełknięcia dwóch kieliszków lekkiego wina. Na szczęście jeszcze był w stanie przełykać. Przez cały dzień i noc uparcie namawiała go do wypicia kolejnych płynów: wody z czosnkiem, wody z miodem, koziego mleka zaprawionego gorczycą, czyli wszystkich typowych leków stosowanych przy zatruciu. Jej wysiłki wystarczyły, aby do tej pory utrzymać go przy życiu, ale to był dopiero początek walki.

Teraz jej los spoczął w rękach Lady i jedyne, co mogła zrobić, to modlić się, chodzić wokół łóżka i czekać, wiedząc, że niedługo nadejdzie kolejny kryzys. I kolejny. Starła się nie myśleć o tym zbyt intensywnie.

Uderzyła ją myśl, że Richard może ją podejrzewać o to, że go otruła. Bolało ją to bardzo, ale nie była w stanie przewidzieć, co pomyśli jej mąż, kiedy się przebudzi. Patrzył na nią tak dziwnie, z taką pasją, a potem kazał służącemu wezwać natychmiast swego brata.

I wskazał ją palcem.

Nie wiedziała, czy ból malujący się na jego twarzy, nim stracił przytomność, był wynikiem działania trucizny, czy może rozżalenia z powodu podejrzewanej zdrady.

Zacisnęła usta i znów zaczęła chodzić w kółko. Nie pozwoli, by te urojenia zbiły ją z tropu. Nie będzie marnowała czasu i energii na roztrząsanie uraz i poczucia niesprawiedliwości, nie będzie też załamywać rąk i płakać. Ten niemądry mężczyzna nie rozumiał, że jeśli ona nie będzie w doskonałej kondycji, on może umrzeć. Musi być silna.

Postanowiła myśleć tylko o tym, jak pokonać chorobę męża. Kiedy już wróci do przytomności, przypomni mu o jego przysiędze i zmusi, by z nią szczerze porozmawiał. Wyjaśni mu wtedy, że nie miała z tym nic wspólnego. Będzie tak długo go przekonywać, aż Richard zrozumie i uwierzy.

Oczywiście ten zupełnie nedorzeczny pomysł, że ona mogła otruć swego męża, nie przyszedł do głowy nikomu w domostwie, nawet osobistemu służącemu Richarda. Z drugiej strony, tylko Richard wiedział, że już kiedyś podała mu narkotyk i w chwili, gdy trucizna zaczynała działać, mogło przejść mu przez myśl, że to znów jej sprawka...

Potrafiła mu to wybaczyć i postanowiła, że to nieporozumienie nie stanie na drodze ich szczęściu. Jednak na jej drodze stanęła inna przeszkoda, najprawdopodobniej wielka, przynajmniej tak sobie wyobrażała brata Richarda – jako potężnego mężczyznę. I silnego, pewnego siebie, przywykłego do posłuszeństwa ze strony innych, i do natychmiastowego wypełniania jego rozkazów.

Nie była pewna, czy dobrze zrobiła, godząc się na przyjazd Diabła. Cały czas była przekonana, iż nie ma nic do ukrycia, nie

było więc powodu, by brat Richarda o cokolwiek ją wypytywał. Niestety, nie pomyślała od razu o pewnych kwestiach, jak choćby o tym, że księżę, znany powszechnie jako Diabeł, jest na pewno wcieleniem siły i ma wielkie wpływy, może więc przyjść mu do głowy, żeby zabrać Richarda spod jej opieki i oświadczy, że wciąż nieprzytomny Richard powinien zostać przewieziony do Londynu, bo tam lepiej się nim zaopiekują.

Czy będzie mogła mu odmówić? Jeśli go jej zabiorą, nim uda się jej wytłumaczyć, że ona go nie otruła, nim zdoła wyjaśnić mu to nieporozumienie, Richard może do niej nie wrócić. Jeśli zabiorą go spod jej opieki, nie odzyska przytomności i umrze. Wątpiła, aby udało jej się wytłumaczyć jego bratu sytuację, zwłaszcza że on nie był zaznajomiony ze zwyczajami i sposobami leczenia znanymi od wieków w dolinie.

Westchnęła, zatrzymała się i chwyciła nadgarstek Richarda. Puls był równy, ale bardzo słaby. Znów skupiła się na sposobach leczenia takich przypadków, zastanawiając się, czy czegoś nie przeoczyła, ale wiedziała, że zrobiła wszystko, co było w jej mocy. Nie widząc dokładnie, jakiej użyto trucizny, nie mogła ryzykować żadnego z bardziej gwałtownych sposobów odtruwania.

Wiedziała oczywiście, kto go otruł, ale zdrajczynie nie było już w majątku, w zasięgu jej rąk. Algaria wlała truciznę do filiżanki Richarda podczas śniadania i natychmiast, bez uprzedzenia, wyjechała do swojej chatki. Czasem zdarzało jej się wyjeżdżać z doliny, ale nigdy bez słowa. Catriona była pewna, że to ona, bo dostęp do tak silnych trucizn w domu miały tylko one dwie. Algaria nie czekała na skutki swojego postępu, a objawy zatrucia wskazywały, że napój przygotowała osoba doświadczona. Catriona wzdrygnęła się i znów zaczęła chodzić wokół łóżka, zastanawiając się, jakiej użyto trucizny. Mogła to być cykuta, lulek czarny albo tojad. Wszystkie były bardzo groźne, ale najgorszy był ten ostatni. Catriona pomyślała jednak, że Algaria mogła użyć mieszanki wszystkich trzech, więc trzeba było znaleźć odtrutkę na wszystkie.

Ale potrzeba było czegoś jeszcze. Dlatego chciała pozostać

blisko jego łóżka, na wypadek gdyby się ocknął. Musiała ratować go ze wszystkich sił, zmusić do pozostania przy życiu, bo jego związek ze światem żywych był bardzo słaby. Jeszcze nigdy nie stosowała podobnej kuracji. Wiedziała, że będzie mu w pewnej chwili potrzebna, by mógł wybrać pomiędzy życiem a śmiercią.

Spotkała się już kiedyś z taką sytuacją. W nocy, kiedy zmarli jej rodzice. Matka przyszła do niej we śnie, by się pożegnać. Zmarła w ramionach mężczyzny, którego kochała i który kochał ją równie mocno, nie miała już więc powodu, by żyć, i jej duch zatrzymał się w drodze na tamten świat tylko po to, by pożegnać się z córką.

Jeśli ktoś wszedł w ten obszar, jego dusza mogła się stamtąd wycofać tylko pod warunkiem, że tu, na ziemi, była silnie z kimś związana, tak jak matka związana jest z dzieckiem, a mąż z żoną. Jeśli nie ma między nimi tak silnego związku dusz, dotarcie do Richarda będzie oznaczało dla niej ryzyko utraty własnej duszy. Nie dbała o to – jeśli on umrze, nie będzie miała po co żyć. Bez niego życie nie będzie miało sensu. Ta myśl sprawiła, że wyprostowała się i poczuła nagły przypływ determinacji. Nie straci go, sama też nie przepadnie w zaświatach. Miała dość wiary dla nich obojga, wierzyła, że on jej potrzebuje równie mocno, jak ona go kocha.

Pierwsza próba miała miejsce nad ranem, kiedy zaczął oddychać wolniej i zapadać się w obszar szarości. Uklękła przy nim i zamknęła oczy. Zaciśnęła dłoń na medalionie, który zawsze miała na piersiach, drugą ujęła jego rękę i ruszyła za nim w pasmo szarości, stanowiące granicę między dwoma światami.

Był tam – ślepy i słaby, bezradny jak jednodniowe kocię. Delikatnie zawróciła go i zaprowadziła z powrotem do domu.

Następny dzień i noc spędziła u jego boku, pomagając mu walczyć ze śmiercią, razem z nim wchodząc do świata zmarłych i sprowadzając go z powrotem do życia, oddając mu swoją siłę, swoje życie.

Wysiłek bardzo ją wyczerpał. Lepiej poradziłaby sobie, gdyby miała u swego boku Algarię, ale na to nie mogła liczyć.

Cały dom ucichł, nie było słycać głośów, ale Catriona zdawała sobie sprawę z tego, że myśli i modlitwy wszystkich są z nimi. Wszyscy życzyli im obojgu jak najlepiej. Nieobecność Richarda zabrała mieszkańcom domu chęć do pracy, radość życia.

Pani Broom i McArdle przynieśli Catrionie jedzenie i coś do picia. Służący Richarda przez cały czas był w pobliżu, na wypadek gdyby potrzebowała pomocy. Wiedział, że stan jego pana jest poważny, a mimo to od pierwszej chwili był przekonany, że Richard wkrótce dojdzie do siebie.

– Pochodzi z niezniszczalnego rodu – odparł, kiedy zapytała, skąd ta pewność, że wszystko będzie dobrze. Potem opowiadał o szczęśliwym powrocie mężczyzn z rodu Cynster spod Waterloo.

Jego słowa pocieszyły ją i dały nadzieję. Była mu za to bardzo wdzięczna. Wiedziała jednak, jakie złe moce zagrażają życiu Richarda, jaką silną truciznę mu podano i że tylko ona mogła go wyleczyć i utrzymać przy życiu.

* * *

Catriona obudziła się trzeciego dnia rano z przestraczem. Zasnęła na kolanach przy jego łóżku, z rękoma leżącymi bezwładnie na jego piersiach. Natychmiast oprzytomniała. Jego skóra zaczynała przybierać normalny kolor, choć wciąż był jeszcze bardzo blady. Zaczęła oddychać, dopiero kiedy dostrzegła, że jego pierś unosi się i opada.

Odetchnęła z ulgą. Na szczęście nie umknął jej w nocy. Podziękowawszy Lady, z trudem wstała, skrzywiła się, kiedy zdrętwiałe mięśnie opornie się prostowały. Podeszła wolno do najbliższego krzesła i opadła na nie, nie odrywając wzroku od Richarda. Trucizna wciąż silnie działała. Ciągle potrzebował jej wsparcia.

Westchnęła, podniosła się z krzesła, skrzywiła z bólu i pokuśtykała do dzwonka. Musiała wezwać kogoś, kto będzie się z nią zmieniał przy łóżku, kogoś, komu ufała, kogoś, kto ją zawoła natychmiast, gdy tylko Richard znów zacznie się wymykać ze świata żywych. Nie mogła ryzykować, że zaśnie i zostawi go bez

opieki.

* * *

Dzięki uprzejmości pani Broom i kucharki spała przez całą następną noc, co okazało się bardzo pożyteczne, bo rano przyniósł kolejne wyzwanie, jakiego nie spodziewała się przez przynajmniej kilka następnych dni.

– Jak udało im się tutaj tak szybko przyjechać?

Stała obok McArdle'a na schodach wiodących do frontowych drzwi i obserwowała wielki czarny powóz ciągnięty przez sześć silnych czarnych koni, nadjeżdżający od strony parku. Nie musiała przyglądać się zdobionemu złotem herbowi na drzwiach powozu, by zgadnąć, kto przybył z wizytą.

– Musieli podróżować nocą, bo inaczej nie byłoby tutaj tak szybko. – Oschły ton McArdle'a zawierał nutkę podziwu. – Brat naszego pana musi być bardzo do niego przywiązany.

Taka była również opinia Catriony, choć nie cieszyła się z niej szczególnie, bo musiała się przygotować do bitwy, jaką będzie konfrontacja z bratem Richarda. Czy miała dość siły, by zwyciężyć w tej walce? Uniosła wysoko brodę, przygotowując się na powitanie szwagra.

Wysoka, silna postać mężczyzny o długich nogach, który wyskoczył z powozu dokładnie w chwili, gdy ten zatrzymał się na podwórzu... Gość rozejrzał się surowym wzrokiem i odwrócił, żeby pomóc wsiąść damie. Musiał unieść ją i postawić na ziemi, bo kobieta nie miała zamiaru czekać na rozłożenie schodków.

Gdy jej stopy dotknęły kamiennego podwórza, ruszyła ze wzrokiem utkwionym w Catrionę. Była ciepło, ale bardzo elegancko ubrana, miała na sobie wełnianą pelerynę okrywającą ciemnobrązową podróżną suknię, kasztanowe włosy wymykały się z koka i spadały girlandami na ramiona. Najprawdopodobniej Honoria, księżna St. Ives, wyższa od Catriony, twarz miała ładną, regularne rysy, niewiele w tej chwili wyrażający wyraz twarzy. Jej zachowanie zdradzało arystokratyczne pochodzenie oraz przyzwyczajenie do rozkazywania innym.

– Moje biedactwo – usłyszała Catriona i znalazła się w objęciach damy. – Jakież to musi być dla ciebie straszne! Musisz pozwolić nam sobie pomóc. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy. Czy to twój rządca? – Uśmiechnęła się uprzejmie do McArdle’a.

– To wielka radość dla mnie, wasza książęca mość.

McArdle skłonił się, jak należało, ale Honoria położyła mu dłoń na ramieniu i powiedziała:

– Och, nie, niech się pan nie trudzi. W końcu jesteśmy rodziną.

McArdle spojrział na nią z wdzięcznością.

– Jeśli pozwolisz, moja droga...? – dobiegł ich głośny, głęboki głos, który sprawił, że księżna odwróciła się natychmiast.

– Oczywiście, kochanie. – Spojrzała na Catrionę i gestem wskazała mężczyznę, który za nią przyszedł. – To jest Sylvester, dla nas wszystkich Diabeł.

Oślaniając prawdziwe uczucia tarczą udawanego spokoju, Catriona uśmiechnęła się radośnie i musiała powstrzymać natychmiastowy impuls, który kazał jej cofnąć się o krok. Przyzwyczała się już do górującego nad nią wzrostem Richarda, ale Diabeł był jeszcze wyższy.

Popatrzyła w jego surową twarz, tak bardzo podobną do twarzy Richarda, że jej serce na chwilę zamarło. Spojrzała mu w oczy – lśniące, zielone – zupełnie inne niż płonące błękitem oczy Richarda. Na chwilę ostre rysy mężczyzny złagodniały, uśmiechnął się, ona znów zauważyła podobieństwo.

Mimo jego powściągliwego zachowania wiedziała, że gdzieś w nim musi tkwić ten diabeł.

– Miło mi cię poznać, moja droga. Sądziłem, że Richard kłamie, ale muszę stwierdzić, że to wszystko, co mi o pani pisał, jest prawdą. – Z eleganckim ukłonem chwycił jej dłoń i ucałował palce, a potem objął ją ramieniem i dotknął ustami jej policzka w całkowicie niewinnym, pocieszającym, braterskim pocałunku.

– Witaj w rodzinie.

Catriona spojrzała na niego zaskoczona.

– Dziee... dziękuję. – Spojrzała na Honorię.

– Nic się nie martw, oni wszyscy są tacy. – Nieznoszącym sprzeciwu gestem machnęła na męża, by odszedł, chwyciła Catrionę za rękę i odwróciła się w stronę drzwi. – Najwyraźniej mój chwilowo niesprawny szwagier jeszcze żyje, bo nie witałabyś się z nami tak spokojnie.

– To prawda. – Catriona znalazła się znów w holu. Szybko przedstawiła gościom Hendersona i panią Broom. Skorzystała z chwili, gdy jej władczy powinowaci zdejmowali płaszcze, i starała się odzyskać zwykły, pogodny wyraz twarzy.

– Pani Broom przygotowała dla was pokój. Niestety, na pewno nie są to wygody, do jakich przywykliście. Nie dbamy tu za bardzo o oficjalne formy.

– Och, to dobrze – powiedziała Honoria, podając rękawiczki pani Broom. Spojrzała na Catrionę i się uśmiechnęła. – Cynsterowie przebywając pośród rodziny, nie przepadają za etykietą. Co zaś dotyczy wygód – machnęła dłonią, pokazując dom – jeszcze rok temu byłam jedynie skromną guwernantką.

– Tak? – zdziwiła się Catriona.

– Richard ci nie mówił? – Honoria potrząsnęła głową i wzięła Catrionę za rękę, po czym razem ruszyły w stronę schodów. – Jak każdy mężczyzna, nigdy nie mówi o rzeczach naprawdę ważnych. Muszę ci wszystko opowiedzieć sama.

Za nimi szedł Diabeł i mruczał:

– Skromna guwernantka? Skromna? Nigdy w życiu nie byłaś skromna.

Mimo całej zgryzoty Catriona nie mogła powstrzymać uśmiechu. Spoglądała na Honorę, która tylko machnęła ręką.

– Nie zwracaj na niego uwagi, jest najgorszy z nich.

Zatrzymały się u podnóża schodów. Catriona, opanowawszy emocje, zaczęła mówić półgłosem:

– Jak już pewnie wiecie, Richard został otruty. Nie wiemy, czym dokładnie, więc leczymy go wszystkimi możliwymi metodami... – Głos jej się załamał, przerwała, zaczerpnęła powietrza. – Chcę, żebyście wiedzieli, że nie miałam nic wspólnego z tym otruciem. Ja tego nie zrobiłam.

Spojrzeni na nią oboje, ich twarze nic nie wyrażały. Gdy Catriona znów chciała coś dodać, Diabeł pierwszy przerwał ciszę. Wyciągnął do niej dłoń, ujął jej małą rączkę, poklepał uspokajająco i rzekł:

– Jesteśmy tu po to, by ci pomóc. Najwyraźniej jesteś przemęczona.

– Sama opiekowałaś się nim przez cały czas?

Ton głosu Honorii nie pozwalał zostawić jej pytania bez odpowiedzi.

– Cóż, owszem... do wczoraj.

– A my o mało nie zajeździliśmy koni, żeby tu dotrzeć. – Ujęła Catrionę pod rękę i zaprowadziła na schody. – Pokaż nam teraz, gdzie on jest, i powiedz, co mamy robić.

Catriona szła, choć kręciło jej się w głowie. Spodziewała się krzyżowego ognia pytań, oficjalnego zachowania, rezerwy, a przynajmniej odrobiny podejrzliwości, a w zamian otrzymała od swoich nowych powinowatych jedynie ciepło, współczucie i poparcie. Zaprowadziła ich do pokoju w wieży, gdzie Richard wciąż leżał w łóżku.

Stanęli przy jego łóżu. Catriona utkwiała wzrok w twarzy Richarda i czekała, aż Honoria i Diabeł przywitają się z jego służącym, który czuwał przez ten czas nad swoim panem. Potem oboje dołączyli do niej i przyglądali się nieprzytomnemu.

– Oddycha normalnie, puls ma stabilny, ale od wydarzenia w jadalni nie odzyskał przytomności.

Catriona usłyszała zmęczenie we własnym głosie. Poczwała, jak dłoń Diabła obejmuje jej dłoń i ścisza ją pocieszająco. I poczuła na twarzy pełen współczucia wzrok Honorii. Oboje wymienili spojrzenia nad jej głową.

– Posiedzę z nim przez kilka następnych godzin – odezwał się Diabeł.

– Może pokazałabyś mi nasz pokój? – zapytała Honoria.

Nie chciała zostawiać Richarda, ale... chwyciła ją mocno za rękę, podniosła wzrok i odezwała się do Diabła:

– Obiecuj, że jeśli zaczniesz wolniej oddychać albo osłabnie,

natychmiast mnie wezwiesz. To bardzo ważne – utkwiała w nim wzrok, by nadać moc temu, co powiedziała. – Może będę potrzebowała... – Machnęła ręką.

Diabeł skinął głową i spojrzał na łóżko.

– Jeśli tylko zauważę jakieś niepokojące oznaki, wyślę kogoś ze służby. – Uśmiechnął się. – Jeśli jeszcze nie umarł, jest spora szansa, że nie umrze. – Przeniósł wzrok na Honorię, a potem się zamyślił. – Wiele osób może ci powiedzieć, że Cynsterowie są niezniszczalni.

– To prawda. Możesz mi wierzyć – rzekła Honoria, odwracając delikatnie Catrionę od łóżka. – Nie należy się o nich specjalnie martwić, chociaż – oczywiście – i tak się martwimy. – Zaprowadziła ją do drzwi.

– Chodź i pokaż mi, gdzie mogę się umyć. Siedziałam w powozie dłużej, niż chcę pamiętać.

Dziesięć minut później, zatopiona w fotelu, w pokoju, który pani Broom przygotowała dla gości, Catriona wiedziała, że to, co robi, dalekie jest od zajmowania się gośćmi i że to bardziej oni zajmują się nią. Była zbyt zmęczona, żeby się temu opierać, oni zaś tak dobrze sobie ze wszystkim radzili, bez wysiłku. Dzięki nim tak łatwo było jej zatrzymać się na chwilę, przestać myśleć i po prostu posiedzieć w spokoju. Potrzebowała odpoczynku i odpoczywała, słuchając potoku słów, którym Honoria opisywała ich podróż na północ. Potem Catriona czekała, aż jej gość skończy się myć.

Honoria skończyła ablucje i z wdziękiem usiadła na fotelu obok Catriony, pochyliła się i ujęła jej dłoń.

– A teraz powiedz, skąd ci przyszło do głowy, że będziemy sądzili, iż to ty otrułaś Richarda?

Spojrzawszy w jasnoblękitne oczy Honorii, Catriona zawahała się i westchnęła głęboko.

– Trochę się zagalopowałam. Widzisz, zdaje mi się, że tak uważa Richard. Obawiam się, że kiedy się obudzi, będzie sądził, że to ja go otrułam. Chciałam was na to przygotować, zapewnić, że się myli.

– Cóż, z pewnością się myli, ale dlaczego miałby tak myśleć?
– Może dlatego, że już raz podałam mu odurzający eliksir.
– Tak? – Honoria przyglądała jej się z większym zainteresowaniem niż zdziwieniem. – Dlaczego? I jak?

Catriona się zaczerwieniła. Starła się ominąć to pytanie, odłożyć odpowiedź na później, opowiedzieć wszystko raczej oględnie, ale odkryła, że jej wysokość księżna St. Ives potrafi być bezwzględna. Honoria wymusiła na niej wyznanie.

– Jesteś bardzo odważna – powiedziała w końcu, gdy wszystkiego wysłuchała. – Nie znam wielu kobiet, które zaryzykowałyby podanie Cynsterowi afrodyzjaku, a potem weszły do jego łóżka.

Catriona uniosła brwi.

– To wina zupełnego braku doświadczenia.

Honoria przestała się uśmiechać i obejrzała ją uważnie, jednak bez oburzenia.

– Wiesz, to naprawdę ciekawa historia, ale obawiam się, że musimy zachować ją w rodzinie, w jej części... damskiej.

Catriona zrozumiała już, że jej wysokość księżna St. Ives, będąc małżonką jego wysokości księcia już od ponad roku, nie oburzała się zbyt łatwo. Dlatego też Catriona przyjęła jej komentarz ze spokojem, który jeszcze pół godziny temu zupełnie by ją zaskoczył.

– Jednak wracając do twoich obaw na temat tego, co pomyśli sobie Richard, kiedy się obudzi, sądzę, że chyba go nie doceniasz. Może i jest w gorącej wodzie kąpany i uparty, ale nie ślepy. Żaden z nich nie jest taki gruboskórny, na jakiego wygląda. – Spojrzała na Catrionę. – Czy istnieje jakiś powód, dla którego mógłby sądzić, iż jesteś w to wpłątana, czy może – wybac mi te słowa – to tylko twój wymysł?

Catriona westchnęła.

– Nie sądzę.

Pośpiesznie opisała zachowanie Richarda przed utratą przytomności.

– Możesz się mylić. Całkiem prawdopodobnie Richard miał

jakiś inny, ważny powód, by posłać po Diabła, i każąc mu się śpieszyć. Co się zaś tyczy patrzenia na ciebie w taki sposób – obwieściła, składając dłonie na kolanach – to nigdy nic nie wiadomo. Jeśli obudzi się z takim niemądrym pomysłem w głowie, możesz być pewna, że niezwłocznie odwiedzimy go od tej myśli.

Honorcia wstała i potrzęsła spódnicą. Catriona również wstała, ale powiedziała już mniej pewnie:

– Może nie chcesz słuchać.

– Mnie posłucha. – Honorcia spojrziała na nią i się uśmiechnęła. – Wszyscy mnie słuchają. To jedna z zalet bycia żoną Diabła. On jest głową rodziny, a przecież zawsze istnieje możliwość, że to ja będę miała ostatnie słowo.

Mimo złego nastroju Catriona już drugi raz tego dnia się uśmiechnęła. Honorcia, zauważywszy to, odwzajemniła uśmiech.

– Teraz ty uczynisz mi zaszczyt wysłuchania mnie, gdyż uważam, że stanowczo powinnaś odpocząć. Diabeł i służba będą przy Richardzie, a ty musisz nabrać sił, na wypadek gdyby potrzebowali twojej wiedzy znachorki.

Catriona spojrziała jej w oczy i wiedziała, że Honorcia ma rację. Poczwała, że po raz pierwszy od omdlenia Richarda oddycha swobodnie. Wyciągnęła dłoń w stronę Honorcii i uściskała ją lekko.

– Dobrze.

Honorcia uśmiechnęła się i pocałowała ją w policzek.

– Zawołamy cię, jeśli będziesz potrzebna.

* * *

Catriona spała głęboko całe popołudnie. Gdy się obudziła, wciąż zmartwiona, postanowiła ostatecznie wyrwać swojego nieprzytomnego męża ze świata zmarłych na jego właściwe miejsce, u jej boku.

– Za długo już jest nieprzytomny – stwierdziła.

– Musimy coś z nim zrobić.

– Co? – zapytał Diabeł.

Już miała szczerze przyznać, że nie wie, kiedy zamarła, zobaczywszy drganie powiek. Zdumiała się i podbiegła do łóżka.

– Richardzie?

Powieka znów drgnęła. Starał się jej odpowiedzieć, ale nie mógł nawet otworzyć oczu.

Diabeł stanął obok niej, położył jej dłoń na ramieniu i kiedy już miała się odezwać, powiedział nagle:

– Richardzie – jego głos brzmiał jak ostrzeżenie – mama przyjeżdża!

Teraz reakcja Richarda była wyraźnie widoczna. Rozpaczliwie walczył, żeby otworzyć oczy, ale nie mógł. Zmarszczył czoło, a potem powoli rozluźnił mięśnie twarzy i stracił przytomność.

– Musi chodzić! – wykrzyknęła, ożywiona jego reakcją Catriona i odsłoniła kołdrę. – Jeśli już może zareagować, to zmuszanie go do ruchu pozwoli wyrzucić z jego organizmu truciznę.

Diabeł pomógł podnieść brata, ale on wciąż nie potrafił utrzymać się na nogach. Diabeł był w stanie ledwie go podtrzymywać, ale nie mógł go zmusić do chodzenia. Gdy Catriona wsunęła ramię pod pachę męża i próbowała pomóc, Diabeł zakrzyknął:

– Nie! Wezwij Hendersona.

W jego głosie było dość stanowczości, by Catriona wybiegła z pokoju.

Henderson nadszedł bardzo szybko. On podtrzymywał Richarda z jednej strony, a Diabeł z drugiej i tak zaczęli chodzić z nim po pokoju. Na początku stopy sunęły bezwładnie po dywanie, zaczepiając jedna o drugą. Chodzili tak przez dziesięć minut, a potem odpoczywali i znów próbowali. Za drugim razem udało im się spowodować odrobinę więcej wysiłku ze strony Richarda. Pocieszeni tym sukcesem, chodzili niezamordowanie, odpoczywali i znów chodzili.

Catriona zauważyła, że powieki Richarda zadrgały, kiedy odezwała się do Hendersona, więc zwróciła się bezpośrednio do niego, namawiając do większego wysiłku, ale po pewnym czasie jej mąż zaczął tylko gniewnie potrząsać głową i przestał

współpracować.

– Dość już – postanowił Diabeł, kierując się w stronę łóżka. – Zjedzmy obiad, a potem zaczniemy od nowa.

Tak też zrobili. Wyraźniej reagował na ich wysiłki, ale chciał, żeby go zostawiono w spokoju. Coraz trudniej się go prowadziło, a Richard zaczynał w duchu przeklinać swoich dręczycieli.

Przeklinał, ale chodził w tę i z powrotem, z każdym krokiem odzyskując władzę w nogach. Zmęczony już Diabeł zatrzymał się w końcu i pozwolił, żeby Richard opadł na łóżko.

Uśmiechając się po raz pierwszy naprawdę radośnie po pięciu dniach niepokoju, Catriona przykryła go kołdrą. Kiedy się wyprostowała, Diabeł objął ją po bratersku i przytulił.

– Jeśli pamięta te wszystkie francuskie przekleństwa, to niedługo już będzie zdrowy.

Uśmiech zniknął z twarzy Catriony, wzruszona chwyciła dłoń Diabła, uściśnęła ją i powiedziała:

– Dziękuję.

Pocałował ją w policzek.

– Nie musisz mi dziękować. To mój brat. – Poprowadził ją do drzwi. – Honoria już śpi. Powiedziała, że będzie czuwać przy Richardzie po północy. Ja teraz zostanę i obudzę ją, kiedy nadejdzie jej kolej. Ty idź spać, to będziesz mogła zmienić ją nad ranem.

Catriona się zawahała.

– Jesteś pewien?

– Zupełnie. – Diabeł otworzył jej drzwi i gestem wskazał, żeby wyszła. – Zobaczymy się rano.

* * *

Wczesnie rano Catriona wróciła do wieży, by zmienić Honorię na godzinę przed świtem. Jednak w pokoju nie znalazła jej, tylko Diabła, ziewającego z niewyspania nad pasjansem rozłożonym na kołdrze wciąż nieprzytomnego Richarda.

– Co się stało z Honorią?

Diabeł zmrużył oczy i zerknął na zegar na kominku.

– Dobry Boże! To już ta godzina? – Uśmiechnął się wesoło. – Chyba zapomniałem obudzić moją drogą żonę. Nieważne. – Wstał i się przeciągnął. – Pójdę teraz. – Zerknął na Richarda. – Czas płynie szybko, kiedy człowiek się dobrze bawi.

Uśmiechnął się znowu i wyszedł.

Catriona pokręciła głową z rezygnacją, przysunęła sobie fotel i rozsiadła się w nim wygodnie, tak by widzieć twarz męża. Urosła mu broda, przykrywając ostro zarysowane szczęki i zapadnięte policzki. Przez to wyglądał jeszcze bardziej mizernie.

Uśmiechnęła się i przysunęła do siebie koszyk z robótkami. Po śniadaniu znów zaczną z nim chodzić. Zadzwoń po służącego, żeby ją zmienił, a potem pójdzie po Hendersona i Ironsa. Z ich pomocą może uda im się sprawić, że organizm Richarda pozbędzie się resztek tojadu.

Zerknęła na niego, nasłuchiwała oddechu, był równy i głęboki, tak dobrze jej znany, jak jej własny. Uspokojona wzięła igłę i zaczęła wyszywać.

* * *

Odkładała robótkę na krzesło obok, kiedy Richard w końcu otworzył oczy. Nie rozumiał, dlaczego jego powieki były takie ciężkie.

Widok jego żony, czarownicy, przy tak kobiecym zajęciu jak haftowanie, był dla niego wielką przyjemnością. Napawał się nim, by oddalić myśli o szarości, w którą wielokrotnie wkraczał, i o panice, jaka ogarniała go na myśl, że mógłby umrzeć i zostawić Catrionę samą. Nie chciał umrzeć, ale było mu tak zimno, był taki słaby, że nie wiedział, jak długo uda mu się pozostać wśród żywych.

Wtedy właśnie przychodziła ona, dotykała jego dłoni, ścisnęła ją i prowadziła go z szarej mgły do ciemnej, ale ciepłej sypialni w ich domu. Nie chciała, żeby umarł, nie pozwoliła mu odejść. Pomagała mu trzymać się przy życiu, pomogła mu zostać. Pomogła mu żyć.

Wciąż był tutaj, z nią. Rozejrzał się i potwierdził podejrzenie,

że jest w swoim łóżku. Poranne światło przenikało nieznacznie przez zasłony. Wrócił do oglądania ukochanej, znanej twarzy. Zauważył cienie pod jej oczami. W tej samej chwili ziewnęła, unosząc dłoń do ust. Zamrugła i ponownie skupiła wzrok na robótce.

Richard zmarszczył brwi. Jego żona była bardzo blada, najwyraźniej zmęczona. Catriona poczuła na sobie spojrzenie męża i zerknęła w jego stronę z przestachem. Chwyciła się za serce, obawiając się pogorszenia, ale to natychmiast minęło, kiedy zauważyła, że grymas nie jest spowodowany bólem, tylko niezadowoleniem. Niezadowoleniem z niej. Już otworzył usta, by coś powiedzieć, ale Catriona uniosła dłoń i powstrzymała go.

– Nie. Ja zacznę pierwsza. Nieważne, co sobie myślisz, to nie ja cię otrulałam.

Zamrugął i się skrzywił. Ponownie otworzył usta, by coś powiedzieć...

– Rozumiem, że mogłeś o czymś takim pomyśleć i wiem, dlaczego przyszło ci to do głowy, ale nie masz racji. To idiotyczne, że wyobrażasz sobie mnie jako morderczynię, zwłaszcza po tym, co uczyniłeś dla mnie i dla doliny, a zwłaszcza po tym wszystkim, co zaszło między nami. Nie miałam powodu, by cię otruć. Jeśli naprawdę tak uważasz...

– Nie!

Catriona zamrugła i odkryła ze zdumieniem, że Richard już się nie krzywi, ale patrzy na nią spode łba.

– Oczywiście, że tak nie myślę! – obejrzał ją uważnie całą, a potem wróciło gniewne spojrzenie. – Cóż to za nedorzeczne myśli chodziły ci po głowie?

Gdy nie odpowiedziała, zaklął.

– Słyszałem, że ciężarne kobiety miewają idiotyczne pomysły, ale to przekracza wszelkie granice.

– Przyjrzał jej się uważniej i znów zaklął. – I to z tego powodu tak się zamartwiałaś? Uważasz mnie za takiego głupca?

Z uśmiechem, choć jeszcze niepewnie, Catriona skinęła głową. To spowodowało kolejne przekleństwa.

– Skąd taka głupia myśl...?
– Dlaczego więc posłałeś po brata?
– Żeby tu przyjechał ciebie bronić, jeśli mnie zabraknie! A po co innego? Boże!

Wyczerpawszy repertuar przekleństw, pochylił się, chwycił jej dłoń i przyciągnął ją do siebie. Szpilki, igły i robótka poszybowały w powietrze. Catriona westchnęła, lądując ciężko na kołdrze. Nim zdążyła zareagować, ujął jej twarz w dłonie i przyjrzał jej się uważnie.

– Nie dbałaś o siebie...
– Przecież to ciebie otruto... – Próbowала się uwolnić, usiąść, ale nawet taki słaby, wciąż był w stanie z łatwością przytrzymać ją w miejscu.

– Później o tym porozmawiamy. Widać, że niewiele spałaś. Kobiety w ciąży powinny dużo spać. Kto jak kto, ale ty powinnaś o tym wiedzieć. Masz służbę do pomocy... – Przerwał i spojrzał jej w oczy. – Jak długo byłem nieprzytomny?

– Pięć dni – poinformowała go Catriona.
– Pięć dni? – zapytał zdziwiony, jego twarz się rozpogodziła.
– Nic dziwnego, że jestem taki głodny.

Tym razem Catriona zdecydowanie wiedziała, o jakim rodzaju głodu wspomniał jej mąż. Otworzyła usta... ale nie udało jej się wydobyć nawet słowa.

Całował ją czule, delikatnie, a potem namiętnie i gwałtownie. Catriona poczuła, jak kołdra zawija się wokół niej, poduszki zmieniają miejsce, a jego dłoń zsuwa się po jej nodze w stronę podwiązki, po czym dotyka gładkiej skóry powyżej. Pochylił się nad nią, przyciskając ją mocniej do materaca. Przez chwilę poddawała się jego zabiegom, rozkoszując się dotykiem, ale po chwili zeszytywniała, uderzyła go w ramię. Mocno.

Dzięki temu udało jej się oderwać od niego usta i jęknąć:

– Richardzie. Nie masz jeszcze dość siły.

Uniósł głowę i spojrzał na nią, jakby właśnie powiedziała coś zupełnie niedorzecznego. Zawahał się, zastanowił, jęknął, skrzywił się, zamknął oczy i położył na łóżku.

– Niestety, choć stwierdzam to z bólem, muszę przyznać, że możesz mieć rację.

– Oczywiście, że mam rację! – Podnosząc się z trudem na łokciu, okryła go z powrotem kołdrą. – Byłeś już u wrót śmierci, dosłownie, przez pięć dni! Nie możesz po prostu otworzyć oczu i... – machnęła ręką szerokim gestem – ... wrócić do normalności.

Spojrzał jej w oczy i zabawnie poruszył brwiami.
Zaczerwieniła się.

– Leż tu i odpoczywaj – mruknęła.

Chciała zsunąć się z łóżka, ale on obejmował ją ramieniem i nie puszczał. Spojrzała mu w oczy.

– Będę tu leżał – rzekł łagodnie – ale pod warunkiem, że ty będziesz leżała ze mną. – Catriona zmarszczyła brwi, ale on nieubłaganie przyciskał ją do siebie. – Ty też musisz odpocząć. – Przeciągnął ją na swoją stronę łóżka, oparł jej głowę na swoim ramieniu i pocałował w czoło. – Ja cię potrzymam, a ty śpij.

Obejmował ją, a Catriona poruszona głęboko jego słowami, z ulgą przytuliła się do niego. Jego ostatnie myśli przed utratą przytomności i pierwsze zaraz po przebudzeniu były o niej. Teraz wtulona w niego, bezpieczna, zasnęła.

Rozdział 17

– Nie jestem kaleką! – Richard z obrzydzeniem przyjrzał się mazistej papce na tacy położonej przed nim.

– Jesteś – stwierdziła Catriona. – Kucharka przygotowała to specjalnie dla ciebie. Ona potrafi ugotować danie, które stawia na nogi.

– Nie trzeba mnie stawiać na nogi. – Z buntowniczym wyrazem twarzy kłuł widelcem szarą masę na talerzu. – Trzeba mnie tylko stąd wypuścić.

– Chyba się mylisz.

Richard podniósł wzrok.

– Honorio! – Jego szwagierka weszła do pokoju, najwyraźniej z zamiarem poparcia Catriony. Wzrok Richarda przeniósł się na drzwi, gdzie z ulgą zobaczył cień wyczekiwanej osoby. – Dzięki Bogu, chodź i wytłumacz im to na chłopski rozum.

Diabeł uniósł brew i wszedł do pokoju.

– Nie wiedziałem, że podejrzewasz mnie o posiadanie chłopskiego rozumu – odezwał się Diabeł. W odpowiedzi Richard tylko się uśmiechnął. – Musisz się ogolić.

– Nieważne. Widzisz, czym mnie tu karmią?

Diabeł zajrzał w jego talerz.

– Lepiej, że ciebie tym karmią, a nie mnie.

– Musisz mnie ratować. Nie zostawiaj mnie na pastwę tego żarcia.

Diabeł wyprostował się i spojrzał na drugą stronę łóżka, na Catrionę, która z rękoma zaplecionymi na piersiach patrzyła na niego z chłodnym wyrazem twarzy. Potem zerknął na żonę, która spoglądała mu prosto w oczy z nieubłaganą miną.

– Hm... tak właściwie, w tej sytuacji, chyba muszę się oprzeć na opinii wyższego autorytetu.

– Nigdy ci się to nie zdarzało.

– Och cóż, nigdy wcześniej nie byłem żonaty. – Obszedł dokoła łóżko, objął ramieniem Honorię i ruszył w stronę drzwi. –

Ty zresztą też nie. Przyjdę do ciebie po obiedzie – dodał.

Richard wpatrywał się w otwarte drzwi, zerknął na Catrionę, a potem na papkę na talerzu. Nabrał odrobinę na widelec i zjadł. Przełknął, spojrzał urażony na żonę i powiedział:

– Robię to tylko dla ciebie.

– To dobrze – odparła Catriona. – Masz zjeść wszystko.

Posłusznie opróżnił talerz. Jedzenie okazało się lepsze w smaku, niż można by sądzić po jego wyglądzie, a Richard był tak głodny, że mógłby zjeść konia z kopytami.

* * *

Diabeł i Honoria powrócili do niego po obiedzie. W międzyczasie Richard opróżnił talerze, więc Catriona poszła odnieść tacę.

– Muszę przyznać, że widok twojej osoby z otwartymi oczami to wielka ulga – powiedział Diabeł, przysiadając na łóżku. – Mam już dość oglądania cię we śnie.

Richard się uśmiechnął. Diabeł był trzy lata starszy od niego; przez długi czas zajmowali wspólny pokój. Słowa Diabła przywołały wspomnienia z dzieciństwa, kiedy to Richard jeszcze bał się ciemności i zasypiał spokojnie tylko dlatego, że wiedział, iż brat jest w pobliżu i będzie go bronił przed potworami, czającymi się w jego wyobraźni.

– Trochę nas nastraszyłeś. – Honoria pochyliła się i pocałowała porośnięty szczeciną policzek szwagra. – Przynajmniej miałeś dość rozsądku, żeby poślubić kobietę, która potrafiła cię uratować.

Richard przyjął komplement z uśmiechem i wdzięcznością. Przez następne pół godziny omawiali sprawy rodzinne, z naciskiem kładzionym na nowe objawiające się talenty Sebastiana Sylwestra Cynstera, markiza Earith.

– Przywieźlibyśmy go – powiedziała Honoria – ale nie wiedzieliśmy, jak się mają sprawy tutaj i jak zostaniemy przyjęci.

Tu nadarzyła się dla Richarda okazja przedstawienia im stanu posiadłości i swoich ostatnich osiągnięć, o których opowiadał nie

bez satysfakcji. W jego głosie pobrzmiewała radość wywołana zmianą trybu życia, miejsca i celów.

– Skoro już tu jesteście, mogę wam wszystko pokazać.

– Jak tylko wypuszczą cię z tego więzienia – zauważył Diabeł, wskazując łóżko.

– Jutro! – rzekł Richard.

Diabeł się skrzywił.

– Nie rób sobie nadziei. Wczoraj, kiedy cię prowadziliśmy po pokoju, nie wydawałeś się zbyt silny.

– Prowadziliście mnie...? – zapytał z niedowierzaniem i potrząsnął głową. – Nawet nie wiedziałem, że tu jesteście. Chociaż... właściwie... to coś sobie przypominam... Czy to nie ty ostrzegłeś mnie, że mama przyjeżdża?

Diabeł się roześmiał.

– Sprawdzaliśmy, czy zareagujesz.

– Oby to tylko nie była prawda. – Richard wzdrygnął się. – Chyba jej nie powiedzieliście?

– A jak myślisz?

Honorcia wstała i otrząsnęła spódnice.

– Naturalnie, zostawiliśmy jej liścik.

Diabeł aż podskoczył.

– Zostawiliśmy?

Honorcia spojrzała na niego znacząco.

– Oczywiście. Nie mogliśmy tak po prostu wyjechać, nie mówiąc nic Helenie, nie zostawiając nawet słowa. To przecież jego matka.

Richard jęknął i opadł na poduszki. Honorcia spojrzała na niego.

– Wyjechała do Ashfordleighs. Zdziwiłaby się, gdyby po powrocie do Somersham zastała tylko Sebastiana ze służbą. Musiałam jej wszystko wyjaśnić, żeby się nie martwiła.

Diabeł przewracał oczami.

– Honorio...

Wywód przerwały mu nagłe krzyki na podwórzu. Chwilę później łoskot nadjeżdżającego powozu i stukanie końskich kopyt

o bruk dały się słyszeć bardzo wyraźnie.

Richard znów jęknął, a Diabeł się skrzywił.

– To niemożliwe.

– Możliwe – zapewnił Diabeł.

– Już się stało – rzekł pochmurnym tonem Richard.

* * *

I stało się. Na podwórze wjechała kawalkada dwóch prześcigających się nawzajem powozów. Słyszając hałas, Catriona, która przechodziła przez hol w drodze do pokoju Richarda, wyszła na ganek, żeby sprawdzić, co się stało.

Przed domem rozgrywała się zadziwiająca scenka.

Wyglądało to zupełnie, jakby na podwórze jej majątku zabłądzili goście z londyńskiego przyjęcia. Stajenni, woźnice, towarzyszący im konno służący i służące biegali dookoła, otwierając drzwi powozu, rozkładając schodki, rozpinając paski trzymające kufry z tyłu i na dachu powozu. Wysoki, niezwykle elegancki dżentelmen wyszedł z drugiego powozu, rozejrzał się wokoło, zatrzymał wzrok na Catrionie, przyglądał jej się przez chwilę i wrócił do hałaśliwej scenki, rozgrywającej się wokół pierwszego powozu. Mimo jego jaśniejszych włosów – brązowawych, a nie czarnych – Catriona była przekonana, że ów dżentelmen był kolejnym z rodu Cynsterów. Równie pewna jak tego, że dama o przyprószonych siwizną włosach, której pomagał wysiąść z powozu, była księżną wdową. To musiała być Helena, przybrana matka Richarda. Energicznie pokonując schodki, kobieta gestem odprawiła dżentelmena do drugiego powozu, z którego miały za chwilę wysiąść kolejne damy. Za księżną wdową pośpieszyły dwie młode panny. Spod kapturów ich peleryn wymykały się gęste, złote loki. Kobiety rozmawiały wesoło, kolejno wysiadając. Przyjmując ramię jednego ze służących, księżna wdowa ruszyła w stronę ganku tak szybko, że peleryna rozwiewała jej się na boki. Weszła na schody i głosem dowódcy armii zawołała:

– Moja droga!

Catriona ledwie zdążyła się opanować, a księżna wdowa już

rozłożyła ramiona i objęła ją w gorącym uścisku.

– A teraz możesz mi już powiedzieć, że mu się poprawiło. Już czuje się lepiej, prawda? Ależ oczywiście, że tak! Inaczej nie stałabyś tu taka spokojna i nie witała gadatliwej, starej kobiety! – Zielone oczy lśniły wesoło i księżna wdowa znów ją uściskała, potem puściła, cofnęła się o krok i przyjrzała jej się uważnie.

– Och, tak! – powiedziała księżna wdowa, uważnie oglądając Catrionę. – Świetnie się dla niego nadajesz. – Uśmiechnęła się pięknie. – I nie zawiedziesz go, prawda? Zawsze już przy nim będziesz? – Przez chwilę ich oczy się spotkały, potem księżna wdowa rozpromieniała. Z typową dla Francuzów wylewnością ucałowała Catrionę w oba policzki. – Witam w rodzinie.

Poruszona do głębi wielką miłością, jaką wyczytała w spojrzeniu księżnej wdowy, Catriona zamrugała gwałtownie.

– Dziękuję pani.

– Helena – powiedziała stanowczo księżna wdowa. – Dla obu żon moich synów jestem Heleną. Ale powiedz mi, czy Diabeł i Honoria już przybyli. Jak się miewa Richard? Je coś? Czy już wstał? Czy...?

– Ciociu Heleno, przez ciebie Catriona gotowa pomyśleć, że nasza rodzina to dziwacy.

Catriona odwróciła się i zobaczyła elegancko odzianego mężczyznę i pełną wdzięku damę u jego boku. Oboje uśmiechali się ciepło. Mężczyzna się uklonił.

– Jestem Vane Cynster, moja droga. Zapewniam panią, że nie wszyscy mówimy bez przerwy jak katarynki.

– Nie mówię jak katarynka – oburzyła się Helena. – Chcę się jedynie dowiedzieć o zdrowie mojego syna. Chyba mam do tego prawo?

– Ale on nie umiera, prawda? – pytanie pochodziło od blondynki, jednej z dam, które ustawiły się tuż za księżną wdową.

– Richard? Na pewno nie. – Druga dama wpatrywała się w Catrionę wielkimi niebieskimi oczami.

– Pani jest znachorką. Na pewno go pani uratuje.

W ostatnim zdaniu było tyle pewności, popartej

potakiwaniem głową, że Catriona znów poczuła wzruszenie.

Elegancka dama westchnęła i dotknęła ramienia księżnej wdowy.

– Heleno, może powinniśmy wejść do środka. Wydaje mi się, że za chwilę znów spadnie śnieg.

Catriona odsunęła się i gestem zaprosiła księżną wdowę do domu. Ta przeszła z gracją przez próg, dotknęła ramienia Catriony i z uśmiechem spojrzała jej w oczy.

– Jestem Patience. Niedawno wyszłam za mąż za Vane’a, kolejnego rozpustnika w tej rodzinie. To są Amanda i Amelia. – Elegancka dama przerwała na chwilę i patrząc Catrionie w oczy, dodała: – Później ci wyjaśnię, jak do tego wszystkiego doszło.

Wszyscy weszli do domu za księżną wdową. W holu powtórzyła się chaotyczna scenka z podwórza. Wnoszono do środka pudła i kufry, ustawiano je pod ścianami tam, gdzie wskazywał miejsce Henderson. Pani Broom, równie zaskoczona jak Catriona, starała się zapamiętać, co mówi do niej pani, a potem pobiegła, wołając pokojówki i lokajów, każąc otwierać i wietrzyć pokoje dla nowych gości.

Rozbrzmiała kakofonia dźwięków, niespotykana w tym spokojnym domostwie, kiedy dwie młode damy zaczęły sprawdzać swoje kufry i okazało się, że nie ma szala księżnej wdowy. Vane i dwóch woźniców dyskutowali zaciekle z Ironsem, gdzie zostaną umieszczone konie. Księżna wdowa zaczęła rozmawiać z McArdle’em na temat jego bolących pleców, jakby znała go całe życie, a on odpowiadał na jej pytania z ufnością i swobodą. Służące i lokaje biegali w koło, zatrzymywali się to tu, to tam, żeby zadać jakieś pytanie, a następnie z powrotem biegli do swoich obowiązków.

Catriona stała tuż za frontowymi drzwiami i napawała się tym widokiem. Hałas, ruch, ogromna ilość energii, która zgromadziła się w holu, robiła na niej duże wrażenie. Zupełnie jakby szybkie, zwinne ruchy księżnej wdowy, jej nieustanne kiwanie głową podczas rozmowy z narzekającym na zdrowie McArdle’em, generowały część tej energii – podobnie jak

polecenia Vane'a Cynstera wydawane apodyktycznym tonem i jego zachowanie silnie zabarwione poczuciem siły. Energia ta pochodziła też od blasku, jaki rozciągały wokół młode damy, ze sposobu, w jaki się poruszały, przypominając młode, zwinne sarny.

Patience stanęła przy Catrionie i rozejrzała się po holu.

– Przyjechali Cynsterowie. Cóż tu można dodać? –

Uśmiechnęła się i zwróciła do Catriony. – Przepraszam najmocniej za to, że tak niespodziewanie najechaliśmy twój dom, ale skoro i tak musiałyś poradzić sobie z przyjazdem Heleny, może nawet dobrze się stało, że przyjechaliśmy tu z nią, żeby ci trochę pomóc.

Prawdziwa łagodność w tonie głosu Patience nie pozwalała przypuszczać, by jej uwaga miała w sobie choćby odrobinę krytycyzmu.

– Może powinnam zabrać ją na górę, żeby zobaczyła się z Richardem – mruknęła Catriona.

Patience skinęła głową.

– Tak. To ją trochę uspokoi. Nie martw się o pozostałych. –

Uśmiechnęła się do Catriony. – Jeśli nie masz nic przeciwko temu, w razie jakichkolwiek problemów porozmawiam z gospodynią. Wydaje mi się, że masz dość na głowie.

Catriona odpowiedziała uśmiechem.

– Bardzo proszę. – Spojrzała znów na księżną wdowę. –

Całkiem możliwe, że przez jakiś czas będę trochę zajęta.

Ruszyła w stronę grupy, podeszła do księżnej wdowy i powiedziała:

– Heleno, jeśli sobie życzysz, zaprowadzę cię do Richarda.

Na pewno nie może się doczekać, żeby cię zobaczyć.

Księżna rzuciła jej badawcze spojrzenie.

– Nie, nie, *ma petite*, to ja nie mogę się doczekać, żeby go zobaczyć. To tylko mężczyzna. – Machnęła ręką, jakby chciała pokazać, że mężczyźni niewiele są warci. – Oni nie rozumieją takich spraw.

Przyjęła podane ramię. Dwie jasnowłose głowy natychmiast się podniosły, a dwie pary błękitnych oczu przyglądały im się uważnie.

– Amelio! Amando!

Obie głowy odwróciły się w stronę Patience, która skinęła, by dziewczęta poszły za nią. Westchnęły, rzuciły ostatnie spojrzenie na matkę i poszły.

– Vane, później możesz zobaczyć się z Richardem. Chcę najpierw przygotować nasze pokoje.

Patrząc na schody, z uśmiechem na ustach zaprowadziła księżną wdowę na górę, do jej syna.

* * *

Richard czuł się jak w pułapce, opuszczony przez Diabła i Honorię, pozostawiony na pastwę macochy. Kiedy drzwi otworzyły się szeroko, zastanawiał się, czy nie jęknąć głośno i nie udawać znacznie bardziej chorego, niż był naprawdę, ale kiedy zobaczył wciąż pełną niepokoju o niego twarz żony, zrezygnował z tego pomysłu.

Tylko Bóg i jej Lady wiedzą, do czego mogłoby to go doprowadzić.

– Richardzie! – Helena, kobieta, do której zawsze zwracał się „mamo”, rzuciła się w jego stronę.

Uśmiechnął się niepewnie i ją uścisnął. Zamarł, gdy ujrzał w jej oczach łzy. Mimo wszystko uśmiechnęła się do niego radośnie.

– *Bon!* Z tego, co widzę, odzyskałeś już prawie siły.

Ku jego zaskoczeniu zamiast natychmiast się nim zająć, poprawiać pościel, wydać dyspozycje co do jego leczenia, zadowolona się jedynie trzymaniem go za rękę. Rzuciła badawcze spojrzenie Catrionie, stojącej po drugiej stronie łóżka. Ta pochyliła głowę.

– Jest już w lepszym stanie. Był nieprzytomny przez pięć dni, ale z pomocą Diabła udało nam się zmusić go do chodzenia i wyrzucenia z organizmu większości trucizny i to w dość szybkim czasie.

– Ta trucizna. – Helena przechyliła głowę, wciąż patrząc na Catrionę. – Jak mu ją podano?

Catriona spojrzała na Richarda.

– Dolano do kawy.
– A osoba, która ją wlała, może znów spróbować?
– Nie – odparła spokojnie Catriona, nie spuszczać wzroku z Richarda. – Już jej nie ma w domu, a nawet w dolinie.
– Och. – Helena skinęła głową w zamyśleniu.
– Uciekła w bezpieczne miejsce? – Spojrzała na Richarda i uścisnęła jego dłoń. – Pojedziesz za tym kimś, wiem, ale nie wyruszaj, dopóki nie wydobrzejesz.
– Jutro już będę na nogach – odparł Richard, próbując skupić na sobie wzrok Catriony, ale bez skutku, bo jego żona patrzyła teraz na Helenę.
– Ty wiesz najlepiej, oczywiście – powiedziała jego nieznośna macocha. – Mnie się wydaje, że to, jak szybko się zdrowieje, zależy od rodzaju trucizny.
– To prawda – przyznała Catriona, patrząc znów na Richarda, stanowczo za spokojnie, jak na jego gust. – Podano ci tojad i prawdopodobnie zmieszano go z lulkiem czarnym. Jednak to właśnie tojad jest najtrudniejszy do pokonania dla organizmu. Osłabia mięśnie, a na ustąpienie jego działania trzeba dość długo czekać. Taką ilość, jaką podano tobie, organizm będzie odczuwał jeszcze przez wiele tygodni.
– Tygodni? – Richard patrzył na nią z przerażeniem.
Uśmiechnęła się uspokajająco.
– W twoim przypadku, przy takim silnym i eeee... pełnym werwy ciele, jeśli zostaniesz w łóżku i będziesz jadł wszystko, co przyrządzi kucharka, możesz wstać i samodzielnie chodzić, a może nawet już opuścić pokój po tygodniu.
– *Eh, bien*. Tak postanowiła twoja żona. Ona jest znachorką i trzeba liczyć się z jej zdaniem. – Helena położyła dłoń na kołdrze i poklepała go po dłoni. – Musisz szybko wyzdrowieć, żebym już nie musiała się o ciebie martwić, dobrze?
Richard popatrzył na nią, potem na Catrionę, w której oczach zauważył nieubłaganą stanowczość. Z przeciągłym jękiem zapadł się w poduszki. Był w pułapce, aż po uszy.

* * *

– A niech to, nie mogłeś jej powstrzymać?! – narzekał Richard, patrząc z niesmakiem na Vane’a, który tylko się uśmiechnął.

– Wiesz, że jej nie powstrzymasz nawet końmi. – Usiadł na brzegu łóżka, oparł się plecami o filar baldachimu i z rezygnacją uniósł brwi. – Znasz ją od dziecka, wiesz, jaka potrafi być, kiedy się uprze.

Richard mruknął pod nosem.

– Gdybyś tylko widział jej minę, kiedy przyjechaliśmy do Somersham. Powinieneś mi dziękować, że udało mi się zostawić w domu panią Hull i Webstera. – Vane zerknął na Diabła, który usiadł po drugiej stronie łóżka. – Jedyne, co skłoniło ich do pozostania w Somersham, to obecność Sebastiana.

Richard spojrzął na Vane’a z jedynie odrobinę przesadzonym przerażeniem i potrząsnął głową.

– Nie rozumiem tylko, co wy tu wszyscy robicie.

– My – zaczął Vane, mówiąc o sobie i Patience – wracaliśmy z odwiedzin u Beuclaire’ów w Norwich i pomyśleliśmy, że moglibyśmy zatrzymać się u Diabła i Honorii i przekazać im nowinę.

Diabeł uniósł brwi.

– Jakie wieści?

– Spodziewanego powiększenia się rodziny.

– Naprawdę? – Diabeł uśmiechnął się i poklepał Vane’a po ramieniu. – To świetnie. Kolejny towarzysz zabaw dla Sebastiana.

Richard uśmiechał się szeroko i potrząsał dłonią Vane’a. Zamarli na chwilę i spojrzeli na Diabła.

– Kolejny? – zapytał Vane.

Diabeł uśmiechnął się jeszcze weselej.

– Chyba nie sądziliście, że poprzestanę na jednym, co?

Oczywiście, że nie sądzili.

– Kiedy? – zapytał Richard.

Diabeł wzruszył ramionami.

– Jakoś latem.

– Wygląda na to, że postawicie w pogotowiu wszystkie szanujące się matki i ciotki. Niczego bardziej nie uwielbiają, jak nowe dziecko albo dwoje.

A może troje, dodał Richard w myślach. Zachował to jednak dla siebie i spojrzał na Vane'a. – Więc, co się stało, kiedy dotarliście do Somersham?

– Przyjechaliśmy rano, godzinę po Helenie i bliźniaczkach, które właśnie wróciły z Ashfordleighs. Nie mieliśmy nawet okazji wysiąść z powozu. Twoja matka przeczytała liścik od Honorii i zaczęła przygotowania do podróży, nim jeszcze pojawiliśmy się na podwórzu. Żadne przekonywania nie były w stanie odwieść jej od tego pomysłu. Kiedy postanowiła sobie, że pojedzie na północ, czuwać przy twoim łożu śmierci, jak to ujęła, nikt nie próbował nawet jej tego wyperswadować. Oczywiście, nie mogłem pozwolić, by pojechała przez taki śnieg z dwiema bliźniaczkami w charakterze eskorty. Cóż – machnął dłonią – sam wiesz, jak to jest. Pani Hull stała na schodach z Sebastianem na rękach, krzycząc, że pewnie już jesteś u progu śmierci. Webster prawie załamywał ręce i podpowiadał z posępną miną, jak najlepiej podróżować przez nizinę. Bliźniaczki wykrzykiwały swoje „ochy” i „achy”, starając się nie wspominać o śmierci Tolly. Wasza matka, w samym środku tej scenki, przysięgała, że w śnieżycy, nawet czołgając się, dostanie się do ciebie na czas. Nie pytałem nawet na co. Tak czy siak, nie powstrzymałem ich nawet, bo i tak nie byłem w stanie. W swoim postanowieniu do wyjazdu na północ nabrała już takiego impetu, nim dotarliśmy do Somersham, że nie mogłem nawet szczególnie oponować.

Richard skrzywił się z rezygnacją i zrozumieniem.

– Nie mogliście zostawić chociaż bliźniaczek?

Vane popatrzył mu prosto w oczy.

– Próbowałeś ostatnio odwieść od czegoś bliźniaczki?

– Przecież to tylko dziewczynki.

– To właśnie próbowałem im wytłumaczyć, ale one chyba nie myślą o sobie w ten sposób.

Richard poczuł się jeszcze bardziej uwięziony.

– Tutaj nie rozwiną skrzydeł, bo u nas dzieje się tyle, ile w zakonie.

* * *

Godzinę później Catriona siedziała przy stole podczas najgłośniejszej kolacji, w jakiej kiedykolwiek uczestniczyła. Oczywiście, nikt nie podnosił głosu ani nie mówił tonem dalekim od uprzejmej rozmowy przy stole, ale nagły zastrzyk wesołości Cynsterów, ciekawości i żywiołowości spowodował wiele rozmów w części dla członków rodziny i tam, gdzie siedziała służba. Rozmawiali wszyscy.

Dobiegające do niej odgłosy nie przyprawiały o ból głowy i wcale jej nie przeszkadzały. Wręcz przeciwnie, były w pewien nieokreślony i dziwny sposób kojące. W ich śmiechu była ciepła życzliwość, przychylność, prawdziwe uczucie, wyrażane szczerze i otwarcie. Cynsterowie wprowadzili w życie doliny ożywienie, którego wcześniej tu brakowało. Nie była zupełnie pewna, na czym to polegało, ale...

Zwyczajowo, jako pani domu, doglądała podawania dań i starała się, by jej gościom niczego nie brakowało. Wszystko odbywało się prawidłowo i to chyba dlatego, że nic nie śmiało się popsuć w obecności księżnej wdowy i Honorii. Patience nie miała tak wyraźnie władczej osobowości, przynajmniej nie na pierwszy rzut oka, ale kiedy chciała, potrafiła postawić na swoim. Dziś rano doskonale pokierowała bliźniaczkami i mężem.

Catriona zmarszczyła brwi. Żwawe, stanowcze kobiety – nie takie było jej pierwotne wyobrażenie o kobietach z rodu Cynsterów. Przypominając sobie, jak bardzo się kiedyś myliła w swoich sądach na ich temat, uśmiechnęła się do siebie. Czekala, aż Honoria przestanie rozmawiać z inną osobą, nachyliła się do niej i powiedziała:

– Wiem, jakie były losy Richarda po jego urodzeniu. Nie rozumiem tylko – tutaj spojrzała w stronę księżnej wdowy – jak to się stało, że został zaakceptowany przez całą rodzinę.

– Trudno to zrozumieć, jeśli się nie zna Heleny. – Honoria się

uśmiechnęła. – Ale kiedy już się ją pozna, można być pewnym, że z nią wszystko jest możliwe. – Pochyliła się i powiedziała ciszej: – Diabeł przyznał, że kiedy paromiesięcznego, bezbronnego Richarda podrzucono pod drzwi księcia, Helena usłyszała, że coś się dzieje i nim ojciec zdążył ukryć tę sprawę, dosłownie zabrała dziecko z jego ramion. – Przerwała i z wielkim uczuciem spojrzała przez stół w stronę księżnej wdowy. – Bo widzisz, Helena kocha dzieci; niestety, po urodzeniu Diabła nie mogła już mieć więcej własnych. Najbardziej pragnęła drugiego dziecka, zwłaszcza syna. Kiedy więc zjawił się Richard, stanowczo powiedziała, że to przeznaczenie i że mały jest jej. Była już wtedy szanowaną w towarzystwie żoną księcia, a jej zdanie bardzo liczyło się wśród wpływowych osób. Nikt nie miał śmiałości jej się przeciwstawić. Nie było zresztą powodu. Wystarczyło, że krzywo na kogoś spojrzała, a mógł stracić poważanie w najlepszym towarzystwie.

– Dziwi mnie tylko, że ojciec Diabła był taki potulny.

– Potulny? Z tego, co słyszałam na jego temat, to ostatnia rzecz, jaką można by o nim powiedzieć. Szczerze kochał Helenę, a przypadkowe narodziny Richarda wynikały bardziej z potrzeby pocieszenia jego matki, niż chęci popełnienia cudzołóstwa. Tak więc ubłagał Helenę, by mu wybaczyła, ale uległ, gdy poprosiła o coś w zamian: o to, by uznał chłopca i wychował go jak własne dziecko. Jego decyzja z pewnością sprawiła jej wielką przyjemność.

Honorcia znów spojrzała na księżną wdowę wzrokiem pełnym ciepłych uczuć i Catriona uczyniła to samo.

– Tak więc sekret związany z narodzinami Richarda znany jest wszystkim od trzydziestu lat, ale nikt już się nad tym nie zastanawia. Jest po prostu Richardem Cynsterem, bratem Diabła, a skoro rodzina go akceptuje, komu miałyby to przeszkadzać? – zakończyła Honorcia.

Kobiety wymieniły spojrzenia, a potem Catriona uśmiechnęła się i dotknęła ramienia Honorii.

– Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś.

Catriona powstrzymała się od śmiechu. Kobiety z rodu

Cynsterów zdecydowanie nie były jedynie dodatkiem do mężów, pięknym trofeum uczepionym ich ramion i pokazywanym w towarzystwie. Przebywając z trzema żonami pozostałych Cynsterów w tym samym pomieszczeniu, mogła dojść jedynie do wniosku, że – nie wiedzieć z jakiego powodu – wszyscy oni mieli upodobanie do silnych kobiet.

Poza tym, mimo wielu wypowiedzi wskazujących na coś zupełnie przeciwnego, nigdy nie zamieniliby ich na potulne zoneczki. Bardzo ich radowało pobbłażanie hardości żony. Wystarczyło spojrzeć na Diabła, na blysk w jego oczach, kiedy patrzył na Honorię. Ten sam blysk widziała w oczach Vane'a, gdy spoglądał na Patience oraz w oczach Richarda, kiedy patrzył na nią. Ta myśl sprawiła, że zamarła, coś w niej zadrzało. Powód, dla którego Cynsterowie tak bardzo pobbłażali swoim żonom, był wyraźnie widoczny. Bardzo je kochali.

Nabrała odrobiny powietrza w ściśnięte płuca, zaschło jej w gardle, ledwie słyszała hałas rozmów toczących się wokół niej. Zamyśliła się.

Richard wypełnił swoją przysięgę, zgadzając się grać przy niej drugie skrzypce, honorować jej pozycję pani w dolinie, co dla człowieka takiego jak on było na pewno wielkim wysiłkiem, dla takiego jak on żołnierza była to na pewno prawdziwa męka. Zrozumiała, że gdyby na początku wszystkiego ze sobą nie ustalili, ich małżeństwo nie trwałoby tak długo i nie stałoby się tak wspaniałe, jak oboje chcieli je widzieć. Zrozumiała też, że on poświęcił się w tej kwestii dlatego, że ją kochał. Nagłe zrozumienie, całkowita pewność, wypełniła jej serce radością i sprawiła, że zaparło jej dech w piersiach. Wiedziała, że jej potrzebował, wiedziała, że teraz już do niej należał, że odnalazł swoje miejsce na ziemi tutaj, u jej boku, ale nie wiedziała do tej chwili, nie zdawała sobie sprawy z tego, że ją kocha.

Zerknęła na Diabła, zauważyła, jak czule pogłaskał palcem policzek żony, potem spojrział na Vane'a, który na spoczywającej na stole dłoni Honorii delikatnie położył swoją dłoń. Vane jedną ręką dotykał pleców Patience, a drugą bawił się jej włosami.

Richard okazywał jej uczucie tylko poprzez ten błysk w oku i może, choć nie miała dość doświadczenia, by to ocenić, poprzez namiętność, z jaką kochał się z nią w łóżku. Był powściągliwy, wiedziała to, nim jeszcze go poznała. Zawsze w towarzystwie ukrywał się pod maską obojętności. Nie okazywał miłości otwarcie jak inni, którzy czynili to z łatwością i najwyraźniej bez zastanowienia. Dlatego Catriona musiała zwracać uwagę na jego czyny i na to, co kierowało jego zachowaniem, na siłę, która go prowadziła.

Może powinna zauważyć to wcześniej, ale on silnie strzegł swej tajemnicy. To, że wiedział, co czuje, było bezsprzeczne. Jak wspomniała Honoria, Cynsterowie nie byli ślepi, choć czasem takich udawali. Richard zawsze pragnął być z nią.

Nie wiedziała dokładnie, jak mogłaby ją wynieść na światło dnia, jak ofiarować Richardowi dość pewności siebie, by chciał miłość do żony okazywać otwarcie; prawdopodobnie musiałaby dać mu do zrozumienia, że ją odwzajemnia. Wiedziała, że chce to zrobić. Uśmiechnęła się i spokojnie rozmawiała z bliźniaczkami. Dzięki Lady miała teraz czas, by popracować nad Richardem, aby zaczął okazywać uczucia.

* * *

Następnego ranka Richard leżał w łóżku, starając się ukryć poirytowanie. Leżenie i nicnierobienie nie było jego ulubionym zajęciem, ale teraz okazało się jedynym możliwym.

Przynajmniej udało mu się namówić żonę, żeby znów zaczęła spać w tym samym łóżu co on, bo od czasu otrucia najprawdopodobniej cały czas nocowała w sypialni obok, by mu nie przeszkadzać. Jednak kiedy Richard odzyskał przytomność, dał jej jasno do zrozumienia, że jeśli nie będzie czuł jej obok, będzie mu to przeszkadzało znacznie bardziej. Tę rundę udało mu się wygrać, ale innych nie.

Nie był w stanie samodzielnie ustać na nogach, a już na pewno chodzić. Spróbował, kiedy zostawiono go na chwilę samego. Na szczęście upadł na łóżko, a nie na podłogę. Jego

mięśnie były nie tylko osłabione, ale zgodnie z tym, co mówiła jego żona-znachorka, wciąż działała w nich trucizna. Nawet dłuższe utrzymanie podniesionych powiek było wielkim wysiłkiem.

Przeklinając w myślach tę, która próbowała go otruć, starał się utrzymać uprzejmy wyraz twarzy i słuchać opowieści Vane'a o wspólnych znajomych. Z takim samym jak zazwyczaj taktem Diabeł nie zapytał Richarda, kto go otruł, i czekał, aż jego brat wydobrzeje. Richard i Catriona nie rozmawiali na ten temat, oprócz wymiany zdań po przyjeździe Heleny, Richard zapewnił Diabła z wielkim przekonaniem, że osoba, która go otrula, nie stanowi już zagrożenia i że zajmie się nią, jak tylko będzie mógł się poruszać.

Diabeł przyjął to do wiadomości; Richard wiedział, że może liczyć na brata, który sprawi, że ucichną wszelkie pytania na ten temat. To zdecydowanie była sprawa, z którą on i jego żona musieli poradzić sobie sami.

Niestety, jeszcze nie teraz. Dusząc w sobie westchnienie, Richard uśmiechnął się w stronę Vane'a opisującego wyścigi, które odbyły się w Beuclaire Hall. Potem spojrzał ponad ramieniem kuzyna w stronę, gdzie siedziała zajęta cerowaniem Catriona. Jej włosy płonęły najwspanialej w blasku słońca wpadającego do pokoju przez okno.

Przynajmniej ze wzrokiem nie miał problemów. Kilka minut później, poprzedzony głośnym pukaniem, do pokoju wszedł barczysty, nienagannie ubrany, bardzo elegancki mężczyzna. Jego wzrok padł najpierw na Catrionę. Przez pewien czas nie odrywał od niej oczu. Jego usta rozciągnęły się w uśmiechu, dobrze znanym zarówno Richardowi, jak i Vane'owi. Dzentelmen podszedł do damy i się uklonił.

– Gabriel Cynster, moja droga.

Catriona odruchowo wyciągnęła dłoń w jego stronę, a on ujął ją i pocałował. Uniósł głowę i uśmiechnął się poufale.

– Jestem kuzynem Richarda.

– Kolejnym – dodał oschle Vane.

Wypuściwszy z objęć panią domu z uwodzicielskim uśmiechem, odwrócił się od niej i podchodząc do łóżka, zwrócił się do Vane'a:

– Ty też tu jesteś? Gdybym wiedział, nie zajeździłbym konia, żeby tu dotrzeć.

Catriona zamrugła, wzięła igłę i wróciła do cerowania.

– Skąd, do diaska, wiesz? – zapytał Richard. – Nie mów mi tylko, że cała śmietanka towarzyska już o niczym innym nie mówi.

– Cóż, najwyraźniej wciąż żyjesz. Mama musiała coś pomylić, bo była przekonana, że zastanę cię na łożu śmierci. – Z wrodzoną gracją usiadł na łóżku. – Co zaś dotyczy tego, czy wieści o twojej śmierci już się rozeszły, to nie jestem w stanie powiedzieć, ale wcale by mnie to nie zdziwiło. Mama sporządziła listę rozkazów w tonie nieznoszącym sprzeciwu i kazała mi natychmiast jechać na północ. Byłem w wąskim gronie przyjaciół w leśniczówce w hrabstwie Leicester. Skąd, do diabła, wiedziała, gdzie mnie szukać, nawet nie próbuję zgadywać.

Vane mruknął coś pod nosem, Richard uśmiechnął się ospale. Gabriel potrząsnął głową i mówił dalej:

– To smutne, że nawet nie można uciec w wąskim gronie podobno dyskretnych przyjaciół na małą orgietkę i nie zostać po chwili odszukany przez własną matkę...

Richard i Vane zaśmiali się głośno. Gabriel zrobił zrezygnowaną minę. Catriona strzepnęła robótkę.

– Z pewnością napiszę do lady Celi i podziękuję za życzliwość i współczucie.

Trzech mężczyzn na łóżku zamarło.

– A teraz – obwieściła Catriona – Richard musi odpocząć.

Mężczyźni wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Catriona wstała, uśmiechając się do Vane'a i Gabriela.

– Wybaczcie, panowie.

Machnęła dłonią w stronę drzwi, a oni wyszli, uśmiechając się przymilnie i nie spierając się z nią. Podeszła do łóżka, przykryła Richarda. Chciał protestować, ale naprawdę był zbyt zmęczony, żeby choć zmarszczyć brwi.

– Chodź i połóż się ze mną – powiedział, próbując ją złapać, niestety, za wolno.

Odskoczyła, podniosła palec i pogroziła mu, a potem zmieniła zdanie i się uśmiechnęła. Ten uśmiech rozjaśnił jej twarz i sprawił, że jego serce zabiło żywiej.

– Później, kiedy się lepiej poczujesz – powiedziała tylko.

W jej oczach było uczucie, a w głosie brzmienie, które sprawiło, że rozdrażnienie Richarda zmalowało. Zasłoniła story i zostawiła go samego. Za chwilę już spał i śniła mu się orgia w bardzo wąskim gronie – dwóch osób.

* * *

Następnego ranka miał już tego naprawdę dość. Czuł się silny, kiedy leżał w łóżku, ale nawet podniesienie rąk wciąż było dla niego wielkim wysiłkiem. Wiedział, że nie jest w stanie kochać się z żoną, nie jest w stanie wyjść z łóżka. Obie sprawy wymagały zmuśnych ćwiczeń. Na razie przekonał Diabła, swego dawnego kompana w wielu grzeszkach, żeby dotrzymał mu towarzystwa, kiedy panie poszły na spacer zaczerpnąć świeżego powietrza. Diabeł zobowiązał się mu pomóc rozruszać nogi.

– Jeśli nie będę w stanie spowodować, że moje nogi zaczną się poruszać...

Diabeł chwycił go pod pachę i pomógł wstać.

– Spróbujmy podejść do kominka i z powrotem. Lepiej, żeby nie było cię widać z okna, któraś z nich może zerknąć w stronę domu.

Richard chwycił jego ramię i podniósł stopę, by wykonać krok...

Otworzyły się drzwi.

– Jest mżawka... – Księżna wdowa za radą synowej wróciła do domu, żeby sprawdzić, co robią jej synowie, i złapała ich na gorącym uczynku. – Co to ma znaczyć?

Obaj poczerwienieli. Ton głosu Heleny dał im jasno do zrozumienia, że wcale jej to nie bawi.

– Sądziłam, że obaj jesteście dość dorośli, by mieć więcej

zdrowego rozsądku.

– Rozsądku? – Z miną odzwierciedlającą sceptycyzm w tej kwestii Honoria weszła do pokoju tuż za teściową. Diabeł szybko posadził Richarda z powrotem na łóżku. Honoria pomaszerowała w jego stronę, spojrzała mu prosto w oczy i chwyciła jego dłoń.

– Chodź. Obawiam się, że zostałeś zwolniony ze swoich obowiązków tutaj. Na stałe. – Z tymi słowy wyciągnęła go z pokoju.

Diabeł rzucił tylko spojrzenie w stronę Richarda i wzruszył ramionami.

Richard jęknął i opadł na poduszki, a Catriona, która właśnie weszła, i księżna wdowa osaczyły go w łóżku. Pouczały go, przykrywały kołdrą, znów pouczały i sprawdzały puls. Znosił to ze stoickim spokojem, w końcu Catriona spojrzała na niego groźnie, ale z niepokojem i wyszła do swoich obowiązków.

Helena przysunęła sobie krzesło, wzięła porzuconą robótkę Catriony i rozsiadła się wygodnie, by doglądać syna.

Richard westchnął.

– Obiecuję, już nie będę nawet próbował, przynajmniej dopóki żona mi nie pozwoli.

– Bądź cicho. Śpij.

Surowy ton Heleny upewnił Richarda, że nie wybaczyła mu jeszcze. Przełknął ślinę, a po chwili powiedział:

– Nigdy tak się nie kłopotysz o Diabła.

– To dlatego, że o niego nigdy nie trzeba się kłopotać. O ciebie owszem. A teraz bądź cicho i śpij. Zamartwianie się zostaw mnie.

Usłyszawszy taki nakaz, nie miał innego wyjścia, jak tylko zamilknąć i znów, ku własnemu zaskoczeniu, zapaść w sen. Zanim zupełnie stracił świadomość, zapytał jeszcze:

– Co sądzisz o Catrionie?

– Jest dla ciebie doskonałą żoną. Ktoś musi się o ciebie martwić, kiedy mnie tu nie będzie.

Richard uśmiechnął się zrezygnowany. Poszedł za radą matki, zamilkł i usnął.

* * *

Obudził się kilka godzin później i odkrył, że na fotelach po lewej i po prawej stronie łóżka usadowiły się bliźniaczki. Ich niebieskie oczy wpatrywały się w niego bezustannie. Zaskoczony patrzył na nie.

– Co wy tu, do diaska, robicie?

Uśmiechnęły się.

– Pilnujemy cię.

Richard spojrział na nie spode łba, potem przyjrzał im się dokładnie, zauważywszy zgrabne kształty wypełniające ich muślinowe suknie i pełne dekolty, zmarszczył brwi.

– Zaziębicie się na śmierć.

Pochyliły się obie i spojrzały na niego z niesmakiem.

– Jesteś równie nieznośny jak Diabeł.

– I Vane.

– Prawie tak nieznośny jak Demon, a on chodzi za nami wszędzie krok w krok.

– Co wam się nagle wszystkim stało?

– To są góry, tu bywa naprawdę zimno – upierał się. –

Zastanawiał się, czy Catriona ma jakieś zapasowe szale, którymi można by przykryć ramiona i owinąć szyję. Pocieszał się jednak, że przynajmniej były tutaj, z nim, Diabłem, Vane'em i Gabrielem, a nie wałęsały się po balach na południu, prezentując się jak tłuste owieczki przed nie wiadomo jak wieloma wilkami.

Wciąż z zamkniętymi oczami opadł na poduszki. Może jednak była jakaś metoda w tym szaleństwie.

Rozdział 18

Tydzień mijał Richardowi powoli. Przykuty do łóżka był jedynie świadkiem niezwyklej, jak na mieszkańców doliny, wesołości. Miejscowi nie spotkali jeszcze nigdy ludzi takich jak Cynsterowie.

Cztery dni później Catriona szła przez podwórze obok stajni z uśmiechem, który mimo ciężkiego stanu Richarda nie gasł od kilku dni na jej ustach. Wiedziała, co ją czeka, kiedy jej goście wyjadą, ale na razie wszystko szło gładko i wrzało energią.

Byli wszędzie, pomagali we wszystkim, a mimo to, z typowym dla nich taktem, umiejętnie unikali konfliktów i nie przeszkadzali nikomu. Za to, między innymi, Catriona darzyła ich szacunkiem.

W drodze powrotnej do domu, obejrawszy wciąż jeszcze uśpione zimową porą ogrody, zatrzymała się, by popatrzeć na ludzi pracujących na podwórzu. Byli tam Diabeł, McAlvie i jego ludzie. Vane i Corby wsiadali właśnie na konie, żeby przejechać się po sadzie i sprawdzić ewentualne szkody. Vane spoglądał z wysokości wierzchowca na Diabła. Diabeł stał wyprostowany i spoglądał w górę. Wszyscy inni mężczyźni wydawali się nie tylko mniejsi, ale też mniej energiczni. Vane ruszył w stronę sadu, a Corby pojechał tuż za nim. Z odgłosem kopyt uderzających o bruk przemierzili podwórze. Diabeł odwrócił się, zawołał McAlviego i jego pomocników, po czym wszyscy udali się do stodoły.

Catriona uśmiechnęła się do siebie i ruszyła w stronę domu. Diabeł zajmował się bydłem, Vane sadem. Bez choćby słowa protestu zostawili uprawy w jej gestii. Podzielili między siebie obowiązki Richarda i pracowali w jego zastępstwie. Gabriel natomiast obwieścił się sekretarzem Richarda, siedział przy jego łóżku i wspólnie przeglądali korespondencję dotyczącą interesów. Nagromadziło się sporo listów. Catriona nie wiedziała, że jej mąż poczynił tak rozległe inwestycje, póki Gabriel nie znalazł pliku listów w bibliotece i nie pobiegł na górę, upierając się, by Richard

jak najszybciej się nimi zajął.

Catriona codziennie dowiadywała się czegoś nowego. Tego, na przykład, że mimo iż większość kobiet z doliny należała do porządnych i rozsądnych, to jednak nie mogły nie doceniać urody takich mężczyzn jak Cynsterowie. Spora grupa panien zebrała się przed drzwiami mleczarni, by podziwiać z daleka Diabła i Vane'a. Wszyscy Cynsterowie w ten sam sposób przyciągali uwagę kobiet. Zawsze byli bardzo eleganccy, schludni, a mimo to, gdy zachodziła taka potrzeba, potrafili chwycić za siekiere i porąbać drwa, pomagać przy naprawie płotu czy zaganianiu krów.

Catriona uśmiechała się od ucha do ucha, weszła po schodach i pchnęła ciężkie drzwi.

Amelia i Amanda stały przy stole kuchennym z rękoma po łokcie umazanymi mąką. Piekły chleb z córkami kucharki i chichotały radośnie, mieszając ciasto. Wszystkie dziewczyny były zaczerwienione, jasne loki Amelii i Amandy podskakiwały wesoło, a wielkie oczy koloru bławatków błyszcząły jasno. Nawet z mąką na zadartych nosach wyglądały pięknie. Piękne panny ze starego angielskiego rodu, z jednego z najlepszych domów w kraju, wciąż potrafiły chichotać z pomocnicami kucharki. Zupełnie nie zdawały sobie sprawy z tego, jakie wrażenie na innych robiła ich uroda. Wyglądało na to, że nie dbają o to i choć nigdy nie zapomniały, kim naprawdę są, zachowywały się przyjaźnie i były niezwykle otwarte w kontaktach z ludźmi.

Córki kucharki były nimi zachwycone i chichotały równie wesoło jak bliźniaczki.

– Może powinnyśmy spleść z ciasta warkocze, o tak – powiedziała Amelia, robiąc, co powiedziała.

– Ciotka Helena piecze ciasto w ten sposób – wyjaśniła Amanda – ale może powinnyśmy spróbować czegoś innego, może warkocze nie są ulubionym kształtem mężczyzn.

Uśmiechając się szeroko, Catriona przeszła przez kuchnię, zostawiając dziewczęta z ich wymyślnymi wypiekami. Kiedy wszyscy zasiądą do posiłku, będą mieli pewnie sporą niespodziankę. Catriona ruszyła w głąb domu, przeszła przez

korytarz do drugiej kuchni, w której były piece do wypieków, i zatrzymała się, widząc dwie kobiety stojące obok siebie, jedną odzianą w szary fartuch, a drugą w modnej sukni.

– Hm, chyba przydałoby się jeszcze trochę rozmarynu. – Honoria pochyliła się i zajrzała do ciemnego, przepastnego otworu piekarnika, a kucharka podała jej chochlę.

Kobieta w szarym fartuchu skinęła głową i powiedziała:

– Może tak, może tak. A może szczyptę estragonu i ze dwa goździki, dla podkreślenia smaku.

Żadna z nich nie zauważyła Catriony, nie odwróciły się, wciąż przyglądając się pieczeni w wielkim skupieniu. Catriona poszła dalej.

– Ja zawsze dodaję odrobinę lawendy do politory, bo to nadaje ładny zapach. Odświeża pokój i stwarza miłą atmosferę.

– Zgadzam się, proszę pani. A przez to воск do mebli jest trochę bardziej miękki i łatwiej się smaruje. Nalać pani jeszcze kieliszeczek sherry, wasza wysokość?

Z zacienionego kąta korytarza Catriona obserwowała panią Broom, która napełniała kieliszek trzymany przez księżną wdowę. Diament ozdobiony szmaragdami na palcu księżnej błysnął, kiedy podziękowała machnięciem dłoni.

– Zauważyłam – zaczęła księżna, kiedy pani Broom, wróciła na swoje miejsce w fotelu, że wasze srebra mają wyjątkowo piękny połysk. Jakiej używacie pasty?

– Och, cóż, to właściwie jest sekretny przepis z doliny, ale skoro jest pani teraz w rodzinie...

Catriona pokiwała głową i ruszyła dalej, starając się zapamiętać tę scenkę, by opowiedzieć o niej później Richardowi. Księżna wdowa mogła przecież równie dobrze, siedząc w salonie, wydawać pani Broom rozkazy, ale wolała zaprosić ją na kieliszeczek sherry, spokojnie z nią porozmawiać i wydobyć przy okazji kilka domowych sekretów. To niezwykła kobieta.

Uśmiech zamarł Catrionie na ustach, kiedy sobie przypomniała, że przechodząc przez cały dom, ani razu nie widziała dzieci. Były zupełnie nieobecne, w całym domu nie było

widać i słycać ani jednego malucha. To niekoniecznie wróżyło coś dobrego. Gdzie one się podziały? Na pewno wymyśliły jakąś psotę. Pobiegła do bawialni i miała gotową odpowiedź. Na dywanie przed kominkiem siedziała Patience, a po jej rozpostartej szeroko sukni biegały, skakały i turlały się małe kotki, dzieci zaś przykucnęły wokół.

– Och, zobacz, ten mały gryzie moje włosy! – dziwiła się dziewczynka.

– Ależ mają ostre pazurki.

– Tak, zęby też – ostrzegła Patience.

Dom tętnił życiem, a jednocześnie było w nim bardzo spokojnie, Catriona mogła więc zabrać się do pracy w zielarni.

* * *

Cztery godziny później uchyliły się drzwi i do zielarni wetknęła głowę Patience.

– Mogę przeszkodzić?

– Wejdz, proszę, napełniam tylko woreczki zapachowe. – Catriona się uśmiechnęła.

– Może ci pomóc? – Patience przysunęła stołek do stołu naprzeciw Catriony, usiadła na nim i chwyciła jeden z lnianych woreczków. – Będę je zszywać.

– W takim razie zawsze jesteś tu mile widziana – odparła Catriona, podając jej igłę i nitkę. – Najbardziej nie lubię zszywać.

Zabrały się do pracy, a Patience zaczęła rozmowę.

– Właściwie to chciałam cię zapytać, czy nie znajdziesz czegoś, co pomogłoby mi na żołądek. – Zerknęła na Catrionę i się skrzywiła. – No wiesz, rano.

– Och. – Catriona uśmiechnęła się łagodnie.

– Mam herbatkę, która powinna pomóc. – Sięgnęła po słoje. – To głównie rumianek.

Rodzina uczciła nowinę, którą przekazali Patience i Vane, hałaśliwym toastem przy łóżku Richarda kilka dni wcześniej. Honoria starała się przemknąć dyskretnie nad własnym stanem, twierdząc, że druga ciąża nie jest już takim powodem do

świętowania, ale to się jej nie udało. Natomiast Catriona i Richard jedynie wymienili tkliwe spojrzenia i nadal nic nikomu nie powiedzieli. Oboje czuli, że na razie powinni tę wiadomość zachować dla siebie, by nacieszyć się nią, nim przekażą ją innym.

Catriona postawiła słój na stole, wzięła jeden z woreczków i napełniła go ziołami.

– Każ służącej zaparzać to codziennie rano i pij, zanim jeszcze wstaniesz z łóżka. To powinno pomóc.

Mnie pomogło, pomyślała.

Patience z wdzięcznością przyjęła woreczek.

– Honoria nie ma z tym problemu. Powiedziała mi, że nudności ma tylko przez tydzień i potem jej przechodzą.

– Każda kobieta reaguje inaczej – zapewniła ją Catriona, wracając do pracy.

Nastąpiła cisza, a po chwili otworzyły się drzwi i do pokoju zajrzała Honoria. Uśmiechnęła się i powiedziała:

– Tu jesteście. Doskonale. Catriono, zastanawiałam się, czy nie masz jakiegoś leku dla dziecka na wyrzynające się ząbki. – Przystawiła sobie stołek, wzięła pusty woreczek i zaczęła go napełniać. – Sebastianowi wyszły już pierwsze dwa, ale ciężko to przechodził. Jest taki rozdrażniony, że ryczy głośniejsze niż ojciec, o ile to w ogóle możliwe.

Patience zachichotała. Catriona uśmiechnęła się i wstała ze stołka.

– Goździki pomagają. Mam tu gdzieś maść z goździkami.

Szukała jeszcze chwilę, potem znalazła wielki słój, wzięła mniejszy słoiczek i przełożyła do niego trochę maści dla Honorii.

– Właściwie – powiedziała Honoria – kiedy nas odwiedzisz, będziesz musiała koniecznie przejrzeć naszą zielarnię. Znam podstawy zielarstwa, ale chciałabym, żebyś udzieliła mi kilku lekcji.

Patience rozejrzała się po półkach z rzędami słoików, butelek i innych naczyń.

– A kiedy skończysz w Cambridge, możesz zajechać do Kent. W normalnej sytuacji Catriona odpowiedziałaby, oczywiście,

że nigdy nie wyjedzie z doliny, ale teraz, wiedzona instynktem, uśmiechnęła się ciepło i odparła:

– Zobaczymy.

Rozległ się gong wzywający na obiad; wszyscy ruszyli do jadalni. Trzy damy opuściły zielarnię, gdzie spędziły wspólnie kilka godzin, napełniając woreczki ziołami i porównując swoje metody prowadzenia domu. Catriona wchodziła do jadalni w towarzystwie dwóch szwagierek i próbowała sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek wcześniej znalazła się w takiej sytuacji. Nigdy nie rozmawiała z nikim o takich sprawach, nigdy nie czuła tyle ciepła, pewności siebie i uczucia ofiarowanego wraz z przyjacielską radą. Nigdy jeszcze nie była z żadną damą tak blisko jak z Honorią i Patience. Nie wiedziała, że to może być takie przyjemne.

W jadalni, nowym zwyczajem, było gwarno i tętniło życie. Catriona zajęła swoje miejsce. Rozejrzała się – było jej wspaniale wśród tych ludzi. Czuła, że darzy ich wszystkich wielką sympatią. Oni potraktowali to miłe spojrzenie jak coś naturalnego, uśmiechali się, a nawet mrugali do niej porozumiewawczo. Wszyscy byli tak pełni życia, tak pewni siebie, a jednocześnie nie wywyższali się, nie gardzili ludźmi pracującymi w domostwie i na farmach w dolinie. Wręcz przeciwnie, byli wobec nich bardzo serdeczni.

Księżna wdowa usiadła przy panu McArdle i pouczała go, że powinien więcej się ruszać, mówiła to, co Catriona próbowała mu zasugerować od lat. Księżna jednak nie sugerowała, ona po prostu doradzała, gestykulując nieco przesadnie i uroczo się uśmiechając. McArdle, oczywiście, słuchał i spolegliwie kiwał głową.

Kucharka i Honoria porównywały przepisy i zastanawiały się nad przyprawami do pieczenia, a bliźniaczki zwracały uwagę wszystkich na różnorakie kształty chleba leżącego na stole i z wdziękiem przyjmowały komplementy, którymi dzieliły się z córkami kucharki. Zmieszane dziewczyny czerwieniły się od stóp do głów.

Henderson, Diabeł i McAlvie siedzieli przy drugim końcu

stołu i omawiali z zacięciem jakieś sekretne kwestie; a Vane i Gabriel, Corby, Huggins i stajenni, sądząc po gestach, rozmawiali o koniach.

Na zewnątrz pogoda była wciąż nieprzyjemna, ale dom buchał ciepłem i śmiechem.

Catriona przyglądała się wszystkim i w duchu ich błogosławiła.

* * *

Późnym popołudniem wyszła z pokoju Richarda, narzekającego na bezczynność. Kazała mu odpoczywać i poszła obejrzeć lekcję jazdy konnej. Vane się dowiedział, że Richard zaczął uczyć dzieci. Powiedział o tym Diabłowi i Gabrielowi. Teraz dzieciaki były naprawdę zachwycone. Codziennie, a czasem nawet dwa razy dziennie, miały lekcje jazdy konnej. Każde otrzymało własnego instruktora, byłego oficera. Ta ostatnia wiadomość pochodziła od Toma, któremu opowiedział o tym Diabeł, a potem potwierdził to w rozmowie z Catrioną.

– Ja jestem najsilniejszym jeźdźcem – opowiadał Diabeł – za to Demon jest najsprawniejszym. – Spojrzał na Catrionę i się uśmiechnął. – Nie poznałaś go jeszcze. To brat Vane’a.

Catriona była w duszy wdzięczna Demonowi, że nie pojawił się w jej domu. Tak wielu Cynsterów naraz to trudne wyzwanie dla kogoś nieprzyzwyczajonego do gości. Ale byli z nich dobrzy jeźdźcy i wszyscy doskonale radzili sobie z dziećmi.

Catriona wyszła na podwórze, przysiadła na ławce i patrzyła na dzieciaki podzielone na trzy grupy, czekające na swoją kolej. Najmłodsze były z Diabłem, zupełnie się go nie bały, chichotały i rozmawiały, kiedy on cierpliwie wsadzał je na siodło, uczył, jak siedzieć i jak trzymać wodze. Druga grupa, w której był również Tom, stała obok Vane’a i słuchała podstawowych informacji na temat jazdy. Ostatnia gromadka, złożona z chłopców stajennych i parobków, którzy potrafiliby już trochę jeździć, ale nie tak, jak mężczyźni z rodu Cynsterów, ćwiczyła pod okiem Gabriela.

Catriona patrzyła na nich przez pewien czas, starając się

zrozumieć, na czym polega łatwość w porozumiewaniu się między tymi mężczyznami, koźmi i dziećmi. W końcu wzruszyła bezradnie ramionami i przyjęła to jako najwyraźniej naturalny dar, z którym muszą się po prostu rodzić.

Później tego samego wieczoru Richard leżał na kanapce w sypialni, kilka kroków od łóżka. Na tyle wystarczało mu na razie siły i fakt ten napawał go obrzydzeniem. Żona przynajmniej pozwoliła mu wyjść z łóżka. Mógł już samodzielnie wstać, ale po zrobieniu kilku kroków siły go opuszczały.

Najwyraźniej zachwycona jego mizernymi postępami, przekonana nareszcie, że trucizna opuściła na zawsze jego organizm, Catriona przyniosła mu specjalną ziołową nalewkę, która, jak twierdziła, gwarantowała szybki powrót sił. Teraz, mówiła, nic nie stoi na przeszkodzie, by odzyskał dawne zdrowie. I wolność. Dostęp do przestrzeni, którą teraz widział tylko z okna. Nalewka była obrzydliwa, ale Richard wypił ją bez marudzenia, planując, jak spożytkować siły witalne, kiedy już do niego wrócą. Z zamyślenia wyrwał go Diabeł. Otworzył drzwi i wszedł do środka, a za nim wmaszerowali do sypialni Vane i Gabriel.

– Pomyśleliśmy, że kiedy nasze żony i szacowna rodzicielka są zajęte rozmową na temat dzieci, przyjdziemy ci trochę powspółczuć. Jak się czujesz?

– Lepiej. – Połknąwszy ostatni łyk nalewki, Richard skrzywił się i dopiero teraz stwierdził, że naprawdę czuje się lepiej. Odstawił miseczkę i powiedział: – Podejrzewam, że potrwa to jeszcze kilka dni, ale...

– Kuruj się tak długo, jak trzeba – ostrzegał go Gabriel. – Byłbym wściekły, gdybym musiał z powodu pogorszenia się twojego stanu znów jechać taki kawał drogi na północ.

– Twoja żona twierdzi, że już za kilka dni dojdiesz do siebie, a ona chyba wie najlepiej.

– Hm... – mruknął Richard, spoglądając na nich podejrzliwie. – Właściwie to planowałem małą przygodę, by uczić, że się tak wyrażę, mój powrót do życia.

– Przygodę?

– Jak małą?

– Jaką przygodę?

Richard się uśmiechnął.

– Nic strasznego, ale przecież nie robiliśmy żadnej poważnej wyprawy od czasów Waterloo. Nie wiem jak wy, ale dwa tygodnie spędzone w łóżku zaostrzyły mój apetyt.

– Nie ma w tym nic dziwnego – odparł Diabeł – zwłaszcza w tych okolicznościach. Ale o jakiej przygodzie mówiłeś?

Richard rzucił w niego poduszką, która wylądowała prosto w celu, poprawiając humor rekonwalescentowi.

– Jeśli nie będziesz miał dość rozumu, by trzymać język za zębami, to nic ci nie powiem. Wybiorę się któregoś ranka na przejażdżkę i powiem ci o wszystkim dopiero, kiedy wrócę.

– Przejazdkę?

– Dokąd?

– Obiecuję milczeć jak grób.

– Cóż... – Richard podrapał się po uchu. – Tak się składa, że będę potrzebował pomocników na tę wyprawę, przynajmniej jeszcze dwóch jeźdźców, jeśli, oczywiście, zechcecie poświęcić czas na mały figiel, nim wrócicie na południe do cywilizowanego towarzystwa.

Diabeł uniósł brwi z udawanym rozdrażnieniem.

– Przestań żartować, powiedz, co planujesz.

* * *

– Catriono?

Catriona właśnie wstawiała od biurka w swoim gabinecie. Podniosła wzrok i zobaczyła stojącego w drzwiach Diabła, a tuż za nim Vane'a.

– Coś się stało? – zapytała.

– Nie, nie! – Diabeł wszedł do gabinetu, a Vane podążył tuż za nim. – Myśleliśmy tylko, że mogłabyś poświęcić kilka minut, żeby nam wyjaśnić parę spraw.

Czegoś od niej chciał, Catriona poznawała ten uśmiech. Spokojnie usiadła w fotelu i wskazała im obu krzesła po drugiej

stronie biurka. Przed chwilą wyszedł Melchett. Przyjechał jej powiedzieć, że przygotowania pól do wiosennych zasiewów idą zgodnie z planem. Na górze Richard z pomocą kamerdynera przygotowywał się, by zejść na dół. Wszystko wokół odbywało się spokojnie, wszystko szło swoim torem. Dwaj mężczyźni siedzący teraz przed nią byli obecnie częścią jej spokojnego świata.

– W czym mogę wam pomóc? – zapytała. – Pytajcie, odpowiem, jeśli to tylko będzie w mojej mocy.

Diabeł uśmiechnął się jeszcze weselej.

– Chodzi o twoje zbiory zbóż. Richard powiedział nam, że osiągniecie tu...

– A Corby powiedział, ile ton owoców zbieracie z sadów i w jakim wieku macie drzewa – wtrącił się Vane, unosząc brwi. – Szczerze powiedziawszy, gdybym wiedział, że ten człowiek nie ma w zwyczaju kłamać, pomyślałbym, że to liczby wysrane z palca.

Catriona się uśmiechnęła.

– Dobrze sobie radzimy. To prawda.

– Dobrze? – poprawił ją Diabeł. – Znakomicie. – Spojrzał jej w oczy. – Chcielibyśmy wiedzieć, jak to osiągnęłaś.

Catriona patrzyła na niego i ze spokojem się zastanawiała. Przyznała, że odpowie na każde pytanie, jeśli tylko będzie w stanie. Nie było powodu, żeby nie odpowiadać właśnie na to. Obawiała się jedynie, czy jej uwierzy, czy ma na tyle otwarty umysł, by wszystko zrozumieć. Ale w końcu to oni sami przyszli do niej. Była przecież kapłanką Lady i miała w obowiązku głosić jej prawa, szerzyć swoją religię tak daleko, jak się da.

Zaczerpnęła powietrza.

– Dobrze więc, ale musicie wziąć pod uwagę, że to, co wam powiem, jest bardziej... filozofią niż przepisem na dobre zbiory. – Zerknęła na Vane'a. – Odpowiedź jest taka sama, jeśli chodzi o zboża, owoce czy cokolwiek innego, co rośnie. Ta filozofia jest wspólna ludziom związanym z ziemią, niezależnie od tego, czy położona jest u podnóża Merrick, czy w hrabstwie Cambridge, czy Kent.

Obaj skinęli głowami.

– Więc?... – popędzał Diabeł.
– Więc – powtórzyła Catriona – jest to kwestia równowagi.
– Równowagi...
– Musisz oddać ziemi to, co z niej zabierasz, jeśli chcesz potem znów to samo dostać. Każdy skrawek gleby ma pewne cechy charakterystyczne, pewne składniki odżywcze, które pozwalają jej wydawać plony różnorodnych gatunków roślin. Gdy zboże wyrośnie, ziemia pozbawiona zostaje tych zużytych składników odżywczych. Jeśli będzie się ją dalej uprawiać, zubożać, to plony będą coraz słabsze i słabsze. Pomaga w uniknięciu tego zmiana zasiewów na tym samym polu, ale to przecież nie zwraca ziemi tego, co się z niej zabrało. Jeśli chcecie więc zbierać co roku dobre plony, trzeba oddawać ziemi te składniki, które jej się zabrało po każdym zbiorze. To jest właśnie podstawa, równowaga między zabieraniem i daniem.

Vane zmarszczył brwi.

– Cofnijmy się trochę. Czy to znaczy, że po każdym zbiorze, na każdym polu trzeba...

– Wyrównać poziom składników – dokończyła Catriona.

– Jak zmierzyć ten poziom? – zapytał Diabeł, pochylając się do przodu.

Zadawali mnóstwo pytań, a ona odpowiadała, wyjaśniała. Diabeł poprosił o papier i naszkicował wstępnie zasiewy oraz równowagę składników w ziemi ornej. Vane zrobił listę owoców, które uprawiał. Rozmawiali, spierali się, ale ani razu nie zwątpili w to, co mówiła Catriona.

– Spróbuję – obwieścił Diabeł – a ty będziesz musiała porozmawiać z moim rządcą, kiedy do nas przyjedziesz. – Złożył kartkę papieru, na której notował liczby. – Jeśli uda nam się uzyskać połowę tego, co ty zbierasz, będę szczęśliwym człowiekiem.

Przyjrząwszy się własnym notatkom, Vane się uśmiechnął.

– Moi ludzie pomyślą, że straciłem resztki zdrowego rozsądku, ale... to w końcu moje pola i moje zarobki. Dziękuję za wszystko, moja droga, dziękuję za to, że podzieliłaś się z nami

swoją tajemnicą.

– Właśnie – powiedział Diabeł, wstając, bo Catriona podniosła się z fotela. Uniósł żartobliwie brwi.

– Jest to bez wątpienia najbardziej pożyteczna tajemnica, jaką usłyszałem od damy.

Śmiejąc się, machnęła do nich dłonią na pożegnanie. Wymienili ukłony, a potem Catriona znów usiadła i uśmiechnęła się do siebie. Po chwili wstała od biurka i poszła na górę sprawdzić, jak czuje się Richard.

* * *

– Och, tutaj jesteś.

Catriona podniosła wzrok znad rabatki, którą właśnie się zajmowała, mając nadzieję, że wkrótce pojawi się na niej kilka świeżych kielków. Gabriel szedł w jej stronę, starając się cierpliwie odgadnąć, czemu tak pilnie Catriona przygląda się zimowej ziemi.

– Coś już tam wyrosło?

– Nie – odparła z uśmiechem. – Sprawdzałam tylko. Masz do mnie jakąś sprawę?

– Właściwie nie. Słyszałem od Diabła i Vane'a o twoich radach.

– Ach, rozumiem. – Machnęła na niego, schodząc ścieżką w dół. – A co ty uprawiasz?

– Nic, przynajmniej niedosłownie. – Uśmiechnął się do niej. – Rozmnażam pieniądze. Inwestuję, a suma rośnie.

– Och, chyba w tej kwestii nie jestem w stanie ci doradzić.

– Prawdopodobnie nie – zgodził się uprzejmie – ale muszę przyznać, że ta twoja idea wyrównania poziomów, ta równowaga jest dość uniwersalna. W inwestycjach równowagę tworzą ryzyko i zysk.

Catriona patrzyła mu w oczy.

– Obawiam się – powiedziała – że, niestety, niewiele wiem na temat inwestowania pieniędzy.

– Niewiele osób to wie. Właśnie ta kwestia mnie do ciebie

sprowadza. W świetle cennej rady, jakiej udzieliłaś innym, co w rezultacie ma wpływ na moje profity: majątek Diabła przynosi pewne dochody, a obaj z Vane'em inwestują za moim pośrednictwem. Tak więc, im więcej oni mają do zainwestowania, tym bogatsi jesteśmy wszyscy, łącznie ze mną. Dlatego chciałbym ci zaproponować swoje usługi, chciałbym inwestować twoje pieniądze, tak samo jak inwestuję ich dochody. Jesteśmy teraz rodziną, a nasza rodzina zawsze trzyma się razem.

Catriona patrzyła mu w oczy; były piwne, jasne, ciepłe.

– Ja... – zawahała się. – Chyba tak będzie najkorzystniej. Richard też inwestuje za twoim pośrednictwem?

– Cała rodzina. Ja zajmuję się inwestycjami, a Heathcote Montague, nasz wspólny przedstawiciel, działa jako nasza prawa ręka. – Gabriel się uśmiechnął. – To znaczy, że zajmuję się inwestowaniem, a on całą resztą nudnych formalności.

– Opowiedz mi coś jeszcze o tym. Jak pracujesz? Jak wygląda to inwestowanie?

Chodzili spacerkiem po ogrodzie około godziny, a Catriona dowiedziała się w tym czasie dość, by wiedzieć na pewno, że Gabriel zna się na tym, co robi.

– Dobrze więc. – Zatrzymała się przy wejściu do ogrodu. To była dla niej okazja zabezpieczenia przyszłych dochodów doliny na długi czas. Gabriel inwestowałby jej zyski, co byłoby zabezpieczeniem na chude lata, gdyby kiedykolwiek się zdarzyły. – Porozmawiam z McArdle'em i każę mu przekazać pieniądze. Richard będzie wiedział gdzie.

Twarz Gabriela rozświetlił wesoły uśmiech.

– Nie będziesz tego żałowała, przysięgam.

* * *

Pojawienie się Richarda w jadalni tego wieczoru wzbudziło głośne okrzyki radości. Wszyscy domownicy wstali i klaskali. Powolny spacer wskazywał, że jeszcze nie nabrał dość sił, ale Cynster uśmiechał się i kiwał głową wesoło, witając się ze wszystkimi po kolei. Kiedy napotkał zaniepokojony wzrok

Catriony, zajął szybko miejsce obok niej. W jego oczach widać było radość, uczucie i przywiązanie. Uśmiechnęła się zagadkowo i szybko usiadła, by on również mógł usiąść. Okrzyki ucichły i wniesiono pierwsze danie.

Pod stołem Richard szybko chwycił dłoń żony, a potem zmarszczył czoło, kiedy zobaczył, co przed nim postawiono.

– Na niebiosa! Czy to turbot?

– Yhm. – Catriona przysunęła bliżej półmisek i nałożyła na jego talerz porcję. – Kucharka powiedziała, że to jedno z twoich ulubionych dań.

– To prawda. – Richard popatrzył na talerz, a potem na Catrionę. – Ale skąd wzięłyście turbota w tych stronach?

Catriona uśmiechnęła się zagadkowo.

– Mamy swoje sposoby.

Zawahał się, uśmiechnął szeroko i zabrał się do jedzenia. Cały posiłek był złożony z ulubionych dań Richarda i fakt ten nie umknął jego uwadze. Spojrzał na kucharkę i ukłonił jej się w podzięk. Potem pochylił się ku Catrionie.

– Poszedłbym jej podziękować jak należy, ale... – Skrzywił się.

– Jutro z nią porozmawiasz albo pojutrze, kiedy będziesz wychodził przez kuchnię na podwórze.

Richard odwrócił twarz w jej stronę i uniósł brwi.

– Tak szybko?

Jego słowa zawisły w powietrzu w oczekiwaniu na odpowiedź. Atmosfera zrobiła się gęsta, wszystko wokół przestało się liczyć. Catriona poczuła, że powietrze uwięzło jej w płucach.

– Tak mi się wydaje – wydusiła w końcu, świadoma podniecenia, jakie ogarnęło jej ciało i jakiego nie czuła już od dłuższego czasu. Wszystko wokół zniknęło, a ona mogła jedynie patrzeć w jego błękitne oczy. – Będziesz w stanie... wstać... eee... i chodzić już za kilka dni.

Usta Richarda rozciągnęły się w zalotnym uśmiechu, a oczy zapłonęły pożądaniem.

– Nie masz pojęcia, jak się cieszę – mruknął.

Catriona odwróciła wzrok i sięgnęła po kieliszek z winem; upiła łyk.

– No cóż, to dobrze.

– Hm, widzę, że ty też się cieszysz.

Zerknęła na niego ukradkiem i powiedziała chłodno:

– Cieszy mnie, że lepiej się czujesz.

– Och, ucieszysz się naprawdę, kiedy już będę w pełni sił – rzucił od niechcienia.

* * *

Catriona obudziła się rano i zobaczyła, poczuła, co takiego rodzina Cynsterów wniosła w życie doliny. Świadomość ta była dla niej prawdziwym odkryciem, błyskiem geniuszu, czystą, niezaprzeczalną pewnością. W tej samej chwili odkryła znaczenie, jakie miało małżeństwo jej i Richarda. Zrozumiała w pełni jego wspaniałość i poczuła, że to właśnie Lady pokierowała nim tak, by znalazł się w jej ramionach.

Leżała bez ruchu i w tej właśnie chwili wiedziała, że zostanie w jego ramionach już na zawsze. Richard spał obok, otulał ją ramionami, jego oddech łagodnie pieścił jej kark, a ręka zaborczym gestem obejmowała ją w pasie.

Potrzebował jej, to ona była kotwicą, dzięki której znalazł miejsce na ziemi dla swej niespokojnej duszy; dała mu dom i pozycję, której mu brakowało, by uspokoić wojowniczy temperament. Catriona też go potrzebowała, bardziej niż mogłaby kiedykolwiek przypuszczać. Richard od razu to zauważył.

Musiała nauczyć się, co znaczy rodzina, duża rodzina, pełna ciepła, coś, czego ani ona, ani nikt w dolinie nie znał. Cynsterowie nie byli specjalnie religijni, nie moralizowali, a mimo to codziennie, w każdej chwili służyli za doskonały przykład rodziny funkcjonującej nie tylko w swoim własnym gronie, ale w całej społeczności. Ich decyzje były zazwyczaj proste i rozsądne, wypowiedane bezpośrednio, bez ogródek, ale niosły ze sobą element przewidywania przyszłości i dbania o to, co jest najlepsze dla rodu.

Od samego początku imponowała jej ich niezwykła siła, znacznie większa niż suma sił poszczególnych jej członków. Ta siła wynikała z prostego faktu, iż oni wszyscy poruszali się w tę samą stronę, ich wysiłki zdążyły w tym samym kierunku, do tego samego celu.

Wola Lady okazała się znów zupełnie nieprzewidywalna. Zwyczajowo każda kolejna pani w dolinie miała tylko jedno dziecko, dziewczynkę, która przejmowała po niej obowiązki. Ale czasy się zmieniały, czekały ich nowe wyzwania, znacznie trudniejsze niż te, które los stawiał przed nimi do tej pory. Te wyzwania wymagały czegoś więcej, niż tylko zupełnej izolacji od świata zewnętrznego. Nie można pokonać przeszkody, której się nie zna.

Catriona podniosła dłoń do piersi, chwyciła palcami medalion, który tam spoczywał – spadek po matce Richarda. Dzięki ich małżeństwu do doliny przybył ród kapłanek znacznie starszy niż jej rodzina, a ich dziecko – pierwsza córka – będzie pierwszą dziedziczką obu linii. Będzie pierwszą członkinią zupełnie nowego rodu.

Catriona leżała, zastanawiając się nad tym; za oknami wstawało już słońce. Gdy nastał świt, wysunęła się spod ramienia Richarda i zostawiła go samego w łóżku, z cicha pochrapującego.

* * *

Jej nowe odkrycie wciąż nie dawało jej spokoju, gdy później, tego samego ranka udała się do swojej zielarni. Spędziła tam godzinę, nim otworzyły się drzwi i dwie jasne twarzyczki zajrzały do środka.

– Możemy o coś zapytać?

Catriona uśmiechnęła się i machnęła, zapraszając je gestem do środka. Bliźniaczki przysunęły sobie stołki do stołu, przy którym pracowała Catriona.

– W czym mogę wam pomóc?

– Mamy niecierpiące zwłoki pytanie – poinformowała ją Amanda.

– Chcemy wiedzieć, jakich cech szukać w przyszłym mężu –
obwieściła Amelia.

Catriona się zdumiała.

– To bardzo poważne pytanie.

– Jesteś znachorką, sądziłyśmy, że ty będziesz potrafiła nam
pomóc.

– Ostatnio udzielamy się publicznie, no wiesz, żeby wszyscy
wolni dżentelmeni mogli nam się dobrze przyjrzeć i stwierdzić,
czy będziemy im odpowiadać.

– Ale my uznałyśmy, że to zupełnie bez sensu.

– Nie. To my musimy zdecydować, czy oni będą nam
odpowiadać.

Catriona nie mogła powstrzymać uśmiechu cisnącego się jej
na usta.

– A to oznacza – mówiła dalej zupełnie niespeszona Amanda
– że musimy wiedzieć, czego naprawdę szukamy w kandydacie na
męża.

Catriona skinęła głową.

– Widzę, że podchodzicie do tej sprawy w sposób naprawdę
bardzo racjonalny.

– Stwierdziłyśmy, że to jedyny sposób i dlatego
postanowiłyśmy ciebie zapytać o radę.

– Nie możemy poradzić się ciotki Heleny, bo jest już za stara.

– Honoria wyszła za mąż rok temu, a dzisiaj zajmują ją
obowiązki księżnej i opieka nad Sebastianem, więc pewnie nie
pamięta, co wtedy było dla niej ważne.

– A Patience nie czuje się najlepiej. Poza tym jest trochę
zajęta myśleniem o mającym się narodzić dziecku.

– Pomyślałyśmy, że ty będziesz wiedziała, jesteś znachorką i
zawsze wszystko wiesz, zresztą niedawno wyszłaś za Richarda,
więc na pewno dobrze pamiętasz, dlaczego chciałaś właśnie jego.

Trudno dyskutować z tak logicznymi stwierdzeniami.

Catriona roześmiała się głośno, ale jej śmiech był miły i łagodny.
Czuła się wzruszona i zaszczycona tym, że przyszły z taką sprawą
do niej. Myślała właśnie o tym, jak wiele jeszcze powinna się

nauczyć na temat rodziny, jakby to była wiedza, którą zdobywa się dzięki studiowaniu książek i obserwacji natury; a tu zjawily się bliźniaczki i przypomniały jej, że rodzina to nie jest zjawisko, które bada się z daleka. Powinna umieć odpowiedzieć na pytania tak ważne dla młodszych członków rodu. Tak właśnie to funkcjonowało.

– Z tego, co zrozumiałam – powiedziała, spoglądając na pastę, którą właśnie przygotowywała – nie chcecie wiedzieć, dlaczego wyszłam za Richarda, ale jakich ważnych cech charakteru należy poszukiwać u przyszłego męża.

– Właśnie.

– Właśnie o to nam chodziło.

– Tak więc – zaczęła – wasze pytanie jest bardziej natury filozoficznej, ale jestem w stanie wam na nie odpowiedzieć. – Bliźniaczki milczały oczekująco. – Dobry mąż musi cię chronić. Taką cechą najłatwiej zauważyć. Jeśli gniewa się, kiedy zrobisz coś nierozsądnego, to wyraźnie widać, że mu na tobie zależy.

Bliźniaczki skinęły zgodnie głowami, ale Catriona nawet tego nie zauważyła, skupiona na mieszaniu pasty.

– Nie wiedzieć czemu, najlepsi mężowie bywają zwykle dość zaborczy i to też łatwo zauważyć. Będą krzywo patrzeć na każdego potencjalnego kawalera, który pojawi się w pobliżu, i będą bardzo poirytowani, jeśli nie będziecie im poświęcały dość uwagi. Następna cecha jest dość trudna do zaobserwowania i trzeba uważnie przyglądać się mężczyźnie, by ją rozpoznać. Nie zawsze objawia się w oczywisty sposób. Otóż powinien być zadowolony, nawet dumny z was takich, jakie jesteście. Nie powinien starać się was zmieniać czy...

– ...Mówić nam, że potrzebne są nam rady jego siostry w sprawach zachowania albo ubierania się?

Catriona spojrzała na Amandę. Wyglądało na to, zwłaszcza sądząc po wojowniczym blasku w jej oczach, że dziewczyna już natknęła się na kogoś takiego na swojej drodze.

– Zgadza się – potwierdziła Catriona. – Ostatnia zaś cecha, którą trzeba mieć na uwadze najbardziej, to jego stosunki rodzinne.

– Miała na końcu języka, że sama nie wzięła tego pod uwagę, wybierając męża, bo nie wiedziała jeszcze, jakie to ważne. Ale Lady przepowiedziała dla niej to małżeństwo, a Lady zawsze dbała o dobro Catriony i całej doliny. Przerwała na chwilę pracę i przyjrzała się bliźniaczkom.

– Urodziłyście się i wychowałyście w dużej rodzinie, bardzo ze sobą zżytej. Niestety, nie każdy ma w życiu tyle szczęścia. Wiem na pewno, że bardzo tęskniłybyście za rodziną i nie żyłoby wam się dobrze, gdyby wasz wybranek nie cenił sobie ciepła rodzinnego tak bardzo jak wy.

Obie pary błękitnych oczu zamrugały i Catriona natychmiast odgadła myśli dziewcząt. Rodzina? Była z nimi od zawsze, była częścią ich życia, nie przyszło im nawet do głowy, że ktoś mógłby chcieć je od niej odizolować. Rodzinę uważały za nieodłączną część swojej przyszłości, może nawet jej nie doceniały tak, jak powinny.

– Poza tym, oczywiście – zauważyła Catriona – dżentelmen, który będzie chciał poślubić którąś z was, musi zostać zaakceptowany przez waszą rodzinę.

Obie dziewczyny przewróciły oczami.

– O tym nie da się zapomnieć!

– Zawsze martwimy się o to – wtrąciła Amelia – czy mężczyźni, których wybierzemy, zostaną zaakceptowani przez rodzinę.

Catriona uśmiechnęła się i spojrzała na pastę.

– Jeśli mężczyzna spełni kryteria, o których mówiliśmy, jestem pewna, że Cynsterowie na pewno go zaakceptują, wręcz przyjmą z otwartymi ramionami.

Rozdział 19

Nie proszono Catriony o ostateczną opinię na temat stanu zdrowia jej męża następnego ranka, gdyż Richard sam pokazał, wstając wcześniej i siadając do stołu godzinę wcześniej niż ona, że powrócił już do zdrowia i jest w pełni sił witalnych.

Gdy wyczerpana Catriona, ledwie otwierając zaspane powieki, zorientowała się, że jego już od dawna nie ma w łóżku, pobiegła do jadalni, gdzie damy powitały ją szerokimi uśmiechami, a porozumiewawczymi uśmieszkami – panowie. Podeszła do swego krzesła, obok którego Richard już stał, by pomóc jej usiąść.

– Zastanawiałem się, kiedy się obudzisz – mruknął zupełnie niewinnie, dotykając ustami jej ucha, kiedy siadała. Catriona zeszywniała, przypomniawszy sobie, co wczoraj robił Richard, by upewnić się, że nie wstanie zbyt szybko.

Gdy podniosła głowę, napotkała jasne oczy księżnej wdowy.

– *Bon!* Już wyzdrowiał, prawda? Więc wszystko już dobrze, a my musimy wracać na południe. Niedługo rozpoczęcie sezonu, Louise będzie chciała jak najszybciej udać się z dziewczętami do modystki.

– Właśnie – zgodziła się Honoria. – Wiem, że mnie zrozumiesz. Chcę wracać do Sebastiana. Nigdy nie zostawiałam go na tak długo.

Catriona uśmiechnęła się pogodnie i szczerze.

– Jestem wam bardzo wdzięczna, że przyjechaliście i zostaliście tak długo. Oczywiście, musicie już wracać i... – zerknęła w stronę Richarda, który rozmawiał z Diabłem i Vane'em – nie ma właściwie już powodu, dla którego musielibyście zostać.

Honoria uśmiechnęła się szeroko, czule ucisnęła jej dłoń.

– Więc wyjedziemy jutro.

– My również – zgodziła się Patience.

Diabeł spojrział na Vane'a, a potem na Richarda i usiadł wygodniej na krześle. Zerknął na żonę.

– Właściwie to nie takie proste. Potrzebuję jednego, dwóch dni, żeby omówić pewne sprawy z Richardem. Jest kilka kwestii, które podczas mego pobytu tutaj zauważyłem i muszę o nich porozmawiać z bratem.

– A ja muszę z nim obejrzeć drzewa w sadzie – odezwał się Vane. – Trzeba zaplanować sporo pracy na następny sezon.

– Nie zapominajcie, że musimy omówić jeszcze kwestię funduszy, zanim wyjedziemy – wtrącił Gabriel.

Honoriam, Patience i księżna wdowa popatrzyły na siebie ponad stołem.

– Czy to znaczy, że nie jesteście jeszcze gotowi do wyjazdu?

– zapytała w końcu Honoriam.

Diabeł się uśmiechnął.

– Jeszcze tylko jakiś dzień albo dwa. – Przeniósł wzrok na Catrionę. – Nie chcemy, żeby Richard przesadził z pracą i pogorszył swój stan zdrowia.

Wszystkie damy spojrzały na Richarda, który odpowiedział im spojrzeniem pełnym bezradnej niewinności. Honoriam z trudem powstrzymała się przed głośnym, pełnym oburzenia prychnięciem. Wstała i wycodziła chłodno:

– No cóż, dzień czy dwa nie robi różnicy.

* * *

Następnego dnia rano Honoriam spojrzała przy stole na Patience.

– Widziałaś Diabła?

– Właśnie miałam cię zapytać o Vane’a.

Honoriam zmarszczyła brwi. Po chwili obie zerknęły na Catrionę, która bardziej zwawo niż kiedykolwiek weszła do jadalni i dołączyła do nich. Rozejrzała się, wzięła dzbanek z herbatą, ostrożnie, ruchem pełnym skupienia napełniła swoją filiżankę. Sięgnęła po cukier i wsypała dwie łyżeczki.

– Gdzie jest Richard?

Catriona potrząsnęła głową i powiedziała:

– Nie wiem i nie chcę wiedzieć, póki nie odzyskam sił.

Honorcia uśmiechnęła się, a Patience zachichotała.

Catriona zmarszczyła brwi.

– Właściwie, to jak przez mgłę... gęstą mgłę... przypominam sobie, że powiedział mi, iż będzie dziś zajęty jakimiś sprawami rodzinnymi. Może chodzi o inwestycje Gabriela.

Rozejrzały się i uświadomiły sobie, że wszystkie miejsca, które zwykle zajmowali mężczyźni, są puste. Okruchy na talerzach pozwalały przypuszczać, że już zjedli śniadanie. Honorcia się zaniepokoiła.

– Nie ma ich w bibliotece, już sprawdzałam.

– Nie rozumiem tylko, dlaczego Vane zszedł na dół tak wcześnie, jeszcze przed świtem.

– Diabeł też.

Catriona skrzywiła się i potrząsnęła głową.

– Nie pamiętam.

W tej samej chwili pojawił się McArdle; pokuśtykał powoli wzdłuż stołu, zawsze przygarbiony, obolały staruszek. Wstawał na śniadanie raczej późno. Szedł w stronę stołu, gdzie siedziała Catriona, zatrzymał się obok niej i powiedział:

– Pan prosił, żebym to pani przekazał.

Catriona wzięła złożoną kartkę i skinęła głową w podzięcie. McArdle poszedł dalej. Przez chwilę przyglądała się uważnie liścikowi. Richard nigdy nie zostawiał jej pisemnych wiadomości. Przeczytała kilka linijek. Oczy jej zapłonęły, a usta się zacisnęły. Hałaśliwie odstawiła filiżankę na spodeczek.

– Co się stało? – zapytała Honorcia.

– Posłuchajcie tylko.

Droga C.

Proszę, powiedz H. i P., że pojechaliśmy załatwić pewien ważny interes. Nie będzie nas cztery dni. Nie martwcie się. R.

Spojrzała na Patience i Honorię.

– Słowo „nie” podkreślił trzy razy.

* * *

W napadzie gniewu poprzysięgły zemstę, a potem wszystkie trzy wybiegły do stajni. Prowadziła Catriona.

– Huggins, kiedy pan wyjechał?

Huggins wyprostował się i opuścił kopyto konia, które właśnie sprawdzał.

– Chłopak stajenny mówił, że o świcie.

– A inni? – zapytała Honoria.

Huggins dotknął czapki w geście powitania i się skłonił.

– Pojechali z nim, wasza wysokość. Był tam nasz pan, jego wysokość i obaj pozostali panowie Cynster, proszę pani. Pojechali wszyscy razem.

– Którędy?

Huggins skinął na wschód. Catriona odwróciła się i spojrzała w tę stronę, mimo iż nie mogła zobaczyć nic poza budynkiem przesłaniającym widok. Spojrzała znów na Hugginsa.

– Wyjechali z doliny?

Huggins uniósł brwi, zdziwiony.

– Tego to nie wiem.

– Wzięli ze sobą prowiant? – zapytała Patience.

– Mieli torby podróżne, sakwy i koce?

Huggins się skrzywił.

– Sami osiodłali sobie konie, proszę pani. Zwykle o tej porze w stajni jest tylko jeden zaspany chłopak do pomocy. Na pewno nie zauważył, co ze sobą zabrali.

– Nieważne. Dziękuję, Huggins. – Catriona machnęła ręką.

Przeszły przez podwórze i udały się do ogrodu, skąd, gdy minęły dom, mogły zobaczyć całą dolinę. Catriona wskazała jej kraniec. – Jeśli wyjechali o świcie, powinni być już poza doliną.

– Nie jesteśmy w stanie ich doścignąć – zauważyła z ponurą miną Honoria.

Patience zmarszczyła czoło.

– Co oni, do licha, knują?

– I dokąd pojechali?

* * *

– Pani! Szybko!

Trzy dni później, kiedy Catriona pracowała przy stole w zielarni, usłyszała Toma przebijającego nogami w otwartych drzwiach.

– Niech pani przyjdzie, szybko! Szybko!

Na jego twarzy widniał szeroki uśmiech, machał zapraszająco dłonią w jej stronę, a potem pobiegł w stronę głównych drzwi.

Catriona ruszyła za nim.

– O co chodzi? – Patience wyszła z biblioteki i zobaczyła biegnącego Toma. Jego kroki jeszcze dudniły w holu.

– Coś się dzieje na podwórzu.

Do ich uszu dobiegł głos Honorii szybko zbiegającej po schodach.

– Wszystkie dzieci gnają przez park. Coś się dzieje na dole.

Kobiety spojrzały po sobie, odwróciły się i ruszyły przed siebie tak szybko, na ile tylko pozwalało im dobre wychowanie. Podeszły do szeroko otwartych frontowych drzwi, ukazujących ganek.

Kiedy na nim przystanęły, zobaczyły znikającego w parku Toma. Żaden z jego współtowarzyszy nie został na podwórzu przed domem, bo prawdopodobnie zbiegli już znacznie wcześniej. Z całego domu wszyscy jego mieszkańcy, parobkowie z farm, kucharki, stajenni, oborowi i pomocnicy, wszyscy biegli w stronę podjazdu.

McArdle postąpił dwa kroki i wskazał ręką park.

– Najwyraźniej ktoś do nas przybył.

Jego twarz wyrażała zadowolenie, usta wykrzywiały się w uśmiechu. Catriona już chciała go wypytać, co to wszystko znaczy, kiedy poczuła za sobą czyjąś obecność. Odwróciła się i zobaczyła księżną wdowę.

Patience i Honoria ustąpiły jej miejsca, a ona, najbardziej władczy z swoich tonów, zapytała głośno:

– Co się tutaj wyprawia?

W tej samej chwili wyłonił się zza drzewa potężny, wielki

byk. Do kółka w nosie miał przyczepioną linkę. Tuż za nim biegły głośno chichoczące dzieci, stajenni i parobkowie. Wszyscy śmiali się, wołali, potykali i piszczeli. Byk ignorował ich zupełnie, a zobaczywszy grupę osób na schodach przed domem, wesoło ruszył w ich stronę, rzucając głową i napinając potężne mięśnie. W końcu się zatrzymał. Popatrzył na stojące na schodach damy, a potem wpatrując się w Catrionę, uniósł wielką głowę i ryknął głośno, opuścił łeb i wypuścił nosem powietrze.

Grupa stojąca na schodach patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Mam cię! – Najstarszy z parobków złapał linkę i pociągnął. Spojrzał na zwierzę, a potem odwrócił się do Catriony i z błyskiem w oku powiedział:

– Piękny byczek, nieprawdaż, proszę pani?

– W rzeczy samej. – Catriona na tyle знаła się na bydle, by docenić walory tego zwierzęcia. – Ale gdzie...? – Podniosła wzrok i szeroko otworzyła zdumione oczy, zobaczywszy jeszcze więcej zwierząt na drodze. Na przodzie szły dwa młode byczki, cwałujące radośnie pod czujnym okiem Gabriela. Za nimi sunęło wolno wielkie stado krów z przychówkiem, a wszystkie pomrukiwały i porykiwały. Nim na horyzoncie ukazali się trzej pozostali jeźdźcy, Catriona dawno już przestała liczyć wchodzące na podwórze sztuki.

Długą procesję zamykali Diabeł i Vane, jadący po obu stronach stada; popędzali je od czasu do czasu, zawracając zbłąkane sztuki; teraz bacznie uważali na biegnące obok zwierząt dzieci, które próbowały dotknąć boków lub kiwających się łbów zwierzaków.

Ostatni jechał Richard, za nim wyłonił się McAlvie z pomocnikami. Chłopcy nie spuszczaali oczu z bydła, a na ich twarzach z daleka widać było przepełnione dumą uśmiechy. McAlvie wyglądał tak, jakby miał pęknąć z dumy. Machał z zapalem rękoma, rozmawiając z Richardem, który odpowiadał z uprzejmym uśmiechem, spokojnie, trochę obojętnie.

Kiedy Richard pojawił się na podwórzu, Catriona nie mogła

już patrzeć na nikogo innego. Wiedziona obawą, która nie odstępowała jej od trzech dni, przyglądała mu się przez chwilę uważnie, oceniając stan jego zdrowia, ale nie dostrzegła żadnych objawów wyczerpania. Jechał ze swobodą, odprężony, trzymał się w siodle z nieodłączną gracją.

Był zdrow. Zauważyła to, jeszcze nim dotarł na podwórze. Rozejrzał się, jego wzrok spoczął na Catrionie. W jego oczach pojawił się błysk. Mimo dzielącej ich odległości poczuła jego bliskość, była pewna, że te trzy dni jazdy nie wyrządziły mu żadnej krzywdy.

– McAlvie! – zawołał Gabriel. – Gdzie mamy umieścić te dwie sztuki? – Wskazał dwa roczniaki, otoczone teraz tłumem ludzi witających stado na podwórze. McAlvie powiedział tylko coś do Richarda i pośpieszył w stronę Gabriela, by przejąć stado.

Na podwórze panowało podniecenie, czy też raczej nieco uporządkowane piekło. Ludzie uśmiechali się, wskazywali palcami i rozmawiali. Wszyscy chcieli pomagać wprowadzać bydło do stodoły.

Catriona przypomniała sobie, że pomieszczenia i wybiegi dla bydła zostały zbudowane z myślą o tym, by pomieścić wielkie stado. Według tradycji znanej w dolinie, każda sztuka musiała zostać nazwana. McArdle, jako najstarszy, pierwszemu bykowi nadał imię Henryk. Irons obwieścił, że jeden z roczniaków ma na imię Rupert. Drugiego Henderson nazwał Oswaldem. Kobiety nadawały krowom imiona, słuchając podpowiedzi własnych dzieci; i tak pojawiły się: Rose, Misty, Wobbles i Goldy. Tom zmarszczył czoło, przyjrzał się jednej z krów i nazwał ją Checkers.

Nadawanie imion trwało, a Catriona tylko kiwała głową i śmiała się; lecz myślami była gdzie indziej. Starła się wśród hałasu i rozgardiaszu dostrzec Richarda, ale on zsiadł z konia i już nie było widać jego ciemnowłosej głowy.

Gdzieś na prawo był Diabeł. Wchodził po schodach, a po chwili Honoria rzuciła mu się na szyję. Potem tonem, na jaki tylko księżna mogła sobie pozwolić, wypytywała go, gdzie byli. Diabeł tylko się uśmiechał. Utkwił wzrok w żonie, przytrzymał ją, nie

pozwalając się odsunąć, po czym wepchnął ją do domu, by dalsza część rozmowy odbyła się na osobności. Nawet jeśli odpowiedział na pytania Honorii, to Catriona i tak nic nie słyszała.

Tuż za nią księżna wdowa zawzięcie dyskutowała z McArdle'em na temat stada. Mruczając z niezadowoleniem, Patience uniosła spódnice i zbiegła po schodach. Vane podał wodze swego konia jednemu z parobków, zsiadł szybko i wyciągnął ręce w stronę żony, objął ją w pasie i nie pozwalając jej się zatrzymać, skierował jej kroki prosto do ogrodu. Catriona widziała z daleka, że Patience robi mu wymówki, ale Vane najwyraźniej zupełnie jej nie słuchał.

Catriona zrobiła zrezygnowaną minę, wyprostowała się i rozejrzała po podwórzu. Wszystkie krowy ponazywano; McAlvie zaczynał przygotowywać parobków do przeprowadzenia stada wokół domu w stronę stodoły. Ludzie kręcili się wokół i choć zwykle Catrionie udawało się dostrzec Richarda w tłumie, ponieważ był wyższy od innych, tym razem nadal go nie widziała. Położyła ręce na biodrach, zmrużyła oczy, odprężyła się całkowicie i za pomocą szczególnego rodzaju zmysłów, jakie posiadała, starała się odnaleźć męża. Nieczęsto zdarzało jej się korzystać ze swego daru, ponieważ powodował on niepokój w umysłach tych osób; posiadała go również kucharka, tylko w mniejszym stopniu.

Mimo to nie udało jej się wysledzić Richarda. Na podwórzu go nie było.

– Jak ci się podoba twój prezent ślubny? – usłyszała tuż przy uchu niski pomruk i poczuła ciepły oddech. Jednocześnie zaborczym gestem objęła ją w pasie duża dłoń. Przez jedną szczęśliwą chwilę zamknęła oczy i pozwoliła sobie nacieszyć się jego bliskością. Potem Richard położył ręce na jej biodrach i odwrócił w swoją stronę. Uniosła powieki.

– To jest prezent ślubny?

Uśmiechał się.

– Nie podarowałem ci nic tego dnia, nie pamiętasz? – W jego oczach widać było szczęście i triumf.

– Nie wiedziałem, co byś chciała. – Spojrzał na nią czule. – Trudno znaleźć prezent dla czarownicy, która ceni sobie poranne towarzyszenie jej do kręgu modlitw równie mocno, jak inna kobieta diamenty. – Uśmiechnął się i opuszką palca dotknął jej nosa. – To było spore wyzwanie, ale w końcu znalazłem coś, co na pewno ci się spodoba.

Spoważniał na chwilę, Catriona poczuła, że dyskretnie prowadzi ją w stronę domu.

– Kupiłeś mi byka na ślubny prezent? – Nie była pewna, czy ma w to wierzyć, bo stado, które przyprowadził, było warte fortunę, prawdopodobnie znacznie więcej, niż sądziła. Dolina nie mogła sobie pozwolić na taki zakup, choć na pewno był potrzebny. Jej mąż doskonale o tym wiedział.

– Nie byka, ale całe stado. – Rzucił jej niewinne spojrzenie. – Nie spodobał ci się Henryk?

Catriona prychnęła oburzona.

– Oczywiście, że mi się spodobał. To wspaniały byk.

– Och tak, wspaniały i ma świetne referencje, gwarantuje nam dopływ doskonałej krwi do stada.

Richard wyraźnie się uśmiechał. W holu było pusto. Na zewnątrz podniosły się wesołe okrzyki, kiedy nowe stado ruszyło w stronę swego „domu”. Richard uśmiechał się jeszcze szerzej i bardziej uwodzicielsko, a ramieniem obejmował ją teraz naprawdę mocno.

– Może byśmy oddalili się do naszej sypialni? Wyjaśnię ci kilka kwestii związanych z doskonałą reputacją Henryka, a ty wyrazisz swoją opinię na ten temat.

– Opinię? – Uniosła brew, spojrzała w górę i napotkała jego promienne spojrzenie. Nogi same niosły ją w stronę schodów, jakby doskonale wiedziały, gdzie powinna się teraz udać.

– Tak, twoją opinię, a może nawet jeden dowód czy dwa swojej wdzięczności i uczucia. – Jego uśmiech zmienił się w pełne pożądania spojrzenie. – Tak tylko, by mnie zapewnić, że Henryk naprawdę ci się spodobał.

Catriona spojrzała mu w oczy. Odgłosy

rozentuzjasmowanego tłumu znikwały w oddali. Wyobrażała sobie, jak się czuli, wjeżdżając do doliny, gdzie wszyscy ludzie wybiegali z domów i obór, witając ich jak bohaterów, jak wielkich zdobywców. Spojrzenie Richarda i – jak wcześniej zauważyła – Diabła i Vane’a wskazywało, że równie entuzjastycznego powitania oczekują od swoich żon.

Uśmiechała się, kiedy szli po schodach. Dotknęła jego dłoni i splotła palce z jego palcami. Teraz jej oczy zapłonęły tym samym pożądaniem – na chwilę odwróciła głowę w stronę drzwi sypialni.

– Chodź więc, a otrzymasz swoją nagrodę.

W pełni na nią zasłużył.

* * *

Później Catriona dopilnowała przygotowania kąpieli i zjadła z Richardem kolację, która przygotowana była z myślą o apetycie wielkiego wodza zwycięskiej armii. Po tym wszystkim Catriona wyraziła swą wdzięczność za prezent, a po wszystkim leżała naga, zupełnie wyczerpana na łóżku, z twarzą w poduszkach i nie mogła nawet podnieść ręki, nie mówiąc już o wstaniu z łóżka.

Znacznie później mruknęła tylko:

– Gdzie byłeś?

Richard leżał obok niej, tak samo nagi i patrzył na jej twarz. Nie otworzyła oczu, przynajmniej od chwili, kiedy zamknęła je pod wpływem rozkoszy. Usiadł oparty na poduszce i podziwiał to, co miał przed oczami – gładkie plecy i wydatne, kształtne pośladki.

– W Hexam.

– Hexam? – Zmarszczyła czoło, ale nie otworzyła jeszcze oczu. – To w Anglii.

– Wiem.

– Chcesz powiedzieć, że to angielskie bydło?

– Najlepsze angielskie bydło. Jest taki jeden hodowca, który mieszka niedaleko Hexam. Pojechaliśmy do niego z wizytą.

– Z wizytą?

– Wydawało mi się, że ta wyprawa cofnęła nas w czasie o

całe wieki, a my – jak bandyci z dawnej Szkocji – ruszamy na południe, żeby kraść bydło. Tylko że, oczywiście, zapłaciłem za nie. – Zamyślił się i poruszył brwiami. – Pewnie i tak pan Scroggs pomyśli, że to rozbój, bo uzyskałem naprawdę dobrą cenę.

Catriona uniosła z trudem ociężałą głowę, otworzyła oczy i spojrzała na niego.

– Jak to zrobiłeś?

– Diabeł ma swoje sposoby. Jego obecność była doskonałą okazją do dokonania transakcji, nie mogłem tego przepuścić. On jest prawdziwym mistrzem negocjacji. Tak naprawdę nie naciska sprzedającego, ale ma sposoby, by zmusić ludzi do ustępstw i to zupełnie dla nich niespodziewanych.

– Nie oczekiwaliśmy was tak szybko. Mieliście być dopiero jutro, tak mi napisałeś.

– Ach – zauważył, że w jej głosie słychać coraz większe ożywienie i zainteresowanie jego przygodą. – Mieliśmy zamiar wrócić za trzy dni, jeden na jazdę na południe do Hexam i dwa na sprowadzenie bydła tutaj, ale pomyśleliśmy sobie, że jeśli powiemy wam o czterech dniach i wrócimy trzeciego, mniej się będziecie martwiły. – Przesunął dłonią po jej udach, a potem chwycił za biodra i delikatnie obrócił żonę na plecy. – A przynajmniej – powiedział, zachwycając się widokiem jej cudownej nagości – nie będziecie szalały ze wzburzenia, kiedy wrócimy trochę wcześniej i was udobruchamy.

Zupełnie rozluźniona, nie była w stanie napiąć żadnego mięśnia.

– Celowo powiedzieliście nam, że będziecie cztery dni, żebyśmy nie zdążyły przygotować się na... zruganie was tak, jak na to sobie zasłużyliście...

Uśmiechnął się na te słowa, pochylił i pocałował ją.

– Chcieliśmy zrobić wam niespodziankę.

Było znacznie więcej powodów po temu, by je podejść, Catriona dobrze o tym wiedziała, ale kiedy znów z wolną ją pocałował, nie mogła zebrać dość siły, by zacząć się złościć.

Opierając głowę na łokciu, odwrócił się nieco i położył dłoń

na jej brzuchu. Delikatnie gładził go i pieścił.

– Powiedziałaś im już?

Potrząsnęła głową.

– Chciałam... chciałam chwilę zaczekać... nie mieliśmy jeszcze czasu...

– Ja też jeszcze nic nie powiedziałem. – Trzymając dłoń w miejscu, gdzie rosło ich dziecko, bezpieczne w łonie matki, odwrócił głowę i popatrzył na jej twarz. – Chcę to przemyśleć, poczekać, jak się sprawy ułożą, sprawdzić, jakie to uczucie... jeśli oczywiście wszystko będzie dobrze.

Zerkał na swoją dłoń, a Catriona przyglądała się jego twarzy, nieznacznie oświetlonej przez ogień z kominka. Odsunęła pasmo włosów spadające mu na czoło.

– A twoje przezwisko?

– Hm?

Wyraźnie jej nie słuchał.

– Skandal – szepnęła. Nie słyszała, by Diabeł, Vane i Gabriel używali tego przezwiska w stosunku do Richarda, choć oczywiście wiedziała, że nazywają go tak kobiety. – Skąd się wzięło takie przezwisko?

Chciała się tego dowiedzieć już w pierwszej chwili, gdy je usłyszała.

– Dlaczego cię to interesuje? – W jego głosie usłyszała wyraźne rozbawienie, jakby pytanie wydało mu się śmieszne.

– Jak to dlaczego? Może pojedziemy do Londynu. W takim wypadku chyba powinnam wiedzieć.

– Przecież nigdy nie opuścisz doliny.

– Ale może ty będziesz musiał z jakiegoś powodu jechać na południe.

– To nie to, co myślisz.

– Och?

– To właściwie przez Diabła przyłgnęło do mnie to przezwisko. Nie wynikało z tego, co robiłem, tylko kim byłem. To ja miałem być „chodzącym skandalem”, który jednak rozszedł się po kościach.

Przez chwilę leżała zamyślona, oczyma wyobraźni wpatrując się w błękitne niebo nad szczytem Merrick. Potem uśmiechnęła się tajemniczo i pogładziła jego policzek.

– Wszystko będzie dobrze – między mną i tobą, z majątkiem, doliną, z dzieckiem... Wszystkim będzie nam dobrze. Wszystko jest dokładnie tak, jak miało być.

Przeniosła wzrok na jego usta, delikatnie uniosła głowę, a on pochylił się i ich usta spotkały się w pocałunku tak czułym, tak wzruszająco szczerym, tak prawdziwym, że kiedy się zakończył, w jej oczach lśniły łzy.

Patrzył na nią przez chwilę, a jego usta rozszerzyły się w uśmiechu.

– No to mi pokaż. – Przysiadł znów na piętach i przyciągnął ją do siebie tak, że uklękła przed nim.

– Co mam ci pokazać? – Odwróciła głowę, obejrzała się za siebie, a on odwrócił ją znów tak, że klęczała tyłem do niego.

W jego oczach zapłonęła namiętność, uśmiechał się, rozsuwając jej kolana tak, by znalazły się na zewnątrz jego kolan.

– Pokaż mi, jak nam jest dobrze.

* * *

Gdy Catriona zeszła rano na śniadanie, była żywym dowodem na to, że trzy dni poza domem, spędzone na świeżym powietrzu, pozwoliły Richardowi zupełnie odzyskać siły. Jego wigor wrócił do normy, mogła to przysiąc na swoją Lady. Fakt ten był tak oczywisty, że nikt nie musiał jej o nic pytać. Wszyscy Cynsterowie byli zresztą zajęci przygotowaniem do drogi.

Jeśli to w ogóle możliwe, ich wyjazd wywołał więcej zamieszania niż przybycie do doliny. Dwie godziny później Catriona stała na schodach przed frontowymi drzwiami, by pomachać księżnej wdowie na pożegnanie. Ta wychodziła z domu, dając jeszcze McArdle'emu ostatnie rady dotyczące jego zdrowia.

– Przynajmniej raz dziennie do stodoły i z powrotem. W listach do synowej będę pytać się, czy pan ciągle ćwiczysz.

Jego zapewnienia, że nie zapomni jej cennych uwag,

zagłuszył wjeżdżający na podwórze elegancki powóz Vane'a. Ciągnęły go siwki, podobne do siebie jak krople wody. Tuż za nim z łoskotem wjechał powóz księżnej wdowy z książęcym herbem i oba stanęły na brukowanym podwórzu, oczekując na właścicieli.

Diabeł i Honoria już wyjechali. Richard stał przy bracie, kiedy ten pomagał Honorii wsiąść do powozu. Diabeł rzucił ostatnie słowa pożegnania, uśmiechnął się i pomachał do Catriony, wsiadł, a Richard zamknął za nim drzwi. Przez chwilę przyglądał się, jak Gabriel pomaga bliźniaczkom wsiąść do powozu księżnej wdowy. Jego koń był przywiązany do powozu ciotki. Gabriel miał jechać z kobietami do Somersham, a potem zabrać bliźniaczki do Londynu.

Vane i Patience również jechali do Londynu, ale postanowili zatrzymać się w Somersham, by Patience mogła chwilę odpocząć, nim spotka się z rodziną Vane'a rezydującą w stolicy. Richard pomachał na pożegnanie Patience, która odpowiedziała mu, wsiadając do powozu. Vane zasalutował i wszedł za nią.

Stajenny zamknął drzwi, inni biegali dokoła, sprawdzając rzemienie upręży. Richard z uśmiechem ruszył z powrotem w stronę schodów. Kiedy podszedł, Helena wypuściła już Catrionę z serdecznego uścisku i powiedziała:

– Musisz mi obiecać, że odwiedzisz nas latem. – Wciąż trzymając ją za rękę, spojrzała jej w oczy.

– Rozumiem, że sezon w Londynie może ci nie przypaść do gustu i być dla ciebie dość trudnym okresem, ale latem musisz przyjechać koniecznie. Nie byłeś wcześniej w tak licznej rodzinie, jeszcze wiele musisz się nauczyć.

Catriona zauważyła niepokój w pięknych oczach Heleny, więc uśmiechnęła się pogodnie, pochyliła się, dotknęła jej policzka i powiedziała:

– Oczywiście, że przyjadę. A kiedy to nastąpi – uwolniła jedną dłoń i machnęła nią – jest w rękach Lady, ale na pewno przyjedziemy, możesz być pewna.

Helena przyjrzała jej się uważnie.

– *Bon!* To dobrze – rzekła i zwróciła się do syna:

– Chodź, odprowadzisz mnie do powozu.

Zaskoczony obietnicą swojej żony, Richard ukrył obawy i uprzejmie podał Helenie ramię. Helena przyjęła je, zeszła po schodach i przeszła po bruku w stronę, gdzie Gabriel czekał z wyciągniętą dłonią. Po raz ostatni uścisnęła mocno syna, po czym przyjęła pomocną dłoń Gabriela i wsiadła do powozu, a on za nią. Richard zamknął drzwi. Helena wychyliła się przez okno.

– Nie zapomnij! – zakrzyknęła i żartobliwie pogroziła Catrionie palcem.

– Nie zapomnę. W czerwcu albo w lipcu, kto to wie, ale na pewno latem.

Wóznica ponaglił konie.

– Do widzenia!

– Szczęśliwej podróży!

Powozy ruszyły i wyjechały z podwórza – pierwszy księżnej wdowy, za nim Vane’a i Patience. Stajenni i towarzysząca im konno służba jechali obok odziani w książęce liberie. Była to widowiskowa scena, takiej paradnej grupy nigdy w dolinie nie było.

Catriona czuła wielki smutek. Nie próbowała odsunąć od siebie tego uczucia, ponieważ było to coś, czego musiała się nauczyć. Zamyślona, pozwoliła Richardowi poprowadzić się w stronę schodów. Szli do domu razem, ramię w ramię. Poczowała na twarzy jego spojrzenie. Kiedy dotarli na szczyt schodów przed domem, Richard zatrzymał się, a ona spojrzała w górę i napotkała jego wzrok pełen powagi i niepokoju.

Wahał się przez chwilę, a potem zapytał:

– Mówiłaś poważnie o wyjeździe do Londynu?

– Tak. Nie zamierzam zawieść Heleny.

– Ale... – Zmarszczył brwi. – Sądziłem, że nigdy nie opuszczasz doliny, przynajmniej dopóki nie zmusi cię do tego jakiś... akt prawny.

– No cóż. – Starła się znaleźć odpowiednie słowa, by opisać coś, nad czym on sam nigdy się nie zastanawiał, bo znał to przez całe życie. Chciała mu wyjaśnić, że mimo bólu związanego z jego

otruciem, pojawiło się też coś dobrego – drzwi ich domu otworzyły się dla jego rodziny, a także dla nowej przyszłości. – Czasy się zmieniają. – Odwróciła się i spojrzała znów na dolinę, gdzie drogą poruszały się małe, czarne punkty. – Nadeszła pora, by czarownica z doliny nauczyła się czegoś o szerokim świecie.

* * *

Kiedy kolejny zakręt drogi uczynił dom niewidocznym z okien powozu, Diabeł uśmiechnął się i rozsiadł wygodnie w powozie. Chwilę później wyciągnął przed siebie rękę, przyciągnął ku sobie żonę i pocałował ją głośno.

– A to za co? – zapytała Honoria, jak zwykle podejrzliwa. Upierała się, że jeszcze nie wybaczyła mu trzydniowej nieobecności, ale jednocześnie nie mogła zapomnieć tego, co powiedział jej ubiegłej nocy.

Uśmiechnął się zupełnie niewinnie.

– Tak, po prostu.

Powóz podskoczył na wyboju, a Diabeł wyjrzał przez okno.

– Cóż, Skandal dobrze się urządził.

Honoria zamknęła oczy i przytuliła się do ramienia męża.

– To dokładnie taka kobieta, jakiej mu trzeba.

Diabeł spoglądał na pola i lasy.

– I to jest miejsce, jakiego mu trzeba. Ona dała mu dom we właściwym miejscu i we właściwym czasie.

– Czasem naprawdę wydaje mi się, że to wszystko jest zrządzeniem losu – rzekła Honoria po chwili milczenia.

Diabeł rzucił jej spojrzenie, którego ona nie zauważyła. Gdy zobaczył, że zamknęła oczy, uśmiechnął się, a potem znów spojrzał za okno.

Rozdział 20

Catriona i Richard weszli do holu.

- Przepraszam – powiedział Henderson, podchodząc do nich.
- Corby chciałby z panem zamienić słówko, nim wróci na farmę.
- Oczywiście.

Richard puścił dłoń żony i skinął na Corby'ego, który czekał pod ścianą. Catriona zawahała się i odeszła. Richard został w holu, by porozmawiać o ogrodzeniu sadu, tymczasem jego żona po cichu udała się na górę. Miała jeszcze coś do załatwienia.

Łatwo było odłożyć na później sprawę otrucia Richarda, kiedy jego rodzina, ich rodzina, była jeszcze w domu. Prawdę powiedziawszy, trudno byłoby jej poradzić sobie z tą sprawą w odpowiedni sposób, gdyby wszyscy się tu kręcili. Ale teraz...

Nie było w całej dolinie jednej osoby, która by nie wiedziała, kto otruł Richarda, ale wszyscy mieli niezachwianą pewność, że wszystko zostanie załatwione jak trzeba, więc zostawili tę sprawę w rękach Catriony, by została przeprowadzona wedle woli Lady. Tak też musiało się stać, choć Catriony nie cieszyła ta myśl. Wiedziała, że to będzie przykre.

Dotarła na górę i spojrzała w dół, gdzie ciemnowłosa głowa Richarda pochylała się podczas rozmowy z Corbym. Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę, a potem wolnym krokiem ruszyła w stronę swojego pokoju.

* * *

Richard wiedział, co ją trapi. Kątem oka patrzył, jak wchodziła po stopniach, wolno, w zamyśleniu, jak wahała się, gdy dotarła na szczyt schodów, jak na niego spoglądała. Poszedł za nią, jak tylko skończył rozmowę z Corbym. Otworzył drzwi ich pokoju i zobaczył ją po drugiej stronie łóżka. Wkładała do sakwy ciepły szal. Podniosła wzrok i zobaczyła go. Nie przestała się pakować. Zamknął drzwi.

- Gdzie ona jest?

Kiedy się zbliżył, uniosła głowę i napotkała jego wzrok; uniosła pytająco brwi, ale nic nie powiedziała.

Richard zacisnął wargi.

– Algaria, gdzie jest Algaria. To przecież oczywiste dla wszystkich, że ona mnie otruła.

Catriona zawahała się i skrzywiła.

– Nie możemy być tego pewni.

– Nie umknęło mojej uwagi, że jedynie ona, poza tobą oczywiście, posiadała odpowiednią wiedzę, żeby przygotować eliksiry i maści. Jedynie ona miała dostęp do twojej zielarni i mogła przygotować tę mieszankę, którą dołała mi do kawy.

– Tojad i odrobina lulka czarnego. Ale to nie znaczy, że ona to zrobiła.

– Nie, ale czyni to z niej główną podejrzaną. – Zawahał się i zapytał już trochę spokojniej: – Poza tym, jeśli to nie ona, to dokąd się wybierasz?

Słyszała, jak westchnął. Objął ją w pasie.

– Jeszcze mi nie ufasz?

Spojrzała mu w oczy i zobaczyła w nich wielkie oddanie, lojalność i niezachwianą miłość. Westchnęła, zamknęła oczy i oparła czoło na jego piersi.

– Wiesz, że ci ufam.

– Więc pozwól mi jechać z tobą. Nie będę się wtrącał – powiedział, kiedy zobaczył, że podnosi głowę i otwiera usta, by się sprzeciwić. – Pojadę tylko jako twój mąż, by cię bronić, by ci towarzyszyć. Zdam się na twoje rozkazy. – Patrzył jej prosto w oczy. – W tej sprawie nie zrobię nic wbrew twojej woli.

– Nie będzie nas dwa dni – powiedziała.

* * *

Siedząc na koniach, ona na swojej klaczy, on na Gromie, dotarli do krańca doliny tuż po południu. Ruszyli na północ. Odczekał chwilę, a kiedy zaczęli spokojnie kłusować, zapytał:

– Dokąd właściwie jedziemy?

– Algaria ma małą chatkę – wskazała kierunek brodą. – Na

północy. W pobliżu miejsca, gdzie lata ten kruk, ale niełatwo tam trafić.

Miała rację. Jechali dość równą drogą, póki nie skierowali się na drogę do Ayr. Przejechali przez nią kawałek, a potem ruszyli wąską ścieżką.

Od tej pory poruszali się już tylko wąskimi ścieżkami przeznaczonymi do przeprowadzania owiec, ledwie widocznymi wśród traw i kamienistego podłoża. Richard przyglądał się słabej ziemi, którą mijali. Niektóre pola były obsiane. W oddali pasło się chude bydło.

Przyglądał się temu przez chwilę, a potem przeniósł wzrok na jadącą przed nim żonę.

– Czy to nie są pola sir Olwyna?

– Tak – odparła, nie oglądając się za siebie. – Te na północ i na południe.

Zerknął na południe, gdzie stało wychudzone bydło.

– Wygląda na to, że znów stracił część kapusty.

Catriona rozejrzała się, a potem skierowała wzrok w tę samą stronę co Richard.

– Nigdy nie słuchał, kiedy chciałam mu pomóc.

Przyglądając się posępnej scenerii, Richard nie mógł nie zauważyć niezwyklego kontrastu między polami Olwyna a doliną, która ciągnęła się kilka mil za nimi.

– Teraz rozumiem, dlaczego tak się upierał, żeby cię poślubić.

Catriona znów mruknęła pod nosem. Jechali powoli przez całe popołudnie. Postanowili odpocząć na szczycie niewielkiego wzgórza. Wiodła tu ścieżka, która kryła się w cieniu. Usiedli oboje w nasłonecznionym miejscu i rozglądali po kamienistej, jałowej okolicy. Na odległą dolinę opadła fioletowa w zachodzącym słońcu mgła. Catriona wstała, otrzepała dłonie i wyprostowała zgniecioną spódnicę, następnie podała Gromowi i swojej kłaczy kilka suszonych jabłek. Westchnęła, a potem usiadła obok Richarda i przytuliła się do niego, on objął ją ramieniem.

Patrzyli przed siebie w milczeniu. W końcu Richard

powiedział.

– Ależ tu pięknie. Nie ładnie, ale majestatycznie. To takie surowe, skaliste miejsce. Sprawia, że dolina wydaje się jeszcze wspanialsza, jeszcze bardziej droga memu sercu.

Catriona uśmiechnęła się i przytuliła do niego mocniej.

– Tak, to prawda.

Wciąż rozglądając się dokoła, Richard zapytał:

– Czy to wciąż jeszcze ziemie sir Olwyna?

– Teoretycznie tak, ale nigdy nie uprawiał tego kawałka.

Chata Algarii leży tuż przy północnej granicy tych ziem.

Richard przytulił policzek do jej włosów i zmarszczył brwi.

– Więc Algaria dzierżawi od niego ziemie?

– Cóż, tak, chyba tak. – Odwróciła głowę, podparła się pod boki. – Znam dobrze Algarię i wiem jedno, musiała mieć naprawdę ważny powód, by chcieć cię otruć. Nie zrobiłaby tego ot, tak sobie, tylko dlatego, że cię nie lubiła. Nie zrobiłaby tego bez zastanowienia, mimo iż sądziła, że nie jesteś odpowiednim dla mnie mężem.

– Nigdy nie ukrywała swojego zdania w tej kwestii.

– Nie, nie ma w zwyczaju ukrywać swoich opinii. Zawsze mówi to, co myśli. Musiała mieć naprawdę ważny powód, żeby zrobić to, co zrobiła.

Richard słyszał smutek w jej głosie i objął ją mocniej.

– Skąd ta pewność?

Richard nie podawał w wątpliwość tego, co powiedziała, był raczej ciekaw jej opinii.

– Kapłanka Lady musi mieć naprawdę bardzo ważny powód, żeby odebrać życie innemu człowiekowi, bo jej zadaniem jest służyć ludziom. Jeśli musi kogoś pozbawić życia, to dlatego, by bronić innych.

– Innych to znaczy ciebie?

Catriona skinęła głową.

– Mnie i innych ludzi z doliny. – Po chwili westchnęła. – Ale to nie ma żadnego sensu. Niezależnie od tego, co się wydawało Algarii, nie uczyniłeś przecież nic, żeby skrzywdzić mnie czy

zaszkodzić dolinie. Wręcz przeciwnie.

Odwróciła się i spojrzała mu w oczy.

– Nie przychodzi ci do głowy nic, jakikolwiek gest, coś, co zrobiłeś od chwili przyjazdu do doliny, a co ona mogłaby potraktować jak realne zagrożenie dla nas wszystkich?

Richard zauważył w oczach żony zmartwienie i wiedział, że to nie o niego się martwiła. Gdyby tylko mógł, ulżyłby jej nawet w tym zmartwieniu. Objął dłońmi jej twarz, spojrzał głęboko w oczy i powiedział:

– Od dnia naszego ślubu mam jeden, jedyny cel w życiu: twoje dobro, a to nie wiąże się w żaden sposób z zagrożeniem dla doliny.

Westchnęła, odwróciła głowę, przycisnęła usta do jego dłoni, a potem odwróciła się i znów do niego przytuliła.

– Wiem, dlatego to właśnie tak bardzo mnie martwi.

Ruszyli w drogę. Popołudnie powoli przeradzało się w chłodny wieczór. Było coraz zimniej. Catriona skierowała konia do wejścia w wąską rozpadlinę i zatrzymała się przed niewielką chatką. Na pytające spojrzenie Richarda odpowiedziała:

– Dojechalibyśmy na miejsce w jeden dzień, gdybyśmy wyruszyli wcześniej, ale teraz nie możemy jechać po ciemku.

Nie oponował. Ścieżka, którą obecnie podążali, wyglądała jak wstążka rozrzucona na kamienistym wzgórzu. Poza tym było zimno, jechali wśród szczelin i wąwozów, prawdziwych pułapek dla jeźdźcy, który nie zna tej drogi na pamięć. Zsiadł z konia i ściągnął Catrionę z klaczy.

– Co to za miejsce?

– Stara chatka pastucha. Nie używano jej chyba od czasu, kiedy byłam tu ostatnio.

Richard odpiął sakwy od siodeł.

– Ty tu byłaś? Sądziłem, że nigdy nie wyjeżdżasz z doliny.

Wzięła od niego sakwy.

– Nie licząc wypraw po zioła.

– Wypraw po zioła?

– Przynajmniej jedną – wiosną – i później drugą – późnym

latem. Wyjeżdżam, żeby zebrać zioła i korzenie, które nie rosną w dolinie.

Rozsiodłał Groma.

– Przewiduję u siebie wzrost zainteresowania botaniką.

Catriona uśmiechnęła się, podniosła sakwy, rzucając Richardowi prowokujące spojrzenie. – W tej dziedzinie wiele cię mogę nauczyć.

– Czyżby? Lepiej idź, wymieć pająki z chaty, a ja rozpalę ogień. Potem możesz mnie uczyć, czego tylko zechcesz.

Catriona uśmiechnęła się jeszcze weselej, jej oczy lśniły.

Richard patrzył, jak idzie w stronę chaty, kołyszając biodrami. Uśmiechnął się i odwrócił w stronę koni.

Pierwsza lekcja, której udzieliła mu żona, nie dotyczyła wcale botaniki. Przede wszystkim nauczył się, że mimo delikatnej postury i przyzwyczajenia do wygod, była doświadczonym podróżnikiem i w niedługim czasie wypełniła niełatwe zadanie uczynienia z brudnej i ubogo umeblowanej chaty przytulnego i ciepłego miejsca. Udało jej się nawet przygotować posiłek z tego, co mieli ze sobą w sakwach podróżnych oraz z korzeni i liści, które zebrała, nim zaszło słońce. Udało jej się też sprawić, że było mu wygodnie i przyjemnie.

W duchu cieszyła się, że wszystko tak dobrze poszło. Nie była pewna, czy powinna brać go ze sobą na tę wyprawę, przynajmniej do czasu, kiedy zapytał, czy może z nią jechać, i przysiągł, że nie zrobi niczego wbrew jej woli. Wtedy zrozumiała, że to dobry pomysł, że powinien być z nią i wspólnie stawić czoło Algarii w jej chatce z dala od ludzi. Chciała wspólnie z nim poznać prawdę o tym, co się wydarzyło, jakakolwiek by ta prawda była.

Chciała pokazać Richardowi, że go kocha. Chciała przekonać go o tym, wbić mu to do jego twardej czaszki, żeby pewnego dnia ten uparty Cynster poczuł się na tyle pewny jej uczucia, by otwarcie okazywać swoje. Nie oczekiwała tego z niecierpliwością, wiedziała, że to musi potrwać. Mężczyzna tak skryty jak on nie mógł się zmienić w ciągu jednej nocy. Postanowiła być cierpliwa, żeby w końcu kiedyś zwyciężyć.

Jednak powinna zacząć nad tym pracować i teraz był odpowiedni moment. Wsunęła drewniane miski z powrotem do sakwy i odłożyła ją na bok. Podeszła do Richarda, który siedział na stołku przed kominkiem i wpatrywał się w płomienie. Położyła mu dłonie na ramionach i delikatnie dotknęła ustami jego policzka.

– Chodź do łóżka.

Cichy szept sprawił, że natychmiast wstał. W kominku paliło się już porządnie. Wzięła go za rękę i poprowadziła na pryczę ustawioną w kącie pokoju. Przywiozła ze sobą świeży materac, do którego napchali siana. Rozłożyła na nim koc, a drugi zostawiła do przykrycia. Ogień sprawił, że w chacie zrobiło się ciepło i pachniało sianem.

Kiedy zatrzymali się przy łóżku, Richard puścił jej dłoń i natychmiast chwycił za haftki jej sukni. Catriona odłożyła ciepły szal, którym się okryła i pozwoliła jego doświadczonym palcom pozbawić ją odzienia. Zdjął z niej suknię i halki, a potem spojrzał na batystową koszulkę.

– Może powinnaś w niej zostać.

Catriona pomyślała o swoich planach na dzisiejszy wieczór i potrząsnęła głową.

– Nie, nie dziś.

Pośpiesznie rozpięła cały rząd drobnych guziczków. Nie czekała dłużej, chwyciła koszulkę i zdjęła ją przez głowę, rzuciła na stołek, wzięła koc, położyła się na łóżku i przykryła.

Richard patrzył na nią. Szybko pozbył się swojego odzienia i zgasił świece. W pomieszczeniu palił się tylko ogień w kominku. Prycza ugięła się pod ciężarem jego ciała. W ciemnym świetle, pochylony nad nią wydawał się tajemniczy, jeszcze bardziej ekscytujący. Sięgnął ręką w jej stronę.

– Nie. – Wysunęła się spod niego i pchnęła na pryczę. – Tym razem to ja chcę dać ci rozkosz.

Richard przełknął ślinę. Powstrzymał słowa, które cisnęły mu się na usta. Chciał jej powiedzieć, że dawała mu jak dotąd niewysłowioną rozkosz, przyjmując go w siebie tak chętnie i kochając się z nim co noc. Ale jeśli chciała dać mu jeszcze więcej

rozkoszy, postanowił zacisnąć zęby i jakoś sobie z tym poradzić, mając nadzieję, że nie zachowa się jak niedoświadczony chłopiec.

– A w jakiejże to formie – mruknął i posłusznie położył się na plecach – chcesz mi podarować tę rozkosz?

– W takiej na początek. – Położyła się na nim, dotknęła ustami jego ust i pocałowała go. Najpierw delikatnie, a potem – bardziej pewna siebie – rozchyliła językiem jego usta; przyjął ją w namiętym pocałunku. Kiedy zaczął się poruszać, całowała jeszcze bardziej namiętnie, z jeszcze większym żarem, by pobudzić całe jego ciało. Nie potrzebował właściwie żadnego pobudzania. Uśmiechnęła się i przesunęła tak, by jego twarda męskość znalazła się między jej udami. Poruszała się delikatnie, pieszcząc go przy tym coraz odważniej.

Odsunęła usta od jego ust i szepnęła, z trudem łapiąc oddech:

– Powiedz, co sprawia ci przyjemność?

– Co sprawia mi przyjemność? – mruknął trochę zaskoczony.

– Moja słodka czarownico, przyjemność sprawia mi dotyk twego ciała na moim ciele, kiedy jesteś gorąca, mokra i chętna.

– Hm, tak. A zanim to nastąpi? – upierała się.

– Może to – rzekła, dotykając twardego sutka między włosami na jego torsie, opuściła głowę i podrażniła go językiem.

Poczuła, że Richard napiął mięśnie.

– To miłe – powiedział nieco ochryłym głosem, a ona zsunęła się w dół.

– Dobrze – mruknęła, powoli pieściła go całą sobą i przesuwała dłonie coraz niżej. Twarde mięśnie jego brzucha pokrywała delikatnymi pocałunkami, dotykała językiem, przygryzała. Czowała, jak twardnieje pod nią, jak porusza się niespokojnie. Starła się przypomnieć sobie ze szczegółami, co sprawiało jej największą przyjemność, kiedy Richard ją pieścił. Pomyślała, że jeśli coś sprawia jej przyjemność, to dla niego też będzie przyjemne.

Objęła dłońmi jego męskość i przycisnęła do swoich nabrzmiąłych z podniecenia piersi. Jego reakcja wskazywała na to, że się nie pomyliła. Uśmiechnęła się do siebie i zagłębiła go

mocniej między pierśiami, przesuwał po nim szyję, brodę, aż w końcu usta. Zadrżał, a każdy mięsień w jego ciele się naprężył. Szybko przesunął dłonie z jej ramion na włosy i jęknął:

– Catriono?

Wydawało jej się, że był zaskoczony, nawet oburzony, ale nie zwracała na to uwagi, zajęta swoim nowym odkryciem. Właściwie nie wiedziała, co powinna robić, ale przypomniawszy sobie, ile przyjemności sprawiły jej pocałunki Richarda w tym miejscu, postanowiła sprawdzić, jak on na to zareaguje.

– Podoba ci się? – zapytała i objęła ustami jego męskość.

Richard zdławił jęk.

– Nie – skłamał, ale nie miał siły chwycić jej za włosy i odciągnąć na bok.

– Och, cóż, może to ci się spodoba – odparła i spróbowała raz jeszcze.

Podobało mu się. Poddał się i jęknął głośno, kiedy znów objęła go ustami. Wytrzymał tę słodką torturę jeszcze przez chwilę, póki nie zrozumiał, że długo tak nie wytrzyma.

– Catriono... – jęknął w ostatniej chwili i usiadł, a potem chwycił ją i podniósł. Odrzucił niepotrzebny koc, bo oboje płonęli wewnętrznym ogniem. Posadził ją przed sobą i chwycił jej biodra.

– Chciałam ci tylko sprawić przyjemność.

Spojrzał na nią groźnie, ale mimo słabego światła z kominka widział na jej twarzy uśmiech.

– Sprawiasz mi przyjemność za każdym razem, kiedy jestem w tobie, czarownico.

Dotknął palcami wrażliwego miejsca między jej nogami, przygotowując ją. Nie zajęło mu to wiele czasu, bo Catriona już płonęła namiętnością. Chwycił jej biodra i opuścił je w dół, wchodząc w nią silnie.

– To mi sprawia największą przyjemność – powiedział.

W odpowiedzi usłyszał chichot i Catriona zaczęła poruszać się rytmicznie. Z lśniącymi oczyma, uśmiechem na ustach, pełna pożądania odpowiadała na każde poruszenie jego ciała.

– Jeśli naprawdę chcesz sprawić mi przyjemność, wystarczy,

że przyjdiesz do mnie naga, z rozpuszczonymi włosami.

Richard uwielbiał jej włosy, zwłaszcza gdy spadały kaskadą na nagie, blade ramiona.

Uśmiechnęła się i przechyliła głowę na boki.

– Jeszcze jakieś życzenia? – zapytała.

Zmarszczył brwi, ale po chwili uśmiechnął się podstępnie.

– Tylko jedno. Nie staraj się zagłuszać swoich okrzyków i pojękiwań.

Uśmiechnęła się i mruknęła:

– Łatwo ci powiedzieć, ale ktoś mógłby mnie usłyszeć. – Spojrzała mu w oczy i skrzywiła się nieznacznie. – To trochę krępujące.

Roześmiał się.

– Wiem, ale to dowód na to, że sprawiam ci rozkosz, i chciałbym słyszeć, jak wielką. – Chwycił ją i uniósł, po czym opuścił w dół i wszedł w nią głęboko. Zagryzła wargi i jęknęła. – Każdy dźwięk, który świadczy o tym, że sprawiam ci przyjemność, jest dla mnie cenny. Jak trofeum. – Po chwili dodał: – Inaczej skąd mam wiedzieć, że naprawdę sprawiam ci rozkosz?

– Zawsze mi ją sprawiasz – odparła Catriona, nie mogąc już unieść powiek. – Sprawiasz mi nieopisaną rozkosz.

– Może, ale wolałbym to usłyszeć.

Otworzyła oczy i przyglądając mu się przez chwilę, wciąż poruszała się rytmicznie. Przesunął jej biodra, by móc wejść w nią głębiej. Z jej gardła wydobył się jęk, którego teraz nie próbowała nawet tłumić.

– Dobrze – szepnęła, pochylając się do przodu i całując go. Pozwoliła, aby ich głodne pocałunków usta się połączyły. Potem cofnęła głowę, zamknęła oczy i w skupieniu poruszała się w tym samym rytmie co on. – Postaram się.

Nie było to szczególnie trudne zadanie, zwłaszcza że byli daleko od wszelkich zabudowań i nikt nie mógł usłyszeć jej krzyków. Richard wykorzystał w pełni jej swobodę i tej nocy zebrał całą kolekcję najpiękniejszych okrzyków rozkoszy.

* * *

Zajęci doskonaleniem nowego etapu miłosnych igraszek, w chacie pastucha spędzili czas do południa. Do domu Algarii trafili dopiero późnym popołudniem. Staruszka zobaczyła, jak nadjeżdżają. Stała w drzwiach, kiedy znaleźli się przed jej domostwem. Catriona jechała pierwsza. Algaria spojrzała jej w oczy, splotła dłonie przed sobą i pochyliła się w ukłonie, po czym odwróciła się i weszła do środka, zostawiając drzwi otwarte.

Richard zsiadł z Groma, potem pomógł zsiąść Catrionie. Stała przez chwilę w jego objęciach i patrzyła mu w oczy.

– Pamiętaj, co mi obiecałeś.

– Nie zapomnę. Jestem twoją prawą ręką, twoim obrońcą. Zrobię, co każesz.

To była dwuizbowa chata z niewielką kuchnią na końcu. Catriona zatrzymała się w progu, by oczy przywykły do półmroku. Zobaczyła Algarię, wciąż pochyloną w ukłonie, pełną pokory. Po drugiej stronie pokoju znajdował się stół i kominek, w którym nie rozpalono ognia. Catriona przeszła kilka kroków i zatrzymała się naprzeciw Algarii. Zaraz potem w progu stanął Richard.

– Algario... – powiedziała Catriona.

– Jeśli mnie kochasz, pozwól mi mówić – przerwała jej Algaria. Najpierw spojrzała na Richarda, który stał w milczeniu przy ramieniu Catriony, a potem przesunęła wzrok na swoją panią.
– Wiem, że to, co zrobiłam, było złe, ale wtedy wydawało mi się niezbędne. Sądziłam, że tego właśnie oczekuje ode mnie Lady. Ale to nie ty, tylko ja popełniłam błąd w interpretacji jej znaków. Postąpiłam źle i bardzo żałuję bólu, jaki ci sprawiłam. Proszę cię o wyrozumiałość, poddaję się twojej woli.

Znów skłoniła głowę i patrzyła w dół.

Catriona odczekała chwilę, a potem zapytała:

– Co sprawiło, że zrozumiałaś swój błąd?

W oczach starej klobiety, kiedy patrzyła na Cynstera, nie było ciepłych uczuć, ale pojawił się w nich szacunek, którego wcześniej trudno było się dopatrzeć.

– Przeżył – powiedziała, spoglądając na Catrionę. – Gdybyś

wiedziała, ile tojadu wlałam do jego kawy... – Zaciśnęła usta. – Nawet twoja interwencja nie mogła go uratować. Mimo to przeżył, więc zamiary Lady są wyraźne. Nie mogłaby do mnie przemówić wyraźniej.

Catriona skinęła głową.

– Jak już wspomniałaś, trudno było go wyleczyć, zajęło nam to wiele dni, a jego wyzdrowienie zakrawa na cud.

Algaria znów pochyliła głowę i spuściła wzrok.

– Lady najwyraźniej chce, by był twoim mężem, teraz wyraźnie widzę, że popełniłam wielki błąd. – Uniosła głowę i spojrzała prosto w oczy Catriony. – Wyznaję to ze skrucą i oczekuję kary, którą przyjmę z pokorą.

– Ale dlaczego? – dziwiła się Catriona. – Dlaczego wydawało ci się, że musisz usunąć Richarda z doliny, zwłaszcza że wiedziałaś, iż postępujesz wbrew mojej woli?

Algaria się skrzywiła. Spojrzała na Richarda z wyrazem skruchy, jakby chciała go przeprosić.

– Sądziłam, że to on jest odpowiedzialny za podpalenie chaty kowala.

– Co? – Catriona poczuła, jak Richard postępuje o krok, ale wciąż milczał. – Przecież był w Carlise, a kiedy zaczął się pożar, był w drodze do domu.

– Zrozum mnie, słyszałam, że tak właśnie twierdził, ale jeśli sobie przypomnisz, trzy dni później zabrakło nam wrotyczy. Zaproponowałam, że pójde po nią na polanę na południową stronę lasu. – Catriona skinęła, Algaria zerknęła na Richarda. – To polana w lesie, który ciągnie się aż do parku pod domem. Po tej stronie parku mieszka staruszek, znany jako Royce. O ile sobie przypominam, pan jeszcze go nie poznał. Zimą rzadko wychodzi ze swojej chaty.

– Świetnie sobie radzi ze zwierzętami, pomaga nam przy wykotach owiec – podpowiedziała Catriona. – Mieszka w małej chatce w południowej stronie parku.

– Widziałam się z Royce'em tego dnia, kiedy poszłam szukać wrotyczy. Wszedł z chaty na słońce, by trochę rozprostować

kości. Usiadł na skale i rozmawialiśmy chwilę. Mimo że mieszkam sam, lubi porozmawiać z ludźmi, więc zostałam chwilę. Wspomniał o pożarze. Z głębi parku nie było widać dymu, usłyszał o tym wydarzeniu później. Powiedział mi jednak, że tego dnia szedł do dworu, żeby dostać trochę kości na zupę, i kiedy wracał, zobaczył kogoś obcego: wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę jadącego na karym koniu. Jechał przez park, ale nie zbliżył się do dworu. Było późne popołudnie, zaczynało zmierzchać. Ten obcy uwiązał konia w parku, wziął coś z sakwy przy siodle, ominął dom i poszedł w stronę zabudowań. Nie zauważył nawet Royce'a, ale ten pomyślał, że dżentelmen zachowuje się dość dziwnie. Stwierdził, że ten dżentelmen to pan. Jeździec wrócił, wsiadł na konia i odjechał z doliny. Tym razem Royce był na tyle blisko, by powiedzieć mi później, że dżentelmen ten miał niebieskie oczy. – Spojrzała w niezaprzeczalnie błękitne oczy Richarda.

– Wiem, że Royce dostał kości właśnie w dniu pożaru, bo sama mu je dawałam. Nie wiedział, kiedy wybuchł pożar, nie mógł też wiedzieć, że pan przyjechał dopiero później.

– A ty myślałaś, że to ja?

Algaria uniosła głowę.

– Wydawało mi się, że chciałaś, panie, zapanować nad Catrioną; widziano cię, jak odjeżdżałaś, a potem wróciłaś wcześniej, niż ktokolwiek w dolinie się spodziewał. Pomyślałam, że to pan rozniecił ogień, a potem wrócił, by pokazać, że tylko pan potrafi zapanować nad sytuacją. Gdyby taki był pański plan, to z tego, co później zobaczyłam, zadziałałby doskonale.

Richard zastanowił się i przytaknął.

– Mogę udowodnić, że mnie tu nie było. Dwóch chłopaków Melchetta widziało mnie, jak jechałem w stronę doliny i chwilę z nimi rozmawiałem. Wtedy już było widać dym. – Świetnie pamiętał uczucie paniki, jakie go wtedy ogarnęło.

– Przyznaję, że moja interpretacja wydarzeń była błędna, gdyby tak nie było, na pewno by pan umarł. To nie pana widział Royce.

– Więc kogo? – zastanowiła się Catriona, a Algaria wzruszyła

ramionami. W tej samej chwili twarz Catriony się rozpogodziła. – Dougal Douglas! – Odwróciła się w stronę Richarda. – To musiał być on.

– Pasuje do opisu – odezwał się Richard – ale wysocy mężczyźni o czarnych włosach i niebieskich oczach to nie rzadkość, nawet tutaj, na nizinie. Algaria wyciągnęła pochopne wnioski. Nie powinniśmy robić tego samego. Ale... wiem, że Dougal Douglas dowiedział się o moim wyjeździe z doliny. Sądził, że pojechałem na południe, że jestem daleko w drodze do Londynu.

Catriona zmrużyła oczy i westchnęła.

– Wiem, że to Dougal Douglas. – Spojrzała na Algarię i uniosła brwi. – Więc otrułaś Richarda, ponieważ miałaś pewność, że to on jest odpowiedzialny za pożar?

Algaria się wyprostowała.

– Tak.

Catriona się zamyśliła. Myślała o Algarii, jej nieustępliwej naturze, jej nieugiętej dumie. Rozmyślała o Richardzie, o jego energii życiowej, o rytmie serca podobnym do jej własnego. Oboje byli jej drodzy, oboje mieli tak wiele do zaofiarowania. Ona i dolina potrzebowały ich obojga.

– Słyszałeś to, co ja słyszałam, wiesz tyle samo co ja. To tobie Algaria próbowała odebrać życie, więc jako mój mąż i obrońca masz prawo podjąć decyzję. Oddaję ci władzę wydania wyroku w tej sprawie.

Przez chwilę patrzyła w oczy Richarda, a potem odwróciła się i wyszła z chaty. Zostawiła Richarda z Algarią po drugiej stronie stołu. Kobieta wyprostowała się, uniosła dumnie brodę, a jej czarne oczy patrzyły na niego z błyskiem dumy. Wciąż była silna, czuł to doskonale i spodziewał się z jej strony najgorszego. Wiedział, że stara wiedźma nigdy nie będzie błagała o łaskę i wybaczenie.

Nie miał zamiaru być wobec niej szczególnie łaskaw, ale... w końcu przeżył, a dzięki jego chorobie on i Catriona stali się sobie szczególnie bliscy, bardziej niż kiedykolwiek.

Mimo że nie przepadał za Algarią, musiał przyznać, że zachowała się tak samo, jak on zachowałby się w podobnej sytuacji. Z wyjątkiem może trucizny, która nie była w jego stylu. Richard raczej posłużyłby się pięścią.

Co jednak miał zrobić? Jaką karę miał dla niej wymyślić? Nagle wpadło mu do głowy coś, co go rozbawiło.

– Po dłuższych rozważaniach postanowiłem, co będzie dla ciebie najlepszą karą. Wrócisz do doliny i będziesz zatrudniona jako opiekunka do dzieci.

Odpowiedzialność za dzieciaki z całego domostwa – tak – to prawdziwa kara. Algarii na pewno się nie spodoba, że Richard będzie czerpał z jej sytuacji wiele radości.

– Poza tym – dodał – jeśli zostanie ci trochę wolnego czasu, przejmiesz niektóre obowiązki swojej pani związane z leczeniem chorych.

Uśmiechnął się zadowolony z siebie.

Algaria uniosła brwi.

– To wszystko?

Richard skinął głową. Nie wiedziała nic o Cynsterach, a to znaczyło, że nie wiedziała, co ją czeka. Gdy na twarzy Algarii pojawił się wyraz ulgi, szybko dodał:

– Oczywiście to wszystko pod warunkiem, że nie będziesz próbować pozbyć się mnie za pomocą trucizny.

– Co? Sprzeciwić się tak wyraźnie przekazanej mi woli Lady? – Algaria machnęła ręką. – Takiego błędu nie wolno mi popełnić po raz drugi.

– To dobrze – rzekł Richard i wskazał jej drzwi.

– Teraz idź i pogódź się ze swoją panią.

* * *

Siedział i odpoczywał na kamieniu, oparty plecami o ścianę chaty, kiedy Catriona znalazła go wreszcie. Zbliżyła się, dotknęła jego ramion, a potem objęła go i mocno przytuliła.

– Bardzo słuszna kara, Algaria odetchnęła z ulgą. Właściwie to jest nawet szczęśliwa. Zauważyłam, że się uśmiecha.

Richard uściśnął jej ramię.

– Jeśli tobie sprawiło to przyjemność, ja również jestem kontent. – Zerknął na wznoszące się przed nimi wzgórza. – Pomyślałem, że można by zaprosić do nas Helenę.

Opowiedziałyby Algarii o tym, co robiliśmy z Diabłem, kiedy byliśmy mali. To choć trochę przygotuje ją na to, co ją czeka.

Catriona roześmiała się, a potem spoważniała.

– Przypomniałam sobie, i Algaria to potwierdziła, że Dougal Douglas przyjeżdżał tu często z wizytą, kiedy był młody. Algaria powiedziała mi, że jego rodzina bardzo chciała, by się ze mną ożenił.

– Ach tak? – Mimo pozornego braku zainteresowania tematem Richard już postanowił, że w najbliższym czasie złoży wizytę w domu Dougala Douglasa. Już się dowiedział, kto spalił chatę kowala, i zamierzał podpalaczowi za to odpłacić.

– Spędzimy tu noc, a jutro wcześniej rano ruszymy do domu. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, do doliny dotrzemy przed zmierzchem.

– To dobrze

Richard wstał. Nagle poczuł chęć powrotu, by jego żona znalazła się tam, gdzie jej miejsce. Odwróciwszy się, objął ją ramieniem, po czym powoli ruszyli w stronę chaty.

– Nikt w Londynie na pewno by mi w to nie uwierzył. Nie daliby wiary, że zasiądem do kolacji z dwiema czarownicami.

– Nie z czarownicami – poprawiła go Catriona. – Zasiądziesz do kolacji z dwiema kapłankami Lady, z których jedna urodzi ci dziecko.

* * *

Z chaty Algarii wyjechali o świcie. Catriona jeszcze była trochę zaspana, Algaria nie w humorze, a Richard uśmiechał się od ucha do ucha. Humor każdego z nich miał związek z pozostałymi osobami. Algaria odstąpiła łóżko swojej pani i rzucała gniewne spojrzenia Richardowi, kiedy ten życzył jej dobrej nocy i udał się do sypialni razem z Catrioną. Algaria musiała spać na wąskiej

pryczy, ale to nie był jedyny powód, dla którego nie zmrużyła oka.

Richard zadbał o to, by jego żona, mimo pewnych oporów, jęczała i krzyczała z rozkoszy przez połowę nocy. Dlatego był dziś w tak doskonałym humorze. Prowadząc Groma wolnym kłusem, podążał tuż za klaczą Catriony i siwym koniem Algarii. Obie kobiety jechały obok siebie i rozmawiały o ziołach i eliksirach. Richard uśmiechał się, zastanawiając, czy czarownice w ogóle rozmawiają o czymkolwiek innym.

Powietrze przeszył nagły świst.

Grom stanął dęba i zarżał przestraszony. Richard chwycił mocniej wodze. Catriona i Algaria odwróciły się, z przerażeniem spojrzwały na Richarda, a potem odwróciły głowy w stronę, w którą on spoglądał.

Zobaczyły strzałę z kuszy. Przemknęła centymetr od piersi Richarda, a potem uderzyła w kamień i spadła. Teraz leżała w kępie wrzosu, połyskując złowrogo w jasnym, porannym świetle.

– Tam! – krzyknęła Algaria, wskazując uciekającego jeźdźca.

Catriona stanęła w strzemionach, by lepiej widzieć.

– To ten diabeł, Dougal Douglas!

– To zaraza!

– Zaczekajcie tutaj! – rzucił pośpiesznie Richard, zawrócił Groma i wbił pięty w jego boki. Koń ruszył z kopyta, szczęśliwy, że może wreszcie pogalopować po wrzosowiskach. Przeskakiwał przez wąskie strumyki i skały, pędził w dół niewielkiej dolinki, wprost na uciekającego Douglasa, jak sama zemsta.

Dopadli go tam, gdzie Richard planował. Znajdowali się na stoku, powyżej Douglasa, pędzącego na karym koniu. Richard skoczył, zrzucił Douglasa z siodła i potoczył się z nim dalej, zwracając uwagę na to, by samemu wylądować bezpiecznie na ziemi. Chwiejąc się na nogach, Douglas potrząsał głową z niedowierzaniem. Richard wykrzywił usta w kpiącym uśmiechu i ruszył w jego stronę.

Dougal nawet nie wiedział, co się stało, co zważyło go z siodła, kto go podniósł za kołnierz, potrząsał nim jak ścierką, a potem uderzył pięścią w brzuch. Obaj byli potężnymi

mężczyznami, wysokimi i barczystymi. Pierwsze uderzenie pozwoliło Cynsterowi wyzwolić nagromadzoną wściekłość.

– To byłeś ty – powiedział, wspominając kilka przypadków, których wcześniej nie potrafił dokładnie wyjaśnić. – To ty zostawiłeś otwarte bramy i połamałeś ogrodzenie w sadzie.

Dyszając i świszcząc, Douglas wypluł ząb.

– Niech cię szlag, człowieku. Ktoś musiał ją nauczyć, że w dolinie jest potrzebny mężczyzna.

– No cóż. Teraz ma mnie. – Przytrzymał Douglasa i znów uderzył.

Dał mu chwilę na ocknięcie się, a potem go podniósł. Wysoko. Po prostu chwycił go za kołnierz i spokojnym, łagodnym tonem zapytał:

– A pożar?

Machając nogami, dusząc się, Dougal przewracał oczami i wymachiwał bezładnie rękoma, a potem wysapał z rozpaczą w głosie:

– Nikt nie miał ucierpieć.

– Catriona o mało nie zginęła w tym pożarze.

Jego głos brzmiał obco nawet dla niego samego. Spojrzał na twarz Douglasa i w jego oczach ujrzał strach. Mężczyzna pobladł i próbował wyszarpnąć się z uchwytu.

Kiedy pojawiła się Catriona, zobaczyła, jak Richard zagłębia pięść w brzuchu Dougala Douglasa. Mężczyzna zgiął się wpół. Kobieta skrzywiła się, Richard znów podniósł zaciśniętą pięść i z całej siły uderzył przeciwnika w szczękę. Douglas upadł na kępy wrzосу i się nie ruszał.

Richard dostrzegł żonę.

– Niech cię, kobieto, nie mówiłem ci...?

Catriona wrzasnęła:

– Richardzie!

Cynster odwrócił się i dostrzegł nóż. Richard w jednej chwili chwycił przeciwnika za nadgarstek. Gruchnęły kości.

Douglas wrzasnął i padł na kolana.

Richard poczuł, jak mała dłoń odsuwa go na bok. Z

płonącym wściekłością wzrokiem i rękoma na biodrach Catriona stanęła między Dougalem i Richardem.

– Jak śmiałeś?! Przyjmowaliśmy cię w dolinie jak przyjaciela, a ty jak odpłacasz za łaskę Lady? Działasz przeciwko mnie, a co gorsza chciałeś zabić wybranego przeze mnie męża, mężczyznę, którego przysłała do mnie sama Lady! Jesteś wstrętnym robakiem, obrzydliwą ropuchą! Zastanawiam się, czy nie zamienić cię w oślizgłego piskorza i zostawić, żebyś zdechł albo żeby zjadły cię ptaki. To byłby odpowiedni dla ciebie koniec, zemsta za twoje bezwzględne postęпки.

Przerwała, żeby nabrać powietrza w płuca, a Douglas, klęczący na kolanach przed nią, patrzył zaskoczony.

– Niech cię, ty głupia kobieto, przecież to przeklęty Anglik!

– Anglik? Co to ma do rzeczy? Jest mężczyzną, znacznie lepszym, niż ty będziesz kiedykolwiek. – Postąpiła o krok, a Douglas, patrząc jej w oczy, cofnął się z obawą. Catriona wyciągnęła rękę i wskazując palcem jego nos, powiedziała: – Posłuchaj mnie uważnie. – Jej głos nabierał siły. – Jeśli jeszcze raz wystąpisz przeciwko mnie albo przeciw któremuś z moich ludzi, a zwłaszcza przeciwko memu małżonkowi, te wątpliwej wartości klejnoty, które chowasz w spodniach, skurczą się i zaczną zanikać, aż zrobią się tak maleńkie jak pestki śliwki, a potem odpadną. Co się zaś tyczy pozostałego wyposażenia, jeśli tylko pomyślisz źle o kimkolwiek z ludzi Lady, szernieje ci i pokruszy się nos. Jeśli powiesz coś złego o mieszkańcach doliny, wyrośnie ci na nim narośl większa od twojego mózgu.

Chciała mówić dalej, ale musiała nabrać w płuca powietrza i tu wkroczył Richard. Chwycił ją za ramiona i odsunął. Pochylił się nad Catrioną, zbliżył do niej twarz i powiedział szeptem:

– Chyba do niego dotarło to, co chciałaś mu powiedzieć. Jeśli powiesz coś jeszcze, mógłby zemdleć. – Zerknął na Douglasa, który osłupiały i blady patrzył na nich oboje, jak schwytyany w sidła królik. Richard uśmiechnął się i odwrócił w stronę żony.

– Bardzo podobało mi się twoje przedstawienie, ale resztę zostaw mnie. Moim zadaniem jest cię bronić, pamiętasz?

Mruknęła pod nosem, zaplotła ręce na piersiach i spojrzała groźnie na Douglasa, ale postanowiła stać spokojnie.

Richard odwrócił się, by spojrzeć na złoczyńcę.

– Proponuję, by nim moja żona rozwinie temat, który przed chwilą zaczęła, udał się pan w swoją stronę. – Na twarzy Douglasa pojawiła się wyraźna ulga. Zaczął wstawać, ale Richard zatrzymał go wyciągniętym przed siebie palcem. – Proszę jednak pamiętać, że powinien pan od tej pory trzymać się od nas z daleka, z daleka od całej doliny, jeśli nie chce się pan narazić na gniew Lady. Poza tym, jeśli zacznie pan, oddalwszy się stąd na pewną odległość, zapominać o tym, jak wielki może być gniew Lady, niech się pan zastanowi nad bardziej przyziemnym zagrożeniem. – Przyglądał mu się przez chwilę, a jego spojrzenie wyrażało niezłomną stanowczość. – Wszystkie szczegóły ostatniej działalności pana w dolinie, fakty i nazwiska świadków zostaną przekazane memu bratu, Sylwestrowi Cynsterowi, księciu St. Ives. Jeśli jakakolwiek krzywda dotknie kogokolwiek z doliny Casphairn, mój brat uzna, że to pańska wina, i cały ród Cynsterów ruszy za panem, by pomścić krzywdy. – Przerwał na chwilę i dodał głosem wciąż stanowczym, ale spokojnym: – Powinien pan również wziąć pod uwagę, że nasz ród ma za sobą wiele doświadczeń w zdobywaniu wszystkiego, co chce, w dokonywaniu zemsty i wychodzeniu z tego obronną ręką.

Nie wiadomo, która z gróźb była dla Douglasa bardziej przerażająca. Richard machnął na niego, by odszedł. Obejmując nadgarstek, Dougal podniósł się i ruszył w stronę swojego konia, który chodził sobie luzem po dolince.

Richard objął żonę ramieniem; zagwizdał i podbiegł Grom, szczęśliwy, że zażył trochę ruchu i swobody.

– Szkoda, że nie możemy wystąpić przeciwko niemu do sądu. Niestety, nie możemy – powiedziała Catriona i spojrzała na Richarda z oczekiwaniem, by pomógł jej wsiąść na konia.

– To prawda – zgodziła się Algaria. – Ostatnia rzecz, jaka jest dolinie potrzebna, to zwrócenie na nią uwagi oficjalnych władz. Sądzę jednak, że wasze groźby powinny poskutkować. – Spojrzała

na Richarda ze szczerym podziwem. – Pańska groźba była prawdziwym majstersztykiem. Nieważne, ile klątw rzuci na niego Catriona, mężczyzna zawsze najbardziej boi się interwencji prawnej ze strony rodziny.

Richard uśmiechnął się i posadził Catrionę w siodle. Nie próbował nawet wyjaśniać Algarii, że jego groźba nie miała nic wspólnego z prawem, właściwie była czymś zupełnie przeciwnym i Dougal Douglas na pewno doskonale rozumiał, co Richard miał na myśli. Pomyślał też, że groźby Catriony potrafiłyby przerazić każdego mężczyznę. Skurczenie, obeschnięcie i odpadnięcie narządów, narośl – nie przychodziło mu do głowy nic bardziej nieprzyjemnego.

Wzdrygnął się i wsiadł na Groma.

* * *

Później, tego samego wieczoru, kiedy oboje leżeli bezpiecznie w łóżu, zadowoleni, szczęśliwi i spokojni, Richard spojrzał na rude włosy żony, spoczywające swobodnie na jego piersi. Zaczął bawić się płomiennym lokiem, który odsunął z jej policzka.

– Powiedz mi – mruknął, starając się mówić cicho, by nie zepsuć nastroju – kiedy krzyczałaś na Dougala Douglasa, byłaś zła ze względu na Lady, czy z osobistych względów?

Catriona mruknęła nieprzytomnie i wtuliła się mocniej w jego ramiona.

– Już po raz trzeci o mało nie straciłam cię na zawsze! Jeśli musisz wiedzieć, nie pomyślałam nawet o Lady ani o jej prawach, choć w tym wypadku to nie ma szczególnego znaczenia, bo naprawdę działał wbrew jej woli. Jednak prawa, które dała nam Lady, nie oznaczają, że nie mam własnego zdania. Ona zesłała mi ciebie, byłeś mi przeznaczony. Musiałam się jednak zgodzić, by cię przyjąć. Teraz jesteś tutaj i należysz do mnie. – Objęła go mocniej. – Nie mam zamiaru pozwolić ci odejść. Chcę, żebyś był przy mnie zawsze, i nie pozwolę, by ktokolwiek, sir Olwyn, Dougal Douglas czy Algaria odebrali mi ciebie!

Richard położył głowę na poduszce i uśmiechał się do siebie w ciemności.

– Gwoli ścisłości, tylko w połowie jestem Anglikiem. W drugiej połowie pochodzę stąd.

– Hm... to ciekawe. – Po chwili zapytała: – W której połowie?

* * *

Tydzień później Richard budził się z trudem potrząsany przez żonę.

– Wstawaj!

Przeciągnął się i sięgnął w jej stronę.

– Nie, nie o to mi chodzi. Musimy wstać. Musimy wstać z łóżka.

Zademonstrowała to, o co jej chodziło, wyskakując spod kołdry, odkrywając go i wystawiając na chłód panujący w sypialni. Jęknął i z trudem otworzył oczy. Zamrugał, ale jeszcze słabo widział.

– A niech to! Jest jeszcze zupełnie ciemno. Co cię do diaska ugryzło, niemądra wiedźmo?

– Nie jestem niemądra. Obudź się wreszcie, proszę, to bardzo ważne.

Jęknął jeszcze głośniejsze i się rozejrzał. Catriona pchnęła go w stronę fotela, na którym wisały jego ubrania, a potem pociągnęła za sobą w stronę schodów. Wciąż ciągnąc go za rękaw, zeszła na dół i ruszyła w stronę jadalni. Przeszli przez pokój i zatrzymali się przy ścianie po drugiej stronie stołu. Catriona zatrzymała się i wskazała wielki pałasz, wiszący na ścianie.

– Możesz go zdjąć?

Richard uczynił, o co poprosiła. Gdy chwycił za rękojeść i zdjął go ze ściany, zauważył, że to bardzo stara broń. Pałasz nie miał pochwy. Richard przyglądał mu się ledwie przez chwilę, bo żona zaczęła znów szarpać go za rękaw i ciągnąć w inną stronę.

Wyszli do stajni, Richard osiodłał ospałe jeszcze konie. Catriona cały czas trzymała pałasz przed sobą. Wskoczyli na

końskie grzbiety i w mroźny poranek pojechali w stronę kręgu, zabierając ze sobą starą broń.

– Przywiąż konie – powiedziała Catriona, zsiadając z klaczy.
– Zabierz pałasz.

Richard zerknął na nią zdziwiony, ale zrobił, co kazała. Zaciskała nerwowo pięści, co chwilę spoglądała na horyzont, sprawdzając, czy wzeszło już słońce, które powoli zaczynało oświetlać dolinę. Z tego, co wiedział, miała jeszcze mnóstwo czasu na modlitwę, a mimo to zachowywała się bardzo nerwowo.

Kiedy skończył przywiązywać konie, podniósł broń, Catriona chwyciła go za drugą rękę i pociągnęła w stronę kręgu. Nie puściła tym razem jego dłoni. Przystanęła. Zerknęła na horyzont, na powoli zbliżającą się kulę światła. Zauważyła, że moc w kręgu zaczyna się już budzić, by w pełni się ożywić, gdy dotkną go pierwsze promienie słońca. Był wilgotny, mroźny poranek, ale dzień zapowiadał się piękny. Catriona głęboko odetchnęła i poczuła w żyłach odwieczną moc kręgu. Spojrzała na Richarda. Miłość, która przepełniała jej serce, promieniała na twarzy. Ta cudowna poświata wydała się Richardowi najpiękniejszym na świecie widokiem, widokiem, dla którego on – wieczny rycerz – mógłby poruszyć niebo i ziemię.

– Jest wiele rzeczy, za które muszę podziękować – mówiła spokojnie, choć mocnym głosem. – Jako mój wybranek, mąż i kochanek masz prawo wstąpić do kręgu i być ze mną, kiedy się modlę. Mój ojciec wstępował tu, by chronić moją matkę. Zrobisz to samo dla mnie?

Musiła mu to zaproponować, by się przekonać, czy naprawdę do niej należał, czy chciał pozostać u jej boku zawsze, nawet tutaj. Musiała wiedzieć, czy naprawdę do siebie należą, a gdzie, jeśli nie tutaj, mogła się o tym przekonać – tylko stając z nim przed obliczem Lady mogła być pewna. Teraz stali się jednością, oboje na równi związani z doliną. Czuła, że takie właśnie było ich przeznaczenie.

Richard zamarł. Nie mógł zebrać myśli, czuł tylko wielką siłę, która go ogarniała. Czuł się związany z Catrioną i nie chciał

tego przerywać, nie chciał odrzucać tak silnej więzi. Wręcz przeciwnie, przyjął ją z otwartym sercem. Spojrzał na światło wyłaniające się za linią horyzontu.

– Tak, moja miła. – Pochylił głowę, dotknął ustami jej ust i się odsunął. – Tak, moja czarownico, czarodziejko z doliny, moja żono. – Przez chwilę patrzył w jej lśniąco oczy, a potem wskazał mieczem krąg.

– Prowadź.

Wkroczyli tam, kiedy wzeszło słońce. Kroczył tuż za nią; jako jej rycerz, należał do Catriony aż po grób. Teraz nareszcie znalazł swój cel.

Epilog

1 marca 1820

Ulica Albemarle, Londyn

– No i stało się – powiedział Vane, opierając się wygodnie w fotelu i wznosząc szklanę piwa w geście toastu. – Richard i Catriona są tu z nami, a wszystkie londyńskie dzwony mogą pożegnać słynnego rozpustnika o przydomku Skandal.

– Ha! – Rozparty po drugiej stronie stołu, odziany w błękitny, jedwabny szlafrok z wyhaftowanym pawiem, Demon spojrzał na starszego brata spokojnym wzrokiem, skrywającym jednak niepokój. – Jak się miewa Patience?

Vane się uśmiechnął.

– Kwitnie.

– Mama oczywiście nie posiada się z radości z powodu kolejnego wnuka.

– Hm, oczywiście, że się cieszy – przyznał Demon, zastanawiając się, czy to odwróci uwagę matki od niego. Wątpił jednak, by to się udało.

– Poczyła już plany związane z wielkim przyjęciem dla uczczenia przyjazdu Catriony i Richarda, którzy zapowiedzieli się na lato. Oczywiście wszystkie ciotki chcą przyjrzeć się dokładnie nowym członkom rodziny.

Demon zmarszczył brwi. Chyba coś mu umknęło.

– Jak to członkom?

Vane uśmiechnął się pobłaźliwie.

– A co myślałeś? Honoria urodzi w tym samym terminie co Patience. Mamy więc sporo powodów do wydawania przyjęć tego lata.

Wszędzie będzie pełno żon i dzieci. Demon już sobie to

wyobrażał. Vane przekazał bratu wszystkie najnowsze wieści, więc kiedy usłyszał skrzypienie podłogi na górze, przeprosił i wyszedł z pokoju, jednak nie udał się do swojej sypialni, by znów cieszyć się cudownymi wdziękami kobiety. Pozostał przy stole i zastanawiał się nad tym, co powiedział mu Vane. Coraz bardziej przerażał go nieunikniony los. Czuł, że musi coś z tym począć. Pukał gładko spiłowanymi paznokciami po stole, zastanawiając się, w jakiej znalazł się sytuacji.

Najpierw Diabeł, potem Vane, teraz znów Richard. Kto będzie następny? Zostało ich tylko trzech – on, Gabriel i Lucyfer. On był najstarszy. Nie miał wątpliwości, kogo ciotki będą chciały jako pierwszego zaciągnąć przed ołtarz. Jego szanse malały z dnia na dzień i bardzo mu się to nie podobało. Już wcześniej przysięgał sam sobie, że nigdy się nie ożeni, nigdy nie powierzy swego honoru, serca i zaufania kobiecie. Sam pomysł, by ograniczać się jedynie do jednej partnerki w łóżu, wydał mu się czymś niepojętym. Nie rozumiał zupełnie jak inni – Diabeł, Vane i Richard – sobie z tym radzą. Zanim się ożenili, nie byli przecież monogamistami.

Była to jedna z tajemnic życia, której nie musiał odkrywać. Postanowił o tym już dawno temu. Jednak tego ranka stanął przed nim problem, z którym musiał sobie poradzić. Musiał jakoś oszukać los, który zaczynał otaczać go coraz ciaśniejszym kręgiem.

Nie była to, niestety, komfortowa sytuacja. Przebywał w Londynie, tu zaś niedługo miał się zacząć sezon. Matka i wszystkie ciotki zaczęły już zjeżdżać do stolicy i na pewno nie zostawią go w spokoju. Sytuacja wymagała drastycznych działań, wycofania się na bardziej umocnioną i z punktu widzenia strategii bezpieczniejszą pozycję. Gwałtownie uniósł głowę znad stołu.

– Gillies?

Chwilę później w drzwiach pojawiła się postać o nieprzyjemnym wyrazie twarzy.

– Słucham, sir?

Przygotuj konie, jedziemy do Newmarket.

Gillies zamrugał.

– Ale...? – przewrócił oczami. – Co z hrabiną?

– Hm. – Demon zerknął w górę, uśmiechnął się i zacisnął pasek szlafroka. – Daj mi godzinę na zaspokojenie potrzeb hrabiny, a potem w drogę.

Newmarket i jego bezpieczeństwo były tylko kilka godzin stąd. Kiedy już się tam znajdzie, może nie mieć wielu okazji do zaspokajania swoich rozpustnych zachcianek, więc lepiej nasycić się kobietą jeszcze przed wyjazdem. Uśmiechał się i wbiegał po dwa schody naraz, śpiesząc się do hrabiny. Ona nie stanowiła potencjalnego zagrożenia, a w Newmarket było bezpiecznie. Znalazł się na dobrej drodze, by stać się jedynym w historii wielu pokoleń Cynsterów mężczyzną, który uniknie swojego przeznaczenia, czyli pułapki małżeństwa..

